

CIEMNA

ARNALDUR

INDRIÐASON

RZĘKA

ARNALDUR
INDRIÐASON

CIEMNA RZEKA

przełożył Jacek Godek

Tytuł oryginału: *Myrká*

Copyright © Arnaldur Indriðason, 2008

Published by agreement with Forlagið, forlagid.is

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVII

Copyright © for the Polish translation by Jacek Godek, MMXVII

Wydanie I

Warszawa

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

Włożył czarne dzinsy, białą koszulę i wygodną marynarkę, wзуł eleganckie buty, kupione trzy lata wcześniej, i pomyślał o barze w centrum miasta, o którym wspomniała jedna z dziewczyn.

Zrobił sobie dwa mocne drinki i wypił, siedząc przed telewizorem. Nie chciał wyruszać do miasta zbyt wcześnie, bo gdyby musiał długo siedzieć w lokalu, ktoś mógłby go zapamiętać. Wolał tego uniknąć. Najważniejsze to pozostać niezauważonym, wtopić się w tłum, upodobnić do innych gości. Mało prawdopodobne, ale gdyby ktoś go później pytał, to cały wieczór spędził w domu przed telewizorem. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nikt nie będzie pamiętał, że go gdziekolwiek widział.

Dopił drinka i wyszedł. Mieszkał niedaleko centrum, więc tego jesiennego wieczoru poszedł na piechotę. Miasto pełne już było spragnionych weekendowej rozrywki. Przed najmodniejszymi lokalami zaczęły ustawiać się kolejki. Oczekujący przekonywali bramkarzy, by ich wpuścili. Na ulice wylewała się muzyka z pubów. Zapach jedzenia z restauracji mieszał się z wonią alkoholu z barów. Jedni klienci byli bardziej pijani, inni mniej. Drażnili go.

Na wejście nie czekał długo. Lokal nie należał do najmodniejszych, ale tego wieczoru i tu było tłoczno. To dobrze. Już po drodze zaczął rozglądać się za dziewczynami albo młodymi kobietami, najlepiej takimi niewiele po trzydziestce i nie całkiem trzeźwymi. Dobrze, żeby były podpite, ale nie pijane.

Starał się nie rzucać w oczy. Kolejny raz dyskretnie dotknął kieszeni marynarki, by upewnić się, że to zabrał. Po drodze też kilka razy klepał się po kieszeni – pomyślał nawet, czy nie jest jednym z tych dotkniętych jakimś natręctwem, które każe im sprawdzać kilkanaście razy, czy zamknęli drzwi, czy zabrali ze sobą klucze, czy na pewno wyłączyli ekspres do kawy, piekarnik. Miał lekką obsesję na tym punkcie, czytał kiedyś na ten temat w jakimś kolorowym

czasopiśmie. W tym samym numerze znalazł materiał na temat innej obsesji, którą był dotknięty: ze dwadzieścia razy dziennie mył ręce.

Większość osób siedziała przy dużym piwie, tak więc i on poprosił o jedno. Barman w zasadzie go nie zauważył, a on pilnował się, by zapłacić gotówką. Łatwo mu było wtopić się w tłum. Gośćmi, w przeważającej liczbie, byli jego rówieśnicy, spędzający wieczór z przyjaciółmi lub kolegami z pracy. Jazgot panował straszny, zwłaszcza że goście usiłowali przekrzyczeć wyjący rap. Spokojnie rozejrzał się wokół i zauważył kilka grupek dziewczyn i kobiet w towarzystwie panów, ale samotnej nie widział ani jednej. Nie skończył nawet piwa i wyszedł.

Dopiero w trzecim lokalu zobaczył znajomą. Mogła mieć około trzydziestki. Siedziała przy stoliku w części dla palących, gdzie ludzi było wielu, ale ona z nikim nie rozmawiała. Przez tę chwilę, kiedy ją obserwował z dystansu, sączyła margeritę i wypaliła dwa papierosy. Choć było tak pełno, że goście wylewali się drzwiami, nikt, kto się do niej zwrócił, najwyraźniej jej nie towarzyszył. Dwóch facetów usiłowało do niej zagadać, ale ona potrząsnęła głową i sobie poszła. Trzeci stał nad nią i wyglądało na to, że się nie odczepi.

Miała ciemne włosy, ładną twarz, była lekko puszysta, ubrana w spódnicę i koszulkę z krótkim rękawem, ramiona okryła ładnym szalem. Na koszulce widniał napis „San Francisco”, a literę F wieńczył kwiatek.

Kiedy udało jej się uwolnić od tego trzeciego faceta, odczekał chwilę, by doszła do siebie, po czym podszedł.

– Byłaś tam? – zapytał.

Ciemnowłosa podniosła wzrok.

– W San Francisco – dodał, wskazując na koszulkę.

Spojrzała na piersi.

– A, o to ci chodzi.

– Cudowne miasto – powiedział. – Powinnaś tam kiedyś pojechać.

Spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, czy go spławić, tak jak poprzednich. Ale po chwili jakby sobie przypomniała, że już go gdzieś widziała.

– Tam tyle się dzieje – ciągnął. – We Frisco. Jest co oglądać.

Uśmiechnęła się.

– Ty tutaj? – spytała.

– Tak. Fajnie cię widzieć. Jesteś sama?

– Ja? Tak.

– A co z Frisco? Koniecznie musisz tam pojechać.

– Wiem, ja...

Słowa utonęły w gwarze. Poglądził się po kieszeni marynarki i nachylił w stronę dziewczyny.

– Tylko że lot jest dość drogi. Ale wiesz... byłem tam raz. Naprawdę cudowne miasto.

Celowo używał pewnych słów. Patrząc na niego, zadzierała głowę do góry, a on wyobrażał sobie, że dziewczyna zna niewielu facetów, którzy używają przy niej takich słów jak „cudowne”.

– Wiem. Byłam tam.

– Mogę się przysiąc?

Zawahała się przez moment, po czym zrobiła mu miejsce obok siebie.

Nikt specjalnie się nimi nie przejmował, nikt się nawet nie obejrzał, kiedy nieco ponad godzinę później wyszli razem. Poszli do niego mało uczęszczanymi uliczkami. Wtedy już tabletki zaczęła działać. Wcześniej postawił jej drugą margeritę. Kiedy szedł z baru z trzecią, dyskretnie sięgnął do kieszeni, wyjął tabletkę i wrzucił do kieliszka. Dobrze czuli się w swoim towarzystwie, wiedział, że kobieta nie sprawi mu kłopotów.

Dwa dni później policja otrzymała zawiadomienie. Odebrała je Elinborg i wezwała zespół. Kiedy dotarła na miejsce, drogówka zdążyła już zamknąć ulice w dzielnicy Thingholt, technicy podjeżdżali pod dom. Zauważyła wysiadającego z samochodu przedstawiciela lekarza okręgowego. Zrazu do mieszkania wpuszczono jedynie techników śledczych, żeby zamrozili miejsce zbrodni, jak nazywali zabezpieczenie śladów pracownicy wydziału.

Oczekując na sygnał od techników do wejścia na miejsce zbrodni, Elinborg zajęła się tym, co w takiej sytuacji konieczne. Dziennikarze i reporterzy zjechali licznie, więc starała się mieć ich na oku. Wobec

policjantów pilnujących wejścia zachowywali się nachalnie, niektórzy wręcz po chamsku. Parę osób znała z telewizji, i przepytawca, który niedawno awansował na reportera, i dziennikarza od publicystyki politycznej. Nie miała pojęcia, co on robi wśród tych sępów. Zaczynała pracę w policji jako jedna z nielicznych wtedy kobiet, dziennikarze byli o wiele kulturalniejsi i nie tak liczni. Zawsze wołała tych z gazet – nie gorączkowali się tak, zachowywali się spokojniej, nie byli obcesowi i nie panoszyli się, tak jak ci z kamerami na ramionach. Niektórzy z nich potrafili nawet pisać.

Sąsiedzi wyglądali przez okna lub stali w drzwiach ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, dygocąc w jesiennym chłodzie. Widać było, że nie mają najmniejszego pojęcia, co się stało. Policjanci już zaczęli ich przesłuchiwać na okoliczność zdarzeń na ulicy, czegoś nietypowego w okolicy, czy zauważyli coś podejrzanego, czy bywali w tamtym domu.

Swego czasu Elinborg wynajmowała mieszkanie w tej dzielnicy. Zanim Thingholt stało się modne. Dobrze się czuła wśród tych wrośniętych w tradycję domów, wznoszących się na wzgórzach w sąsiedztwie centrum. Domy opowiadały historię budownictwa ubiegłego stulecia, jedne budowane były dla najuboższych, inne jako wille deweloperów. Tu klasa robotnicza zawsze mieszkała z klasą wyższą w zgodzie i pokoju, dopóki dzielnica nie zaczęła przyciągać młodych ludzi, niegodzących się na ciągłą rozbudowę miasta w stronę gór, takich, którzy woleli uwić sobie gniazdko w pobliżu centrum. Artyści i inne kolorowe ptaki wprowadzali się do domów, a nowobogacy kupowali pałace dawnych krezusów. Mieszkańcy chlubili się kodem pocztowym dzielnicy. 101 Reykjavik.

Szef techników wychynął zza węgła domu i kiwnął na Elinborg. Poprosił, by zachowała ostrożność, i przypomniał, żeby niczego nie dotykała.

– Nie wygląda to zbyt apetycznie – powiedział.

– Tak?

– Trochę jak w rzeźni.

Do mieszkania prowadziły drzwi w tylnej części ogrodu,

niewidoczne od strony ulicy. Mieściło się w suterenie i wchodziło się do niego prosto z ułożonego z płyt chodnika, prowadzącego w głąb ogrodu. Pierwsze, co Elinborg zauważyła po wejściu do mieszkania, to leżące na podłodze w salonie zwłoki młodego mężczyzny ze spodniami spuszczoneymi na pięty, ubranego jedynie w koszulkę z krótkim rękawem i z napisem „San Francisco”. Literę F wieńczył nieduży kwiatek.

W drodze do domu Elinborg zajechała do hipermarketu. Zazwyczaj sporo czasu poświęcała na zakupy i unikała tanich sklepów, bo nie było w nich specjalnego wyboru, a jakość towaru pozostawiała wiele do życzenia. Ale teraz jej się spieszyło. Obaj synowie dzwoniли do niej z pytaniem, czy na pewno będzie kolacja, tak jak obiecała, a ona potwierdziła: będzie, choć nieco spóźniona. Starła się codziennie przygotowywać wspólny posiłek, żeby usiąść całą rodziną przy stole, spędzić razem choćby kwadrans, nawet jeśli dzieciaki skupiają się wyłącznie na jedzeniu. Wiedziała, że kiedy nie gotuje, chłopcy kupują sobie śmieciowe żarcie za te niewielkie pieniądze, jakie zarobili latem, albo namawiają do tego ojca. Jej mąż Teddi, mechanik samochodowy, był oczywiście kompletnym ignorantem, jeśli chodzi o gotowanie; potrafił zrobić owsiankę, usmażyć jajka, ale nic poza tym. Za to chętnie sprzątał po kolacji i pomagał w utrzymaniu domu. Elinborg rozglądała się za czymś, co w miarę szybko da się przyrządzić; wzięła mieloną rybę, paczkę ryżu, cebulę, jeszcze parę niezbędnych w domu rzeczy i po dziesięciu minutach siedziała już w aucie.

Godzinę później usiedli przy stole w kuchni. Starszy chłopak kręcił nosem na rybne klopsy. Zauważył, że poprzedniego dnia też była ryba na kolację. Cebuli nie jadał, więc skrupulatnie odsuwał ją na brzeg talerza. Młodszy syn bardziej przypominał Teddiego – jadł wszystko, co mu podano. Theodora, najmłodsze z dzieci, zadzwoniła wcześniej i spytała, czy może zjeść u koleżanki. Razem odrabiały lekcje.

– Mamy tylko ten sos sojowy? – spytał starszy syn. Na imię miał Valthor i właśnie zaczął naukę w szkole średniej. Od początku wiedział, kim chce zostać, po gimnazjum wybrał handlowkę. Elinborg była przekonana, że ma dziewczynę, chociaż z niczym się nie zdradzał; zresztą, nigdy o sobie nie mówił. Matka jednak nie musiała

przeprowadzać specjalnego śledztwa, żeby zorientować się, że coś jest na rzeczy. Kiedy niedawno wkładała jego dzinsy do pralki, z kieszeni wypadła prezerwatywa. O nic nie pytała, tak się toczy życie; była nawet zadowolona, że syn zachowuje się rozsądnie. Nie udało jej się zdobyć jego zaufania. Ich związek bywał chłodny, chłopak zawsze był bardzo niezależny, czasem nawet bezczelny. Tej jego cechy nie tolerowała; nie miała pojęcia, skąd się u niego wzięła. Teddi lepiej sobie z nim radził. Może dlatego, że obaj interesowali się samochodami.

– Tak. – Elinborg westchnęła, nalewając sobie białego wina do kieliszka. – Nie chciało mi się robić sosu.

Spojrzała na syna, zastanawiając się, czy wspomnieć o swoim odkryciu, ale uznała, że jest zbyt zmęczona, by wdawać się z nim w sprzeczkę. Podejrzewała, że nie będzie zadowolony z tego, co zrobiła.

– Mówiłaś, że dzisiaj będzie wołowina – przypomniał jej chłopak.

– Co to za zwłoki znaleźliście? – zapytał młodszy. Na imię miał Aron. Oglądał wiadomości w telewizji i widział matkę kręcącą się wokół jednego z domów w dzielnicy Thingholt.

– Mężczyzna około trzydziestki – odpowiedziała Elinborg.

– Zamordowany? – zapytał starszy.

– Tak.

– Bo w wiadomościach jeszcze nie wiedzieli, czy to było morderstwo – powiedział Aron. – Tylko że podejrzewacie morderstwo.

– On został zamordowany.

– Co to za człowiek? – zainteresował się Teddi.

– Nikt, kogo byśmy znali.

– A jak został zamordowany? – spytał Valthor.

Elinborg spojrzała na niego.

– Wiesz, że nie powinieneś o to pytać – zauważyła.

Valthor wzruszył ramionami.

– To przez narkotyki? – dociekał Teddi. – Został zamor...

– Przestańcie o tym mówić, dobrze? – poprosiła Elinborg. – Nic jeszcze nie wiemy.

Wiedzieli, że nie powinni ciągnąć jej za język, bo rozmowę na temat swojej pracy uważała za coś niestosownego. Mężczyźni w rodzinie zawsze przejawiali wielkie zainteresowanie pracą policji i jak tylko zwietrzyli, że Elinborg zajmuje się czymś ciekawym, nie potrafili się powstrzymać i wypytywali o postępy w sprawie, nie skąpiąc własnych sugestii. Ale jeśli śledztwo się przeciągało, tracili zainteresowanie i znów odzyskiwała spokój.

Oglądali dużo seriali policyjnych w telewizji, a kiedy chłopcy byli młodszy, bardzo im się podobało, że matka pracuje w policji śledczej jak bohaterowie tamtych seriali. Ale potem zorientowali się, że nie wszystko, co im opowiada, zgadza się z tym, co znają z telewizji. Serialowi policjanci wyglądali i poruszali się jak modele, zawsze wiedzieli, co powiedzieć, kiedy mieli do czynienia z podejrzanymi typami, błyskawicznie rozwiązywali najbardziej skomplikowane sprawy, a między ekscytującymi zdarzeniami i pościgami samochodowymi cytowali wielką literaturę światową. W każdym odcinku ktoś popełniał straszliwą zbrodnię, a nawet dwie, trzy albo i cztery, a sprawca zawsze w końcu wpadał i dostawał za swoje.

Chłopcy wiedzieli, że Elinborg haruje ciężko po to tylko, żeby wyciągnąć marne grosze, jak sama mówiła. Podobno nigdy nie brała udziału w pościgu samochodowym. Nie miała pistoletu, nie mówiąc o automatycznym karabinku; zresztą islandzka policja nie nosi broni. Przestępcami bywali zazwyczaj jacyś nieszczęśnicy, łachudry, jak ich nazywał Sigurdur Oli, w większości dobrze znani policji już wcześniej. Włamanie, kradzieże samochodów – to były największe przestępstwa. Napaści. Wydział narkotyków zajmował się dilerami, ale na biurko Elinborg trafiały też dość regularnie sprawy dotyczące gwałtów. Morderstwa rzadko się zdarzały, choć pod tym względem bywało różnie; jednego roku nie popełniano ani jednego morderstwa, w innych latach mogły się trafić i cztery. W ostatnich latach policja zaobserwowała niepokojący trend: przestępstwa stawały się coraz lepiej zorganizowane, bandyci coraz częściej dysponowali bronią i byli coraz bardziej bezwzględni.

Zazwyczaj Elinborg wracała wieczorami wykończona – przygotowywała kolację, a potem zajmowała się przepisami

kulinarnymi, bo gotowanie było jej autentycznym hobby, albo kładła się na kanapie i zasypiała przed telewizorem.

Chłopcy odrywali czasem wzrok od ekranu i spoglądali na drzemającą matkę, ale nie odczuwali fascynacji islandzką policjantką.

Córka Elinborg była zupełnie inna niż bracia. Wcześniej okazało się, że Theodora jest wyjątkowo inteligentna; z tego powodu miała pewne kłopoty w szkole. Elinborg nie zgadzała się, żeby przenieść ją o klasę wyżej, bo chciała, by się rozwijała razem ze swoimi rówieśnikami, ale program nauczania zupełnie się dla niej nie nadawał. Dziewczyna stale musiała się czymś zajmować – trenowała piłkę ręczną, uczyła się gry na pianinie, działała w skautach. Nie lubiła oglądać telewizji i niespecjalnie interesowały ją filmy czy gry komputerowe. Była za to mołem książkowym i czytała, kiedy tylko mogła. Gdy była młodsza, Elinborg i Teddi nie mogli nadażyć z wypożyczaniem dla niej książek z biblioteki, a skoro tylko osiągnęła odpowiedni wiek, sama zaczęła się tym zajmować. Skończyła ledwie jedenaście lat, a już któregoś dnia próbowała wytłumaczyć matce, o co chodzi w *Historii czasu*.

Zdarzało się, że Elinborg plotkowała z Teddim na temat swoich kolegów z pracy, kiedy sądziła, że dzieciaki już śpią. One wiedziały, że jeden z kolegów matki ma na imię Erlendur; był dla nich niezłą zagadką, bo czasem odnosiły wrażenie, że Elinborg nie chce z nim pracować, a czasem, że nie może się bez niego obejść. Wiele razy słyszały, jak ich matka się dziwi, że tak marny ojciec i humorzasty samotnik może być świetnym śledczym. Podziwiała jego pracę, choć on sam często działał jej na nerwy. Inny, o którym Elinborg czasem Teddiemu wspominała, miał na imię Sigurdur Oli i z tego co udało się dzieciakom zrozumieć, był niezłym dziwakiem. Matka często wzdychała, kiedy rozmowa zeszła na jego temat.

Elinborg już zasypiała, kiedy usłyszała trzask w przedpokoju. Wszyscy się już położyli, poza najstarszym synem, który wciąż siedział przed komputerem. Nie miała pojęcia, czy przygotowuje się do zajęć szkolnych, czy siedzi na czacie lub bloguje. Wiedziała, że nie położy się spać wcześniej niż nad ranem. Valthor funkcjonował według własnego zegara biologicznego, kładł się spać późno, a spał

do oporu. Jeśli oczywiście mógł. Martwiło to Elinborg, wiele razy próbowała przemówić mu do rozsądku, ale był uparty i robił, co chciał.

Cały wieczór rozmyślała o mężczyźnie z Thingholt. Miejsce znalezienia zwłok wyglądało tak, że nawet gdyby chciała, nie mogłaby opisać tego chłopcom. Mężczyzna miał poderżnięte gardło, a plamy krwi znajdowały się na fotelach i stolikach w salonie. Lekarz sądowy miał dopiero złożyć swój raport. Policjanci byli zdania, że sprawca musiał wcześniej to zaplanować, musiał przyjść z zamiarem zabicia tego człowieka i zrobił to perfekcyjnie. Nie było żadnych oznak walki. Samo cięcie zostało wykonane pewną ręką w poprzek szyi, dokładnie w takim miejscu, by ofiara się wykrwawiła. Na skórze znajdowały się także mniejsze ślady po ostrzu noża, tak jakby trzymano go przez jakiś czas przy szyi ofiary. Napaść najprawdopodobniej zupełnie zaskoczyła ofiarę. Drzwi do mieszkania nie zostały wyważone, co mogło oznaczać, że lokator sam wpuścił mordercę do domu. Nie można też było wykluczyć, że ktoś przyszedł z późniejszą ofiarą do domu lub był jej gościem i nagle zaatakował gospodarza. Niczego chyba nie skradziono, a nawet nie ruszono. Mało prawdopodobne, by to włamywacz zaatakował gospodarza, ale nie można było całkiem wykluczyć, że gospodarz wrócił i zaskoczył złodziei na swoją zgubę.

Denat całkiem się wykrwawił, krew zastygła w wielkiej kałuży na podłodze. Świadczyło to o tym, że jego serce biło jeszcze przez jakiś czas po napaści.

Elinborg nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła smażyć krwisty stek, mając w pamięci ten widok. Nawet gdyby starszy syn miał marudzić.

Mężczyzna z Thingholt miał na imię Runolfur i zdążył przeżyć około trzydziestu lat. Nigdy nie miał do czynienia z policją, nie był notowany. Pracował w firmie telekomunikacyjnej, do Reykjaviku przeprowadził się ponad dziesięć lat wcześniej; mieszkał sam, ale miał matkę, która utrzymywała, że syn rzadko się z nią kontaktował. Mieszkała na prowincji. Wysłano do niej do domu policjanta i pastora, żeby poinformowali ją o śmierci syna. Okazało się, że ojciec denata zginął w wypadku kilka lat wcześniej. Jego samochód zderzył się z ciężarówką na wyżynie Holtavörduheidi. Runolfur był jedynakiem.

Właściciel mieszkania miał o nim dobre zdanie. Płacił na czas, lubił porządek, z mieszkania nigdy nie dochodziły hałasy, co rano wychodził do pracy. W zasadzie brakowało mu słów, by opisać zalety lokatora.

– Ta krew – powiedział, patrząc z przerażeniem na Elinborg. – Muszę zamówić jakąś ekipę do sprzątnięcia. Ciekawe, czy będę musiał wymienić podłogę. Kto robi coś takiego? Będzie kłopot z wynajęciem.

– Nie słyszał pan nic z mieszkania? – zapytała, ucinając jego rozważania.

– Nigdy nic nie słyszałem – odparł grubas z tygodniowym zarostem, łysy, z opadającymi ramionami i krótkimi rękami. Mieszkał samotnie nad Runolfurem i twierdził, że od kiedy pamięta, odnajmuje mieszkanie na dole. Runolfur wynajmował je od jakichś dwóch lat.

To właściciel znalazł ciało i zawiadomił policję. Zaszedł do Runolfura z pocztą, którą omyłkowo jemu wrzucono przez drzwi. Kiedy przechodził przed oknem salonu, zauważył boscie stopy w kałuży krwi. Uznał, że najsmardziej będzie zadzwonić od razu na policję.

– Był pan w domu w sobotę wieczorem? – spytała Elinborg, wyobrażając sobie właściciela zaglądnącego do mieszkania. Nie było łatwo coś zobaczyć, bo okna szczelnie zasłonięto i była tylko mała szczelina między zasłonami.

Szybkie oględziny wykazały, że morderstwo zostało popełnione w sobotni wieczór lub w nocy z soboty na niedzielę. Wyglądało na to, że raczej ktoś przebywał z denatem w mieszkaniu, nim ten został zaatakowany, niż że doszło do wtargnięcia. Możliwe, że była to kobieta i że Runolfur odbył z nią stosunek krótko przed śmiercią. W sypialni na podłodze leżała prezerwatywa. Koszulka, w której znaleziono denata, nie należała do niego, lecz do kobiety. Świadczył o tym jej rozmiar. Poza tym znaleziono na niej żeńskie włosy ciemnego koloru, takie same znaleziono na kanapie. Były też na marynarce Runolfura i pewnie należały do tej samej kobiety. Najprawdopodobniej zaprosił ją do siebie na noc. W łóżku w sypialni natrafiono na włosy łonowe.

Okazało się też, że bez problemu da się przejść z domu przez przylegający doń ogród do sąsiedniego, należącego do dwupiętrowego murowańca stojącego przy równoległej ulicy. Nikt dwa dni wcześniej nie widział kręcących się tu ludzi.

– Zazwyczaj całymi dniami siedzę w domu – odpowiedział właściciel na pytanie Elinborg.

– Mówił pan, że Runolfur wychodził wieczorem?

– Tak. Widziałem, jak idzie ulicą. Jakoś tak około dwudziestej trzeciej. Potem go już nie widziałem.

– Nie zwrócił pan uwagi, o której wrócił?

– Nie. Pewno już spałem.

– I nie wie pan, czy ktoś z nim był?

– Nie wiem.

– Runolfur nie mieszkał z kobietą, prawda?

– Nie, i z mężczyzną też nie. – Właściciel uśmiechnął się dwuznacznie.

– Nigdy, od kiedy u pana wynajął?

– Nie.

– A wie pan może, czy miał jakieś przyjaciółki, które czasem

u niego nocowały?

Właściciel mieszkania podrapał się po łysinie. Niedawno minęło południe, a on właśnie zjadł kiełbasę z koniny i zakłopotany siedział teraz na kanapie naprzeciwko Elinborg. Zauważyła talerz z resztkami w kuchni. Mdły zapach gotowanej kiełbasy rozszedł się po całym mieszkaniu i Elinborg obawiała się, że przesiąknie nim jej płaszcz, niedawno kupiony na wyprzedaży. Nie miała ochoty siedzieć tu zbyt długo.

– Raczej nie za bardzo – odpowiedział gospodarz. – Wydaje mi się, że nigdy nie widziałem go z kobietą. Nie przypominam sobie.

– Nie znał go pan zbyt dobrze?

– Nie – przyznał właściciel. – Widziałem, że facet chce mieć spokój, żeby mu się nie wtrącać. No więc... nie, nie miałem z nim specjalnego kontaktu.

Elinborg wstała. Zauważyła Sigurdura Olego przy drzwiach domu naprzeciwko. Rozmawiał z sąsiadem. Inni policjanci też przesłuchiwali mieszkańców okolicznych domów.

– Kiedy będę mógł wyszorować mieszkanie? – zapytał właściciel.

– Wkrótce. Damy znać.

Zwłoki Runolfura zostały zabrane już poprzedniego wieczoru, ale kiedy dzień po znalezieniu ciała Elinborg zjawiła się rano w mieszkaniu razem z Sigurdurem Olim, technicy wciąż jeszcze się w nim uwijali. Stan mieszkania świadczył o tym, że lokator lubił porządek; uwił sobie przyjazne i ciepłe gniazdko. Elinborg odniosła wrażenie, że denat musiał powolutku i systematycznie kłaść boazerię, bo nie był to często spotykany widok w mieszkaniach młodych ludzi, doceniała to, że przykrył parkiet pięknym dywanem, wyposażył mieszkanie w stylową kanapę i fotel. Łazienka była niewielka, lecz urządzona gustownie, w sypialni stało podwójne łóżko, a w przylegającej do salonu kuchni nie znalazła ani jednej plamy. W mieszkaniu nie było żadnych książek ani zdjęć rodzinnych, stał za to wielki płaski telewizor, a na ścianie wisiły trzy plakaty w antyramach, przedstawiające filmowych superbohaterów: Spider-Mana, Supermana i Batmana. Na stole stały posążki różnych sławnych superherosów.

– Gdzie wyście byli, kiedy to się stało? – spytała Elinborg, patrząc na plakaty.

– Niezłe – zauważył Sigurdur Oli, oglądając filmowych bohaterów.

– Przecież to koszmarny kicz – zaproponowała Elinborg.

Sigurdur Oli pochylił się nad zestawem audio, który wyglądał na nowy. Obok leżał telefon komórkowy i iPod.

– Nano. Topowy sprzęt.

– To płaskie? – spytała Elinborg. – Mój młodszy syn mówi, że to strasznie dziewczynskie. Nie wiem, co to znaczy, nigdy takich urządzeń nawet nie dotykałam.

– Cała ty. – Sigurdur Oli wydmuchał nos. Był w kiepskim stanie po zmaganiach z gripą, która nie chciała odpuścić.

– Coś w tym złego? – Elinborg otworzyła lodówkę. Bez wątplenia właściciel nie był entuzjastą gotowania. Banan, papryka, żółty ser, dżem, amerykańskie masło orzechowe, jajka, otwarty kartonik z serwatką.

– Nie miał komputera? – spytał Oli jednego z dwóch techników zabezpieczających ślady w mieszkaniu.

– Zabraliśmy go do siebie – odpowiedział technik. – Jeszcze nie znaleźliśmy niczego, co by wyjaśniało tę krwawą łaźnię. Wiecie już o rohypnolu?

Technik patrzył to na Elinborg, to na Sigurdura. Miał około trzydziestki, był nieogolony. Lumpowaty – tego słowa szukała Elinborg. Sigurdur Oli, który zawsze nosił się nienagannie, powiedział pełen goryczy, że taki wygląd to dziś prawie wymóg.

– Rohypnol? – Elinborg pokręciła głową.

– Znaleźliśmy resztki substancji w kieszeni jego marynarki i sporo na stoliku w salonie – powiedział technik w białym kombinezonie i lateksowych rękawiczkach.

– Mówisz o pigułce gwałtu?

– Tak. Dzwonili, żeby przekazać wyniki badań, mamy się na tym skupić. Miał to w kieszeni, co może znaczyć, że...

– ...użył tego w sobotę – dokończyła Elinborg. – Właściciel mieszkania widział, jak wieczorem wychodzi do miasta. Czyli musiał to mieć w kieszeni, kiedy szedł się rozerwać.

– Na to wygląda, jeśli miał na sobie tę marynarkę, a wszystko na to wskazuje. Pozostałe ubrania wiszą w szafie. Marynarka i koszula wiszą na tym krześle, a majtki i skarpetki w sypialni. Leżał tu w salonie ze spodniami na piętach, ale majtek nie miał. Zupełnie jakby wyskoczył tylko do kuchni napić się wody. Szklanka stoi przy zlewie.

– Zabrał ze sobą rohypnol, idąc do knajpy? – Elinborg się zamyśliła.

– Wydaje się, że tuż przed śmiercią odbył stosunek – kontynuował technik. – Uważamy, że prezerwatywa należy do niego. Miał ją, że się tak wyrażę, na sobie, ale to wszystko wyjaśni autopsja.

– Pigułka gwałtu – powtórzyła Elinborg i przywołała w pamięci sprawę, którą się niedawno zajmowała i w której pojawiła się pigułka gwałtu.

Litościwy kierowca jadący ulicą Nybylavegur w Kopavogur zatrzymał się obok rozebranej kobiety, wymiotującej na poboczu. Nie miała pojęcia, skąd wraca, nie pamiętała, gdzie spędziła noc. Poprosiła go, by odwiózł ją do domu. Wyglądała tak, że wolał jechać z nią na pogotowie. Ale powiedziała, że nie trzeba.

Zupełnie nie wiedziała, co robi na ulicy Nybylavegur. Zasnęła natychmiast po powrocie do domu i spała przez pół doby. Kiedy się obudziła, czuła się bardzo słabo. Bolało ją łono, skóra na kolanach była zaczerwieniona i pokaleczona. Nadal nie pamiętała, co się wydarzyło w nocy. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się, by straciła przytomność z powodu nadużycia alkoholu, i choć za nic w świecie nie mogła przypomnieć sobie, gdzie spędziła noc, była przekonana, że nie wypila zbyt dużo alkoholu. Wzięła długi prysznic i wyszorowała się od stóp do głów. Wieczorem zadzwoniła jej przyjaciółka z pytaniem, co się z nią stało. Poprzedniej nocy wyszły we trójkę i wkrótce dziewczyny rozstała się z koleżankami. Jedna z przyjaciółek widziała, jak oddała się w towarzystwie nieznanego jej mężczyzny.

– Wow – powiedziała kobieta. – Zupełnie tego nie pamiętam. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło.

– Kto to był? – spytała przyjaciółka.

– Nie wiem.

Rozmawiały dość długo i w końcu udało jej się przypomnieć, że w lokalu spotkała faceta, który postawił jej drinka. Nie знаła go, jak przez mgłę pamiętała jego wygląd i to, że wydał jej się sympatyczny. Nie zdążyła wypić drinka, kiedy na stoliku pojawił się kolejny. Wyszła do toalety, a kiedy wróciła, facet zaproponował, żeby zmienić lokal. To było ostatnie, co zapamiętała z całego wieczoru.

– Dokąd z nim poszłaś? – zapytała przyjaciółka przez telefon.

– Nie wiem. Ja tylko...

– W ogóle go nie znałaś?

– Nie.

– Myślisz, że coś ci wrzucił do drinka?

– Do drinka?

– Skoro nic nie pamiętasz. Są tacy różni...

Przyjaciółka się zawahała.

– Różni kto?

– Gwałciciele.

Kobieta poszła z przyjaciółką na dyżur dla ofiar gwałtu w szpitalu przy Fossvogur. Sprawa trafiła na biurko Elinborg; młoda kobieta była przekonana, że została zgwałcona przez mężczyznę z lokalu. Obdukcja wykazała, że tamtej nocy faktycznie odbyła stosunek, ale w jej krwi nie znaleziono śladów substancji. To jednak było normalne – najpopularniejsza pigułka gwałtu, rohypnol, znika z organizmu w ciągu kilku godzin.

Elinborg pokazała jej zdjęcia skazanych gwałcicieli, ale żadnego z nich nie kojarzyła. Poszły do lokalu, w którym spotkała tamtego mężczyznę, ale pracownicy nie pamiętali ani jej, ani mężczyzny. Elinborg wiedziała, że gwałt z wykorzystaniem pigułki jest bardzo trudny do udowodnienia. W krwi i moczu niczego nie wykryto. Trucizny zazwyczaj nie było już w organizmie, kiedy ofiary zgłaszały się na oględziny, ale objawy gwałtu z wykorzystaniem pigułki pozostawały: utrata pamięci, nasienie w drogach rodnych, obrażenia cielesne. Elinborg powiedziała kobiecie, że prawdopodobnie podano jej pigułkę gwałtu. I że sprawca być może

użył kwasu masłowego, który działa tak samo jak rohypnol: jest bezwonny i bezbarwny, czy to w formie płynnej, czy w proszku. Paraliżuje centralny układ nerwowy. Ofiara nie jest w stanie się bronić, a potem cierpi na zaburzenia pamięci albo całkiem ją traci.

– Wszystko to sprawia, że trudniej nam łapać sprawców i stawiać przed sądem – powiedziała młodej kobiecie. – Rohypnol działa przez kilka godzin, po czym znika z organizmu bez śladu. Wystarczy kilka miligramów, żeby wprowadzić człowieka w stan snu, a w połączeniu z alkoholem działa jeszcze mocniej. Skutkiem ubocznym mogą być zwidy, depresja i mdłości. Nawet ataki padaczki.

Teraz Elinborg rozejrzała się po mieszkaniu w Thingholt i pomyślała o napaści na jego lokatora.

– Ten Runolfur miał samochód? – spytała technika.

– Tak, stał tu na ulicy. Sprawdzamy go u nas w warsztacie.

– Muszę wam dostarczyć próbkę DNA kobiety, która niedawno została napadnięta. Chcę sprawdzić, czy nie była jego ofiarą; może przewiózł ją do Kopavogur swoim samochodem i tam wyrzucił.

– Dobra – powiedział technik. – Jest jeszcze coś.

– Co?

– Wszystko tutaj należy do mężczyzny, wszystkie ubrania, buty, okrycia wierzchnie, poza tym zawiniątkiem. – Technik wskazał palcem jakąś szmatę w specjalnej torebce foliowej na dowody.

– Co to jest?

– O ile się orientuję, szal – odparł technik i podniósł torebkę. Szal był koloru fioletowego, wełniany. – Leżał zwinięty w kłęb pod łóżkiem w sypialni. To w zasadzie potwierdza tezę, że była u niego kobieta.

Otworzył torebkę i podsunął Elinborg.

– Zapach jest dość szczególny – dodał. – Papierosy, perfumy, których używała, i jeszcze jakiś taki... jakby zapach przypraw...

Elinborg wsadziła nos w torebkę i wciągnęła głęboko powietrze. Poczwała zapach papierosów i perfum. Technik miał rację, wyczuła zapach przypraw, który bardzo dobrze znała.

– Kojarzysz? – zainteresował się Sigurdur Oli.

Skinęła głową.

- Moja ulubiona przyprawa – powiedziała.
- Ulubiona? – zdziwił się technik.
- Twoja ulubiona przyprawa? – zapytał Sigurdur Oli.
- Tak – odpowiedziała. – Ale to nie jest jakaś przyprawa, tylko mieszanka. Indyjska. Pachnie jak... przypomina mi tandoori. Myślę, że szal pachnie tandoori.

Sąsiedzi w większości okazali się bardzo chętni do współpracy. Postanowiono przesłuchać wszystkich mieszkających w określonej odległości od domu, niezależnie od tego, czy uważali, że mają coś istotnego do powiedzenia. Sama policja później oceni, czy zeznania są przydatne, czy nie. Morderstwa dokonano w dolnej części dzielnicy; mieszkańcy w większości twierdzili, że tej nocy już spali. Nikt nie zauważył żadnych ludzi w pobliżu domu ani niczego niezwykłego w ciągu ostatnich dni. W pierwszej kolejności przesłuchano mieszkających najbliżej, a potem powoli rozszerzano krąg. Elinborg rozmawiała z policjantami prowadzącymi przesłuchania i zapoznawała się z zeznaniami. Zatrzymała się przy raporcie z przesłuchania kobiety mieszkającej na obrzeżach dzielnicy. Postanowiła sama ją odwiedzić.

– Nie wiem, czy warto – powiedział policjant, który przesłuchiwał tę kobietę.

– Dlaczego?

– Jest jakaś dziwna.

– W jakim sensie?

– Dużo mówiła o falach elektromagnetycznych. Twierdzi, że ciągle boli ją od nich głowa.

– Fale elektromagnetyczne?

– Mówi, że sama je zmierzyła za pomocą drutów. Promieniują przez ściany u niej w domu.

Kobieta mieszkała na piętrze domu jednopiętrowego przy ulicy równoległej do tej, przy której mieszkał Runolfur, ale w dość dużej odległości, dlatego nie można było mieć pewności, że to, co widziała, ma jakiegokolwiek znaczenie. Ale ponieważ policja nie miała żadnych poszlak, Elinborg postanowiła porozmawiać z kobietą i pomóc jej przypomnieć sobie, co widziała.

Na imię miała Petrina, była grubo po sześćdziesiątce. Przyjęła

Elinborg w szlafroku i zniszczonych kapciach, włosy miała sterczące, nieuczesane, twarz bezbarwną i pomarszczoną, oczy przekrwione. Paliła papierosa. Ucieszyła się na widok Elinborg.

– Najwyższy czas – powiedziała. – Zaraz to pokażę. Masywne fale, tylko tyle powiem.

Znikła w głębi mieszkania, a Elinborg podążyła za nią. Jej zmysły dławiał duszący odór papierosowego dymu. W mieszkaniu panowały ciemności, bo właścicielka zasłoniła szczelnie wszystkie okna. Elinborg wyliczyła sobie, że z okna w salonie można bez problemu obserwować ulicę przed domem. Kobieta poszła do swojej sypialni i zawołała Elinborg. Ta przeszła przez salon, minęła kuchnię i znalazła się w sypialni z ustawionymi na środku łóżkiem i stolikiem nocnym. Petrina stała pod nieoprawioną żarówką zwisającą z sufitu.

– Najchętniej rozebrałabym te ściany – powiedziała. – Tylko że nie stać mnie na izolację przewodów elektrycznych. Chyba jestem nadwrażliwa. Proszę tutaj.

Elinborg przyglądała się, zaskoczona, obu dłuższym ścianom pokoju, wyłożonym folią aluminiową od podłogi po sufit.

– Strasznie mnie od tego głowa boli – powiedziała Petrina.

– Sama to pani zrobiła?

– Ja? Sama? Oczywiście. Folia pomogła, ale najwyraźniej nie wystarcza. Musicie się temu przyjrzeć.

Wzięła do rąk dwa metalowe pręty. Trzymała je luźno. Końce skierowane były w stronę Elinborg stojącej bez ruchu w drzwiach. Potem powoli obróciły się w kierunku ściany.

– To przewody elektryczne – wyjaśniła Petrina.

– Tak?

– Widzi pani, że folia pomaga. Proszę za mną.

Petrina przecisnęła się przez drzwi tuż obok policjantki. Z włosami sterczącymi na wszystkie strony i prętami w dłoniach wyglądała jak karykatura naukowca. Weszła do salonu i włączyła telewizor. Na ekranie pojawił się obraz kontrolny.

– Proszę podwinąć rękaw – nakazała policjantce, która bez słowa wykonała polecenie. – Proszę przysunąć ramię do ekranu. Ale go nie

dotykać.

Elinborg zbliżyła przedramię do ekranu; widziała, jak podnoszą się drobne włoski na skórze, i poczuła silny wpływ pola elektrycznego wytwarzanego przez odbiornik. Znała to z domu. Zawsze się tak działo, kiedy ktoś włączał telewizor, a ona znajdowała się w pobliżu.

– Tak działały ściany w mojej sypialni – oświadczyła Petrina. – Dokładnie. Ciągnęły mnie za włosy. Zupełnie jakbym całe noce spała przy zapalonym telewizorze. Mieszkanie zostało przebudowane, rozumie pani. Drewniane ściany. Płyty paździerzowe. A w nich pełno przewodów elektrycznych.

– A pani myśli, że kim ja jestem? – spytała Elinborg, ostrożnie odwijając rękaw.

– Pani? – Petrina zastanowiła się chwilę. – Chyba z zakładu energetycznego? Mieliście kogoś do mnie przysłać. To nie pani?

– Niestety – odparła Elinborg. – Nie jestem z zakładu energetycznego.

– Mieliście dokonać pomiarów w mieszkaniu – jęczała Petrina. – Dzisiaj mieliście przyjść. Ja już dłużej nie mogę mieszkać w takich warunkach.

– Jestem z policji – wyjaśniła Elinborg. – Tu niedaleko popełniono poważne przestępstwo, a z tego co wiem, pani zauważyła coś na zewnątrz. Przed domem.

– Już rozmawiałam rano z policją. Po co jeszcze raz przysłicie? I gdzie jest człowiek z zakładu energetycznego?

– Nie mam pojęcia, ale mogę do nich zadzwonić, jeśli pani sobie życzy.

– Już dawno miał do mnie przyjść.

– Pewnie wpadnie później. Mogę zadać kilka pytań na temat tego, co pani widziała?

– Co widziałam? A co ja widziałam?

– Według tego, co powiedziała pani dziś rano mojemu koledze z policji, widziała pani człowieka na ulicy w nocy z soboty na niedzielę. Mam rację?

– Usiłuję tu ściągnąć kogoś, żeby sprawdził te ściany, ale oni mnie

w ogóle nie słuchają.

– Zawsze ma pani zasłonięte okna?

– Oczywiście.

Oczy przyzwyczały się do mroku i Elinborg widziała teraz lepiej niedbale urządzone mieszkanie, podniszczone meble, obrazy w ramach na ścianach, zdjęcia rodzinne na stolikach. Na jednym stole znajdowały się zdjęcia samych młodych ludzi z dziećmi i Elinborg pomyślała, że to potomkowie lub krewni właścicielki mieszkania. Z przepelnionych popielniczek wysypywały się niedopałki. Elinborg zauważyła też tu i ówdzie dziury wypalone w jasnym dywanie. Widać starej kobiecie zdarzało się upuścić papierosa na podłogę. Zastanawiała się, czy nie skontaktować się z opieką socjalną. Petrina mogła stanowić zagrożenie dla życia własnego i sąsiadów.

– Jeśli ma pani cały czas zasłonięte okna, to jak widzi pani to, co się dzieje na ulicy? – spytała.

– Jak to? Odślaniam – odparła Petrina i spojrzała na Elinborg, jakby ta była jakaś dziwna. – Co pani tu u mnie robi?

– Jestem z policji – powtórzyła Elinborg. – Chcę zapytać panią o człowieka, którego podobno pani widziała tu przed domem w nocy z soboty na niedzielę. Pamięta pani?

– Te przekłete fale nie dają mi spać, rozumie pani. Miotam się całymi nocami i czekam na nich. Widzi pani oczy? Widzi pani?

Petrina przysunęła twarz do Elinborg, żeby ta mogła przyjrzeć się jej przekrwionym oczom.

– To te fale. One tak niszczą oczy. Cholerne fale. I do tego ciągle boli mnie głowa.

– A nie papierosy raczej? – spytała grzecznie policjantka.

– Tak że siedziałam sobie przy oknie i czekałam na nich – powiedziała Petrina, nie zwróciwszy uwagi na komentarz. – Siedziałam i czekałam całą noc i całą niedzielę, i nadal czekam.

– Na?

– Ludzi z zakładu energetycznego. Myślałam, że pani jest od nich.

– Więc siedziała pani przy oknie i obserwowała ulicę. Myślała pani, że przyjdą w nocy?

– Nie wiem, kiedy przyjdą. I wtedy zobaczyłam tego człowieka, o którym mówiłam wam rano. Myślałam, że może jest z zakładu, ale przeszedł obok domu. Chciałam go nawet zawołać.

– Widziała go pani wcześniej na ulicy?

– Nie, nigdy.

– Może go pani bliżej opisać?

– Nie ma co opisywać. Dlaczego pyta pani o tego człowieka?

– W sąsiedztwie popełniono przestępstwo. Muszę odnaleźć tego człowieka.

– To się pani nie uda – stwierdziła Petrina.

– Dlaczego?

– Bo nie wie pani, kto to jest!

– Nie wiem i dlatego zwracam się do pani o pomoc. To był mężczyzna? Powiedziała pani dziś rano, że miał na sobie ciemną marynarkę i czapkę na głowie. To była skórzana marynarka?

– A bo ja wiem... Ale czapkę na głowie miał. Taką wełnianą.

– Zauważyła pani, jakie miał spodnie?

– Nic szczególnego. Jakies takie sportowe galoty, nogawki rozdarte aż po kolana. Nic, o czym by warto wspominać.

– Przyjechał samochodem? Widziała pani?

– Nie. Nie widziałam żadnego samochodu.

– Był sam?

– Sam. Widziałam go tylko przez moment, bo strasznie się spieszył, chociaż był kulawy.

– Kulawy? – zdziwiła się Elinborg. Policjant, który rozmawiał z Petriną rano, nie wspominał o tym.

– Tak, kulawy. Biedaczek. Miał taką antenę na nodze.

– I wyglądało, jakby się spieszył?

– Zdecydowanie tak. Ale przed moim domem wszyscy szybko przechodzą. Przez te fale. Nie chciał, żeby fale zaatakowały mu nogę.

– Mówi pani, że co to była za antena?

– Nie mam pojęcia.

– Wyraźnie kulał?

– Tak.

– I nie chciał, żeby fale zaatakowały mu nogę? Co chce pani przez to powiedzieć?

– Dlatego właśnie kulał. Bo fale były masywne. Masywne fale w nodze.

– Pani te fale czuła?

Petrina skinęła głową.

– A pani mówiła, że kim jest? – spytała. – Nie z zakładu energetycznego? Wie pani, co ja myślę, że to jest? Chce pani wiedzieć? To wszystko przez uran. Masywny uran, który spada razem z deszczem.

Elinborg uśmiechnęła się. Powinna była posłuchać policjanta, który mówił, że nie opłaca się tracić czasu na rozmowę z tym świadkiem. Podziękowała Petrinie za pomoc, przeprosiła za kłopot i obiecała zadzwonić do zakładu energetycznego i przycisnąć ich z powodu tych fal, które tak bardzo utrudniają gospodyni życie. Ale nie była przekonana, czy pracownicy zakładu to osoby najbardziej predestynowane do leczenia biedaczki z bólów głowy.

Świadków można było policzyć na palcach jednej ręki. Mężczyzna w średnim wieku, który przeszedł pieszo przez Thingholt do siebie do domu przy Njardargata, sam zgłosił się na policję. Wciąż zmagał się z potwornym kacem, ale póki jeszcze miał to świeżo w pamięci, koniecznie chciał zgłosić, że wracając nocą do domu, zauważył siedzącą samotnie w zaparkowanym samochodzie kobietę. Siedziała na miejscu pasażera i przechodzień odniósł wrażenie, że zależało jej, by pozostać niezauważoną. Ale nie potrafił tego wytłumaczyć. Wymienił nazwę ulicy, przy której zaparkowano auto. W pewnej odległości od miejsca zbrodni. Nie zaryzykował szczegółowego opisu kobiety, ale zdawało mu się, że miała około sześćdziesiątki. Ubrana była w płaszcz. Nic więcej nie umiał powiedzieć. Nie pamiętał ani koloru, ani marki samochodu, w którym siedziała, zaznaczył jednak, że nie interesuje się motoryzacją.

Lot był krótki i przyjemny, choć śmigło strasznie huczało. Elinborg zajęła miejsce przy oknie, jak to czyniła zawsze, latając liniami krajowymi. Zawsze starała się coś zobaczyć, choć tego popołudnia było spore zachmurzenie i tylko kilka razy udało jej się ujrzeć fragment jakiejś góry, doliny albo rzeki wijącej się wśród zaśnieżonych skał. Z wiekiem coraz bardziej bała się latać, chociaż nie potrafiła tego wytłumaczyć. Kiedy była młodsza, podróż samolotem nie wydawała jej się bardziej niebezpieczna niż jazda samochodem. Jednak z upływem lat odczuwała coraz większy lęk przed lataniem, a tłumaczyła to sobie posiadaniem dzieci i zwiększoną odpowiedzialnością w życiu. Zazwyczaj lepiej się czuła podczas krótkich lotów krajowych, choć nie całkiem. Pamiętała pewien lot zimą, podczas szalejącej burzy, do Isafjördur, który to lot jawił jej się niczym straszliwy zwiastun wypadku lotniczego. Myślała, że jej dni są już policzone, zacisnęła powieki i modliła się, dopóki koła nie uderzyły o oblodzony pas. Kompletnie nieznanymi ludźmi rzucali się sobie w objęcia. Kiedy latała za granicę, starała się zawsze siedzieć przy przejściu i nie myśleć o tym, jakim cudem ciężki, stalowy kadłub maszyny może unieść się w powietrze i tam utrzymać, w dodatku wypełniony pasażerami i bagażem.

Przedstawiciele miejscowej policji odebrali ją z lotniska i przewieźli do domu matki Runolfura. Szron leżał na ziemi, wyostrzając czerwono-złote kolory jesiennej roślinności. Elinborg siedziała milcząca na tylnym siedzeniu i patrzyła na tę feerię barw, nie mogąc jednak ani na chwilę skupić się na pięknie przyrody. Myślała o swoim synu Valthorze. Miała wobec niego pewne przewiny i nie wiedziała, jak się zachować. Niecały miesiąc wcześniej przypadkiem odkryła, że chłopak prowadzi bloga. Zbierała ubrania porzucane po jego pokoju i zauważyła na ekranie monitora, że chłopak pisze o sobie i o swojej rodzinie.

Skuliła się, słysząc, że syn wraca, a kiedy mijała go w drzwiach, starała się nie dać po sobie poznać, że jest poruszona. Zapamiętała adres, a po pewnej walce z sumieniem wprowadziła nazwę domeny do rodzinnego komputera znajdującego się w salonie. Czuliła się, jakby czytała prywatną korespondencję swojego syna, dopóki nie dotarło do niej, że każdy, kto tylko chce, może to czytać. Zimny pot wystąpił jej na czoło, kiedy zobaczyła, jak otwarcie pisze o wszystkim. Niczego, co czytała na tej stronie internetowej, chłopak nie poruszał w rozmowach z nią i z Teddim. Linki prowadziły do innych blogów i Elinborg kilka stron odwiedziła. Ten szczery, pisany otwartym językiem blog Valthora wcale nie był zjawiskiem odosobnionym. Zupełnie jakby ludzie nie wstydziła się pisać o sobie, swoich przyjaciółach i rodzinie, uroczystościach i dokonaniach, pragnieniach, uczuciach, poglądach, w zasadzie o wszystkim, co im przyszło do głowy w chwili, gdy siedzieli przed komputerem. Najwyraźniej nie obowiązywały żadne granice. Wszystko na sprzedaż. Elinborg nie miała do tej pory okazji zapoznać się z blogami i nie podejrzewała nawet, że jej dzieci prowadzą takie strony.

Potem jeszcze kilka razy potajemnie weszła na blog Valthora i dowiedziała się, jakiej muzyki słucha, jakie widział filmy w kinie, co i kiedy robił z przyjaciółmi, co sądzi o szkole, jaki ma stosunek do nauki, do niektórych nauczycieli; wszystkiego tego, o czym nie mówił w domu. Nawet ją zacytował, pisząc o jednej z trudnych dyskusji, jakie odbywały się w społeczeństwie. Opowiadał o wybitnej inteligencji swojej siostry i jak trudno jest znaleźć dla niej materiał do nauki, bo wszystkie dodatkowe zajęcia skrojone zostały na miarę słabszych uczniów, i wtedy właśnie zacytował opinię swojej matki!

Jak tylko Elinborg zobaczyła tę wypowiedź, podskoczyło jej ciśnienie. Chłopak nie powinien upubliczniać jej opinii. Valthor cytował także poglądy swojego ojca, głównie na temat ich wspólnych zainteresowań, samochodów, a raz przytoczył, dość zresztą wątpliwej jakości, dowcip opowiedziany przez swego tatę.

Elinborg westchnęła.

Ale to jego bezmyślność w innej sprawie budziła w niej najwięcej wątpliwości. Blog jasno dowodził, że Valthor bardzo interesuje się płcią przeciwną. To najwyraźniej nie przypadek, że znalazła prezerwatywę w jego kieszeni. Ciągłe wymieniał znajome dziewczyny i opisywał, jak się z nimi zabawiał na szkolnych potańcówkach, w kinie, na biwakach, o których Elinborg nic nie wiedziała. Pod nagłówkiem „Twoja opinia” można było znaleźć reakcje na wpisy Valthora i tam, jak się Elinborg wydawało, dwie albo trzy przyjaciółki syna walczyły o palmę pierwszeństwa.

Radiowóz przemknął obok lasu tonącego w barwach jesieni, a Elinborg zakłęta pod nosem na myśl o blogu Valthora.

– Przepraszam, nie dosłyszałem? – rzucił kierowca w mundurze. Drugi policjant siedział obok niego i zdawał się drzemać. Udzielili jej informacji na temat matki Runolfura i domu, w którym mieszkała, a poza tym, jak dotąd, milczeli całą drogę.

– Nie, nic takiego, przepraszam. Mam lekki katar – bąknęła Elinborg i sięgnęła do torebki po chusteczkę. – Patrolujecie okolicę?

– Skąd, budżet nie pozwala. Wszystko kosztuje. Ale tu się nigdy nic nie dzieje, nic, co by miało jakieś znaczenie.

– Daleko jeszcze?

– Pół godziny – odparł policjant i już milczeli, póki nie dotarli do celu.

Matka Runolfura mieszkała w domu znajdującym się w jednym z dwóch szeregowców w tej osadzie. Spodziewała się odwiedzin policji, przyjęła Elinborg w drzwiach; była zmęczona i markotna. Odwróciła się i weszła w głąb mieszkania, nie przywitawszy się. Elinborg przekroczyła próg i zamknęła za sobą drzwi. Chciała rozmawiać z kobietą bez świadków.

Zaczynało zmierzchać. Prognozy zapowiadały na popołudnie marznącą mżawkę. Na chwilę przez gęste chmury przebiły się promienie słoneczne, które oświetliły salon na mgnienie oka, nim świat znów pogrzyżył się w mroku. Matka Runolfura zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko telewizora. Elinborg usiadła na kanapie.

– Nie interesują mnie szczegóły – rzuciła kobieta. Elinborg wiedziała, że ma na imię Kristjana. – Pastor opowiedział mi to

i owo, bo ja już wiadomości nie oglądam. Słyszałam coś o zuchwałej napaści z nożem. Ale szczegóły mnie nie interesują.

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia – powiedziała Elinborg.

– Dziękuję.

– To dla pani straszny cios.

– Nie wiem, jak mam opisać to, co czuję – odpowiedziała Kristjana. – Jak zginął mój mąż, to zupełnie tego nie byłam w stanie zrozumieć, ale to... to jest...

– Nie ma pani nikogo, kto mógłby być z panią? – spytała Elinborg, kiedy kobieta nagle zamilkła w pół zdania.

– On był późnym dzieckiem – powiedziała Kristjana, jakby nie słyszała pytania. – Miałam już prawie czterdziestkę, a mój mąż, Baldur, był cztery lata starszy ode mnie. Poznaliśmy się, kiedyśmy już oboje byli dorośli. Ja żyłam w konkubinacie przez kilka lat, on stracił żonę. Żadne z nas nie miało dziecka. Dlatego Runolfur był... Innych dzieci się nie doczekaliśmy.

– Wiem, że tutejsi policjanci zadawali pani te pytania, kiedy zawiadomili panią o śmierci Runolfura, ale muszę je zadać jeszcze raz. Wie pani, kto mógł mu życzyć tak źle?

– Nie, i powiedziałam to policji. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktoś aż tak źle mu życzył. Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek był do czegoś takiego zdolny. Myślę, że Runolfur zapracował sobie na to jak na każdy inny wypadek, choćby i drogowy. Tak zginął Baldur. Powiedzieli, że najprawdopodobniej zasnął za kierownicą. Biedny kierowca ciężarówki twierdził, że zdawało mu się, że Baldur drzemie. Nie użalałam się nad sobą, mimo że zostałam sama. Człowiek nie powinien użalać się nad sobą.

Kristjana umilkła. Na stoliku przed nią stał kartonik z chusteczkami. Sięgnęła po jedną i zgmiotła ją w palcach.

– Człowiek nie powinien użalać się nad sobą cały czas – powtórzyła.

Elinborg patrzyła na stare dłonie mnące chusteczkę, na związane w koński ogon włosy, żywe oczy. Wiedziała, że Kristjana ma około siedemdziesiątki i całe życie mieszkała w tym oddalonym od świata zakątku. Policjanci, którzy przywieźli tu Elinborg, powiedzieli, że

Kristjana słynie z tego, że nigdy nie była w Reykjavíku. Mówiła, że nie ma tam żadnego interesu, choć jej syn mieszkał tam prawie dziesięć lat. Syn prawie nie przyjeżdżał do niej w odwiedziny. W ostatnich dziesięcioleciach wielu ludzi wyprowadziło się z okolicy. Elinborg odniosła wrażenie, jakby Kristjana zatrzymała się w czasie i przestrzeni. Jej świat w ogóle się nie zmienił, choć Islandia przeszła wielkie zmiany. Pod tym względem Kristjana przypominała Elinborg Erlendura, który także nie potrafił i nie chciał uwolnić się od przeszłości, konserwatywny w myśleniu, staromodny w zachowaniu i wierny wartościom, które szybko zanikały, niezauważone przez nikogo, bo też nikt za nimi nie tęsknił.

Jak miała powiedzieć tej kobiecie o pigułce gwałtu w kieszeni syna?

– Kiedy ostatnio kontaktował się z panią? – spytała.

Kristjana zawahała się, jakby musiała głęboko się zastanowić nad odpowiedzią na tak oczywiste pytanie.

– Będzie pewno ponad rok – odpowiedziała po chwili.

– Ponad rok? – powtórzyła Elinborg.

– Nie bardzo się ze mną kontaktował – wyjaśniła Kristjana.

– Tak. I przez ponad rok nie wiedziała pani, co słyhać u syna?

– Nie.

– A kiedy ostatni raz go pani widziała?

– Był tu trzy lata temu, krótko, niecałą godzinę może. Z nikim nie rozmawiał poza mną. Powiedział, że przejeżdżał tędy, ale się spieszy. Nie wiem, dokąd jechał, nie pytałam go o to.

– Wasze relacje nie były zbyt dobre?

– Nie, niekoniecznie. Nie miał po prostu do mnie interesu.

– A pani? Nie dzwoniła pani do niego?

– Ciągle zmieniał numer, więc dałam sobie spokój. A skoro on nie był zainteresowany utrzymaniem kontaktów, to nie chciałam mu się narzucać. I dałam mu spokój.

Przez długą chwilę obie milczały.

Pierwsza ciszę przerwała Kristjana.

– Wiecie, kto to zrobił?

– Nie mamy pojęcia – odpowiedziała Elinborg. – Śledztwo dopiero

się zaczyna.

– I może długo potrwać?

– Niewykluczone. Pewnie niewiele wie też pani o jego życiu osobistym, przyjaciółach, kobietach w jego życiu czy...

– Nie, zupełnie nic o tym nie wiem. Mieszkał z kobietą? Ostatnio jak go o to pytałam, to mówił, że nie. To była jedna z tych rzeczy, o których z nim rozmawiałam. Czy nie ma zamiaru zamieszkać z kobietą, założyć rodziny i tak dalej. Ale nie bardzo podejmował temat, uważał to za marudzenie.

– Uważamy, że mieszkał sam – powiedziała Elinborg. – Właściciel mieszkania nie zauważył, by było inaczej. Miał tu w miasteczku jakichś przyjaciół?

– Wszyscy się wyprowadzili. Tutejsi młodzi. Mówią, żeby zamknąć podstawówkę i wozić dzieciaki autokarem co rano do sąsiedniego miasta. Tu wszystko naznaczone jest śmiercią. Może i sama powinnam była wyjechać. Do tego uroczego Reykjaviku. Nigdy tam nie byłam i nie mam ochoty. Dawniej człowiek tak dużo nie podróżował i jakoś tak wyszło, że nigdy nie pojechałam do stolicy. Kiedy zbliżałam się do pięćdziesiątki, zaczęłam żałować, że tam nigdy nie pojechałam. Ale teraz mi wszystko jedno, już nie pojedę. Nie miałam nigdy po co tam jechać. Pani może się tam wychowała?

– Tak – odpowiedziała Elinborg. – I bardzo lubię to miasto, i doskonale rozumiem wszystkich tych, którzy chcą się tam przeprowadzić i zamieszkać. To pani syn nie kontaktował się tutaj z żadnymi przyjaciółmi?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A może miał tu z kimś jakieś porachunki, wszedł w konflikt z prawem, narobił sobie wrogów?

– Tutaj? Nie. Skądże. Od czasu jak stąd wyjechał, wiem o nim mniej. Jak pani widzi, nie znam jego przyzwyczajień i nie potrafię odpowiedzieć na pytania. Niestety. Był, jaki był.

Wbiła wzrok w Elinborg.

– A skąd człowiek może wiedzieć, jakie będą jego dzieci? Ma pani dzieci?

Elinborg skinęła głową.

– Człowiek nie wie, co one tam sobie knują – powiedziała Kristjana i Elinborg od razu pomyślała o Valthorze. – Skąd człowiek może wiedzieć, co sobie wymyśla? Wiem, że to niemodnie tak mówić. Nie znałam dobrze mojego syna, nie miałam pojęcia, czym się na co dzień zajmował ani co myślał. Pod wieloma względami był mi nieznany i niezrozumiały. Ale sądzę, że nie jestem pod tym względem wyjątkiem. Dzieci opuszczają dom i powoli zmieniają się w nieznajomych...

Kristjana porwała chusteczkę na strzępy.

– Ale człowiek musi to w sobie pokonać – powiedziała. – Wcześniej w młodości się tego nauczyłam. Człowiek nie powinien się nad sobą użalać. Pewno przejdę przez to jak przez wszystko inne.

Elinborg pomyślała o rohypnolu. Skoro środek znaleziono w kieszeni marynarki młodego człowieka, który wyszedł się zabawić i wrócił do domu z kobietą, przestępstwo było dość oczywiste.

– Kiedy tu mieszkał – zaczęła Elinborg ostrożnie – interesował się kobietami?

– Nic mi o tym nie wiadomo. A dlaczego pani o to pyta? Kobiety? Nic mi o żadnych kobietach nie wiadomo! Dlaczego pani o to pyta?

– Może mi pani powiedzieć, kto go znał tu w miasteczku i z kim mogłabym porozmawiać? – Elinborg zmieniła temat.

– Proszę mi odpowiedzieć! Dlaczego pyta pani o jego stosunki z kobietami?

– My nic o nim nie wiemy. Ale...

– Tak?

– ...niewykluczone, że stosował niekonwencjonalne metody – powiedziała Elinborg. – W kontaktach z kobietami.

– Niekonwencjonalne metody?

– Nawet środki farmakologiczne.

– Jakie? Jakie środki?

– Czasem się je nazywa pigułkami gwałtu – wyjaśniła Elinborg.

Kristjana wbiła w nią wzrok.

– Możliwe, że tylko sprzedawał te pigułki, ale inną możliwość też bierzemy pod uwagę. Ale możemy się mylić. W tej chwili niewiele wiemy. Nie wiemy, dlaczego miał te pigułki w kieszeni, kiedy został

znaleziony martwy.

– Pigułki gwałtu?

– Nazywają się rohypnol. Otepiają, usypiają i powodują utratę pamięci. Uznaliśmy, że powinna pani o tym wiedzieć. Takie rzeczy wyciekają do mediów.

Grad z wielką siłą uderzył w dom. Przez okna nie było już nic widać, w salonie jeszcze bardziej pociemniało. Kristjana siedziała dłuższą chwilę w milczeniu.

– Nie mam pojęcia, dlaczego by miał nosić coś takiego przy sobie – powiedziała w końcu.

– Nie, oczywiście.

– Nie ma człowiek spokoju.

– Wiem, że to niełatwe dla pani.

– Teraz to już nawet nie wiem, co gorsze.

– Co?

Kristjana patrzyła na wielkie kule gradu za oknem.

– Że został zamordowany czy że był gwałcicielem.

– Ale przecież my tego nie wiemy na pewno – zaprotestowała Elinborg.

Kristjana przeniosła na nią wzrok.

– Wy nigdy niczego nie wiecie.

Elinborg musiała zanoćować w osadzie. Znalazła przestronny pokój w małym pensjonacie na wzgórzu, na przedmieściu osady, zadzwoniła do Sigurdura Olego i opowiedziała mu o swoim spotkaniu z Kristjaną. Przyznała, że niewiele wniosło. Zadzwoniła do domu, do Teddiego, dowiedziała się, że kupił kolację w fast foodzie, porozmawiała chwilę z Theodorą. Córka koniecznie chciała powiedzieć jej o biwaku nad jeziorem, nad Ulfljotsvatn, planowanym za dwa tygodnie. Dostyc długo na ten temat rozmawiały. Chłopców nie było w domu, poszli do kina. Elinborg pomyślała, że wkrótce i tak przeczyta o tym w internecie.

Niedaleko pensjonatu znajdował się lokal będący wszystkim naraz: knajpą, restauracją, pubem sportowym, wypożyczalnią wideo i pralnią. Kiedy przysła, zdawało jej się, że jakiś gość podaje pranie ponad barem, mówiąc, że fajnie byłoby odebrać to we czwartek. W karcie znalazła wszystko, czego można się było spodziewać: kanapki i hamburgery, frytki, sos koktajlowy, stek jagnięcy i smażoną rybę. Postawiła na rybę. Dwa stoliki były zajęte, przy jednym trzech facetów sączyło piwo, oglądając mecz piłkarski na wiszącej na ścianie plazmie, przy drugim starsze małżeństwo konsumowało smażoną rybę.

Tęskniła za Theodorą, nie widziała jej od dwóch dni. Uśmiechnęła się do siebie, kiedy tylko pomyślała o córce i jej niespodziewanych uwagach na temat życia i bytu. Wyrażała się w sposób bardzo wyszukany, co czyniło ją trochę staroświecką. Elinborg czasem się tym martwiła, bo dzieciaki w szkole dokuczały jej z tego powodu, ale w sumie niepotrzebnie. „Dlaczego on jest taki zmarkotniały?”, powiedziała raz o smutnym lektorze, czytającym wiadomości telewizyjne. „Ale to krotocwilne”, potrafiła powiedzieć, przeczytawszy coś śmiesznego w gazecie. Elinborg była przekonana, że to niedzisiejsze słownictwo czerpie z książek.

Ryba nie była zła, a podany do niej chleb własnego wypieku okazał się wyjątkowo smaczny. Elinborg nie zamówiła frytek, nigdy za nimi nie przepadała; kiedy już zjadła rybę, spytała, czy dostanie espresso. Właścicielka lokalu, kobieta w nieokreślonym wieku, która sama gotowała, piekła chleb, wypożyczała filmy i zajmowała się praniem, w mig wyczarowała zamówione espresso, którym delektowała się Elinborg, rozmyślając o kociołkach i przyprawach do tandoori. Drzwi do lokalu się otworzyły. Wszedł klient rozejrzeć się za jakimś filmem.

Szal znaleziony u denata nie dawał Elinborg spokoju. Jego obecność pod łóżkiem nie musiała oznaczać, że kiedy nastąpiła napaść, u Runolfura była kobieta, że ona go zaatakowała. Szal mógł leżeć tam, gdzie go znaleziono, nawet przez kilka dni. Choć nie należało też zapominać, że tego wieczoru Runolfur prawdopodobnie użył pigułki gwałtu; być może przyprowadził do domu kobietę i mogło się wydarzyć coś, co doprowadziło do tak brutalnej napaści – na przykład środek przestał działać, kobieta odzyskała przytomność i chwyciła to, co wpadło jej w rękę. Narzędzia zbrodni nie znaleziono w mieszkaniu, a ktokolwiek popełnił tę zbrodnię, nie zostawił po sobie innych śladów poza oczywistymi oznakami niepohamowanej nienawiści i gniewu, które kierowały jego postępowaniem wobec ofiary.

Jeśli Runolfur zgwałcił właścicielkę szala, a ta potem rzuciła się na niego i go zamordowała, to w jaki sposób policja mogłaby wykorzystać szal? Można by obejść z nim sklepy, ale nie wydawało się to specjalnie rozsądne. Nie wiadomo, czy przyniosłoby jakikolwiek efekt. Właścicielka szala używała perfum. Nie wiedzieli jeszcze jakich, ale to tylko kwestia czasu. Szal śmierdzał dymem papierosowym, pewno nasiąkł nim w nocnym lokalu, ale być może właścicielka sama paliła. Runolfur był tuż po trzydziestce. Można założyć, że poznał kobietę w zbliżonym wieku. Na szalu i w jego mieszkaniu znaleziono ciemne włosy. Niefarbowane. Kobieta była brunetką. Miała krótkie włosy.

Można założyć, że pracowała w restauracji serwującej tandoori. Elinborg nieobce były te potrawy, kilka przepisów – z wieloma

innymi – zamieściła nawet w swojej książce kucharskiej, zatytułowanej *Wina a przepisy*. Zapoznała się z kuchnią tandoori i sporo na ten temat wiedziała. Miała dwa rodzaje specjalnych indyjskich glinianych kociołków do tandoori. W Indiach kociołek zakopywano w ziemi i ogrzewano węglem drzewnym, by mięso upiekło się równo ze wszystkich stron w bardzo wysokiej temperaturze. Sama też kilka razy zakopywała kociołek u siebie w ogródku, ale przeważnie albo wkładała go do piekarnika, albo zakopywała w węglu drzewnym w starym grillu ogrodowym. Jednak najważniejsza była kompozycja przypraw. Elinborg przygotowywała je osobiście, mieszając w odpowiednich proporcjach różne składniki ziołowe z jogurtem naturalnym; jeśli chciała, by potrawa miała kolor czerwony, dodawała zmielone nasiona annatto, a jeśli chciała kolor żółty – dodawała szafran. Zazwyczaj bawiła się mieszanką pieprzu cayenne, kolendry, imbiru i czosnku oprócz, oczywiście, indyjskiego garam masala, którą to przyprawę też sama robiła z prażonego lub mielonego kardamonu, kuminu, cynamonu, czosnku i czarnego pieprzu z lekkim dodatkiem gałki muszkatołowej. Z dobrym rezultatem eksperymentowała także z dodawaniem islandzkich przypraw do mieszanki. Używała na przykład macierzanki, korzenia dzięgła litworu, liści mniszka lekarskiego czy lubczyku ogrodowego. Nacierала mieszanką mięso, najczęściej kurczaka lub wieprzowinę, i zostawiała na kilka godzin, nim sięgnęła po kociołek.

Czasem marynata kapnęła na rozżarzone węgle i wtedy jeszcze intensywniej rozchodził się zapach tandoori, ten sam, który Elinborg wyczuła w szalu. Wyobrażała sobie, że kobieta, która ten szal nosiła, pracowała w restauracji indyjskiej, choć nie można wykluczyć, że podobnie jak Elinborg jest miłośniczką kuchni azjatyckiej, a może nawet i tandoori w szczególności. Mogła zatem po prostu mieć kociołek do tandoori i wszystkie te przyprawy w domu.

Starsze małżeństwo opuściło już lokal, a trzech mężczyzn oglądający mecz wyszli zaraz po jego zakończeniu. Elinborg siedziała jeszcze chwilę, po czym wstała, zapłaciła właścicielce przy barze i podziękowała za smaczną kolację. Zamieniły kilka słów na

temat chleba, który tak bardzo smakował Elinborg, i kobieta spytała ją o powód wizyty w osadzie. Policjantka szczerze jej odpowiedziała.

– Chodził z moim synem do podstawówki – poinformowała Elinborg stojąca za barem otyła kobieta w czarnym bezrękawniku, o silnych ramionach i wielkich piersiach ukrytych pod fartuchem. Powiedziała, że widziała informację o znalezieniu zwłok. Runolfur był teraz głównym tematem wszystkich rozmów.

– A pani go znała? – spytała Elinborg, patrząc za okno. Znów zaczął padać śnieg.

– Tu wszyscy się znają. Runolfur był bardzo zwyczajnym chłopcem, może trochę niegrzecznym. Wyjechał stąd, jak tylko nadarzyła się okazja. Jak większość dzieciaków. Nie potrafię o nim wiele powiedzieć. Wiem, że Kristjana była surową matką. Jeśli coś zbroił, miała dość ciężką rękę. Nie pobłażała. Pracowała w naszej przetwórni ryb, dopóki jej nie zamknęli.

– A zostali tu jacyś jego przyjaciele z dzieciństwa?

Kobieta zastanowiła się chwilę.

– Wydaje mi się, że wszyscy powyjeżdżali – odpowiedziała. – W ciągu dziesięciu lat ubył nas połowa.

– Rozumiem – powiedziała Elinborg. – No cóż, dziękuję bardzo.

Wychodząc z lokalu, zauważyła przy drzwiach prosty regał z kasetami wideo i płytami DVD. Elinborg nie była miłośniczką filmów, chłopcy czasem przynosili do domu coś, co ją skusiło. Filmów sensacyjnych w ogóle nie ruszała, a do romantycznych nie miała cierpliwości. Jeśli już, to oglądała komedie. Theodora miała podobny gust i czasem zdarzało się, że wypożyczyły dla siebie jakąś komedię. Teddi i synowie woleli filmy akcji.

Elinborg zlustrowała regał i zauważyła parę filmów, które kojarzyła. Dwudziestoletnia na oko dziewczyna, szukająca czegoś dla siebie, spojrzała na nią i pozdrowiła.

– Pani jest ta glina z Reykjavíku? – spytała.

Elinborg wcale się nie zdziwiła; spodziewała się, że wieść o jej przyjeździe rozejdzie się po osadzie błyskawicznie.

– Tak – odpowiedziała.

– Tutaj mieszka taki jeden, co go znał.

- Jego? To znaczy...?
- Runolfura. Nazywa się Valdimar i prowadzi tu warsztat samochodowy.
- A ty kim jesteś?
- Ja tylko szukam jakiegoś filmu – powiedziała dziewczyna, prześlizgnęła się obok Elinborg i znikła za drzwiami.

Elinborg przeszła w zadyńce przez miasteczko i odnalazła warsztat na jego północnym krańcu. Słabe światło świeciło się nad wpółotwartymi przesuwanymi drzwiami w starym budynku fabrycznym. Nazwa fabryki już dawno zatarła się na wypłowiałej tabliczce nad wejściem do kantorka. Elinborg zdało się, że kiedyś ktoś musiał tu strzelać ze sztucera. Minęła kantorek i weszła do warsztatu. Zza wielkiego ciągnika wychynął mężczyzna, mniej więcej trzydziestoletni. Na głowie miał wymiętą bejsbolówkę, ubrany był w granatowy niegdyś kombinezon, który teraz był tak brudny, że aż czarny. Policjantka przedstawiła się. Mężczyzna zgniótł brudną szmatę, zanim podał rękę Elinborg, niepewny jednak, czy podawać jej brudną dłoń. Szczupły, tyczkowaty, niemal zasuszony. Przedstawił się jako Valdimar. I dodał:

- Słyszałem, że tu przyjechaliście. Z powodu Runolfura.
- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – powiedziała Elinborg i spojrzała na zegarek. Dochodziła godzina dwudziesta trzecia.
- Nie przeszkadza pani – odparł Valdimar. – To tylko ten traktor. Nic innego nie mam do roboty. Chciała pani ze mną pogadać o Runolfurze?
- Słyszałam, że się przyjaźniliście, kiedy tu mieszkał. Miał pan z nim kontakt później?
- Nie, prawie wcale po tym, jak się wyprowadził. Raz go odwiedziłem, jak pojechałem do Reykjavíku.
- Nie wie pan, z kim miał na pieńku?
- Absolutnie. Ale jak mówię, nie miałem z nim kontaktu. Wiele lat nie byłem w Reykjavíku. Czytałem, że ktoś poderżnął mu gardło.
- Zgadza się.
- Wiecie dlaczego?

– Nie. Jeszcze bardzo mało wiemy. Przyjechałam tu, żeby porozmawiać z jego matką. Jakim chłopcem był Runolfur?

Valdimar odłożył szmatę, otworzył termos i nalał sobie gorącej kawy do filiżanki. Spojrzał na Elinborg, jakby chciał jej zaproponować, ale podziękowała.

– Tutaj oczywiście wszyscy się znaliśmy – zaczął. – Był starszy ode mnie, tak że nie za dużo razem się bawiliśmy, kiedyśmy byli chłopakami. W porównaniu z niektórymi z nas był raczej spokojny, ale to może dlatego, że dość surowo go wychowywano.

– Ale byliście przyjaciółmi?

– Nie, tego bym nie powiedział, raczej dobrymi znajomymi. Wyprowadził się stąd bardzo młodo. Wszystko się zmienia. Szczególnie szybko w takim miasteczku, jak nasze.

– Pojechał do liceum czy...

– Nie, po prostu do Reykjavíku. Za pracą. Zawsze miał ochotę tam wyjechać. A może nawet i dalej, w świat. Nie miał zamiaru marnować tu swojego życia. Mówił, że to gówniane miejsce. Ja nigdy nie uważałem, że to gówniane miejsce, zawsze czułem się tutaj dobrze.

– Interesowały go komiksy, filmy akcji? Nie wie pan?

– A dlaczego pani o to pyta?

– Bo znaleźliśmy u niego w domu pewne poszlaki – powiedziała Elinborg, nie wdając się w opisy plakatów i figurek w mieszkaniu Runolfura.

– Niczego takiego nie zauważyłem, kiedy tu mieszkał.

– Zdaje się, że jego matka była dość surowa. Pan wspomniał o surowym wychowaniu.

– Raczej krótko starała się go trzymać – powiedział Valdimar i delikatnie zwilżył wargi kawą, po czym wyjął z kieszeni herbatnik i zanurzył w filiżance. – Miała swoje metody wychowawcze. Nigdy nie widziałem, żeby go biła, ale mówił, że to robi. Specjalnie się tym nie chwalił, raz tylko słyszałem, jak o tym wspomina. Wstydził się. Myślę, że było mu głupio. Nigdy nie mieli ze sobą dobrego kontaktu. Stosowała wobec niego jakieś nie najlepsze sztuczki psychologiczne. Lubiała go poniżać na oczach pozostałych dzieciaków.

- A jego ojciec?
- Stary był takim trochę safandulą. Niespecjalnie go znaleźliśmy.
- Zginął w wypadku.
- Kilka lat temu, Runolfur już wtedy mieszkał w Reykjavíku.
- Ma pan jakiegokolwiek podejrzenia, z jakiego powodu spotkał Runolfura ten los?
- Nie, nie mam pojęcia. To po prostu coś strasznego. Okropne, że coś takiego w ogóle może się stać.
- Wie pan coś o kobietach w jego życiu?
- Kobietach?
- Tak.
- W Reykjavíku?
- Tak albo ogólnie.
- Nic mi o tym nie wiadomo. Tu chodzi o kobiety?
- Nie – odpowiedziała Elinborg. – To znaczy tego nie wiemy. W ogóle nie wiemy, co się stało.

Valdimar odstawił kawę i wyjął śrubokręt ze skrzynki z narzędziami. Nie spieszył się, poruszał się wolno, ociężale. W innej skrzynce znalazł śrubę, chwilę grzebał ręką, dopóki nie natknął się na odpowiedni rozmiar. Elinborg spojrzała na traktor. W tym warsztacie zapewne nie było powodu do pośpiechu. A przecież on siedział tu do późna.

– Mój mąż jest mechanikiem samochodowym – powiedziała Elinborg. Wypnęło jej się to, zanim zdążyła się zastanowić. Zazwyczaj nie opowiadała o sobie nieznanym, ale tu w warsztacie panowało ciepło, a chłopak był nastawiony bardzo przyjaźnie, wzbudzający zaufanie i miły, zaś na zewnątrz śnieżyło coraz bardziej. W całej osadzie nikogo nie znała i tęskniła za rodziną.

– No cóż – mruknął Valdimar. – To może cały czas ma czarne ręce?

– Zabraniam mu. – Elinborg się uśmiechnęła. – Myślę, że był jednym z pierwszych mechaników w Reykjavíku, jeśli nie na świecie, który zaczął używać rękawiczek.

Valdimar spojrzał na swoje brudne ręce. Elinborg zauważyła stare blizny na wierzchu dłoni i palcach. Teddi też miał takie od walki

z częściami maszyn. Nie zawsze koncentrował się na tym, co robił, no i zbyt duży pośpiech i zużyte narzędzia.

– Do tego pewno potrzebna kobieta – powiedział chłopak.

– Kupuję mu też maść do rąk, sprawdza się – dodała Elinborg. – Pan nie chciał się stąd wyprowadzić jak inni?

Zauważyła, że Valdimar z trudem kryje uśmiech.

– Nie rozumiem, co to ma z tym wszystkim wspólnego – powiedział.

– Nie, nic, tak tylko pomyślałam, że zapytam – odparła Elinborg, nieco zmieszana. Taki wpływ miał na nią ten człowiek, prostolinijny i spokojny.

– Zawsze tu mieszkałem i nie miałem ochoty się wyprowadzić – odpowiedział. – Ja nie przepadam za zmianami. Byłem kilka razy w Reykjavíku i nie podoba mi się to, co tam widziałem. Cały ten wyścig szczurów, pogoń za rzeczami, większymi domami, ładniejszymi samochodami. Ludzie już ledwo gadają po islandzku, jedzą w fast foodach i tyją. Nie jestem przekonany, że to bardzo islandzki styl życia. Myślę, że dławimy się złymi nawykami z importu.

– Mój przyjaciel myśli podobnie jak pan.

– Mądry człowiek.

– Poza tym ma pan tu oczywiście rodzinę – zauważyła Elinborg.

– Nie jestem szczególnie rodzinny – rzucił Valdimar i znikł za traktorem. – Nigdy nie byłem i nie sądzę, żebym został.

– Nigdy nie wiadomo – pozwoliła sobie Elinborg na uwagę.

Chłopak wyjrzał zza ciągnika.

– Coś jeszcze? – zapytał.

Elinborg uśmiechnęła się, potrząsnęła głową, przeprosiła jeszcze raz za najście i wyszła w zadymkę.

Po powrocie do pensjonatu natknęła się na kobietę, która obsługiwała ją w lokalu. Wciąż miała na sobie fartuch. Na plakietce na jej piersi widniało imię Lauga. Wychodziła z pensjonatu i Elinborg pomyślała, że może jest jego współwłaścicielką. Przyszedł jej do głowy zwrot „łączenie udziałów”.

– Słyszałam, że rozmawiała pani z Valdim – zauważyła Lauga i przytrzymała jej drzwi. – Coś pani na tym zyskała?

– Niewiele – przyznała Elinborg, jednak zdziwiona, jak szybko w tym miasteczku rozchodzą się wieści.

– Nie, on nie jest specjalnie rozmowny, ale to dobry chłopak.

– Zdaje się, że dużo pracuje. Jak wychodziłam, to jeszcze został w warsztacie.

– Tu niewiele się dzieje – powiedziała Lauga. – A jego to interesuje, zawsze go interesowało. Robił przy traktorze?

– Tak, pracował przy traktorze.

– Zdaje się, że grzebie przy nim już od dziesięciu lat. Pierwszy raz widzę, żeby jakiemuś traktorowi okazywano taką uwagę. Zupełnie jakby to było jego ulubione zwierzątko. Nawet przezwisko chłopak ma od tego. Mówią na niego Valdi Ferguson.

– No cóż – powiedziała Elinborg. – Jutro skoro świt muszę się dostać do miasta, więc...

– Tak, jasne, przepraszam. Nie będę zawracać pani głowy przez całą noc.

Elinborg uśmiechnęła się i spojrzała na pustoszejącą osadę, ledwie widoczną w zadymce.

– Nie sądzę, żebyście tu mieli dużą przestępczość – zauważyła.

Lauga już zamykała drzwi.

– Nie mamy. – Uśmiechnęła się. – Tu się nigdy nic nie dzieje.

Elinborg zasnęła natychmiast, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki, gdyby nie jeden nic nieznaczący fakt, który nie dawał jej spokoju. Dziewczyna, którą przypadkiem spotkała przy regale z filmami, zwróciła się do niej bardzo cicho, szeptem, jakby nie chciała, by ktokolwiek się dowiedział, o czym rozmawiają.

Następnego dnia koło południa Elinborg wylądowała w Reykjavíku i natychmiast udała się w towarzystwie specjalistki ze stowarzyszenia pomocy zgwałconym do ofiary znalezionej przy Nybylavegur, której być może podano pigułkę gwałtu. Specjalistką była znana Elinborg z wcześniejszej pracy czterdziestoletnia kobieta imieniem Solrun. Rozmawiały o rosnącej liczbie zgłaszanych policji gwałtów.

Elinborg dość dobrze znała statystyki i wiedziała, że około siedemdziesięciu procent gwałtów popełniano w domach, a połowa ofiar znała sprawców. Gwałtów popełnianych przez zaskoczenie, dokonywanych przez osoby nieznanym także przybyło, choć takich nie było wiele, do dziesięciu w ciągu roku. Pytanie, czy wszystkie napaści zgłaszano policji, zwłaszcza gwałty zbiorowe. Co roku w od sześciu do ośmiu przypadków zachodziło podejrzenie, że ofiarom podano środki odurzające.

– Rozmawiałaś z nią? – spytała Elinborg.

– Tak, czeka na nas – odparła Solrun. – Wciąż jeszcze bardzo źle się czuje. Przeprowadziła się do rodziców, ale nie ma ochoty z nikim się spotykać ani rozmawiać, izoluje się. Dwa razy w tygodniu chodzi do psychologa, skontaktowałam ją też z psychiatrą. Dużo czasu minie, nim się z tego otrząśnie.

– To miało straszny wpływ na jej psychikę.

– Okropny.

– A lekceważenie, jakie tym kobietom okazuje wymiar sprawiedliwości, z pewnością nie pomaga. U nas skazany za gwałt średnio siedzi w więzieniu półtora roku. To smutne, że człowiek, który zachowuje się jak zwierzę, nie ponosi porządnej kary.

Drzwi otworzyła im matka ofiary i wprowadziła je do salonu. Ojca nie było, ale spodziewano się go lada chwila. Matka poszła powiedzieć córce, że przyjechały. Usłyszały krótką kłótnię, po czym

obie kobiety zjawily się w salonie. Elinborg zdawalo się, że córka nie ma ochoty na spotkanie, że nie chce więcej rozmawiać z policją, raczej woli, by ją zostawiono w spokoju.

Wraz z Solrun wstały, gdy kobiety weszły. Młodsza, imieniem Unnur, rozmawiała wcześniej z nimi dwiema i od razu je rozpoznała, ale nie odpowiedziała na ich pozdrowienia.

– Wybacz nam tak obcesowe najście – powiedziała Solrun. – To zajmie tylko chwilę. Zresztą w każdym momencie możesz się wycofać.

Usiadły. Elinborg nie chciała tracić czasu na niepotrzebne rzeczy. Widziała, że Unnur nie czuje się komfortowo, choć starała się tego nie pokazywać. Siedziała obok matki. Elinborg znała z pracy długofalowe skutki napaści fizycznych i wiedziała, że pozostawiają głębokie urazy w psychice. Jej zdaniem gwałt był najokrutniejszym rodzajem napaści fizycznej, niemal równym morderstwu.

Wyjęła z kieszeni zdjęcie Runolfura z jego prawa jazdy.

– Kojarzy pani tego człowieka? – spytała i podała Unnur zdjęcie.

Ta wzięła je i rzuciła okiem.

– Nie – powiedziała. – Widziałam jego zdjęcia w wiadomościach. Nie kojarzę go.

Teraz ona oddała zdjęcie Elinborg.

– Myślicie, że to on na mnie napadł? – spytała.

– Tego nie wiemy – przyznała Elinborg. – Wiemy, że miał przy sobie pigułkę gwałtu, kiedy wyszedł z domu w wieczór, gdy został zamordowany. To są informacje, które jeszcze nie zostały oficjalnie podane, więc proszę ich nie rozgłaszać. Chciałam tylko powiedzieć, jak sprawy się przedstawiają. Teraz wie pani, dlaczego musieliśmy się z panią zobaczyć.

– Nie mam pojęcia, czybym go wskazała, nawet jakby stał przede mną – powiedziała Unnur. – Nic nie pamiętam. Nic a nic. Niejasno pamiętam tylko faceta, z którym jako ostatnim rozmawiałam w barze. Nie wiem, kim jest, ale to nie był ten Runolfur.

– Czy mogłybyśmy prosić panią, by pojechała z nami do mieszkania denata, żeby się trochę rozejrzeć? Może to odświeży pani pamięć?

– Ja... nie, ja od tamtego czasu właściwie nigdzie nie wychodziłam – odpowiedziała Unnur.

– Ona w ogóle nie chce wychodzić z domu – wtrąciła matka. – Może pokażecie jej zdjęcia?

Elinborg skinęła głową.

– Dobrze by było, gdyby znalazła pani w sobie tyle siły, żeby pojechać z nami – powiedziała. – On miał samochód, chcielibyśmy, żeby go pani też obejrzała.

– Przemyślę to – odpowiedziała Unnur.

– W jego mieszkaniu najbardziej rzucają się w oczy duże plakaty na ścianach, przedstawiające superbohaterów z hollywoodzkich filmów, Super-Mana, Batmana. Czy coś takiego...

– Ja nic nie pamiętam.

– I jeszcze jedno. – Elinborg wyjęła z torebki szal zamknięty w worku foliowym na dowody. – To jest szal, który znaleźliśmy na miejscu zbrodni. Chciałam zapytać, czy pani go może kojarzy. Niestety, musi pozostać w worku, ale może go pani otworzyć.

– Nie noszę szali – odparła kobieta. – W życiu miałam jeden, ale to nie jest ten. Znaleźliście go w jego mieszkaniu?

– Tak – odpowiedziała Elinborg. – To kolejna informacja, której nie podajemy oficjalnie.

Unnur już się zorientowała, dokąd prowadzą pytania policjantki.

– To u niego była kobieta, kiedy... kiedy został zaatakowany?

– Możliwe. W każdym razie pozostawał w jakichś stosunkach z kobietami, które go odwiedzały.

– A podrzucił jej pigułkę albo może miał taki zamiar?

– Nie wiemy.

W salonie zapadła cisza.

– Myśli pani, że to ja? – spytała w końcu młoda kobieta.

Elinborg potrząsnęła głową.

– Absolutnie nie – powiedziała z naciskiem. – Nie wolno pani nawet tak myśleć. Ja już powiedziałam pani więcej, niż powinna pani wiedzieć, i proszę tego nie rozumieć opacznie.

– Myśli pani, że to ja się na niego rzuciłam.

– Nie – powtórzyła Elinborg.

– Nawet gdybym chciała, tobym nie mogła. Nie jestem taka – powiedziała Unnur.

– Co to w ogóle są za pytania – wtrąciła się jej matka. – Oskarża pani moją córkę, że zabiła tego człowieka? Przecież ona nawet z domu nie wychodzi. Cały weekend u nas przesiedziała.

– Wiemy. Nadinterpretujecie moje słowa – powiedziała Elinborg do matki.

Zawahała się przez moment. Matka i córka wpatrywały się w nią.

– Ale musimy pobrać od pani próbkę włosów – zwróciła się w końcu do ofiary. – Solrun to zrobi. Chcemy wiedzieć, czy była pani w domu ofiary, kiedy została napadnięta. Czy to możliwe, że on podrzucił pani truciznę i zabrał ze sobą do domu.

– Ja nic złego nie zrobiłam – broniła się Unnur.

– Nie, oczywiście, że nie – potwierdziła Solrun. – Policja chce wykluczyć, że była pani u niego w mieszkaniu.

– A co, jeśli tam byłam?

Na te słowa Elinborg przeszedł dreszcz. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jak ta dziewczyna się czuje, nie wiedząc, co się wydarzyło w noc, kiedy została zgwałcona.

– To będziemy wiedzieli więcej na temat wydarzeń w noc poprzedzającą znalezienie pani na poboczu Nybylavegur – powiedziała. – Wiem, że to trudne i bolesne, ale staramy się znaleźć odpowiedzi.

– Sama nie wiem, czy chcę je poznać – odpowiedziała dziewczyna.

– Próbuję zapomnieć, że coś takiego kiedykolwiek się wydarzyło, wmówić sobie, że to nie byłam ja. Że to kto inny.

– Rozmawialiśmy już o tym – powiedziała Solrun. – Nie powinnaś dusić tego w sobie. Trudniej będzie ci wtedy zrozumieć, że to nie ty ponosisz za to winę, że nic, co zrobiłaś, nie wywołało tej agresji, i nie musisz się w żaden sposób usprawiedliwiać. Dokonano na tobie brutalnego przestępstwa. Nie musisz się ukrywać, nie musisz izolować się od społeczeństwa, jakbyś była nieczysta. Nie jesteś i nigdy nie będziesz.

– Ja... po prostu się boję – powiedziała Unnur.

– Oczywiście – zgodziła się Elinborg. – To całkiem zrozumiałe.

Rozmawiałam z takimi jak pani kobietami. Zawsze im powtarzam, że to też jest pytanie o ich stosunek do przestępców. Proszę pomyśleć, jaką przysługę robi pani tym draniom, zamykając się w domu. Oni nie powinni zamykać pani w więzieniu. Może pani walczyć z nimi, przeciwko złu, które czynią.

Unnur patrzyła na Elinborg.

– Ale to... taka straszna świadomość... człowiek już nigdy... Zabrano mi coś, czego już nigdy nie odzyskam. Moje życie nie będzie, może już nigdy nie być takie jak wcześniej...

– Ale takie jest życie – wtrąciła Solrun. – Nas wszystkich. Niczego nie jesteśmy w stanie odzyskać. Dlatego musimy patrzeć przed siebie.

– To się już stało – powiedziała Elinborg uspokajająco. – Proszę się nad tym nie rozwodzić. Bo wtedy przestępcy są górą. Proszę im tego nie ułatwiać.

Unnur oddała jej szal.

– Ona pali. Ja nie palę. I jest jeszcze jakiś inny zapach. Perfumy, których nie używam, i jakieś przyprawy...

– Tandoori – dopowiedziała Elinborg.

– Myślicie, że to ona go zabiła?

– Nie wykluczamy tego.

– Dzielna dziewczyna – wycedziła Unnur. – Dobrze, że go zabiła! Dobrze, że zarżnęła tę świnię!

Elinborg spojrzała na Solrun.

Jej zdaniem dziewczyna zaczynała wykazywać oznaki poprawy.

Kiedy Elinborg dotarła późnym wieczorem do domu, chłopcy strasznie się awanturowali. Aron, zawsze na drugim planie, pomijany, ośmielił się zalogować do netu na komputerze Valthora i starszy brat rzucał w niego takimi obelgami, że Elinborg musiała go uspokajać krzykiem. Theodora słuchała muzyki z iPod'a, odrabiając lekcje przy stole w jadalni, i bracia w ogóle jej nie przeszkadzali. Teddi leżał na kanapie i gapił się w telewizor. W drodze do domu wpadł do fast foodu, po całej kuchni walały się teraz kartoniki po porcjowanym kurczaku, wystygłe frytki

i pojemniki po sosach.

– Dlaczego nie posprzątasz po sobie?! – krzyknęła Elinborg w stronę Teddiego.

– Zostaw to! – odkrzyknął. – Później posprzątam. Ten serial teraz...

Elinborg nie chciało się dyskutować. Usiadła obok Theodory. Kilka dni wcześniej u córki była wywiadówka, miała okazję porozmawiać z wychowawcą na temat dodatkowych zajęć. Bardzo chciała znaleźć coś dla niej. Mówili też o tym, że mogłaby skończyć trzy klasy gimnazjum w rok, gdyby chciała, i wtedy szybciej zacząć naukę w liceum.

– Podawali w wiadomościach, że znaleźliście u tego zamordowanego pigułki gwałtu – powiedziała Theodora i zdjęła słuchawki.

– Nie wiem, skąd wzięli te informacje.

– On był zwyrodnialcem?

– Możliwe – przyznała Elinborg. – Nie pytaj mnie o te sprawy.

– Mówili, że szukacie kobiety, która była u niego tamtej nocy.

– Niewykluczone, że ktoś, z kim był, rzucił się na niego i zamknij się już – skarciła ją Elinborg dobrotliwie. – Co jadłaś w szkole?

– Zupełnie razową. Nie smakowała mi.

– Za bardzo grymasisz.

– Twoją razową lubię.

– To zupełnie co innego. Moja jest genialna.

Elinborg wspominała Theodorze, że w dzieciństwie sama była bardzo grymaśna. Wychowała się na tradycyjnym islandzkim jedzeniu, w tradycyjnych islandzkich warunkach. Opisywanie tego córce było niczym rozmowa na temat zwyczajów żywieniowych średniowiecznych Islandczyków. Jej matka była gospodynią domową, robiła zakupy i codziennie w południe gotowała obiad. Ojciec, urzędnik biurowy w miejskim przedsiębiorstwie połowowym, przychodził do domu na przerwę, jadł, kładł się na kanapie i słuchał wiadomości radiowych nadawanych dwadzieścia po dwunastej przez wzgląd na takich pracowników jak on. Dżingiel zapowiadający wiadomości zaczynał się zazwyczaj w tym momencie, kiedy on

wkładał ostatni kęs do ust i kładł się na kanapie.

Matka w południe gotowała zawsze rybę, przygotowywała kanapki, klopsy lub pieczeń, do tego ziemniaki, czasem purée, ale częściej gotowane, które w zasadzie podawała do wszystkiego. Każdy wieczór miał swoje danie i to właśnie matka zawsze gotowała. W soboty solona ryba, którą moczyła w balii w pralni, tej samej, w której mąż moczył czasem nogi. Elinborg do tej pory nie mogła jeść solonej ryby. W niedzielę pieczone, udziec jagnięcy albo comber z brązowym sosem, przygotowanym na tłuszczu z mięsa. Z pieczystym podawała karmelizowane ziemniaki. Czasem smażyła kotlety z udźca. Do każdego pieczonego czy smażonego mięsa podawała czerwoną kapustę i groszek, do mięsa solonego – gotowaną brukiew. Kielbasa końska w sosie mlecznym mogła pojawić się znienacka na stole każdego dnia, ale w ciągu roku zdarzało się to zaledwie kilka razy. W poniedziałki, niemal bez wyjątku, była ryba, chyba że zostało coś z niedzieli; wtedy rybę serwowano we wtorek. Ryba przeważnie była smażona w panierce, podawana z roztopioną margaryną lub majonezem. W środy coś, czego nie lubiła: suszona ryba. Nawet obfitość roztopionego smalcu ze skwarkami nie była w stanie zniwelować smaku suszonej ryby, którą gotowano, aż wszystkie szyby w domu zaparowały. Ikra i wątróbki również zdarzały się w środy i wypadały nieco lepiej. Błona pokrywająca ikrę trochę Elinborg przeszkadzała, a wątróbki z dorsza nie cierpiała. W niektóre czwartki matka pozwalała sobie poeksperymentować. Któregoś pamiętnego czwartku po raz pierwszy w życiu Elinborg spróbowała rozgotowanego na papkę spaghetti. Było zupełnie pozbawione smaku, który jednak trochę się poprawił, kiedy skropiła je keczupem. W piątki matka podawała kotlety w panierce, wieprzowe bądź jagnięce, a do nich roztopioną margarynę, podobnie jak w wypadku ryby w panierce.

Tak to mijały kolejne tygodnie gastronomiczne, zamieniały się w miesiące i lata w pamięci Elinborg. Rzadko zdarzało się, by zwyczaj został złamany. Jeśli zdecydowano się na skorzystanie z gotowego jedzenia, co zdarzało się może raz na dwa lata, ojciec przynosił do domu sandwicze, baranią szynkę na pumperniku lub

pszenne pieczywo z krewetkami. Elinborg miała dziewiętnaście lat, kiedy w domu pojawił się pierwszy kurczak z rożna w aluminiowej torbie, z frytkami. To był jeden z dwóch pamiętnych dni w jej życiu. Ani jedno, ani drugie specjalnie jej nie smakowało, a rodzice nigdy po raz drugi niczego takiego nie kupili. Ale lubiła czytać książki o jedzeniu. Często jedynym, co zapamiętywała z książek dla dzieci i z powieści, były opisy potraw albo ich przygotowywania, jakiś chutney czy bekon. Pamiętała, jak pewnego dnia przeczytała o smażonym serze. Sporo czasu minęło, nim zorientowała się, co to może być. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że żółty ser można spożywać inaczej niż wyjęty z lodówki położony na kanapce.

Elinborg nie chciała jeść niektórych potraw, co bardzo smuciło jej matkę. Ta wierzyła w święte gotowanie. Uważała, że potrawa nie nadaje się do jedzenia, póki nie wygotuje się z niej wszystkiego; gotowała pokrajanego w poprzek łupacza przez dwadzieścia pięć minut do pół godziny. Elinborg ciągle walczyła z ośmi, cała w strachu, że się zadławi przy stole kuchennym. Nie smakował jej tłuszcz z panierowanych kotletów, a poszarzałe mięso w ogóle nie miało smaku. Karmelizowane kartofle jej zdaniem nie nadawały się do jedzenia. O wątróbce jagnięcej w sosie cebulowym, potrawie wtorkowej – jeśli matka nie zamieniła jej na serca lub cynadry – nie mogła nawet myśleć. Jej zdaniem serca i nerki też nie nadawały się do konsumpcji. Wyliczać można było bez końca.

Elinborg nie zdziwiła się, że jej ojciec tuż po sześćdziesiątce dostał zawału. Przeżył. Rodzice mieszkają wciąż w tym samym domu, w którym wychowywała się Elinborg, oboje już niepracujący, zdrowi, niepotrzebujący pomocy. Matka nadal gotuje suszoną rybę, dopóki okna nie zaparują.

Kiedy wiadomo już było, że kapryśność Elinborg jest nieuleczalna, i zaczęła dawać sobie radę w kuchni, rodzice pozwolili jej rządzić się samej. W ten sposób zaczęła najpierw przygotowywać posiłki dla siebie ze składników, które kupowała matka. Dostawała swój kawałek łupacza, kilka kotletów albo trochę farszu rybnego, co nastąpiło po rezygnacji z włoskiej kuchni eksperymentalnej, i z tych składników przygotowywała własne dania. I rozmiłowała się

w gotowaniu. Chętnie dawano jej książki kucharskie pod choinkę czy na urodziny, zapisała się do klubów kulinarnych, czytała porady kulinarne w gazetach. Niekoniecznie chciała zostać kucharzem, ale zależało jej, żeby przyrządzać zjadliwe dania.

Kiedy wyprowadzała się z domu, zdążyła poważnie zmienić zwyczaje żywieniowe rodziny, a inne zwyczaje zmieniły się bez jej udziału. Ojciec przestał przychodzić do domu na przerwę obiadową i już nie kładł się na kanapie, by wysłuchać wiadomości. Matka trafiła na rynek pracy i wieczorami wracała do domu wykończona, zadowolona, że Elinborg lubi gotować. Podjęła pracę w sklepie spożywczym, w którym cały dzień panował wielki ruch, więc wieczorem brała gorącą kąpiel i moczyła opuchnięte nogi. Ale i tak była weselsza niż wcześniej, duszę miała towarzyską i otwartą. Elinborg zrobiła maturę, wyprowadziła się z domu i wynajęła małe mieszkanie w suterenie; latem pracowała w policji – pracę dostała dzięki stryjowi – i postanowiła iść na geologię na uniwersytecie. Podczas nauki w liceum bardzo lubiła podróżować z kolegami po kraju, a jej zainteresowana geologią przyjaciółka namówiła ją, by poszły na studia razem. Z początku Elinborg wykazywała wielkie zamiłowanie, ale kiedy trzy lata później skończyła naukę, już wiedziała, że nie będzie pracowała w tym zawodzie.

Przyglądała się, jak Theodora odrabia lekcje, i zastanawiała się, co z córki wyrośnie. Interesowała się naukami ścisłymi, fizyką, chemią, i dlatego chciała studiować na uniwersytecie. Myślała też o studiach za granicą.

- Theodoro, ty blogujesz? – spytała Elinborg.
 - Nie.
 - Może jesteś za młoda.
 - Nie, tylko uważam, że to głupie. Nie ma sensu opowiadać o wszystkim, co robię, mówię i myślę. To nikogo nie powinno obchodzić. Nie mam ochoty wrzucać tego do netu.
 - To dziwne, jak daleko ludzie potrafią się w tym posunąć.
- Theodora podniosła wzrok znad książek.
- Czytałaś bloga Valthora?
 - Nawet nie wiedziałam, że on bloguje. Przypadkiem się na to

natknęłam.

– On wypisuje same brednie – powiedziała Theodora. – Mówiłam mu, że nie chcę, żeby o mnie wspominał.

– I?

– Mówi, że jestem głupia.

– Znasz może te dziewczyny, o których pisze?

– Nie. On mi nigdy nic nie mówi. Wszystko o sobie opowiada całemu światu, a mnie nic nie mówi. Już dawno przestałam z nim rozmawiać.

– Powinam mu powiedzieć, że czytam jego bloga?

– W każdym razie powiedz mu, żeby przestał pisać o nas. O tobie też pisze, wiesz? I o tacie. Miałam zamiar powiedzieć ci o tym, ale nie chciałam na niego skarżyć.

– A jak to jest... ja go szpieguję, jeśli czytałam jego bloga?

– Powiesz mu o tym?

– Nie wiem.

– To może szpiegujesz. Ja czytałam przez wiele miesięcy, zanim się zirytowałam, że coś tam o nas napisał, i powiedziała mu o tym. Napisał, że jestem nudnym dziwadłem. Nie mam pojęcia, dlaczego publikuje to w necie, skoro człowiekowi nie wolno czytać tych bredni, nie będąc posądzonym o szpiegowanie go.

– Przez wiele miesięcy? To on to robi od dawna?

– Ponad rok.

Elinborg nie uważała, że go szpieguje, bo przecież czyta coś, co jest dostępne dla każdego. Nie chciała za bardzo się wtrącać, ale martwiło ją, że zbyt otwarcie pisze o swoich najbliższych i przyjaciółach.

– Mnie też nic nie mówi. – Elinborg westchnęła. – Może powinnam z nim porozmawiać. Albo tata.

– Daj spokój.

– On już jest oczywiście prawie dorosły, uczy się w handlówce, ale mnie się wydaje, jakbym zupełnie straciła z nim kontakt. Kiedyś umieliśmy ze sobą rozmawiać. Teraz prawie w ogóle nie rozmawiamy. Teraz człowiek czyta po prostu bloga.

– Valthor już się wyprowadził z domu, o tutaj. – Theodora

popukała się palcem wskazującym w skroń.

I wróciła do odrabiania lekcji.

– A miał jakichś przyjaciół? – spytała po chwili, nie odrywając wzroku od książki.

– Kto? Valthor?

– Ten zamordowany.

– Spodziewam się, że tak.

– I już z nimi rozmawiałaś?

– Nie, ja nie. Kto inny ich szuka. Dlaczego... dlaczego się nad tym zastanawiasz?

– A czym się zajmował?

– Był monterem telefonów.

Theodora spojrzała na nią.

– Oni spotykają się z ludźmi – zauważyła.

– Tak, odwiedzają ludzi w domach.

– Odwiedzają ludzi w domach – powtórzyła Theodora po matce i wróciła do łatwego zadania matematycznego.

W płaszczu pozostawionym w szafie w przedpokoju odezwała się komórka Elinborg. Służbowa. Pofatygowana się i odebrała.

– Przysłali wstępny raport z sekcji Runolfura – odezwał się, nie przywitawszy się, Sigurdur Oli.

– Tak – bąknęła Elinborg. Strasznie ją denerwowało, gdy ludzie nie przedstawiali się przez telefon, nawet jeśli chodziło o bliskich współpracowników. Spojrzała na zegarek. – Nie mogłeś poczekać z tym do jutra?

– Chcesz wiedzieć, co u niego znaleźli?

– Chłopie, wyluzuj.

– Sama wyluzuj.

– Sigurdurze...

– Znaleźli rohypnol! – zapiał Sigurdur Oli.

– Tak, wiem. Byłam tam, kiedy nam o tym mówili.

– Nie, mnie chodzi o to, że znaleźli to w jego organizmie. Miał sporo substancji w ustach i przełyku...

– Co ty?!

– Sam był pełen tego gówna!

Szef działu usług firmy telekomunikacyjnej przyjął Elinborg i Sigurdura Olego po południu. Sigurdur Oli był milczący. Miał na głowie inną trudną sprawę, więc mordem w Thingholt zajmował się tylko połowicznie. Poza tym jego związek z Bergthorą nadal kulał. Wyprowadził się od niej, a próby podjęcia wspólnego życia na nowo nie przyniosły rezultatu. Któregoś wieczoru zaprosiła go do siebie i znów skończyło się wielką awanturą. Nie powiedział o tym Elinborg, uważał, że jego sprawy prywatne nikogo nie powinny obchodzić. Prawie całą drogę milczeli, poza tym, że Elinborg spytała go, czy nie miał wiadomości od Erlendura, który ni stąd, ni zowąd wyjechał do Wschodnich Fiordów.

– Nie – bąknął Sigurdur Oli.

Elinborg późno położyła się spać i zasnęła dopiero w środku nocy, w głowie kotłowały się jej myśli na temat Runolfura i pigułki gwałtu. Nie porozmawiała z Valthorem o blogu; kiedy chciała mu powiedzieć, żeby nie opisywał w necie swoich najbliższych, okazało się, że gdzieś wybył. Obok niej Teddi cicho pochrapywał. Nie przypominała sobie, by miał kiedykolwiek kłopoty ze snem, żeby przewracał się z boku na bok, co oznaczało oczywiście, że jest zadowolony ze swego życia. Nie należał do malkontentów, był człowiekiem raczej cichym, pozbawionym nadmiernej inicjatywy; chciał mieć wokół siebie święty spokój. Jego praca nie była zbyt wymagająca i nie przynosił jej do domu. Czasem, kiedy obowiązki policyjne przygniatały Elinborg, zastanawiała się, czy nie powinna była pozostać przy geologii. Puszczając wodze fantazji i wyobrażała sobie, co by robiła, gdyby nie pracowała w policji. Może zostałaby nauczycielką. Co jakiś czas prowadziła zajęcia w szkole policyjnej i podobało jej się to. Ale najpewniej kształciłaby się dalej i została naukowcem, badała roztopy lodowców i wielkie trzęsienia ziemi. Niekiedy przyglądała się pracy policyjnych techników i zdawało jej

się, że to też mogłoby być zajęcie dla niej. Nie była jednak niezadowolona ze swojej pracy, poza chwilami, kiedy przygniatała ją szpetota ludzkich czynów. Nigdy nie rozumiała, jak człowiek może zachowywać się niczym dzika bestia.

– Czym dokładnie zajmują się monterzy? – spytała Elinborg, kiedy usiedli u szefa. – Na czym polega ich praca?

– Wykonują oczywiście różne zadania – odpowiedział jej szef imieniem Larus. – Zarządzają systemami komunikacji, zajmują się konserwacją i rozbudową. Sprawdziłem u nas tego Runolfura. Pracował od kilku lat, przyszedł zaraz po szkole, dobry pracownik. Jeśli o niego chodzi, nie mogliśmy narzekać.

– Był lubiany?

– Z tego co wiem, to tak. Nie podlegał mi bezpośrednio, ale cieszył się opinią solidnego, punktualnego człowieka. Nasi pracownicy nie są w stanie tego zrozumieć, nie pojmują, co się właściwie stało.

– Odwiedzają klientów w domach? – zapytała Elinborg. – Monterzy.

– Runolfur odwiedzał. Pracował przy zakładaniu internetu, podłączaniu ADSL, uruchamianiu wewnętrznych systemów łączności oraz podłączaniu dekoderek łącz światłowodowych. Oferujemy usługi najwyższej jakości. To wręcz niewiarygodne, jak ludzie słabo znają się na komputerach i technice. Przed chwilą dzwonił do nas mężczyzna, który cały dzień deptał myszkę. Myślał, że obsługuje się ją nogą.

– Może pan dostarczyć nam listę osób, które Runolfur odwiedził w ciągu ostatnich miesięcy? – poprosiła Elinborg. – Pracował na terenie Reykjavíku, prawda?

– To będziecie musieli załatwić nakaz. Z pewnością mamy taką listę, ale ochrona danych osobowych i te rzeczy, więc...

– Oczywiście – zgodziła się Elinborg. – Przed końcem dnia dotrze do was.

– I będziecie rozmawiać z każdym, kogo odwiedził?

– Jeśli zajdzie taka konieczność. Zna pan jakichś przyjaciół Runolfura, z którymi moglibyśmy porozmawiać? Nieważne, czy

pracują w firmie, czy nie.

– Nie, ale sprawdzę to dla was.

Kamery monitoringowe w centrum, czyli tam, gdzie według właściciela mieszkania udał się Runolfur w feralny weekendowy wieczór, nie zarejestrowały go. Kamer było osiem, wszystkie umieszczone w najbardziej uczęszczanych miejscach centrum. Samo w sobie nie musiało to niczego oznaczać, do jego domu prowadziło wiele dróg omijających monitoring. Pewno Runolfur wiedział, gdzie kamery są umieszczone, i ich unikał. Pytano taksówkarzy, czy go nie widzieli, może wieźli, lecz nie przyniosło to żadnego efektu. Tak samo kierowcy autobusów. Sprawdzono, kiedy denat korzystał z karty, ale wyglądało na to, że kartą płacił jedynie za zakupy spożywcze i spłacał raty za sprzęt, między innymi komputer i iPoda, oraz płacił stałe rachunki, takie jak za telefon, ogrzewanie, prąd czy abonament telewizyjny. Policja otrzymała także informacje o logowaniu jego telefonu komórkowego, co pozwalało ustalić, czy danego wieczoru przemieszczał się pomiędzy nadajnikami. Można go było namierzyć, nawet jeśli nie używał telefonu. Ale jako pracownik firmy zajmującej się telekomunikacją musiał wiedzieć, że w ten sposób nie da się dokładnie zlokalizować człowieka. W centrum znajdował się tylko jeden nadajnik okalający w zasięgu trzech kilometrów. Gdyby Runolfur chciał oddalić się z tego obszaru i nie być namierzonym, mógł spokojnie zostawić telefon w domu. Okazało się, że telefon nie opuścił rejonu centrum.

Pobrany od kobiety z Nybylavegur włos został wysłany za granicę wraz z różnymi próbkami znalezionymi w mieszkaniu i samochodzie Runolfura w celu zbadania DNA. Teraz trzeba było poczekać na wyniki, by się dowiedzieć, czy kobieta była jego ofiarą kilka tygodni przed jego śmiercią. Nie była podejrzana, miała solidne alibi. Do zbadania wysłano także koszulkę, którą miał na sobie denat, i szal znaleziony u niego w domu, żeby ustalić, czy ich właścicielka to ta sama osoba. W komputerze Runolfura nie znaleziono niczego, co mogłoby stanowić dla policji jakąś wskazówkę na temat nocnego gościa, który odwiedził mieszkanie

fatalnej nocy. Dysk zawierał niewiele informacji na temat logowań właściciela do netu, tyle, żeby się zorientować, że szukał samochodu, używanego. W dniu swojej śmierci najczęściej odwiedzał strony dilerów samochodowych, strony sportowe krajowych i zagranicznych portali, a także te, które miały jakiś związek z jego pracą. Cała korespondencja natomiast związana była ze sprawami zawodowymi.

– Nie używał e-maila w sprawach osobistych – powiedział technik policyjny, który badał zawartość komputera. – I wygląda mi to na celowe działanie.

– W jakim sensie celowe?

– Nie zostawił żadnych informacji o sobie.

Elinborg stała w drzwiach małego i ciasnego pokoiku w komendzie przy Hverfisgata, bo nie zmieściłaby się w środku. Technik był bardzo wysoki i korpulentny, siedział w fotelu jak przyrośnięty.

– A czy to coś nienormalnego? Niektórym nie zależy, inni są bardziej ostrożni, tym bardziej że nigdy nie wiadomo, kto te e-maile czyta, prawda?

– Wszystko można ukraść – odparł technik. – Są na to przykłady. Nagle coś trafia na czołówki gazet. Osobiście nigdy nie napisałbym w mailu czegoś istotnego. Ale mam wrażenie, że ten gościu był bardziej niż ostrożny. Moim zdaniem miał fobię. Wyraźnie zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby nie zostawić żadnych osobistych informacji na twardzieldu. Wszelkie linki związane są wyłącznie z jego pracą, żadnych czatów, plików, przemyśleń, dziennika. Nic. Wiemy, że interesował się kinem i futbolem. Niczego innego z komputera się nie dowiemy.

– Nic o przyjaciółkach?

– Nic.

– Dlatego że tak chciał?

– Tak.

– Dlatego że miał coś do ukrycia?

– To może być powód. – Technik pochylił się nad swoim komputerem. – Wygląda na to, że wieczorem kasował wszystko, co

danego dnia oglądał.

– Nie powinno to dziwić, zważywszy, że w jego kieszeni znaleziono pigułkę gwałtu.

– Nie, pewno nie.

– I nikt nie wie, czego on szukał w necie?

– Zobaczą, może uda się coś znaleźć. Nie wszystko da się skasować. Jego dostawca internetu może coś znaleźć. Tyle że to jakaś zagraniczna firma, więc może minąć sporo czasu, nim uda się uzyskać te informacje – powiedział technik i wyprostował się. Jego fotel aż zatrzeszczał.

Autopsja wykazała, że Runolfur był człowiekiem zdrowym, fizycznie nic mu nie dolegało. Niewysoki, ale szczupły, proporcjonalnie zbudowany, nie miał ani jednej blizny, żadnych defektów, a wszystkie organy pracowały normalnie.

– Po prostu zdrowy człowiek – zakończył swój wykład anatomopatolog.

Stał naprzeciwko Elinborg, między nimi spoczywały zwłoki Runolfura. Sekcja przeprowadzana w kostnicy przy Baronsstigur zakończyła się, a ciało leżało już w szufladzie, którą lekarz przed chwilą wysunął.

– Ale to nie była całkiem lekka śmierć – dodał po chwili lekarz. – Zanim został zabity, zadano mu kilka ran. W okolicy wielkiej rany ciętej na szyi jest kilka drobniejszych. Są także siniaki, jakby ktoś mocno go trzymał. Wygląda na to, że nie był w stanie się bronić.

– Trudno oczywiście wykonywać jakiegokolwiek ruchy, kiedy ktoś dociska człowiekowi ostrze noża do gardła.

– Jeśli się tak nad tym zastanowić, to nie jest to nic skomplikowanego ani trudnego – powiedział lekarz. – Poza tym, że cięcie zostało wykonane bardzo schludnie. Ktoś poderżnął mu gardło ostrym narzędziem, na przykład skalpelem, rana w ogóle nie jest postrzępiona. Nic nie wskazuje na to, że sprawca miałby się, choć na moment, zawahać. Przypomina to raczej cięcie chirurgiczne. Myślę, że sprawca na jakiś czas unieruchomił denata, na to wskazują drobne rany, podciął mu gardło i pozwolił się osunąć na

ziemię. Po podcięciu gardła jakiś czas jeszcze żył. Niedługo. Może z minutę. Nie było żadnych śladów walki, prawda?

– Nie.

– Jak już pewnie wiesz, na krótko przed śmiercią denat odbył stosunek. Nie potrafię odpowiedzieć na wasze pytanie, czy wbrew woli partnerki. Albo partnera. Nie mam żadnych wskazówek. Poza jego śmiercią oczywiście.

– Żadnych oznak na ciele? Zadrapania, ugryzienia?

– Nie. Ale jeśli użył pigułki gwałtu, tobym się tego nie spodziewał.

Policjanci prowadzący śledztwo wielokrotnie roztrząsali okoliczności, w jakich znaleziono zwłoki Runolfura, i ślady, jakie się tam znajdowały. Najwyraźniej mężczyzna ubrał się w zbyt małą koszulkę z krótkim rękawem, która prawdopodobnie należała do kobiety. Więcej podobnej garderoby w mieszkaniu nie znaleziono. Poza szalem. Można zatem przyjąć, że koszulka należała do kobiety, która tego wieczoru z nim była. Jeśli doszło do gwałtu, Runolfur musiał rozebrać kobietę, wprowadzić w życie swój zamiar i uznać, że aby ją poniżyć, należy włożyć na siebie jej koszulkę. Przygotował nawet romantyczne otoczenie. W całym mieszkaniu, poza salonem, światła były pogaszone, a zarówno w salonie, jak i sypialni znaleziono wypalone świece.

Inni byli zdania, że niekoniecznie doszło do gwałtu, i nie chcieli wysnuwać zbyt daleko idących wniosków z tego, co znaleźli. Runolfur miał co prawda u siebie w mieszkaniu rohypnol, ale to nie przesądzało o tym, co się wydarzyło, zwłaszcza że w szklankach nie znaleziono resztek substancji. Odbył stosunek z kobietą, koszulkę włożył, kontynuując miłosne igraszki, a kobieta z jakichś powodów chwyciła nóż i poderżnęła mu gardło. Jeszcze inni – Sigurdur Oli był jednym z nich – skłaniali się ku wersji, że ktoś trzeci przeszkodził denatowi i kobiecie, Runolfur w pośpiechu włożył to, co mu wpadło w ręce, czyli koszulkę kobiety, ale więcej nie zdążył, gdyż został zamordowany. Możliwe, że to kobieta, z którą był, rzuciła się na niego, ale należało także wziąć pod uwagę, że ktoś z zewnątrz popełnił to przestępstwo. Do tej teorii przychyliła się także Elinborg, ale brakowało jej mocnych argumentów. Narzędzie

zbrodni mogło być własnością Runolfura. Miał zestaw noży kuchennych, cztery sztuki, które wisiały na pasku magnetycznym na kuchennej ścianie. Może początkowo było ich pięć, a przestępca użył piątego i potem zabrał go ze sobą. Z kolejności, w jakiej wisiały, trudno było cokolwiek wywnioskować. Poszukiwania narzędzia zbrodni w dzielnicy i poza jej obszarem nie przyniosły żadnych efektów.

No i ten rohypnol znaleziony w jego ustach i krtani. Sam raczej go nie zażył.

– Czy miał w sobie dużo tej trucizny? – spytała Elinborg anatomopatologa.

– Tak, sporą ilość, której nie zdążył połknąć.

– Ale do krwi dotarła?

– To się jeszcze okaże – odparł lekarz. – Badanie na obecność substancji we krwi trwa trochę dłużej.

Elinborg spojrzała na lekarza.

– Tak, jasne.

– Wpływ odczułby jakieś dziesięć minut po zażyciu. Wtedy nie byłby już w stanie obronić się przed czymkolwiek.

– Może to jest jedna z przyczyn tego, że nie znaleźliśmy żadnych śladów walki, niczego, co by świadczyło o tym, że się bronił.

– Właśnie to mówię. Nie byłby w stanie podnieść ręki, nawet gdyby bardzo chciał.

– Tak samo jak jego prawdopodobna ofiara.

– Poczł na sobie działanie własnych leków, jeśli o to ci chodzi.

– Czyli ktoś kazał mu zjeść tę truciznę, a potem dla zabawy podciął gardło?

Lekarz wzruszył ramionami.

– To ty masz to wyjaśnić.

Elinborg opuściła wzrok na denata.

– Rzeźbę ma całkiem niezłą, mógł poznawać kobiety na siłowni – zauważyła.

– Jeśli chodził na siłownię.

– Odwiedzał też mieszkania i siedziby firm. Był monterem telefonicznym.

- To dużo poruszał się po mieście.
- Do tego jeszcze te wszystkie lokale, bary.
- Ale czy to nie były bardziej przypadkowe, przelotne znajomości niż próby zarzucenia wędki?

O tym akurat sporo dyskutowano na policji. Niektórzy uważali, że postępowanie Runolfura nie było zbyt wyszukane, kiedy starał się sprowadzić sobie kobietę do domu. Poznawał je po prostu w lokalach i zapraszał. Niektórym się podobał, więc szły z nim. Nie wiadomo, czy podawał im pigułkę gwałtu, świadków nie było. Inni uważali, że na pewno to robił – był zbyt zorganizowany, by ufać przygodnym znajomościom lub by takie go interesowały. Wcześniej miewał już przecież jakieś kontakty z kobietami.

– Może – zgodziła się Elinborg. – Powinniśmy sprawdzić, w jaki sposób nawiązywał znajomości z kobietami. Nie możemy wykluczyć, że kiedy podcięto mu gardło, była u niego kobieta, i to ona to zrobiła.

– W każdym razie rana tego nie wyklucza – wtrącił lekarz. – To była moja pierwsza myśl, kiedy zobaczyłem cięcie. Przyszła mi do głowy staromodna brzytwa, taka z ostrzem chowanym w trzonku. Wiesz, o co mi chodzi?

– Tak.

– Właśnie pomyślałem sobie o brzytwie.

– To jak wygląda ta rana?

Lekarz spojrzał na zwłoki.

– Jest delikatna – odpowiedział. – Kiedy ją zobaczyłem, pomyślałem, że jest... niemal kobieca.

Lokal pograżony był w półmroku. W miejsce wybitej wielkiej szyby wstawiono płytę ze sklejki. Wyglądała na nową. Elinborg pomyślała, że to prowizorka, ale pewności nie miała. Szyba w drzwiach także została wybita, chyba sporo wcześniej, bo tu sklejkę pomalowano na czarno, była już pobazgrana i poryta. Może właściciel nie miał zamiaru wstawiać ponownie szkła. Pewno mu się nie opłaca, uznała.

Właściciel grzebał pod barem. Miała zamiar zapytać go o wielką szybę, ale się rozmyśliła. Musiało dojść do bójki. Może ktoś rzucił w nią stolikiem. Nie interesowało jej to.

– Był tu dziś może Berti? – spytała właściciela, zajętego ustawianiem piwa w chłodziarce. Widziała tylko czubek jego głowy.

– Nie znam żadnego Bertiego – odpowiedział, nie przerywając roboty.

– Fridbert – uściśliła Elinborg. – Wiem, że tu przesiaduje.

– Różni tu przychodzą – powiedział właściciel i się wyprostował. Szczupły, około pięćdziesiątki, wąsata, ogorzała twarz. Niespecjalnie dbał o wygląd.

Elinborg rozejrzała się po lokalu. Doliczyła się trzech gości.

– Zawsze macie tu takie urwanie głowy? – rzuciła.

– Proszę opuścić lokal – warknął właściciel i wrócił do ustawiania butelek.

Elinborg podziękowała za pomoc. To był drugi lokal, który odwiedziła. Wcześniej z narkotykowego dostała informację, gdzie w mieście można kupić rohypnol. Wydział współpracował z pionem śledczym nad rozwiązaniem sprawy z Thingholt. Elinborg wiedziała, że rohypnol można kupić na receptę. Lek przeznaczony był dla osób mających problemy ze snem i musiał być przepisany przez lekarza, a Runolfur nie miał stałego lekarza domowego. Elinborg bez specjalnego wysiłku dowiedziała się, że po przeprowadzce do

Reykjavíku odwiedził dwóch lekarzy. Wizyty odbywały się co trzy lata, więc nie miał jakichś problemów ze zdrowiem, co zresztą podkreślił anatomopatolog. Ani jeden, ani drugi lekarz nie chciał bez nakazu sądowego zdradzić, w jakim celu odwiedził ich Runolfur, ale obaj oświadczyli, że nie przepisywali mu rohypnolu. Elinborg wcale się nie zdziwiła. Runolfur mógł przecież kupić lek za granicą – tyle że przez ostatnich sześć lat nie wyjeżdżał z kraju. Według kolegów z pracy wybrał się kiedyś do Benidorm w Hiszpanii na całe trzy tygodnie, ale było to dawno. Najprawdopodobniej więc załatwił sobie lek z nielegalnych źródeł na miejscu.

Podeszła do jednej z klientek lokalu, kobiety w nieokreślonym wieku, która głęboko zaciągała się domowym skretem. Był już tak mały, że oparzyła się w wargę, syknęła z bólu i odrzuciła niedopałek. Na stoliku stała do połowy opróżniona szklanka piwa. A obok pusty kieliszek.

A społeczeństwo płaci, zauważyłby Sigurdur Oli.

– Sollo, widziałaś ostatnio Bertiego? – zapytała Elinborg, przysiadając się do stolika.

Kobieta podniosła wzrok. Miała na sobie brudną kurtkę, głowę nakrywał wymięty kapelusz. A słowo „nieokreślony” w sumie dość precyzyjnie oddawało jej wiek. Mogła mieć około pięćdziesiątki, ale równie dobrze mogła zbliżać się do osiemdziesiątki.

– A co cię to obchodzi? – zachrypiała.

– Chciałabym z nim porozmawiać.

– A ze mną nie możesz? – spytała rezolutnie Solla.

– Może później – odparła Elinborg. – Teraz muszę z nim.

– Nikt nie chce ze mną gadać – zmartwiła się Solla.

– Bzdury.

– Co? Nikt nie chce ze mną gadać.

– Widziałaś tu może ostatnio Bertiego?

– Nie.

Elinborg przyjrzała się pozostałym klientom. Mężczyźni i kobiecie, których nie знаła. Siedzieli każde nad swoim piwem i palili papierosy. Mężczyzna powiedział coś, wstał i wrzucił monetę do jednorękiego bandyty w kącie lokalu. Kobieta została przy

stoliku.

- Czego chcesz od niego? – spytała Solla.
 - Sprawa dotyczy gwałtu – odpowiedziała Elinborg.
- Solla podniosła wzrok znad piwa.

- Zgwałcił jakąś?
 - Nie, on nie. Ale potrzebne mi informacje.
- Śledząc poczynania gościa przy automacie, Solla napiła się piwa.
- Pieprzeni gwałciciele – mruknęła pod nosem.

Przez lata pracy w policji Elinborg nie raz miała do czynienia z Sollą i już dawno zapomniała, jak ma na imię. Jeśli w ogóle kiedyś wiedziała. Od najmłodszych lat Solla miała koszmarne życie, wikłała się w związki z lumpami, nieuleczalnymi pijakami i narkomanami, mieszkała sama, wprowadzała się do przytułków i opuszczała je, sypiała na ulicach. Zdarzało jej się wchodzić w konflikt z prawem z powodu drobnych kradzieży sklepowych albo zagarnięcia mienia ze sznurów z praniem. Była uroczą osobą, poza momentami, kiedy zatracala się w alkoholu. Wtedy wstępowało w nią zło, szybko traciła panowanie nad sobą, wpadała w tarapaty, bywała bita. Często odwiedzała pogotowie z różnymi obrażeniami. Bywała także gościem policyjnego aresztu.

- Prowadzę śledztwo przeciwko rzekomemu gwałcicielowi – powiedziała Elinborg, zastanawiając się, czy słowo „rzekomy” cokolwiek dla Solli znaczy.

- Mam nadzieję, że dopadniesz skurwiela.
- Już go mamy. Chcemy się dowiedzieć, kto go zabił.
- Zabili go? No to chyba sprawa została rozwiązana, nie?
- Chcemy wiedzieć, kto to zrobił.
- Po co? Żeby dać mu medal?
- Pewno zabiła go kobieta.
- To dobrze – ucieszyła się Solla.
- Zdaje się, że Berti czasem tu zagląda...
- To idiota – burknęła Solla i ściszyła głos. – Ja nie używam tego gówna, które on sprzedaje.
- Muszę z nim po prostu pogadać. Nie możemy go zastać w domu. Zdaniem ludzi z wydziału narkotyków Berti wyspecjalizował się

w załatwianiu recepturowych środków odurzających. Zapisywał się na wizyty to tu, to tam w mieście, a lekarze bez mrugnięcia okiem wypisywali mu mniej więcej to, o co prosił. Potem sprzedawał leki na czarnym rynku i nawet się na tym wzbogacił. Handlował też rohypnolem. Nie wiadomo, czy którykolwiek z jego klientów używał środka jako pigułki gwałtu, czy tylko zgodnie z przeznaczeniem. Rohypnol poza tym łagodził kaca po użyciu kokainy. U Runolfura w domu nie natrafiono na ślad innych środków. Wskazywałoby to na to, że wykorzystywał rohypnol wyłącznie w jednym celu. Jeśli oczywiście substancja należała do niego.

Elinborg przyglądała się Solli w milczeniu i myślała o środkach odurzających, kokainie, kacu i gwałtach, i o tym, jak nędzne i smutne może być ludzkie życie.

– Wiesz coś o Bertim? – spytała wreszcie. – Masz pojęcie, gdzie mogę go znaleźć?

– Widziałam go z Binną Geirs – odpowiedziała Solla.

– Binną?

– Coś czuje do tej jędzy miętę.

– Dzięki, Solla.

– He, dzięki... Może byś mi piwo postawiła... żeby mnie stąd nie wywalili – powiedziała i kiwnęła głową w stronę baru. Właściciel przyglądał się im spod zmarszczonych brwi.

Okazało się, że Runolfur jednak chodził na siłownię. Zapis kamery monitoringu z klubu, do którego uczęszczał, stanowił dowód na to, że był tam też w dniu, kiedy został zamordowany. Około trzynastej. Wyszedł jakieś półtorej godziny później. Był sam i z nikim nie rozmawiał, jeśli polegać na nagraniach: ani z pracownikami, ani z żadną kobietą, z którą ewentualnie mógłby pójść do domu. Pracownicy nie zapamiętali jego sobotniej wizyty, ale kojarzyli go jako jednego ze stałych bywalców. Nie mieli do niego żadnych zastrzeżeń.

Trener i zarazem jeden z właścicieli klubu wyrażał się o nim w samych superlatywach. Przejął go jakieś dwa lata wcześniej, kiedy Runolfur zmienił klub. Elinborg szybko zrozumiała, że według właściciela ten klub fitness jest jednym z najpopularniejszych

w mieście. Widziała rozmaite sprzęty i przyrządy: bieżnie, zestawy siłowe, rowery i wiele innych, których nie umiała nawet nazwać. Wszystkie ściany zakryte były wielkimi plazmami, by umilić czas wyciskającym z siebie siódme poty klientom.

– To raczej on mnie uczył – powiedział trener i uśmiechnął się do Elinborg. Stali w głównej hali obiektu. – On to wszystko umiał.

– Przychodził tu regularnie? – spytała Elinborg. Trzymała w ręku karnet z logo klubu znaleziony w mieszkaniu Runolfura.

– Trzy razy w tygodniu. Po pracy.

Był środek dnia, więc ćwiczyło niewiele osób. Elinborg nigdy wcześniej nie zaglądała do takiego miejsca kaźni, w którym ludzie poprawiali swoją kondycję, i nawet nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Uważała, że jest w dobrej formie fizycznej, może trochę cięższa, niżby chciała; nigdy nie paliła i zdrowo się odżywiała. Nigdy też nie piła, poza dobrym winem do posiłków. Jej dniami w kuchni były piątki i soboty. W piątki oboje z Teddim starali się wracać wcześniej z pracy, kupowali czeskie lub holenderskie piwo, włączali muzykę i razem przygotowywali suty posiłek. Do kolacji zawsze otwierali wino, w ostatnich czasach konsumpcja tego trunku nawet się zwiększyła. Po kolacji rozmawiali albo oglądali z Theodorą jakieś bzdury w telewizji. Elinborg drzemała wtedy przez odbiornikiem do dwudziestej trzeciej, po czym, wykończona, szła do łóżka, a Teddi za nią. On zwykł wypijać jeszcze dwa lub trzy piwa po kolacji, ale Elinborg po jedzeniu już nie tykała alkoholu, za to lubiła, jak powoli ogarnia ją senność. Soboty poświęcali sprzątanii i pracom wokół domu, a po południu Elinborg szła do kuchni, gdzie eksperymentowała z przepisami. To były najlepsze chwile tygodnia. Teddi nie miał wtedy prawa wstępu do kuchni, nie wolno mu było zbliżyć się do garnków, nie miał prawa nawet rozpalić grilla. W ostatnich tygodniach Elinborg eksperymentowała z kuropatwami, ale jeszcze nie całkiem była z siebie zadowolona. Teddi kręcił nosem, że to mało sycące, ale ona uznała, że jest głupi i przedkłada ilość nad jakość.

– Zdaje się, że był w dobrej formie – powiedziała do trenera, trzydziestolatka promieniującego radością życia i pozytywnie

nastawionego do świata, pięknie opalonego, z zębami błyszczącymi niczym światła na pasie startowym.

– Runolfur był doskonale fit – potwierdził i zmierzył Elinborg spojrzeniem od stóp do głów. Odniosła wrażenie, że ją ocenia, i podejrzewała, jaki zapadnie wyrok: dożywocie na bieżni.

– Wie pan, dlaczego zmienił klub? – spytała. – Kiedy wstąpił do was dwa lata temu.

– Nie, nie mam pojęcia. Pewno przeniósł się do naszej dzielnicy, nie? Tak to zwykle bywa.

– A gdzie wcześniej ćwiczył?

– Zdaje się, że w Firmie.

– W Firmie?

– Ktoś mi coś takiego powiedział, ktoś, kto wiedział, że on tam ćwiczył. Ćwiczący zazwyczaj się znają, przynajmniej z widzenia.

– Zaprzyjaźnił się tutaj z kimś?

– Nie za bardzo. Przeważnie przychodził sam. Czasem z jakimś znajomym, nie wiem, jak się nazywa. Taki raczej pokraczny. Zupełnie nie fit. Nawet nie wchodził na salę. Siedział w kawiarni.

– A kiedy tu przychodził, rozmawiał z panem o kobietach?

– Kobietach? Nie.

– Nie rozmawiał z kobietami, nie poznał jakiejś tu w klubie? Nie przyjaźnił się z którąś?

Trener się zastanowił.

– Nie, chyba nie. W ogóle niedużo mówił.

– No dobrze, to tyle. Dziękuję bardzo.

– Nie ma za co. Załuję, że nie mogę bardziej pomóc, ale po prostu go nie znałem. To straszne, jak skończył, straszne.

– Prawda – przyznała Elinborg i pożegnała opalonego trenera, który sympatycznie się uśmiechnął. Elinborg była już na parkingu, kiedy przyszedł jej do głowy nowy pomysł. Zawróciła. Odnalazła trenera, pochylonego nad opasłą sześćdziesięciolatką w pstrokatym dresie, leżącą na wznak na ławce urządzenia do wyciskania sztangi. Twierdziła, że zerwała mięsień.

– Przepraszam... – powiedziała Elinborg.

Trener podniósł wzrok. Na jego czole błyszczały krople potu.

- Tak?
- Czy jakieś kobiety przestały u was ćwiczyć, kiedy on się zjawił?
- Czy przestały?
- Tak. Czy jakaś przestała niespodziewanie, bez wyjaśnień przychodzić? Czy któraś z waszych stałych klientek przestała tu przychodzić po tym, jak zaczął u was ćwiczyć Runolfur?
- Nic takiego nie zauważyłem – odparł trener. – A coś takiego zawsze zauważam. To mój klub, rozumie pani. To znaczy mam w nim udział.
- Może trudno śledzić, kto zaczyna trenować, a kto odchodzi. Przychodzą tu oczywiście tłumy.
- Tak, to bardzo popularny klub – potwierdził trener.
- Jasne.
- A z jego powodu nikt nie odszedł. W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.
- Halo, może byś pan... – Kobieta leżąca na ławce chyba straciła cierpliwość.
- To tyle – szybko rzuciła Elinborg. – Dziękuję. Może pomóc panu z...
- Kobieta patrzyła to na jedno, to na drugie.
- Nie, nie. To nic takiego – odpowiedział trener. – Dam sobie radę.
- Kiedy Elinborg wychodziła, słyszała, jak kobieta wykrzykuje obelgi pod jego adresem.

Policja przeprowadziła rozmowy z kilkorgiem znajomych Runolfura spośród sąsiadów i współpracowników. Wszyscy zgodnie podkreślali jego przyzwoitość i nie mieli mu nic do zarzucenia. Jego śmierć i jej okoliczności były dla nich zupełnie niezrozumiałe. Jeden z kolegów Runolfura z pracy wiedział, że miał przyjaciela imieniem Edvard; nie pracowali razem, ale Runolfur czasem o nim wspominał. Elinborg pamiętała, że to imię pojawiało się w billingach, które dostali od operatora sieci telefonicznej. Natychmiast się z nim skontaktowano, a on nie zaprzeczał, że znał Runolfura, ale nie miał pojęcia, jak by mógł pomóc policji. Elinborg zaprosiła go na

komisariat.

Edvard wiedział z wiadomości o pigułce gwałtu, a to go zdumiało bardziej niż okrutny los, jaki spotkał Runolfura. Już na wstępie oświadczył, że mieszanie przyjaciela w sprawę z jakimiś pigułkami to wielkie nieporozumienie. Runolfur nie był takim typem człowieka. Wiadomość, że rohypnol został znaleziony w organizmie denata, jeszcze nie trafiła do mediów.

– A jaki typ jest do tego potrzebny? – spytała Elinborg.

– Nie wiem, ale nie taki jak on. To pewne.

Mężczyzna patrzył na Elinborg wielkimi oczami i opowiadał o swojej dość bliskiej znajomości z Runolfurem. Zaprzyjaźnili się zaraz po przeprowadzce Runolfura do Reykjavíku. Wcześniej się nie znali. Edvard pracował jako nauczyciel, a poznał denata, kiedy w czasach licealnych obaj latem dorabiali sobie na budowie. Często wychodzili razem do kina i dzielili wspólne zainteresowania angielskim futbolem. Obaj byli stanu wolnego i wnet połączyła ich przyjaźń.

– I chodziliście się razem zabawić? – spytała Elinborg.

– Zdarzało się – odpowiedział przesłuchiwany. Trzydziestoletni z górą mężczyzna lekko zaczynał tyć, okrągłą twarz okalała niechlujna broda, włosy miał koloru nijakiego, zaczynały już się przerzedzać.

– Czy Runolfur nie miał problemów w kontaktach z kobietami?

– Zawsze był dla nich bardzo miły. Wiem, co pani chce ze mnie wydobyć, ale nigdy nie widziałem, by komukolwiek wyrządził jakieś zło. Ani kobiecie, ani nikomu innemu.

– I nie było w jego zachowaniu niczego, co mogłoby wyjaśnić obecność rohypnolu u niego w kieszeni?

– To był normalny chłopak – powiedział Edvard. – Ktoś musiał mu to podrzucić.

– Był w jakimś związku przed śmiercią?

– Nic mi o tym nie wiadomo. A ktoś się z wami kontaktował?

– Znał pan jakieś jego przyjaciółki? – Elinborg zignorowała jego pytanie. – Może mieszkał z jakąś dziewczyną?

– Nie znam żadnej, z którą łączyłby go dłuższy związek. Nigdy też

z żadną nie mieszkał.

– Kiedy widział go pan ostatni raz?

– Rozmawialiśmy przed weekendem. Planowaliśmy się spotkać. Spytałem go, czy ma jakieś plany, czy robi coś szczególnego, ale powiedział, że pewno zostanie w domu.

– I potem zadzwonił pan do niego w sobotę.

Policja sprawdziła rozmowy Runolfura kilka tygodni wstecz, zarówno z telefonu stacjonarnego, jak i komórki. Niewiele osób do niego dzwoniło. W większości były to numery związane z pracą, ale wśród nich znajdowało się kilka, którym policja musiała się przyjrzeć bliżej. Edvard dzwonił do niego najczęściej.

– Chciałem wyciągnąć go na ligę angielską w Sportbarze. Chodzimy... czasem tam chodziliśmy w soboty. Ale powiedział, że jest zajęty. Nie mówił czym.

– I wszystko było z nim w porządku?

– Jak zwykle.

– Chodziliście razem na siłownię?

– Rzadko z nim chodziłem. Po to tylko, żeby napić się kawy, bo nie ćwiczę.

– Wspominał czasem o swoich rodzicach? – spytała Elinborg.

– Nie, nigdy.

– A swoje dzieciństwo? Osadę, w której się wychował?

– Nie.

– O czym rozmawialiście?

– O piłce... Normalnie. O filmach. O niczym specjalnym.

– O kobietach?

– Czasem.

– Czy najprościej rzecz ujmując, znał pan jego stosunek do kobiet?

– Nie był ani szczególny, ani niezwykły. Nie nienawidził ich, traktował normalnie. Jak widział ładną dziewczynę, to o tym wspominał. Jak każdy. Wszyscy.

– Interesował się kinem...

– Tak. Amerykańskim kinem akcji.

– Superbohaterami?

– Tak.

- Dlaczego?
- Bo go bawili. Mnie też zresztą. To jedno z naszych wspólnych hobby.
- Wiszą u pana plakaty z nimi?
- Nie.
- A czy oni czasem nie wiodą podwójnego życia?
- Kto?
- Superbohaterowie.
- Nie wiem, o co pani chodzi.
- Czy przeważnie nie są to zwyczajni ludzie, którzy zmieniają się w kogoś innego? Zmieniają skórę w budkach telefonicznych? Nie bardzo się na tym znam.
- Pewno tak.
- Czy pański przyjaciel wiodł podwójne życie?
- Nie mam pojęcia.

Niewiele stołecznych restauracji serwowało kuchnię indyjską i Elinborg wszystkie je dobrze znała. Odwiedziła je, szukając właścicielki szala. Nosiła go ze sobą i pokazywała pracownikom lokali. Zapach orientalnych przypraw już dawno wywiewał. Nikt wcześniej szala nie widział. Bez specjalnego wysiłku Elinborg wykluczyła pracowników restauracji z grona podejrzanych – było ich niewielu, większość spokrewniona z właścicielami i każdy miał alibi na czas, kiedy Runolfur został napadnięty. Policja prześwietliła też stałych gości tych lokali – bez efektu. To samo dotyczyło garstki Hindusów mieszkających na Islandii. Nie trzeba było wiele czasu, by wykluczyć ich udział w sprawie.

Elinborg znała tylko jeden sklep sprzedający kociołki do tandoori i inne sprzęty, przyprawy i oleje potrzebne do indyjskich potraw. Sama robiła tam zakupy i poznała właścicielkę, która była też jedynym pracownikiem sklepu. Johanna mieszkała kiedyś w Indiach i była w zbliżonym do policjantki wieku. Otwarta i szczerą, chętnie opowiadała o sobie. Stąd Elinborg wiedziała, że w młodości podróżowała sporo po Oriencie, a Indie były jej ulubionym krajem. Mieszkała tam dwa lata, po czym wróciła i otworzyła niewielki sklepik z tamtejszymi wyrobami.

– Niewiele sprzedają tych kociołków – powiedziała jej Johanna. – Jeden, może dwa w roku. Niektórzy zresztą nie używają ich w kuchni, tylko traktują jako element wystroju wnętrza.

Wiedziała, że Elinborg pracuje w policji i znała jej zainteresowanie gotowaniem, a swego czasu pochwaliła ją za książkę. Elinborg powiedziała jej, że szuka dziewczyny, która może się interesować kuchnią indyjską. Więcej jej nie powiedziała, nie wspomniała o samej sprawie, ale Johanna była zbyt ciekawska, żeby ją to zadowoliło.

– Czego pani chce od tej kobiety? – spytała.

– Sprawa z narkotykami – odpowiedziała Elinborg. – Nawet nie chodzi mi o sam kociołek, raczej o przyprawy. Szafran, kolendrę, annatto, garam masalę oraz gałkę muszkatołową. Czy ktoś regularnie u pani kupuje te przyprawy, najprawdopodobniej ciemnowłosa dziewczyna, trzydziestoletnia?

– Narkotyki?

Elinborg uśmiechnęła się.

– Pewno więcej od pani na ten temat nie wyciągnę? – spytała Johanna.

– To rutynowe postępowanie.

– Nie chodzi o to morderstwo w Thingholt? Pani się nim nie zajmuje?

– Przychodzi ktoś pani do głowy? – spytała Elinborg, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Sprzedaż nie jest jakaś oszłamiająca – powiedziała Johanna. – Wiele z tych rzeczy ludzie mogą zamówić w necie i kupić w co lepszych hipermarketach. Nie mam wielu stałych klientów, takich jak pani. Ale to nie znaczy wcale, że narzekam.

Elinborg czekała cierpliwie. Johanna zorientowała się, że policjantka nie ma ochoty słuchać o blaskach i cieniach sprzedaży.

– Nikt mi nie przychodzi do głowy – powiedziała w końcu. – Jak pani wie, zaglądam tu różni ludzie. Również trzydziestoletnie kobiety. Niejedna ciemnowłosa.

– Ta mogła przyjść kilka razy. Prawdopodobnie interesuje się kuchnią indyjską, potrawami tandoori. Mogłyście na ten temat rozmawiać.

Johanna milczała dłuższą chwilę. Potem pokręciła głową.

Elinborg wyjęła szal z torby i rozłożyła na ladzie.

– Pamięta pani kobietę, która przyszła do sklepu w tym szalu?

Johanna przyjrzała mu się dokładnie.

– To chyba jest kaszmir? – spytała.

– Tak.

– Bardzo piękny. Hinduski wzór. Gdzie go produkują?

Poszukała metki, ale jej nie znalazła.

– Nie pamiętam, żebym wcześniej go widziała – powiedziała. –

Niestety.

– Trudno. – Elinborg westchnęła. – Dziękuję. – Złożyła szal i schowała z powrotem do torby.

– Szuka pani właścicielki? – spytała Johanna.

Elinborg skinęła głową.

– Mogłabym zasugerować kilka osób – zaproponowała Johanna po długim namyśle. – Mam przecież wydruki z płatności kartą i tak dalej.

– To by mi bardzo pomogło.

– Ale nie może pani powiedzieć, skąd to wzięła – zastrzegła Johanna. – Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział.

– Rozumiem.

– Nie chcę, żeby ludzie się dowiedzieli, że donoszę na policję o moich klientach.

– To oczywiste, nikomu nie powiem. Proszę się tym nie przejmować.

– Od jakiego czasu chce pani te wydruki?

– Jeśli można, to zaczniemy za ostatnie pół roku.

Ludzie, których Runolfur spotykał w związku ze swoją pracą, w większości zapamiętali go jako uprzejmego montera, który naprawił telefon, podłączył internet albo dekodery. Każdy z pytanych wyrażał się o nim tylko dobrze, czy to właściciele mieszkań, czy pracownicy firm i instytucji. Lista jego zleceń, obejmująca na początek dwa miesiące wstecz, była dość obszerna. W ciągu całego tego okresu Runolfur odbywał takie wizyty raz lub dwa razy dziennie, odwiedzając tych samych usługobiorców dwu-, a nawet trzykrotnie lub częściej. Został zatem dość dobrze zapamiętany. Ludzie przedstawiali go jako uczynnego i miłego w rozmowie człowieka, dobrze wykonującego swoją pracę, sumiennego i grzecznego. Tu i ówdzie, jeśli praca się wydłużała, częstowano go kawą. Gdzie indziej wizyty trwały o wiele krócej, zwłaszcza gdy sprawa nie wymagała większego zachodu. Ot, przelotne odwiedziny. Pytania policji o coś szczególnego lub niezwykłego w zachowaniu montera nie przynosiły żadnych efektów, aż do dnia, kiedy Elinborg

zapukała do drzwi pewnej samotnej matki na piętrze bloku w Kopavogur. Loa miała nieco powyżej trzydziestki, była rozwódką i wychowywała dwunastoletniego syna; kiedy zginął Runolfur, była z trzema koleżankami na weekendowej wycieczce.

– Tak, pamiętam go dobrze, akurat zamówiłam ADSL dla Kiddiego – odpowiedziała na pytanie, czy pamięta wizytę montera telefonicznego.

Usiadły w salonie. Mieszkanie nie było duże, więc wszystko leżało na wierzchu – czyste i brudne ubrania, talerze, odtwarzacz CD, sprzęt audio, dwie konsole do gier, wielki telewizor, gazety, korespondencja. Loa przeprosiła za bałagan i powiedziała, że dużo pracuje, a chłopakowi nic się nie chce. „Całymi dniami siedzi przed komputerem”, rzuciła zmęczonym głosem. Elinborg kiwnęła głową i pomyślała o Valthorze.

Loę przestała dziwić wizyta policji, jak tylko się dowiedziała, że dotyczy Runolfura. Śledziła tę sprawę w mediach i przypomniał jej się monter, który podłączał u nich internet. Trudno jej było uwierzyć, że w tak okrutny sposób zakończył żywot.

– Jak można komuś poderżnąć gardło? – szepnęła.

Elinborg wzruszyła ramionami. Od razu poczuła sympatię do Loi. Wydawała się bardzo otwarta i szcera, wszystko, co mówiła, pochodziło prosto z serca. Wyraźnie widać było, że życie jej nie rozpieszczęło i że nie brak jej ikry. Miała piękny uśmiech i błyszczące oczy, które czyniły ją ujmującą i interesującą.

– Biedny człowiek – powiedziała Loa.

– Kiddi to jest...?

– Mój syn. Prosił mnie o to ADSL przez cały rok, to jakiś taki bezprzewodowy internet, tak że w końcu go zamówiłam i wcale tego nie żałuję, takie połączenie to jest coś. Kiddi powiedział, że sam to skonfiguruje, ale potem się okazało, że coś jest nie tak, i zadzwoniłam do nich, a oni przysłali tego człowieka.

– Rozumiem – powiedziała Elinborg.

– Ale co ja mam właściwie z nim wspólnego? – zdziwiła się Loa. – Dlaczego mnie pani o niego pyta?

– Zbieramy informacje na jego temat u ludzi, którzy mieli z nim

choćby najmniejszą styczość – wytłumaczyła jej Elinborg. – Niewiele wiemy na temat Runolfura i okoliczności jego śmierci. Pochodził z prowincji i nie miał w mieście wielu przyjaciół, jeśli już, to kolegów z pracy. Innych prawie w ogóle.

– Ale chodzi o to, że ja go prawie nie znałam. Przyszedł tylko tutaj i skonfigurował net.

– Tak, wiem. A jakie zrobił na pani wrażenie?

– Bardzo dobre. Przyszedł o piątej, kiedy już wróciłam z pracy, tak jak pani, i zrobił, co do niego należało, czyli podłączył nas do netu. Dosyć szybko to załatwił. Poszedł.

– Był tylko ten jeden raz?

– Nie, wrócił następnego dnia, a może dwa dni później, bo czegoś zapomniał, zdaje się śrubokrętu. Wtedy aż tak się nie spieszył.

– I wtedy więcej sobie porozmawialiście, tak?

– Trochę. Fajny facet w sumie. Powiedział, że chodzi na fitness.

– A pani chodzi na fitness? Stamtąd panią zapamiętał?

– Nie, w ogóle mnie nie znał. Nigdy mi się nie chciało chodzić na fitness. I mu to powiedziałam. Raz nawet kupiłam sobie roczny karnet, pozytywnie się nastawiłam, ale zrezygnowałam po kilku tygodniach. Powiedział, że on nie rezygnuje ze skąpstwa.

– Odniosła pani wrażenie, że panią podrywa? – spytała Elinborg.
– Powiedział coś takiego do pani?

– Każdy tak mówi. Że dobra z niego dusza.

Elinborg uśmiechnęła się i pomyślała, że tu niczego nowego się nie dowie. Już miała się grzecznie pożegnać, kiedy Loa ją zaskoczyła.

– A potem spotkałam go na mieście – powiedziała.

– Jak to?

– Poszłam się rozerwać i wtedy nagle się zjawił, i zaczął ze mną rozmawiać, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi czy coś. Był wesoły, chciał mi postawić drinka i tak dalej. Naprawdę miły.

– Spotkaliście się przez przypadek?

– Zupełnie.

– Wiedział, że pani tam będzie?

– Nie, skąd! To był czysty przypadek.

- I co dalej?
- Dalej? Nic. Pogadaliśmy tylko i... i nic.
- Była pani sama?
- Tak.
- A jak był tutaj, u pani, to mówiła mu pani, dokąd chodzi się rozerwać? O ulubionych miejscach w mieście czy coś takiego?
Loa się zastanowiła.
- Coś tam o tym gadaliśmy, ale niewiele. Nigdy nie kojarzyłam tego z... Zaraz, to pani jakoś to teraz łączy?
- Nie wiem – odparła Elinborg.
- On... Zaczął mówić o życiu nocnym, powiedział, że mieszka w centrum Reykjavíku, i spytał, czy ludzie bawią się tu, w Kopavogur, czy jeżdżą do miasta. I zaczęliśmy o tym rozmawiać. Kiedy przyszedł za drugim razem. Jakoś tak to pamiętam.
- I wymieniła pani jakieś lokale?
Loa się zamyśliła.
- Chodzę tylko do jednego.
- Który to?
- Thorvaldsen.
- Tam go pani spotkała?
- Tak.
- Przypadkiem?
- Trochę to dziwne mi się teraz wydaje, jak pani o tym mówi.
- Co jest dziwne?
- Odniosłam wrażenie, jakby on tam na mnie czekał. Nie wiem dokładnie... ale było coś sztucznego w tej jego wesołości, w tym, że się ucieszył na mój widok i że się zdziwił, że mnie tam spotkał i tak dalej. Czułam w tym coś udawanego. Jaki to fajny przypadek i tak... On... Nie wiem. No, ale w każdym razie nic się nie stało. Nagle jakby zupełnie stracił zainteresowanie i się pożegnał.
- Postawił pani drinka?
- Tak.
- Pani się zgodziła?
- Nie. To znaczy tak, ale nie na alkohol.
- Tak? A na co?

Elinborg nie chciała być nachalna, ale jej się to nie udało.

– Bo ja już nie piję – odpowiedziała Loa. – Ani kropli.

– Rozumiem.

– Widzi pani, mąż ode mnie odszedł, wszystko było w ruinie i myślałam, że odbiorą mi Kiddiego. Udało mi się rzucić. To uratowało moje życie.

– I co, Runolfur nagle stracił zainteresowanie? – spytała Elinborg.

– Tak.

– Dlatego, że nie chciała pani drinka?

Loa spojrzała na Elinborg.

– Dlaczego pani tak mówi?

– Zaproponował pani drinka, a pani odmówiła, dlatego że już pani nie pije, i wtedy stracił zainteresowanie.

– Piłam ginger. Postawił mi.

– To nie to samo – zauważyła Elinborg.

– Nie to samo co co?

– Co alkohol. Jak był u pani, to wspominała mu pani o tym, że nie pije?

– Nie, to nie jego sprawa. O co pani chodzi?

Elinborg milczała.

– To ja już nigdy w życiu nikogo nie poznam, dlatego że nie piję?

Elinborg uśmiechnęła się.

– Niewykluczone, że pod tym względem Runolfur był trochę szczególnie – powiedziała. – Ale w szczegóły nie będę wchodziła.

– W szczegóły?

– Nie śledziła pani wiadomości?

– Trochę.

– Mówili, że znaleziono u Runolfura szczególne pigułki. Pigułki gwałtu.

Loa wbiła w nią wzrok.

– Których używał? – spytała.

– Niewykluczone.

– Zdaje się, że wrzucają je do alkoholu?

– Tak. Alkohol wzmacnia działanie. I wpływa na pamięć. Potem ludzie nic nie pamiętają.

Loa zamilkła; szybko połączyła w myślach montera, który dwukrotnie ją odwiedził i którego niby przypadkiem spotkała w lokalu w centrum, z tym, co już wiedziała o pigułkach gwałtu podrzucanych do drinków kobiet, z chorobą alkoholową, z którą walczyła przez lata, napojami bezalkoholowymi, które zamawiała zawsze, gdy wychodziła się zabawić, nagłym brakiem zainteresowania ze strony Runolfura i jego okrutną śmiercią; wreszcie zobaczyła siebie w zimnym i przerażającym miejscu.

– Nie wierzę! – jęknęła z wzrokiem utkwionym w Elinborg. – Nie żartuje pani?!

Elinborg milczała.

– On chciał mnie zgwałcić?!

– Tego nie wiem – powiedziała Elinborg.

– Do diabła! – rzuciła wściekła Loa. – Nie znalazł swojego śrubokrętu. Kiedy przyszedł tu drugi raz, powiedział, że zostawił u mnie śrubokręt. Wszędzie go szukał. Rozmawiał ze mną jak stary kumpel. Może on wcale nie zapomniał śrubokrętu? Oszukiwał mnie?

Elinborg wzruszyła ramionami.

– Cholerna świnia! – warknęła Loa. – Co się z tymi facetami dzieje?!

– Są stuknięci – odpowiedziała Elinborg.

– Zabiłabym tę świnie. Ale bym go, kurwa, zabiła!

Binna Geirs naprawdę nazywała się Brynhildur Geirhardsdottir. Zdaniem Elinborg bardzo to do niej pasowało. Była duża i postawna, prawie jak czarownica z bajki, długie włosy rosły niczym dzika roślinność, twarz miała z gruba ciosaną, czerwony, szeroki u podstawy kinol, gruby kark i długie ramiona, nogi niczym filary mostu. Fridbert przy niej przypominał elfa, drobny i zabiedzony, łysy jak kolano, z wielkimi odstającymi uszami i małymi ślepiami pod krzaczastymi brwiami.

Solla miała rację; Berti, którego czasem zwano krótkim ze względu na nikczemny wzrost, wprowadził się do Binny. Mieszkali w zaniedbanym drewnianym domku przy Njalsgata odziedziczonym przez Binne po rodzicach. Dom obłożony był z zewnątrz blachą

falistą, której mieszkańcy pozwalali spokojnie rdzewieć, dach nieco osiadł, a okna przeciekały. Binna cieszyła się innymi talentami niż umiejętność dbania o własne mienie.

Oboje byli w domu, kiedy Elinborg pojawiła się na Njalsgata po raz drugi. Za pierwszym razem nikt nie odpowiedział na jej pukanie, a kiedy zajrzała przez okno, nie zauważyła w środku żadnych oznak życia. Za drugim razem drzwi zostały otwarte i ukazała się w nich Brynhildur Geirhardsdottir, raczej niezadowolona z wizyty. Miała na sobie stary sweter z owczej wełny i wytarte dżinsy, a w rękę trzymała kopyść.

– Cześć, Binno – powiedziała Elinborg, niepewna, czy Brynhildur ją rozpoznaje. – Szukam Bertiego.

– Bertiego? – warknęła Brynhildur. – A czego od niego chcesz?

– Muszę z nim chwilę pogadać. Jest w domu?

– Tam śpi. – Wskazała ciemną otchłań mieszkania. – Coś zbroił?

A więc Elinborg została rozpoznana. Tak jak w przypadku Solli i z nią się czasem spotykała, kiedy jakaś sprawa z udziałem Brynhildur trafiała na policyjne biurko. Bywało, że wdawała się w bójki, w końcu była wielka, silna, porywcza, a do tego lubiła się napić. Wiele razy rzucała się na policjantów, którzy prowadzili ją pod celę przy Hverfisgata, żeby się wyspała. Przez lata przyjaźniła się z wieloma mężczyznami, z jednym z nich przytrafił jej się nawet syn. Elinborg nie przepadała za Binną Geirs, choć nieczęsto zdarzało im się mieć ze sobą na pieńku. Chciała zabrać ze sobą wsparcie w osobie Sigurdura Olego, ale nie udało jej się go namierzyć.

– Nic o tym nie wiem – odparła. – Mogę wejść i chwilę z nim porozmawiać?

Brynhildur popatrzyła z góry na Elinborg, nim otworzyła drzwi szerzej i ją wpuściła. Dobrze znany Elinborg zapach podrażnił jej nozdrza – Brynhildur gotowała suszonego łupacza. Było popołudnie, zaczynało się zmierzchać. W mieszkaniu nie paliła się ani jedna żarówka, tak że wewnątrz oświetlał jedynie blask z ulicy. W mieszkaniu było zimno. Berti spał na kanapie. Brynhildur trąciła go kopyścią i kazała wstawać. Berti nie odpowiedział, więc chwyciła go za nogawki i ściągnęła z kanapy na podłogę.

Ten, wyrwany nagle ze snu, stanął na równe nogi i usiadł z powrotem na kanapie.

– Co się dzieje? – spytał, na wpół jeszcze śpiący.

– Gość do ciebie i zaraz będziemy jeść – rzuciła Brynhildur i znikła w kuchni.

Oczy Elinborg powoli przyzwyczajały się do ciemności. Widziała plamy wilgoci na starych tapetach, zniszczone meble, brudne dywaniki na deskach podłogi.

– Co to za jaja jakieś?

– Chciałam tylko zadać ci kilka pytań – powiedziała Elinborg.

– Pytań... co... A ty to kto? – rzucił Berti. Najwyraźniej nie widział jej wyraźnie w ciemnościach.

– Elinborg. Z policji.

– Z policji?

– Nie zajmę ci dużo czasu. Próbujemy wyjaśnić, jakim cudem rohypnol, lek, dostał się w ręce człowieka, który niedawno został zamordowany. Może widziałeś coś na ten temat w wiadomościach?

– A co to mnie obchodzi? – zachrypiał Berti.

– Wiemy, że czasem sprzedajesz leki recepturowe.

– Ja? Ja nie sprzedaję żadnych leków. Nic nie sprzedaję.

– Przestań się wygłupiać. Miałeś wyrok za handel narkotykami.

Elinborg wyciągnęła z kieszeni zdjęcie Runolfura i podała Bertiemu.

– Znałeś człowieka?

Berti wziął od niej zdjęcie. Sięgnął do lampki nocnej i ją zapalił. Obok lampki leżały okulary, włożył je. Długo przyglądał się Runolfurowi.

– Czy to nie jest czasem to zdjęcie, co było w gazetach? – zapytał.

– To samo – potwierdziła Elinborg.

– Po raz pierwszy zobaczyłem tego gościa dopiero w gazetach – powiedział Berti i położył zdjęcie na stoliku między nimi. – Dlaczego został zabity?

– Staramy się to wyjaśnić. Miał rohypnol, którego nie przepisał mu żaden lekarz. Sądzymy, że kupił go u kogoś takiego jak ty. Mógł podrzucać ten lek do drinków kobietom, z którymi się spotykał.

Berti długo patrzył na Elinborg. Wiedziała, że on teraz szacuje i waży, czy okazać pomoc, czy raczej zamknąć gębę na kłódkę. Brynhildur stała nad garami w kuchni, dochodził stamtąd brzęk talerzy. Berti siedział już parę razy za rozmaite przestępstwa, włamania, fałszerstwo dokumentów, sprzedaż i dystrybucję środków odurzających, ale nie można było powiedzieć, by był zaprzysięgłym kryminalistą.

– Takim jak on nie sprzedaję – powiedział w końcu.

– Takim jak on?

– Którzy tak to wykorzystują.

– A ty skąd wiesz, kto jak to wykorzystuje?

– Wiem. Nie handluję ze zbokami. Takim nie sprzedaję. Nigdy tego gościa nie widziałem. Nie kłamię. Nigdy w życiu niczego mu nie sprzedałem. Chyba wiem, komu sprzedaję, a komu nie.

Brynhildur stanęła w drzwiach salonu i spojrzała groźnym wzrokiem na Bertiego. Cały czas trzymała w ręku kopyść. Z kuchni rozchodził się smród gotowanej ryby.

– A jak nie u ciebie, to gdzie mógł coś takiego dostać? – spytała Elinborg.

– Nie wiem.

– Kto sprzedaje rohypnol?

– Nie ma co mnie pytać. Ja nic nie wiem. A nawet gdybym wiedział, tobym nie powiedział.

Na twarzy Bertiego zagościł lekki uśmieszek samozadowolenia.

– Chodzi o tego zboka, co go zarżnęli? – spytała Brynhildur i spojrzała wrogo na Elinborg.

– Tak.

– Tego z pigułkami gwałtu?

Elinborg skinęła głową.

– Usiłujemy ustalić, skąd je wziął.

– Ty mu sprzedałeś? – spytała Brynhildur Bertiego, który przeniósł na nią złękniiony wzrok.

– Nie, ja mu nic nie sprzedałem – powiedział. – Właśnie mówiłem, że go nigdy nie widziałem na oczy.

– No proszę. – Brynhildur odwróciła się do policjantki.

– Mógłby wskazać mi kogoś, kto byłby w stanie załatwić denatowi ten lek? – spytała Elinborg.

Brynhildur przyglądała jej się długo w zamyśleniu.

– On był gwałcicielem, ten zbok? – spytała w końcu.

– Wiele na to wskazuje – zapewniła ją Elinborg.

– Berti, powiedz jej, co wiesz. I chodź na obiad.

Berti wstał.

– Nie mogę jej powiedzieć tego, czego nie wiem – zauważył.

Brynhildur ruszyła już w stronę kuchni, ale zatrzymała się w drzwiach. Odwróciła się i kierując w jego stronę kopyść, rozkazała stanowczym głosem:

– Powiedz jej!

Berti skrzywił się i spojrzał na Elinborg.

Brynhildur znikła w kuchni i głośno zawołała już stamtąd:

– I chodź zaraz na rybę!

Elinborg spojrzała na budzik na stoliku nocnym. 00:17.

Westchnęła i zaczęła odliczać w myślach wstecz od dziesięciu tysięcy.

Dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem, dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem...

W ten sposób usiłowała oczyścić swoje myśli, dopóki nie zostanie w nich wyłącznie nic nieznaczący ciąg liczb. To był jej sposób na uspokojenie umysłu i zaśnięcie.

Czasem, kiedy nie mogła zasnąć, jej myśli zaczynały krążyć wokół okresu jej życia, który niekoniecznie chciała roztrząsać. Związane to było z jej pierwszym mężem. Elinborg, która nigdy się nie gorączkowała i do wszystkich, zarówno dużych, jak i małych spraw podchodziła z namysłem, zawarła związek, który jak się okazało, nie miał wiele sensu.

Podczas studiów poznała studenta geologii pochodzącego z Fiordów Zachodnich, imieniem Bergsteinn. Jego imię, oznaczające skałę, było przedmiotem żartów na wydziale, co nie bardzo mu się podobało. Nie miał poczucia humoru na własny temat, był człowiekiem raczej zamkniętym w sobie, choć sympatycznym. Podczas corocznej wycieczki studentów geologii zaprzyjaźnili się i zaczęli spotykać. Wynajęli mieszkanie i żyli z kredytu studenckiego, którego wówczas udzielano na korzystnych warunkach. Po dwóch latach poszli do magistratu, żeby zalegalizować swój związek. Potem wydali wielkie przyjęcie dla krewnych i przyjaciół. Tego dnia Elinborg myślała, że będą żyć szczęśliwie do końca swoich dni. Ale tak się nie stało.

Kiedy zaczęło się psuć między nimi, zrezygnowała z geologii i podjęła pracę w policji. Bergsteinn zaś ukończył studia uzupełniające i zaczął jeździć na konferencje, najpierw jako

pracownik, później jako szef państwowej firmy prowadzącej odwierty. Elinborg czuła, że wszystko to zmierza w złym kierunku, czego oznaką były długie pobyty Bergsteinna poza domem, jego brak zainteresowania wszystkim, co jej dotyczyło, stosunek do przyszłości i nagle zmiana nastawienia do dzieci. Wreszcie któregoś dnia przyznał, bardzo zakłopotany, że podczas wyjazdu do Norwegii poznał kobietę, podobno islandzką specjalistkę od geotermii. Spotykali się od prawie pół roku i to u jej boku Bergsteinn widział swoją przyszłość. Elinborg roześmiała się, kiedy podkreślił, że kobieta jest specjalistką od geotermii. Być może była to reakcja na niespodziewane wiadomości. A potem wpadła w szal. Nie miała ochoty słuchać jego tłumaczeń, a jeszcze mniej uśmiechała jej się walka z inną kobietą o względy męża. Kazała mu się wynosić.

Nie wiedziała, z jakiego powodu się od niej odsunął i skierował na inne łowiska, i w końcu uznała, że przyczyna tkwiła raczej w nim i że jej samej to nie dotyczy. Na tym etapie nie miała ochoty wysłuchiwać jego wynurzeń na temat małżeństwa. Sama bardzo poważnie traktowała ich związek, męża szanowała, kochała i myślała nawet, że z wzajemnością. Bardzo przeżyła gorzki smak odrzucenia, choć nikomu się do tego nie przyznała. Uważała, że to mąż ponosi całą winę za ten stan rzeczy i że rozwód jest jego problemem. Nie miała zamiaru za nic go przeproszać. Rozwód odbył się bez walki. To Bergsteinn zepsuł ich związek i zabrał swoje walizki. Proste.

Jej matka przyznała, przy pozbawionej smaku wątróbce z brązowym sosem i cebulką, że nigdy nie lubiła Bergsteinna, uważała go za sowizdrzała i błazna.

– Przestań – upomniała ją Elinborg, żując wątróbkę.

– No cóż, zawsze był z niego osioł – obstawała przy swoim matka.

Miała świadomość, że mama ją pociesza, bo przecież znała swoją córkę i wiedziała, że ból wrył się głębiej, niż Elinborg chciałyby przyznać. A ona była bardziej przygnębiona i samotna niż kiedykolwiek wcześniej i nie chciała rozmawiać o Bergsteinnie i rozwodzie. Woląла przyjąć to jak każde inne niepowodzenie, choć wściekłość, bezsilność i żal aż się w niej gotowały. Udało się jej

jednak je zdławić.

Teddi bardziej się matce spodobał i zawsze go wychwalała za to, że można na nim polegać.

– Theodor jest taki solidny – podkreślała.

Taki zresztą był. Elinborg poznała wesołego, zabawnego Teddiego podczas dorocznego balu policji. Przyszedł z kolegą, który potem odszedł ze służby. Elinborg chwilowo nie miała ochoty na kolejny związek. Teddi, który tak jak ona miał dwadzieścia osiem lat, był bardziej zainteresowany i znów zastawiał na nią sidła. Odprowadził ją po balu do domu, dwa dni później zadzwonił, po kolejnych dwóch zaprosił ją do kina i na kolację. Opowiedziała mu o swoim nieudanym małżeństwie. On nigdy nie był w związku. Dowiedziała się, że Teddi ma siostrę chorą na raka. Powiedział jej o tym jego przyjaciel z policji. Następnym razem, gdy się spotkali, delikatnie wypytała Teddiego o siostrę. Powiedział, że samotnie wychowuje syna. Chłopak bardzo jest do niego przywiązany. Siostra od lat walczyła z chorobą, ale nie było poprawy. Chciał o niej powiedzieć Elinborg, ale się wahał, ponieważ nie wiedział, czy ich związek jest poważny. Okazało się, że siostra bardzo interesuje się ich relacją i koniecznie chce poznać Elinborg. Któregoś dnia zabrał ją więc ze sobą w odwiedziny. Długo rozmawiały ze sobą, kiedy chłopak pojechał z wujkiem na lody. Troska, jaką Teddi okazywał swojej siostrze, pełna była ciepła i miłości. Elinborg codziennie odkrywała u niego nowe zalety.

Pół roku później wprowadziła się do Teddiego, który miał niedużą kawalerkę w dzielnicy Haaleiti. Był też współwłaścicielem warsztatu samochodowego. Po roku mieli już na wychowaniu chłopca, siostra Teddiego bowiem zmarła na raka. Ojciec Birkira prawie nie znał jego matki, nigdy z nią nie mieszkał i nie interesował się synem. Chłopak kończył właśnie siedem lat, a siostra Teddiego poprosiła ich przed śmiercią, by zajęli się jej dzieckiem. Kupili więc większe mieszkanie i usynowili chłopca. Elinborg przyjęła go bezwarunkowo. Jak tylko potrafiła, starała się ulżyć jego cierpieniu, zwalniała się z pracy i obserwowała, jak mu idzie w nowej szkole. Rodzice Elinborg od początku traktowali Birkira jak własnego

wnuka.

Elinborg nie wyszła ponownie za mąż. Żyła z Teddim w nieformalnym związku. Na świat przyszedł Valthor, potem Aron i wreszcie Theodora. Wszyscy oni wpatrzeni byli w Birkira, zwłaszcza Valthor, dla którego przybrany brat od pierwszej chwili stanowił wzór. Obwiniął matkę o to, że Birkir wyprowadził się z domu, i to dodatkowo usztywniło ich wzajemne relacje.

Elinborg spojrzała na budzik. 3:08.

W najlepszym wypadku zostały jej cztery godziny snu. Wiedziała już, że będzie miała ciężki dzień z powodu niewyspania. Teddi smacznie spał obok. Zazdrościła mu spokoju ducha, który od zawsze go cechował. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie iść do kuchni poczytać przepisy, ale jej się odechciało i znów zaczęła odliczać w myślach.

Dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem, dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem...

Klub fitness Firma był podobny do tego, który odwiedziła poprzedniego dnia, tyle że trochę większy i w lepszej lokalizacji. Zjawiła się tam zasnana w sobotę, tydzień po zabójstwie Runolfura. Ludzie już zaczęli tłumnie ściągać, by wylewać z siebie siódme poty. Niektórzy nawet wzięli ze sobą dzieci, bo Firma zapewniała opiekę nad pociechami. Stąd aż roiło się od maluchów. Przechodząc obok szatni, będącej w istocie niewielką kanciapą, Elinborg lekko się oburzyła, ujrawszy grupę dzieciaków gapiących się w plazmę z programem dla dzieci. Czasem zastanawiała się nad związkiem rodziców z dziećmi. Maluchy przez cały tydzień siedziały w przedszkolu. Od rana do siedemnastej. A potem chyba znów ktoś się nimi opiekował, podczas gdy rodzice korzystali z bieżni w klubie fitness. W zwykły dzień dzieciaki pewno chodzą spać około dwudziestej pierwszej. To oznacza, że rodzice spędzają z nimi góra dwie godziny. Akurat tyle, by zjeść posiłek i położyć dziecko do łóżka. Elinborg z niedowierzaniem kręciła głową. Kiedy ich dzieci były młodsze, oboje z Teddim zrezygnowali z części zawodowych

obowiązków, żeby lepiej zająć się potomstwem. Nie postrzegali tego jako poświęcenie, lecz jako przyjemną konieczność.

Ktoś wskazał Elinborg kierownika obiektu. Akurat odbierał dwa telewizory, które miały zawisnąć w sali głównej. Najwyraźniej były jednak jakieś problemy, bo odmówił odbioru jednego aparatu i krzyczał do telefonu. Kiedy się rozłączył, spojrzał na Elinborg niczym byk na czerwoną płachtę i warknął:

– Co się stało?

– Co się stało? – zdziwiła się Elinborg. – Nic się nie stało.

– To czego pani chce?

– Chciałam zapytać o pewnego człowieka, który kiedyś tu przychodził, ale przestał jakieś dwa lata temu. Jestem z policji. Pewno słyszał pan o nim.

– Nie.

– Mieszkał w Thingholt.

– A, ten, co go zabili? – spytał kierownik.

Elinborg skinęła głową.

– Pamięta go pan?

– Dobrze go pamiętam. Wtedy jeszcze nie cieszyliśmy się taką popularnością, więc człowiek znał prawie każdego klienta. Teraz to po prostu szaleństwo. I o co z nim chodzi? To ma jakiś związek z nami?

W drzwiach gabinetu pojawiła się nastolatka.

– Jeden dzieciak porzygał nam się w kąciку dla dzieci – powiedziała.

– I?

– Nie możemy znaleźć rodziców.

Kierownik uśmiechnął się przepaszająco do Elinborg.

– Pogadaj z Sillą – powiedział dziewczynie. – Ona wie, co robić.

– No tak, tylko że nie mogę jej znaleźć.

– Przecież widzisz, że jestem zajęty – warknął. – Odszukaj Sillę, dziewczyno.

– To dziecko jest chore. – Dziewczyna wyraźnie się denerwowała.

– To mi się nie podoba – wymamrotała i znikła za drzwiami.

– Pyta pani o Runolfura, prawda? – Kierownik miał na sobie

niebieski dres powszechnie pożądanego i drogiego producenta.

– Znał go pan?

– Jedyne jako klienta. Przychodził do nas regularnie, właściwie od samego początku, jak tylko zaczęliśmy cztery lata temu. Był jednym z naszych pierwszych członków, może dlatego zapamiętałem go lepiej niż innych. A potem przestał przychodzić. Równy gość. Utrzymywał się w formie.

– Wie pan, dlaczego przestał przychodzić?

– Nie mam pojęcia. Więcej go nie spotkałem. No i potem zobaczyłem wiadomości. Nie mogłem uwierzyć. Dlaczego pani o niego pyta? Zrobiliśmy mu coś złego?

– Nie. Po prostu rutynowe śledztwo. Wiemy, że tutaj bywał.

– Ach tak.

– Czy jeszcze ktoś przestał przychodzić w tym samym czasie co on? Ktoś, kto tu ćwiczył?

Kierownik się zamyślił.

– Nie bardzo pamiętam...

– Może kobieta?

– Nie. Nie sędzę.

– Pamięta pan, czy był lubiany jako klient?

– Tak, jak najbardziej. Był bardzo lubiany. Tyle że...

– Tak?

– Pyta pani o kobiety, które przestały przychodzić.

– Tak.

– Była jedna, która u mnie pracowała, skoro już o tym mowa. Nie pamiętam, czy przestali przychodzić dokładnie w tym samym czasie, ale na pewno blisko. Miała na imię Frida, jej nazwiska nie pamiętam. Fajna dziewczyna. Trener osobisty. Mogę znaleźć namiary, jeśli pani chce. Razem coś robili.

– Byli ze sobą?

– Nie, chyba aż tak daleko to nie zaszło. Ale się lubili i o ile mnie pamięć nie myli, nawet razem chodzili się zabawić.

Młoda kobieta z lękiem weszła do mieszkania, które wynajmował Runolfur. Niepewnie rozejrzała się wokół, jakby spodziewała się

najgorszego.

Elinborg weszła tuż za nią. Kobiecie towarzyszyli oboje rodzice, a także psycholog, która się nią opiekowała. Elinborg już myślała, że będzie musiała uciec się do środków przymusu wobec dziewczyny, by skłonić ją do wejścia, na szczęście matka wzięła stronę Elinborg i szczerze zachęcała córkę, by pomogła policji.

W mieszkaniu niczego nie ruszono od znalezienia zwłok na podłodze salonu. Unnur zawahała się, widząc na podłodze czarne plamy zastygłej krwi.

– Nie chcę wchodzić dalej – powiedziała i spojrzała błagalnie na Elinborg.

– Wiem. Ale to zajmie tylko chwilę i zaraz wróci pani do domu.

Unnur precyzyjnie się przez wiatrołap do salonu; starała się omijać spojrzeniem plamy krwi. Patrzyła na plakaty z superbohaterami, na kanapę, stolik i telewizor. Przeniosła wzrok na sufit. Było już późno.

– Chyba nigdy tu wcześniej nie byłam – szepnęła. Z salonu wolno przeszła do kuchni. Elinborg podążała za nią jak cień. Wcześniej na policyjnym parkingu obejrzały samochód Runolfura. Unnur stwierdziła, że nie kojarzy tego auta.

Istniała oczywiście możliwość, że po prostu nie chce pamiętać.

Stały w drzwiach sypialni i Unnur wbiła wzrok w dwuosobowe łóżko. Kołdra leżała na podłodze, a dwa jaśki u wezłowania. Podłoga, podobnie jak w salonie, wyłożona była parkietem. Po obu stronach łóżka stały stoliki nocne. Elinborg podejrzewała, że to tylko do kompletu, bo przecież Runolfur potrzebował jednego stolika. Na obu stały małe lampki nocne. Świadczyły o dobrym guście lokatora, podobnie zresztą jak wszystko inne w mieszkaniu. Elinborg od razu zauważyła, że urządzone zostało ze smakiem. Po obu stronach łóżka leżały nieduże dywaniki. Na wieszakach w szafie wisały ubrania, na półkach leżały pedantycznie złożone koszule, skarpety i bielizna w szufladach. Mieszkanie dowodziło, że Runolfur w pełni kontrolował swoje życie.

– Nigdy wcześniej tu nie byłam – powiedziała Unnur. Elinborg zauważyła, że jej ulżyło. Stała bez ruchu w drzwiach sypialni, jakby

bała się wejść do środka.

– Na pewno? – spytała Elinborg.

– Nic nie czuję – wytłumaczyła Unnur. – Nie pamiętam tego mieszkania.

– Mamy dużo czasu.

– Nie, nie pamiętam, żebym kiedyś tu była. Ani tu, ani też w innych pomieszczeniach. Możemy już iść? Nie jestem w stanie pani pomóc. Niestety. Źle się tu czuję. Możemy iść?

Matka Unnur spojrzała błaganie na Elinborg.

– Oczywiście – powiedziała policjantka. – Dziękuję, że pani się zgodziła.

– Była tutaj?

Unnur zrobiła krok do sypialni.

– Uważamy, że tego wieczoru, kiedy został zamordowany, był tu z kobietą – wytłumaczyła Elinborg. – Zanim został napadnięty, odbył stosunek.

– Biedna dziewczyna – powiedziała Unnur. – Przyszła tu wbrew własnej woli.

– To całkiem możliwe.

– Ale jak jej podał pigułkę gwałtu, to jak mogła na niego napaść?

– Tego nie wiemy. Nie mamy pojęcia, co się tu stało.

– Mogę już jechać do domu?

– Oczywiście. Dziękuję, że się pani zgodziła. Wiem, że to nie było dla pani łatwe.

Elinborg wyprowadziła je z mieszkania i pożegnała przed domem. Patrzyła, jak znikają za rogiem. Ponury pochód. Pomyślała, że cała trójka to ofiary przemocy i najgorszego rodzaju pogardy. Pogwałcono ich intymność i jedyne, co mogły teraz zrobić, to cicho szlochać.

Szczelniej opatuliła się płaszczem. Zastanawiała się, czy znów czeka ją bezsenna noc.

Frida okazała się bardzo podobna do Loi. Była w zbliżonym wieku, nieco bardziej przy kości, ciemnowłosa, o pięknych piwnych oczach schowanych za eleganckimi okularami. Niespecjalnie zdziwiła się wizytą policji. Twierdziła, że sama się zastanawiała, czy się nie zgłosić, kiedy usłyszała o rohypnolu znalezionym na miejscu zbrodni. Była otwarta, wesoła i gotowa powiedzieć Elinborg wszystko, co wie.

– To straszne czytać o tym w gazetach – zauważyła. – Nie wiedziałam normalnie, co robić. Taki szok. I pomyśleć, że raz poszłam z tym facetem. Przecież mógł mi coś podać.

– Poszła pani do niego do domu? – upewniła się Elinborg.

– Nie, on przyszedł tutaj. Tylko raz, ale całkiem mi wystarczyło.

– Co się stało?

– To takie krępujące... Właściwie to nie wiem, jak to powiedzieć. Poznałam go dosyć dobrze, chociaż nie byliśmy razem czy coś takiego. Ja nie zwykłam tak postępować. Absolutnie. Ja... On miał w sobie coś takiego...

– Jak postępować? – spytała Elinborg.

– Spać z nimi. – Frida uśmiechnęła się zakłopotana. – Chyba że jestem całkiem pewna.

– Pewna?

– Że są przyzwoici.

Elinborg kiwnęła głową, jakby wiedziała, co Frida ma na myśli. Ale pewności nie miała. Rozejrzała się po mieszkaniu. Frida mówiła, że mieszka sama z dwoma kotami. Teraz ocierały się o nogi Elinborg. Okazywały jej kompletny brak szacunku. Jeden z nich wskoczył jej na kolana. Mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze w bloku w zielonej dzielnicy Reykjavíku. Przez okno salonu widać było między dwoma blokami odległe góry Blafjöll.

– Nie, no, znaczy jestem na tych portalach intymnych, na Players

i innych – dodała Frida, nieco skonfundowana. – Człowiek stara się, jak może. Rynek po prostu... ci faceci to nie książęta z bajki.

– Rynek?

– No.

– Czy odeszła pani z klubu fitness z powodu Runolfura? – spytała Elinborg.

– Można tak powiedzieć. W zasadzie. Nie miałam ochoty jeszcze kiedyś go spotkać. Potem się dowiedziałam, że sam odszedł i przeniósł się gdzie indziej. Nie widziałam go od tamtego czasu, aż do tych wiadomości.

– To znaczy, że nie był, jak to pani nazywa, przyzwoity? – spytała Elinborg i lekko pchnęła kota, który miauknął i zeskoczył na podłogę, po czym zniknął w kuchni. Drugi kot też tak chciał, skoczył więc jej na kolana. Niespecjalnie lubiła koty. Te jakby to wyczuły, bo były strasznie wobec niej namolne, chcąc pewnie ją do siebie przekonać. Ale to nie było takie proste.

– Nie powinnam go w ogóle do domu zapraszać – przyznała Frida. – Chciał, żebyśmy poszli do niego, ale się nie zgodziłam. Wkurzył się chyba, ale nie dał nic po sobie poznać.

– Myśli pani, że zwykł stawiać na swoim? O to chodziło?

– Nie wiem. Wiecie coś o nim?

– Bardzo mało – odparł Elinborg. – Opowiadał o sobie?

– Nie bardzo.

– Wiemy, że pochodził z prowincji.

– Nic na ten temat nie wspominał. Myślałam, że jest z Reykjavíku.

– Mówił o swoich przyjaciółach albo rodzinie?

– Nie, jeśli o to chodzi, to nie znałam go za dobrze. Rozmawialiśmy o fitnessie, o filmach i tak dalej. Nie opowiadał mi ani o sobie, ani o swoich krewnych. Wiem, że miał kumpla, na którego mówił Eddi. Ale nigdy go nie widziałam.

– Jak na podstawie waszej krótkiej znajomości oceniałaby pani Runolfura?

– Uwielbiał siebie – powiedziała Frida i poprawiła okulary na nosie. – To po prostu wiem. Uwielbiał się. Jak choćby w Firmie. Był dość napakowany i nie bał się tego demonstrować. Chodził taki

nabuzowany i jak w pobliżu były jakieś kobiety, robił wszystko, żeby go zauważyły. Jakby cały czas szpanował.

– Tak że... – zaczęła Elinborg, ale Frida jej przerwała.

– I poza tym był jakiś rąbnięty – powiedziała.

– Rąbnięty?

– No, wie pani... jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie.

– Tak?

– Ten jeden raz, kiedy się... no, wie pani... dziwnie się zachowywał.

– Nie bardzo rozumiem...

– Nie, ale też niełatwo mi o tym mówić. – Frida westchnęła.

– To znaczy, że znała go pani bliżej? – Elinborg usiłowała zorientować się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Nie, w zasadzie nie. Niespecjalnie. To był po prostu taki typ, który przychodzi na siłownię i wydaje mu się, że świat do niego należy. Jak rozmawiał ze mną, zawsze był bardzo kulturalny. Czasem ucinaliśmy sobie pogawędkę i raz zapytał mnie, czy nie chciałabym pójść z nim na kolację. Nie miałam nic przeciwko. Był bardzo miły, jeśli o to chodzi. Potrafił rozmawiać, bywał dowcipny. Ale ja coś czułam... wydawało mi się, że coś mu dolega.

– Mówił coś kiedyś na ten temat? Że coś mu dolega?

– Nie, skąd. Mnie nie mówił. A jak już przyszło co do czego, wie pani, to był strasznie niezdarny i skrepowany. A poza tym był zbokiem.

– Jak to?

– Chciał, żebym...

– Co takiego?

– Aj, sama nie wiem.

– Czego chciał?

– Żebym udawała martwą.

– Martwą? – zdziwiła się Elinborg.

Frida wbiła w nią wzrok.

– Martwą – powtórzyła.

– To znaczy...?

– Miałam się nie ruszać, jeśli rozumie pani, o co mi chodzi.

Miałam leżeć bez ruchu i najlepiej nie oddychać. A potem zaczął mnie uderzać i wyzywać za coś, nie bardzo rozumiałam za co. Takie obelgi. Zachowywał się, jakby był zupełnie gdzie indziej.

Fridę przeszły dreszcze.

– Normalny zwyrol! – rzuciła.

– Ale to nie był gwałt?

– Nie. I nie zrobił mi żadnej krzywdy, te uderzenia nie były specjalnie mocne.

– Co pani zrobiła?

– Zamarłam. To go najwyraźniej kręciło, a po chwili już było po wszystkim. A potem zachował się jak palant. Wyszedł bez słowa. Leżałam bez ruchu i nie wiedziałam właściwie, co się dzieje. Nikomu o tym nie powiedziałam, to było jakieś takie... Człowiek się po prostu wstydził. To nie był gwałt, ale czułam się, jakbym została zgwałcona. Myślę, że on chciał, żeby to się tak odbyło. O to mu chyba chodziło.

– I więcej go pani nie widziała?

– Nie. Unikałam spotkania, a on nigdy nie próbował się kontaktować. Na szczęście. Zupełnie jakby mnie już wykorzystał. Nigdy bym nawet nie rozważała spotkania z nim. Nigdy.

– Potem pani zrezygnowała z siłowni?

– Tak, w zasadzie. Ja... jak o tym rozmawiamy, to wydaję się sobie brudna, zwłaszcza po tym, co o nim czytałam, co się zdarzyło.

– Czy wie pani coś na temat kobiet w jego życiu?

– Nie – odparła Frida. – Nic na jego temat nie wiem i nie chcę wiedzieć.

– Nie wspominał o żadnych przyjaciółkach albo...?

– Nie. Nie wspominał.

Elinborg zapukała do drzwi. Diler, którego imię po długich podchodach wymienił Berti, nazywał się Valur i z konkubiną oraz dwójką dzieci mieszkał w bloku przy Fellsmuli. Śledztwo nie posuwało się naprzód. Elinborg nie dowiedziała się niczego na temat szala, obsługa żadnego ze sklepów odzieżowych na terenie Reykjavíku nie pamiętała, by sprzedawali kiedyś koszulki z napisem

„San Francisco”.

Czterdziestoletni mężczyzna otworzył drzwi i spojrzał na Elinborg. Na ręku trzymał małe dziecko i popatrywał wrogo to na nią, to na Sigurdura Olego, którego Elinborg wolała zabrać ze sobą. Niewiele wiedziała na temat tego Valura. Wielokrotnie trafiał na przesłuchania do kolegów z narkotykowego zarówno jako konsument, jak i sprzedawca, ale nie uważali go za tuza. Raz został aresztowany za przemyt niedużej ilości haszyszu i dostał wyrok w zawieszeniu. Niewykluczone, że Berti ją okłamał. Być może chciał go po prostu wpędzić w kłopoty, może miał z nim jakieś rachunki do wyrównania, a może powiedział to po prostu, żeby zadowolić Binę.

– Czego? – warknął człowiek z dzieckiem na ręku.

– Valur? – spytała Elinborg.

– A co was to obchodzi?

– Co nas obchodzi? – powtórzyła Elinborg.

– No?

– Musi...

– Musimy z nim pogadać – wtrącił Sigurdur Oli opryskliwie. – Jak myślisz?

– Co jest? – zdziwił się gospodarz.

– Zachowuj się spokojnie, koleś – upomniał go Sigurdur Oli.

– Ty jesteś Valur? – powtórzyła Elinborg pytanie. Zastanawiała się, czy nie popełniła jednak błędu, zabierając Sigurdura Olego.

– Tak, jestem Valur – odpowiedział mężczyzna. – A pani to kto?

Przełożył dziecko na drugie ramię, wciąż się im przyglądając.

– Zbieramy informacje na temat człowieka imieniem Runolfur – powiedziała Elinborg, po czym przedstawiła siebie i Olego. – Możemy wejść i pogadać chwilkę?

– Nigdzie nie wejdziecie – odparł Valur.

– W porządku – zgodziła się Elinborg. – Zna pan tego Runolfura?

– Nic nie wiem o żadnym Runolfurze.

Dziecko cały czas namiętnie obgryzało zabawkę. Było słodkie i śliczne i czuło się bezpiecznie u ojca na ręku. Elinborg korciło, by zapytać, czy nie może chwilę potrzymać maleństwa.

– Ktoś mu poderznął gardło u niego w domu – powiedział Sigurdur

Oli.

Valur spojrział na niego.

– To wcale nie czyni go bardziej znanym – burknął.

– Możesz nam powiedzieć, gdzie byłeś, kiedy podrzynano mu gardło? – zapytał Sigurdur Oli.

– A muszę z wami rozmawiać? – spytał Valur.

– Potrzebujemy tylko kilku informacji – powiedziała Elinborg.

– Tak? To idźcie do diabła.

– Albo odpowiesz nam na pytania tu, u siebie w domu, albo przyjedziesz do nas – powiedziała Elinborg. – Wybieraj.

Valur znów przez chwilę patrzył to na jedno, to na drugie.

– Nie mam ochoty z wami rozmawiać – rzucił i chciał zatrzaskać drzwi. Ale Sigurdur Oli zablokował je.

– To jedziesz z nami – powiedział.

Valur przyglądał się im przez półotwarte drzwi. Widział, że nie żartują, i miał świadomość, że nawet jak ich tym razem nie wpuści do domu, to się przed nimi nie uchroni.

– Głupek – powiedział i puścił drzwi.

– Degenerat – warknął Sigurdur Oli i wepchał się do środka.

– Cudownie – podsumowała Elinborg i weszła za kolegą do mieszkania. Wszystko tu walało się na wierzchu – pranie, gazety, resztki jedzenia – a w powietrzu unosił się nieprzyjemny odór.

Valur był sam w domu z młodszym dzieckiem. Posadził je na podłodze, a ono ani drgnęło. Na gości w ogóle nie zwracało uwagi, gryzło tylko swoją zabawkę i śliniło się na potęgę.

– Czego chcecie? – Valur popatrzył na Elinborg. – Chcecie powiedzieć, że to ja go załatwiłem?

– A załatwiłeś? – odpowiedziała pytaniem.

– Nie. W ogóle go nie znałem.

– Wiemy, że znałeś go bardzo dobrze – wtrącił Sigurdur Oli. – Nie posprzątasz? – dodał i rozejrzał się dookoła.

– Kto tak twierdzi?

– No, rozejrzyj się wokół, burdel i ohyda.

– Pogieło cię?! – zdenerwował się Valur. – Kto twierdzi, że go dobrze znałem?

- Mamy swoje źródła. – Elinborg starała się załagodzić sytuację.
- To ktoś was okłamał.
- To są źródła godne zaufania – wyjaśniła Elinborg, starając się nie myśleć o krótkim Bertim.
- Kto? Kto tak mówi?
- Nie twoja sprawa – powiedział Sigurdur Oli. – Z tego, czego się dowiedzieliśmy, wynika, że znałeś Runolfura, sprzedawałeś mu towar, załatwiałeś to i owo.
- Może był ci winien pieniądze – podjęła wątek Elinborg. – Może posunąłeś się za daleko, kiedy poszedłeś odzyskać dług?
- Valur wytrzeszczył oczy.
- Słuchaj, czekaj, co to za brednie?! Kto tak powiedział? Nie znałem gościa, ani trochę go nie znałem. Ktoś chce mnie zrobić. Że niby ja go zabiłem?! Nie ma takiej możliwości! Nie miałem z tym nic wspólnego, nawet się do faceta nie zbliżyłem. Nawet nie próbujcie mnie wrabiać!
- Dziecko podniosło wzrok na ojca i przestało gryźć zabawkę.
- Możemy cię do nas zabrać – powiedziała Elinborg. – Możemy zamknąć. Możemy ci załatwić przesłuchanie w charakterze podejrzanego. Możemy cię zatrzymać na kilka dni. Będziesz musiał wziąć adwokata. To kosztuje. Gazety i telewizja zrobią swoje, powiedzą, że aresztowaliśmy człowieka w związku ze śledztwem. Wykopią twoje zdjęcia. Tabloidy w weekend przeprowadzą wywiady z twoją dziewczyną. Mała będzie z nią na zdjęciu. Już widzę te nagłówki: „Mój Valur nie jest mordercą!”.
- Dlaczego myślicie, że ja coś wiem?
- Przestań – powiedziała Elinborg i podniosła dziecko z podłogi. – Namawiasz różnych lekarzy, żeby przepisywali ci leki, które potem odsprzedajesz po paskarskich cenach. Leki psychotropowe. Na przykład rohypnol. Pewno najwięcej sprzedajesz kokainistom, którym skończyły się prochy i boją się telepki. O ile wiemy, kokainę też im sprzedajesz, więc świadczysz im wszelkie usługi. Może sam używasz koki? Wyglądasz na takiego. To musi swoje kosztować. Skąd na to bierzesz?
- Co robisz małej? – spytał Valur.

- No, ale jeden czy drugi używają rohypnolu do...
- Zostaw ją, dobrze?! – krzyknął gospodarz i zabrał Elinborg dziecko.
- Przepraszam. No więc jeden czy drugi używają rohypnolu jako dodatku do drinków dla bezbronnych kobiet, po czym tę ich bezbronność wykorzystują. Mówi się na nich gwałciciele. Pytanie brzmi: czy sprzedajesz rohypnol gwałcicielom?
- Nie – odparł Valur.
- Na pewno?
- Tak.
- A jak możesz być pewny? Nie masz pojęcia, w jaki sposób twoi klienci wykorzystują rohypnol.
- Po prostu wiem. Nie znałem Runolfura.
- A sam podajesz kobietom pigułkę gwałtu?
- Nie, co za...
- To twoja plazma? – spytał Sigurdur Oli, wskazując nowy czterdziestodwucalowy telewizor w salonie.
- Tak, moja.
- A pokażesz rachunek?
- Rachunek?
- No chyba masz rachunek za tak drogi sprzęt?
- Ja... No dobra. Kiedyś dilowałem, wicie dobrze, macie mnie w kartotece. Ale już tego nie robię. Nigdy nie sprzedawałem dużo leków na receptę. Ostatnio sprzedałem rohypnol jakieś pół roku temu. Jakiemuś błaznowi, którego ani wcześniej, ani później nie widziałem.
- Nie Runolfurowi? – zapytała Elinborg. Widziała, że Valur gotów jest rozmawiać o wszystkim innym, byle nie plazmie.
- Facet był jakiś zestresowany i powiedział, że nazywa się Runolfur. Chciał mi podać rękę, jakbyśmy byli na jakimś ważnym zebraniu. Mówił, że dowiedział się o mnie od swojego krewnego, którego imię wymienił, ale mi nic nie powiedziało. Zachowywał się, jakby robił to pierwszy raz w życiu.
- Często do ciebie przychodził?
- Nie, tylko ten jeden raz. Nie znałem go. Przeważnie ich znam.

Klientów. Bardzo szybko dorobiłem się grupy stałych klientów. A on był takim narwańcem.

- I po co mu był ten rohypnol?
 - Powiedział, że kupuje dla swojego kumpla. Przeważnie tak mówią, jak kupują pierwszy raz.
 - To był na pewno rohypnol?
 - No.
 - Ile wziął?
 - Jedną fiolkę. Dwadzieścia tabletek.
 - Odwiedził cię tutaj? W domu?
 - Tak.
 - Był sam?
 - Tak.
 - I to był Runolfur?
 - Tak. Nie. Powiedział, że nazywa się Runolfur, ale to nie był on.
 - Nie ten Runolfur, któremu poderżnięto gardło?
 - Nie. To nie był ten sam człowiek, co na zdjęciach w gazetach.
 - Ale twierdził, że jest Runolfurem?
 - Ja tam nic nie wiem. Może też się tak nazywał. Może to przypadek? Myślisz, że zależało mi na tym, żeby to wiedzieć?
 - Jak wyglądał?
 - Mojego wzrostu, jakieś czterdzieści lat, nalana gęba, łysawy. Lekki zarost. Nie bardzo pamiętam.
- Elinborg nagle przypomniał się człowiek, z którym rozmawiała u siebie w biurze. Przyjaciel Runolfura. Edvard. Eddi. Opis pasował dość dobrze. Łysiejący, z niechlujnym zarostem.
- Coś jeszcze? – spytała.
 - Nie. Nic więcej nie wiem.
 - Dziękuję.
 - Tak, właśnie. Wypad.

Valur przynajmniej dba o swoje dziecko – powiedziała Elinborg, kiedy już usiedli w samochodzie. Pielucha była sucha, dziewczynka nakarmiona, szczęśliwa z tatą.

- To zwyrol.

- Oczywiście.
- Wiesz, co u Erlendura? – spytał Sigurdur Oli.
- Nie mam pojęcia. Zdaje się, że chciał skoczyć na kilka dni na wschód?
- Ile to już czasu?
- Ponad tydzień.
- A jak długi wziął urlop?
- Nie wiem.
- Czego on tam szuka na tym wschodzie?
- Odwiedziny w rodzinnych stronach.
- Kontaktowała się z tobą ta kobieta, z którą on się spotyka?
- Valgerdur? Nie. Może powinnam do niej zadzwonić? Dowiedzieć się, czy nie ma od niego jakichś wieści.

Kiedy zajechali pod dom Edvarda, zapadł już mrok. Eddi mieszkał w rozpadającym się domu na dole Vesturgata. Nieżonaty i bezdzietny. Samochód, kilkuletnie japońskie kombi, stał przed domem. Nie znaleźli dzwonka. Elinborg zapukała do drzwi. Usłyszeli przytłumiony hałas, ale nikt nie otworzył. W dwóch oknach świeciło się światło. Widzieli też blask od telewizora; nagle zniknął. Zapukali ponownie. I po raz trzeci. Dopiero kiedy Sigurdur Oli zaczął walić z całych sił, Edvard podszedł do drzwi. Natychmiast rozpoznał Elinborg.

– Przeszkadzamy może? – zapytała.

– Tak, nie, znaczy... Coś nie w porządku?

– Chcieliśmy zadać kilka pytań o Runolfura – powiedziała Elinborg. – Możemy wejść?

– Właściwie przychodzicie bardzo nie w porę – wymamrotał Edvard. – Ja... ja właśnie wychodziłem.

– To zajmie tylko chwilę – zapewnił Sigurdur Oli.

Stali na progu, a Edvard z uporem tkwił w drzwiach, blokując wejście.

– W obecnej sytuacji właściwie nie mogę przyjmować gości – tłumaczył się. – Bardzo bym był wdzięczny, gdybyście mogli przyjść jutro.

– Rozumiem. Ale obawiam się, że to niemożliwe – powiedziała Elinborg. – Jak już wspomniałam, to dotyczy Runolfura i musimy z panem porozmawiać teraz.

– A co z Runolfurem? – spytał Edvard.

– Niewygodnie się rozmawia przed domem.

Edvard wyjrzał na ulicę. Wokół domu panowały egipskie ciemności, światło ulicznych latarni tu nie dochodziło, a przy budynku nie było żadnych źródeł światła. Dom nie stał w ogrodzie, ale przy ścianie rosło samotne drzewo. Martwa olsza z nagimi,

powyginanymi gałęziami, opierającymi się o dach niczym gigantyczna łapa.

– No tak, proszę wejść, nie mam pojęcia, czego ode mnie chcecie – usłyszeli szept gospodarza. – Po prostu się przyjaźniliśmy.

– Nie zajmiemy dużo czasu – powiedziała Elinborg.

Weszli do maleńkiego salonu wyposażonego w proste meble, mające już swoje lata. Na ścianie wisiała duża, nowa plazma, a na biurku stał nowoczesny komputer z największym z możliwych monitorów. W całym pomieszczeniu walały się rozmaite gry komputerowe, stały także na regałach obok płyt i kaset z filmami. W oczy rzucały się również rozmaite skrypty i podręczniki porozrzucane po stołach i krzesłach.

– Sprawdza pan prace domowe? – spytała Elinborg.

– O tym pani mówi? – Edvard spojrzał na plik kartek na biurku. – Tak, muszę to oddać. Zanim zaczną się gromadzić.

– Zbiera pan filmy? – spytała Elinborg.

– Nie, niespecjalnie, nie jestem kolekcjonerem, ale mam dość dużo filmów, jak pani widzi. Czasem odkupuję je od bankrutujących wypożyczalni. Prawie za darmo. Może sto koron za film.

– Wszystkie pan obejrzał? – spytał Sigurdur Oli.

– Nie, tak, może. Większość.

– Powiedział pan, że dobrze znał Runolfura – zaczęła Elinborg. – Jak rozmawialiśmy poprzednim razem.

– Tak, nieźle. Lubilem go nawet.

– Obaj byliście zainteresowani filmami, o ile pamiętam.

– Tak. Chodziliśmy czasem do kina.

Elinborg zauważyła, że Edvard jest bardziej zakłopotany niż podczas ich poprzedniego spotkania, zupełnie jakby odwiedziny go krępowwały. Nie patrzył im w oczy i miał problemy z opanowaniem rozbieganych dłoni. W końcu włożył je do kieszeni, ale nim zdążyli się obejrzeć, już drapał się po głowie, ramieniu i dotykał ramek ze zdjęciami. Elinborg postanowiła zakończyć jego niepewność. Podniosła kasetę z krzesła. Stary thriller Hitchcocka. *Lokator*. Elinborg dobrze się przygotowała i już miała zadać pierwsze pytanie, ale uprzedził ją Sigurdur Oli. Był szczególnie okrutny, kiedy

poczuł, że przeciwnik jest słaby albo ma niską samoocenę. Potrafił to wyczuć.

– Dlaczego nie powiedziałeś nam, że kupiłeś pigułkę gwałtu? – spytał.

– Co? – zdziwił się Edvard.

– I powiedziałeś, kupując, że nazywasz się Runolfur? Dla niego kupowałeś?

Elinborg rzuciła koledze wściekłe spojrzenie. Przecież ustalili, że to ona poprowadzi rozmowę. On miał tylko wspierać ją swoją obecnością.

– Dlaczego? – Sigurdur Oli nie odpuszczał, ale zerknął na Elinborg, niepewny, jak wytłumaczyć sobie jej wściekłą minę. Sam uważał, że świetnie mu idzie. – Dlaczego podszywałeś się pod Runolfura?

– Nie wiem... co...? – wymamrotał Edvard i znów schował ręce do kieszeni.

– Rozmawialiśmy z człowiekiem, który sprzedał ci rohypnol jakieś pół roku temu – powiedział Sigurdur Oli.

– Opis pasuje do pana – wytłumaczyła Elinborg. – Ale powiedział, że przedstawił się pan jako Runolfur.

– Opis?

– Dokładnie nam pana opisał.

– No i co? – spytał Sigurdur Oli.

– No i co? – powtórzył po nim Edvard.

– Prawdę mówi?

– Kto mówi?

– Twój diler! – wrzasnął Sigurdur Oli. – Słuchaj, co do ciebie mówimy.

– Pozwolisz mi z nim porozmawiać? – wtrąciła spokojnie Elinborg.

– Powiedz mu, że jak będzie się wygłupiał, to zabierzemy go do dileru i skonfrontujemy.

– Zrobiłem to dla Runolfura – powiedział Edvard, usłyszawszy groźbę. – Poprosił mnie o to.

– Do czego był mu potrzebny lek? – spytała Elinborg.

- Powiedział, że ma kłopoty z zaśnięciem.
- To dlaczego nie poszedł do lekarza i nie poprosił o receptę?
- Ja dowiedziałem się, co to jest ten rohypnol, dopiero następnego dnia po jego śmierci. Nie miałem pojęcia, co to jest.
- I mamy w to uwierzyć? – spytała Elinborg.
- Nie myśl sobie, że rozmawiasz z idiotami! – pogroził mu Sigurdur Oli.
- Nie, poważnie. Ja się nie znam na lekach.
- Jak Runolfur dowiedział się o tym dilerze? – zainteresowała się Elinborg.
- Tego mi nie powiedział.
- Zdaje się, że wspomniałeś coś o swoim krewnym. Edvard zastanowił się chwilę.
- No bo on się uparł, żeby wiedzieć. Ten diler. Strasznie się jakoś stresował. Chciał wiedzieć, jak się nazywam, kto mnie do niego skierował. Strasznie niewygodny facet. Runolfur mnie posłał. Wykorzystałem jego imię. A z tym moim krewnym skłamałem.
- Dlaczego Runolfur sam nie kupił leku? Dlaczego pana wykorzystał? – zapytała Elinborg.
- Przyjaźniliśmy się. Powiedział, że nie ufa lekarzom. Zwierzył mi się, że trochę popija i rohypnol pomaga mu na kaca. Powiedział, że nie chce wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania swoją osobą z powodu używania rohypnolu, bo to podejrzany lek. Niezręcznie mu było o niego prosić lekarzy. Tak mi powiedział. Nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi.
- A dlaczego posłał pana? Edvard zawahał się.
- Poprosił mnie, żebym wyświadczył mu tę przysługę – powiedział.
- Dlaczego?
- Nie wiem. Krępował się iść sam i... – Urwał.
- Tak?
- Ja nie mam wielu przyjaciół. Z Runolfurem doskonale się rozumieliśmy. Chciałem mu pomóc. Zwierzył mi się ze swojego kłopotu, a ja obiecałem to jakoś załatwić. Chciałem mu pomóc.

- Ile pan kupił?
- Jedno opakowanie.
- I od kogo jeszcze pan kupował?
- Od nikogo. Tylko ten jeden raz mi się zdarzyło.
- Dlaczego nie powiedział mi pan o tym podczas naszej ostatniej rozmowy?

Edvard wzruszył ramionami.

- Bałem się, że dam się wciągnąć w coś, co mnie nie dotyczy.
- Uważa pan, że jeśli kupuje lek dla człowieka, który może być gwałcicielem, to fakt ten pana nie dotyczy?
- Nie miałem pojęcia, jak wykorzysta ten lek.
- Gdzie pan był, kiedy napadnięto na Runolfura?
- Tutaj. W domu.
- Ktoś może to potwierdzić?
- Nie. Zazwyczaj wieczorem jestem sam. Chyba nie podejrzewacie, że ja to zrobiłem?
- Nic nie podejrzewamy – uspokoiła go Elinborg. – Dziękuję za pomoc – dodała jeszcze.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, była wściekła na Sigurdura Olego.

- Co cię tam u niego ugryzło? – powiedziała i uruchomiła silnik.
- O co ci chodzi?
- Wszystko popsujesz, idioto. Coś podobnego! Podałeś mi wszystko jak na tacy. Nie mamy pojęcia, czy kupował dla Runolfura! Skąd niby masz to wiedzieć? Jak mogłeś mu to powiedzieć? Dlaczego dałeś mu taką broń do ręki?
- O czym ty mówisz?
- Podarowałeś mu doskonale alibi.
- Alibi? Myślisz, że on to kupował dla siebie?
- A dlaczego nie? – spytała Elinborg. – Może Runolfur korzystał z jego pigułek? Może w jakiś sposób jest współwinny? Może to on zabił Runolfura?
- Ten łajza?
- Znów zaczynasz! Nie potrafisz okazać ludziom odrobiny szacunku?

– Przecież ja go nie muszę uczyć, jak wymyślać kłamstwa. Na pewno już dawno sam na to wpadł.

– Spróbuj się chociaż raz przyznać do błędu – powiedziała Elinborg. – Spieprzyłeś to. Dokumentnie.

– Nie mów tak.

– Uczepił się tego jak rzep psiego ogona. Mam wrażenie, że potem już każde jego słowo było kłamstwem. – Elinborg ciężko westchnęła.

– Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam.

– Czego?

– Wydaje mi się, że wszyscy, z którymi rozmawiam, mogli zabić tego człowieka.

Tata położył się na chwilę w sypialni. Był poniedziałek, przed nim wieczór brydżowy u jednego z kolegów. Od kiedy Elinborg pamiętała, zawsze spotykał się z tymi samymi brydżystami w poniedziałkowe wieczory. Lata niezmiennie mijały w asyście kontr i szlemów. Wszyscy razem postarzelali się godnie przy stoliku, ci młodzi ludzie, którzy niegdyś głaskali ją po głowie, przekomarzali się z nią, grali i konsumowali zakąski podawane przez jej matkę. Otaczała ich aura cichego skupienia, przyjaźni i nieprzemijającego zainteresowania tajnikami brydża. Sama nie nauczyła się grać, a ojciec nigdy nie miał ochoty jej uczyć. Był dobrym brydżystą, grywał w turniejach, niekiedy zdobywał jakieś skromne nagrody, które przechowywał w szufladzie. Ale wiek robił swoje. Teraz po południu musiał się na chwilę położyć, żeby mieć przytomny umysł, kiedy wieczorem rozpoczną grę.

– Co za niespodzianka! – zawołała matka, jak tylko Elinborg otworzyła drzwi. Miała klucz i sama sobie otwierała.

– Pomyślałam, że wpadnę.

– Wszystko w porządku?

– Tak, a ty jak się czujesz? – spytała Elinborg.

– Dobrze. Zastanawiam się, czy nie iść na kurs introligatorski – powiedziała matka. Siedziała w salonie i przeglądała ogłoszenia w gazecie. – Moja przyjaciółka Anna poszła na taki kurs i mówi, że ja też koniecznie powinnam.

– To chyba dobry pomysł. Możesz zabrać ze sobą starego.

– Nic mu się już nie chce. Co u Teddiego?

– W porządku.

– A u ciebie?

– Nie narzekam. Dużo roboty.

– To po tobie widać. Jesteś jakaś zmęczona. Czytałam o tej potwornej zbrodni w Thingholt. Mam nadzieję, że ty się tym nie

zajmujesz. To nie jest dla zwykłych ludzi.

Elinborg знаła to kazanie. Matka nie była zadowolona, że córka zdomowiała się w policji, jak to nazywała. Uważała, że ta praca nie jest dla niej. Nie dlatego, że mało znacząca, wręcz przeciwnie, ale dlatego, że nie potrafiła wyobrazić sobie Elinborg użerającej się z zatwardziałymi kryminalistami. To inni ludzie, zupełnie innego pokroju niż ona, ścigali przestępców, łapali, przesłuchiwali i osadzali w więzieniu. Jej córka po prostu nie była kimś takim. Elinborg nie chciało się z nią kłócić. Wiedziała, że matka tak marudzi przede wszystkim dlatego, że się martwi o córkę obracającą się wśród ludzi, którzy popełniają potworne zbrodnie. Elinborg szybko to zrozumiała i starała się z całej mocy umniejszać własny udział w poszukiwaniach kryminalistów i upiększać swoją pracę, by oszczędzić matce zmartwień. Może posunęła się w tym zbyt daleko. Czasami odnosiła wrażenie, że matka wręcz wypiera ze świadomości jej przynależność zawodową.

– Czasem człowiek się zastanawia, po co właściwie to robi – powiedziała.

– Właśnie! – przyklasnęła jej matka. – Chcesz gorącej czekolady?

– Nie, dziękuję. Chciałam tylko sprawdzić, czy u was wszystko w porządku. Muszę lecieć do domu.

– Kochanie, przestań, zaraz ci zrobię. Mieszkasz z dorosłymi ludźmi. Zrelaksuj się trochę.

Nim zdążyła zaprotestować, matka wyciągnęła ronderek, nalała wody na dno i wrzuciła tabliczkę czekolady, która natychmiast zaczęła się topić. Elinborg przysiadła przy stole w kuchni. Na krześle wisiała torebka matki i teraz Elinborg przypomniała sobie, jak dawniej uwielbiała zapach matczynej torebki. Kiedy presja w pracy była duża i czuła, że potrzebuje wyrwać się na chwilę z kołowrotu dnia, by odnaleźć ponownie swoje miejsce, chętnie wracała do domu rodziców.

– Ale nie jest tak źle. Czasem udaje się sprowadzić kogoś na lepszą drogę, aresztować, powstrzymać przemoc, pomóc ofiarom.

– No pewnie – zgodziła się matka. – Tylko nie wiem, dlaczego akurat ty musisz to robić? Nie podejrzewałam nawet, że tak długo

będziesz pracować w policji.

- Wiem – powiedziała Elinborg. – Ale jakoś tak wyszło.
- Tej twojej geologii też nigdy nie rozumiałam. Ani Bergsveinna.
- Miał na imię Bergsteinn, mamó.
- Nie wiem, co w nim widziałas. Teddi to zupełnie co innego. Godny zaufania. On by cię nigdy nie zdradził. A Valthor, co u niego?
- Raczej dobrze. Ostatnio niewiele mamy okazji rozmawiać ze sobą.
- Z powodu Birkira?
- Nie wiem. Chyba po prostu jest w trudnym wieku.
- Tak, oczywiście, doroście. Wróci do ciebie. Valthor to świetny chłopak. I inteligentny.

Theodora nie mniej, pomyślała sobie Elinborg. Ale nic nie powiedziała. Valthor zawsze był oczkiem w głowie jej matki. Czasem odbijało się to na pozostałych dzieciach i Elinborg jej to wypominała. „Co to za brednie”, brzmiała zwykle odpowiedź rodzicielki.

- Birkir się czasem z wami kontaktuje?
- Czasem, ale nie za dużo.
- Nie ma kontaktu z Teddim?
- Nie bardziej niż ze mną.
- Wiem, że Valthor go bardzo żałuje. Mówi, że nie musiał się wyprowadzać.

– Birkir chciał się wyprowadzić – powiedziała Elinborg. – Nie wiem, dlaczego Valthor ciągle o tym mówi. Wydaje mi się, że wszyscy się już z tym pogodzili. Birkir ma z nami dobry kontakt, chociaż nieczęsto się odzywa. Nic mu nie jest. Czasem kontaktuje się z Valthorem, chociaż nic mi o tym nie wiadomo. Valthor nigdy mi nic nie mówi. Teddi mnie informuje.

- Wiem, że Valthor potrafi być trochę uparty, ale...
- Birkir wolał zamieszkać ze swoim ojcem – ucięła temat Elinborg.
- Ja nie miałam z tą decyzją nic wspólnego. Odszukał go, mimo że jego ojciec w ogóle nie zajmował się jego wychowaniem, ani razu nawet nie spytał o niego przez te wszystkie lata. Ani razu. I nagle stał się najważniejszym człowiekiem w życiu Birkira.

- W końcu jest jego ojcem.
- A my? Kim byliśmy? Przedszkolankami?
- Dzieci w tym wieku lubią chodzić własnymi drogami. Dobrze pamiętam, jak sama aż się paliłaś, żeby się wyprowadzić z domu.
- Tak, ale to co innego. Zupełnie jakbyśmy nigdy nie byli jego rodzicami. Jakby był u nas tylko gościem. A przecież nigdy tak się wobec niego nie zachowywaliśmy. Mówił do ciebie „babciu”, a my z Teddim byliśmy mamą i tatą. I nagle pewnego dnia to się skończyło. Obraził się na mnie. I na Teddiego. Nie było nic złego w tym, że chce poznać swojego biologicznego ojca, to zupełnie zrozumiałe, ale bardzo przykro nam się zrobiło, że całkiem odwrócił się od nas. Powiedziałam mu to, ale mnie nie słuchał. Nie wiem, co zawaliliśmy.
- Może nic. Sprawy idą własnym torem.
- Może nie daliśmy z siebie wszystkiego? Nie daliśmy im dość czasu? Pewnego dnia dzieci po prostu stają się obce, bo człowiek nie przebywał z nimi wystarczająco długo. Człowiek staje się dla nich nikim. Same uczą się dawać sobie radę. Nie potrzebują nas już. Wyprowadzają się i znikają. Nigdy więcej z człowiekiem nie rozmawiają.
- Tak to właśnie ma być – powiedziała matka. – Same mają się o siebie troszczyć. Mają dawać sobie radę i nie być zależne od innych. Jak myślisz, co by było, gdybyś tu jeszcze mieszkała? To byłoby okropne. Wystarczy mi, że muszę całymi dniami przebywać pod jednym dachem z twoim tatą.
- To dlaczego mam wyrzuty sumienia, że się za mało nimi zajmowałam?
- Uważam, że poradziłaś sobie wzorowo, kochanie. Nie przejmuj się tym.
- Otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł ojciec.
- To ty, kochanie? – zdziwił się i przeciągnął dłonią po nieuczesanych włosach. – Złapałaś już mordercę?

Po wizycie u rodziców Elinborg wróciła do biura i siedziała do późnego wieczora. W domu zjawiła się, kiedy zbliżała się dwudziesta

trzecia. Teddi zabrał dzieci na hamburgery i na lody, więc były szczęśliwe. Zajrzała do Valthora spytać, co u niego. Oglądał telewizję i jednocześnie surfował po internecie; zdawał się bardzo zajęty. Siedział u niego Aron i też patrzył w telewizor. Nawet nie przywitał się z matką. Powiedzieli, że Teddi jest na zebraniu.

Theodora już się położyła. Elinborg zajrzała do jej pokoiku. Przy łóżku świeciła się mała lampka. Książka, którą czytała, wysunęła jej się z rąk i leżała otwarta na podłodze. Elinborg podeszła do łóżka, żeby zgasić lampkę. Theodora sama potrafiła się o siebie zatroszczyć. W odróżnieniu od chłopców nie trzeba było jej przypominać, żeby posprzątała pokój. Porządki robiła codziennie. A rano, przed wyjściem do szkoły, nawet słała łóżko. Miała sporo książek, które trzymała w okazałej biblioteczce, a na jej małym biurku nigdy nie było żadnych śmieci.

Elinborg podniosła książkę z podłogi. Była to jedna z tych, które kiedyś należały do niej i które podarowała córce, baśń znanego brytyjskiego pisarza, przetłumaczona kunsztownie na język islandzki, mało strawny dla dzisiejszej młodzieży. Baśń była częścią cyklu bardzo lubianego przez Theodorę. Elinborg pamiętała, jak sama się w tych książkach zaczytywała i z zapartym tchem czekała na każdy kolejny tom cyklu. Uśmiechnęła się do swoich wspomnień i przewróciła parę grubych, pożółkłych kartek. Były wybrudzone od małych dłoni. Zauważyła, że na stronie tytułowej koślawymi literami napisała swoje imię. Elinborg 3.G. Książka zawierała piękne ilustracje, przedstawiające straszne wydarzenia w niej opisane. Elinborg zatrzymała wzrok na jednej z nich.

Doznała uczucia, że na tej ilustracji jest coś bardzo istotnego.

Wbijała wzrok w rysunek, aż wreszcie odkryła, co ją tak zaniepokoiło. Długo przyglądała się ilustracji.

A potem obudziła Theodorę.

– Przepraszam, kochanie – powiedziała, kiedy Theodora otworzyła oczy. – Babcia kazała cię pozdrowić. Chciałabym cię o coś zapytać.

– Co? – spytała Theodora. – Dlaczego mnie budzisz?

– Zapomniałam już, bo dawno czytałam tę książkę. Zobacz, ten

człowiek na rysunku, o tu, kto to jest?

Theodora zmrużyła oczy i wpatrzyła się w ilustrację.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Bo muszę to wiedzieć.

– I musiałaś mnie koniecznie obudzić?

– Tak, przepraszam. Zaraz znów zaśniesz. Kim jest ten człowiek w tej baśni?

– Byłaś u babci?

– Tak.

– Nie pamiętasz, kto to jest?

– Nie.

– To Robert – powiedziała Theodora. – Zły.

– Dlaczego ma to na nodze? – spytała Elinborg.

– Taki się urodził – odpowiedziała córka. – Ma taką łubkę, bo się urodził z wykręconą nogą.

– Oczywiście! – Elinborg rozjaśniło się w głowie. – Wada wrodzona.

– No.

– Mogę pożyczyć tę książkę na jutro? Wieczorem ją oddam.

– Po co?

– Muszę ją pokazać pewnej kobiecie, Petrinie. Wydaje mi się, że ona widziała człowieka z taką nogą na ulicy koło swojego domu. A jaką rolę odgrywa ten człowiek w baśni?

– Jest straszny. – Theodora ziewnęła. – Wszyscy się go boją. Robert próbuje zabijać dzieci. On jest niegodziwcem.

Petrina nie bardzo potrafiła sobie przypomnieć Elinborg. Stała w uchylonych drzwiach swojego domu i przyglądała się jej podejrzliwie, podczas gdy Elinborg usiłowała jej o sobie przypomnieć. Wspomniała, że była u niej kilka dni wcześniej i wypytywała o człowieka, którego Petrina widziała na ulicy przed swoim domem.

– Jakiego człowieka? – Petrina zdziwiła się. – Z zakładu energetycznego? Przecież nikogo tu nie przysłali.

– Jeszcze się do pani nie pofatygowali?

– Nikt się u mnie nie pojawił. – Petrina głęboko westchnęła. – W ogóle ich nie obchodzę – dodała smutno.

– Zadzwońię do nich. Mogę wejść na chwilę porozmawiać o człowieku, o którym mi pani mówiła?

Petrina uważnie się jej przyjrzała.

– Niech wejdzie – powiedziała w końcu.

Elinborg weszła za gospodynią i zamknęła drzwi. Poczowała ten sam smród papierosów, co za pierwszym razem. Spojrzała w stronę pokoju wyłożonego folią aluminiową. Był zamknięty. Druty, których Petrina używała do pomiaru pola elektromagnetycznego, leżały na podłodze w salonie. Wyglądało na to, że to Petrina je tam rzuciła. Elinborg zaczęła żałować, że nie potraktowała jej poważniej. Bezwrotnie straciła kilka dni śledztwa. Kulawy mężczyzna, którego Petrina widziała przez okno, mógł być ważnym świadkiem. Może zauważył coś istotnego, coś słyszał, spotkał kogoś. Najpewniej nosił najnormalniejsze ortopedyczne wsparcie nogi po wypadku albo – ze względu na wrodzoną wadę – inny sprzęt, który Petrina, pochłonięta sprawą masywnych fal elektromagnetycznych i uranu, nazywała anteną.

Petrina sprawiała wrażenie bardziej zmęczonej, niż gdy spotkały się po raz pierwszy. Jakby straciła wolę walki, jakby już przegrała

wojnę z falami elektromagnetycznymi. Pewno dość już miała oczekiwania na wysłanników z zakładu energetycznego. Elinborg podejrzewała, że nigdy nie odwiedzą biednej kobiety. Przypominała sobie, że miała zamiar zadzwonić do opieki społecznej, by wypytać o Petrinę, ale tego nie zrobiła. A ta najwyraźniej nie wiedziała, gdzie się skryć, gdzie uciec przed zagrażającym życiu promieniowaniem. Elinborg zauważyła, że owinęła folią aluminiową telewizor, a drugą, mniejszą paczkę zobaczyła w kuchni. Domyśliła się, że to może być radioodbiornik.

– Chciałabym pokazać rysunek w książce – powiedziała i sięgnęła do torebki po książkę z baśniami.

– Rysunek w książce?

– Tak.

– I podarujesz mi tę książkę?

– Niestety, nie mogę – odpowiedziała Elinborg.

– Tak, nie, oczywiście nie możesz? – obraziła się Petrina. – Jasne, że nie może mi jej dać. Ja głupia.

– Niestety, moja córka...

– Jesteś z policji?

– Zgadza się – ucieszyła się Elinborg. – Pamiętasz mnie.

– Obiecałaś przycisnąć tych z zakładu energetycznego.

– Przrzekam, że zadzwonię – obiecała Elinborg. – Po prostu zapomniałam – usiłowała się usprawiedliwić. Wstydziła się, że oszukała biedną kobietę. – Zadzwonię natychmiast po naszej rozmowie.

Wyjawszy z torebki książkę, Elinborg poszukała strony z rysunkiem przedstawiającym Roberta, który miał od kolana po kostkę sprzęt sporządzony z dwóch metalowych prętów, umocowanych do buta i związanych skórzanymi trokami.

– Wspomniała pani, że widziała człowieka przechodzącego obok pani domu w noc, kiedy zostało popełnione bardzo poważne przestępstwo w domu ulicę dalej. Siedziała pani przy oknie i czekała na ludzi z zakładu energetycznego.

– Nie przyszli.

– Wiem. Powiedziała pani, że człowiek ten był kulawy i miał coś

na nodze. Określiła to pani jako antenę emitującą masywne fale.

– Tak, masywne – powiedziała Petrina, obnażając drobne, pożółkłe zęby.

– Czy to, co miał na nodze, przypominało to na rysunku? – spytała Elinborg, podsuwając jej książkę z ilustracją.

Petrina odłożyła na wpół wypalonego papierosa, wzięła książkę i dokładnie przyjrzała się rycinie.

– Co to za książka? – spytała po długich oględzinach.

– Baśń, którą czyta moja córka – odparła Elinborg. Dym z papierosów utrudniał jej oddychanie. – Dlatego nie mogę jej pani podarować. Niestety. Czy to wygląda tak jak antena, którą widziała pani na nodze tego człowieka przed domem?

Petrina długo zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Nie całkiem – powiedziała wreszcie. – On miał taki aparat korekcyjny tutaj, ten facet, aż na kolano.

– Widziała pani wyraźnie?

– Tak.

– Zatem to nie była antena? – spytała Elinborg.

– Nie, na pewno wyglądał jak antena. To stara książka?

– Może miał gips na nodze?

– Nie, nie. Gips? Kto to pani powiedział?

– A czy mogła to być proteza?

– Proteza? Co za niedorzeczność!

– A może on miał niedawno wypadek i w ten sposób opatrzono mu nogę?

– Noga była o wiele większa – powiedziała Petrina. – Z całą pewnością. Niewątpliwie po to, żeby odbierać sygnały. Słyszałam je.

– Słyszała pani sygnały?

– Tak – odrzekła Petrina, po czym zachłannie zaciągnęła się papierosem.

– Nie mówiła mi pani tego, kiedy się ostatnio spotkałyśmy.

– A pytała pani o to?

– I co takiego pani słyszała?

– Nie pani sprawa. Pani uważa, że jestem dziwna.

– Nic takiego nie powiedziałam. Nie uważam, że jest pani dziwna

– odpowiedziała Elinborg. Bardzo się starała, by nie zabrzmiało to na przekór jej przekonaniom.

– Nie zadzwoniła pani do zakładu energetycznego. A powiedziała pani, że to robi. Uważa mnie pani za starą, zdziwaczalą babę, która bredzi ciągle o falach elektrycznych.

– Rozmawiałam z panią z pełnym szacunkiem. Nic innego nie przysłoby mi nawet do głowy. Nie pani jednej sen z powiek spędzają fale elektromagnetyczne, mikrofałe, telefony komórkowe i cała reszta.

– Komórki przypiekają mózg. Gotują go jak jajko, dopóki się całkiem nie zepsuje – powiedziała Petrina i uderzyła się pięścią w głowę. – Sączą w człowieka. Sączą w człowieka różne diabelstwa.

– Tak, one są najgorsze – pospieszyła Elinborg z odpowiedzią i pozwoliła sobie chwycić kobietę za rękę, żeby się więcej nie biła.

– Ale też nie słyszałam tego wyraźnie, bo ten człowiek spieszył się, chociaż nie szedł szybko. Przeszedł obok domu, kuśtykając przez tę antenę niczym krzew gorejący. To był...

– Tak?

– Zupełnie jakby od tego zależało jego życie.

– I co pani słyszała?

– Co słyszałam? Nie słyszałam tego, co mówi.

– Mówiła pani, że słyszała sygnały.

– Niewykluczone, ale nie słyszałam tego, co mówi przez komórkę. Tylko same trzaski. To fale. Nie słyszałam tego, co mówi. Bardzo się spieszył. Nic nie słyszałam.

Elinborg patrzyła na kobietę, usiłując uporządkować jakoś to, co mówi.

– Co? – spytała stara, kiedy Elinborg przez dłuższą chwilę przyglądała jej się w milczeniu. – Nie wierzysz mi? Nie słyszałam, co mówi.

– Rozmawiał przez komórkę?

– Tak.

– Rozmawiał przez swoją komórkę?

– Tak.

– A wiesz, która to była godzina?

- Noc.
- A możesz bliżej określić czas?
- Po co?
- Czy jak rozmawiał przez telefon, to był podekscytowany? – spytała Elinborg, podkreślając każde słowo.
- To było widać gołym okiem. Strasznie się spieszył. To akurat wyraźnie było widać. Ale oczywiście nie był w stanie śmigać tak szybko, jak by chciał. Z powodu nogi.
- Wie pani, gdzie dokonano zbrodni przy ulicy położonej poniżej tej, przy której pani mieszka? Wie pani, w którym domu?
- Oczywiście. Pod osiemnastką. Czytałam w gazetach.
- I ten człowiek z komórką zmierzał w tamtą stronę?
- Zmierzał. Bez cienia wątpliwości. Z nogą i komórką.
- A widziała pani, żeby wysiadał z samochodu? Widziała pani, czy wracał tą samą drogą? Widziała go pani drugi raz?
- Nie, nie. I nie. Fajna ta książka, którą czyta twoja córka?
- Elinborg nie usłyszała pytania. Zastanawiała się nad drogami ucieczki z domu numer osiemnaście. Pamiętała, że jest tam ścieżka od domu do sąsiadującego ogrodu i stamtąd w stronę kolejnej równoległej ulicy.
- Domyśla się pani może, w jakim wieku był ten człowiek? – spytała.
- Nie, nie mam zielonego pojęcia. Przecież ja go w ogóle nie znam. Myślisz, że go znam czy coś? Wcale go nie znam. Nie mam pojęcia, w jakim był wieku.
- Wspominała pani, że na głowie miał czapkę.
- Fajna jest? – Petrina nie odpowiedziała na pytanie; podała Elinborg książkę. Zmęczona już była tą głupią przepytówką na temat człowieka, którego widziała, kiedy czekała przy oknie na ludzi z zakładu energetycznego. Chciała rozmawiać o czymś innym, zrobić coś innego.
- Bardzo fajna – potwierdziła Elinborg.
- A przeczytałabyś mi kawałek? – zapytała Petrina i spojrzała błagalnym wzrokiem na Elinborg.
- Czybym przeczytała?

– Chciałoby ci się? Kilka stron. Nie musi być dużo.

Policjantka się zawahała. W różnych bywała sytuacjach przez długie lata pracy w policji, ale nigdy w życiu nikt pokorniej i o nic jej tak nie prosił.

– Poczytam – zgodziła się. – Oczywiście.

– Dziękuję, kochanieńka.

Elinborg otworzyła książkę na pierwszym rozdziale i zaczęła czytać o przygodach dzieci i ich znajomości z chromym Robertem, który miał łubki na nodze, znał koszmarną tajemnicę i miał zamiar zgładzić wszystkie dzieci. Czytała zaledwie jakieś dziesięć minut, gdy Petrina zasnęła w fotelu, spokojna, zupełnie wolna od trosk związanych z falami elektromagnetycznymi i uranem.

Elinborg z samochodu zadzwoniła do zakładu energetycznego. Połączono ją z kobietą specjalizującą się w elektrycznym wyposażeniu mieszkań i polach magnetycznych. Powiedziała, że często otrzymuje informacje od osób zaniepokojonych działaniem pola magnetycznego w ich mieszkaniach. Bardzo dobrze znała i Petrinę, i jej problemy; była u niej już kilka razy i poradziła, by zmieniła przewody. Przyznała, że jej pomiary nie wykazały działania pola elektromagnetycznego, za to Petrinę opisała jako miłą dziwaczkę.

W opiece społecznej Elinborg dowiedziała się, że Petrina jest jedną z wielu osób, które pozostają pod obserwacją, i że ich pracownik regularnie odwiedza ją w domu. Ich zdaniem kobieta jest ekscentryczką i dziwaczką, ale świetnie potrafi dawać sobie radę.

Trzeci telefon Elinborg miał być do domu, ale w tym momencie zadzwonił do niej Sigurdur Oli.

– Nie podoba mi się ten cały Edvard – powiedział. – Uda ci się szybko wpaść na komendę?

– A co?

– Na razie.

Zaledwie kilka minut zajął Elinborg dojazd z Thingholt na komendę policji przy Hverfisgata, gdzie czekał już na nią Sigurdur Oli w towarzystwie kolegi ze śledczego. Ten zwał się Finnur i należał do najbardziej doświadczonych pracowników. Gawędzili sobie w kafeterii i rozmowa zesłała na temat prowadzonego śledztwa, Edvarda i zakupu przez niego rohypnolu dla swego przyjaciela, Runolfura.

– I? – Elinborg usiadła i patrzyła pytająco to na jednego, to na drugiego. – Co z Edvardem?

– Dla nas to ciekawe, że kupuje rohypnol – powiedział Finnur. – Czy to dla siebie, czy dla kogo innego.

– A dlaczego? Wiecie coś o tym Edvardzie?

– Znasz sprawę, pracowałaś z nami na początku – przypomniał jej Finnur. – Erlendur bardzo się nią interesował. Nie udało nam się odnaleźć tej dziewczyny. Miała dziewiętnaście lat. Zniknęła z domu w Akranes. Poprosili nas o pomoc w śledztwie.

– Akranes?

– Tak.

Elinborg patrzyła na nich na zmianę.

– Czekaj... mówisz o Lilji? Dziewczynie z półwyspu?

Finnur skinął głową.

– Okazuje się, że Edvard ją znał – powiedział Sigurdur Oli. – Uczył w szkole średniej w Akranes, kiedy zniknęła. Był wśród przesłuchiowanych przez Finnura. Jak tylko o nim wspomniałem, Finnur od razu go sobie przypomniał. Nie miał pojęcia, że Edvard kupował pigułkę gwałtu na czarnym rynku.

– Skoro wiedział o Valurze, musiał bardzo dobrze rozpoznać środowisko, bo Valur to absolutny cichociemny – wyjaśnił Finnur. – Bardzo ostrożny i podejrzliwy. Mówi się, że się wycofał, ale podejrzewamy, że nadal zajmuje się paserstwem i handlem

dopalaczami. Wątpię, żeby ktokolwiek z ulicy mógł przyjść do Valura i kupić u niego towar, czy to leki, czy co innego. Z tym musi się wiązać jakaś historia.

– Valur twierdzi, że nigdy wcześniej go nie widział – zauważyła Elinborg.

– To, co twierdzi Valur, nie musi być prawdą. Równie dobrze mogą się spotykać codziennie.

– Ale opis się zgadzał. Dokładnie nam opisał Edvarda.

– Może chce, byśmy go wycofali z obiegu. Niewykluczone, że się go boi. Powinniście jeszcze raz pogadać z Valurem. Sprawdzić, czy jednak nie znają się bliżej. Zmusić go do konfrontacji z Edvardem.

– Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł się obawiać Edvarda – stwierdził Sigurdur Oli. – Przecież to niezguła.

– Myślisz, że ma jakiś udział w zniknięciu Lilji? – spytała Elinborg. Finnur wzruszył ramionami.

– Był jednym z wielu, których przesłuchiwaaliśmy. Rozmawialiśmy chyba z każdym mieszkańcem miasteczka.

– Uczył ją?

– Nie tego roku, kiedy zniknęła, ale w poprzedniej klasie miała z nim lekcje – odparł Finnur. – Nie mamy pewności, czy ktokolwiek ma jakiś udział w jej zniknięciu. Tego nie twierdzę. Śledztwo nie wyjaśniło, czy popełnione zostało przestępstwo, czy dziewczyna po prostu odebrała sobie życie. Czy też miała jakiś wypadek, który nie został wyjaśniony.

– Ale to było ile... sześć, siedem lat temu?

– Sześć – potwierdził Finnur. – W dziewięćdziesiątym dziewiątym roku. Przypomniał mi się ten Edvard, kiedy wspomniał o nim Siggii i kiedy go opisał. Rozmawialiśmy z nauczycielami i on był jednym z nich. Osobiście go przesłuchiwałem. Pamiętam, że mieszkał w Reykjavíku i dojeżdżał do pracy. Siggii powiada, że teraz uczy w Breidholt.

– Minęły cztery lata, jak odszedł ze szkoły w Akranes – dodał Sigurdur Oli. – I nie nazywaj mnie Siggim.

– Przyjaźnili się, on i Runolfur – powiedziała Elinborg. – Jeśli dobrze zrozumiałam, byli serdecznymi kumplami.

Przypomniała sobie sprawę zniknięcia młodej dziewczyny z Akranes. Zatrokana matka zgłosiła policji, że nie widziała córki ani nie miała od niej żadnej informacji przez ponad dobę. Córka miała na imię Lilja i mieszkała z rodzicami. Wyszła z domu do przyjaciółki. Mówiła, że wybierają się do kina i pewno zanoceje u koleżanki, co dość często się zdarzało. Był piątek. Lilja nie miała telefonu komórkowego, ale wczesnym rankiem w sobotę matka zadzwoniła do koleżanki, która miała iść z nią do kina, i okazało się, że Lilja do niej nie dotarła i nie skontaktowała się, więc z kina nic nie wyszło. Przyjaciółka podejrzewała, że mogła pojechać na wieś odwiedzić dziadka i babcię.

Kiedy w niedzielę Lilja wciąż się nie odezwała, rozesłano informację z jej zdjęciem do mediów, ale nie dało to żadnego rezultatu. Zakrojone na szeroką skalę poszukiwania i śledztwo także nie przyniosły efektów. Lilja uczęszczała do szkoły średniej i wiodła zwyczajne życie, w weekendy imprezowała z koleżankami albo odwiedzała hodowlę koni rodziców swojej matki, mieszkających nad fiordem Hvalfjörður. Była wielką miłośniczką koni, latem pracowała u swoich dziadków i marzyła, że hodowla koni stanie się kiedyś jej stałym zajęciem. Nie wiadomo było, by miała problemy z alkoholem lub środkami odurzającymi. Nie miała narzeczonego, ale posiadała wianuszek dobrych przyjaciółek, które jej zniknięcie zupełnie zszokowało. Ekipy ratownicze i mieszkańcy Akranes szukali dziewczyny w okolicach miasteczka. Nigdy nie odnaleziono ani jej, ani najmniejszych śladów, które choćby sugerowały, co mogło się z nią stać w tamten piątek na półwyspie.

– Przyjaciółki nic nie wiedziały? – spytała Elinborg.

– Nic – odpowiedział Finnur. – Poza tym, że nie wierzą w to, by Lilja popełniła samobójstwo. Uznały to za kompletną niedorzeczność. Już raczej stawiały na wypadek albo że po prostu została zabita. Nie byliśmy w stanie znaleźć żadnej odpowiedzi.

– Oczywiście nie pamiętasz, co swego czasu zeznawał Edvard? – powiedziała Elinborg.

– Możesz to sprawdzić, są przecież raporty – zapewnił ją Finnur. – Oczywiście nie znajdziesz tam nic innego niż to, co zeznali pozostali

nauczyciele. Że była dobrą uczennicą, sumienną i że nie mają pojęcia, co się z nią stało.

– I teraz wyszło na jaw, że Edvard rozglądał się za pigułką gwałtu.

– Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała – powiedział Finnur. – Moim zdaniem to podejrzane, jeśli on ma jakieś powiązania z tym Runolfurem. Człowiek, który pracował na półwyspie, kiedy dziewczyna zniknęła. Facet, który kupuje rohypnol. Powinniśmy się mu lepiej przyjrzeć.

– Oczywiście – zgodziła się Elinborg. – Dzięki, będziemy w kontakcie.

– Informuj mnie na bieżąco – powiedział Finnur i się pożegnał.

– Przyszło mi do głowy... – zaczęła po jego wyjściu Elinborg i w pół zdania utonęła w swoich myślach.

– Co? – zniecierpliwił się Sigurdur Oli.

– To rzuca nieco inne światło na sprawę – podjęła Elinborg. – Oni dwaj, Runolfur i Edvard, i dziewczyna z Akranes. A jeśli to ma jakiś związek?

– Na przykład jaki?

– Nie wiem. Możliwe, że Runolfur wiedział coś o Edvardzie i ten go załatwił? Że Edvard musiał się go pozbyć? Być może pigułki, które znaleźliśmy u Runolfura, były własnością Edvarda, a Runolfur mu je zabrał? Może nie miał zamiaru ich użyć?

– Czyli w noc, kiedy poderżnięto mu gardło, nie było u niego kobiety?

– A jeśli to były porachunki tych dwóch?

– Runolfura i Edvarda?

– Jeśli Runolfur zagroził, że powie coś, o czym wiedział? Jeśli szantażował Edvarda? Możliwe, że dowiedział się czegoś paskudnego na temat Edvarda i zagroził, że go wyda.

– Edvard może oczywiście łąć ile wlezie – powiedział Sigurdur Oli. – Wie, że znaleźliśmy u Runolfura rohypnol. To było też w wiadomościach. Dla niego to żadna sprawa powiedzieć, że kupił to dla Runolfura.

– Z niejaką twoją pomocą. – Elinborg nie odmówiła sobie.

– Ale skąd! Przecież wyraźnie widać, że wymyślił sobie tę wersję na długo przed naszą wizytą. Jedziemy po niego?

– Jeszcze nie – odpowiedziała Elinborg. – Musimy się lepiej przygotować. Jeszcze raz porozmawiać z Valurem. Przejrzę raporty na temat dziewczyny z Akranes. Potem pojedziemy spotkać się z nim ponownie.

Elinborg odgrzebała stare raporty dotyczące zniknięcia Lilji. Dowiedziała się z nich, że w szkole średniej w Akranes Edvard uczył przedmiotów ścisłych. Jego zeznania były dość nieskładne, niczego nie dało się z nich dowiedzieć. Twierdził, że nie ma pojęcia, co się stało z Lilją w piątkowy wieczór, gdy zniknęła. Zapamiętał ją dobrze, uczył ją w poprzedniej klasie, nie uważał za szczególnie zdolną, ale miłą i spokojną. Powiedział, że w piątek wcześniej skończył lekcje i pojechał do domu w Reykjavíku.

I nic więcej.

Poszukiwania chromego mężczyzny, którego Petrina widziała spieszącego w kierunku domu numer osiemnaście w Thingholt, nie przyniosły żadnych efektów, zwłaszcza że świadek był mało wiarygodny, a opis niedokładny. Elinborg wpadła na pomysł, żeby skontaktować się z ortopedą i przedstawić opis opatrunku. Przecież mogło to być proste złamanie, choć równie dobrze mogło chodzić o coś poważniejszego.

Lekarzem okazała się kobieta imieniem Hildigunnur. Przyjęła Elinborg w swoim gabinecie. Słusznego wzrostu blondynka około czterdziestki, chodząca reklama zdrowego stylu życia. Wykazała spore zainteresowanie pytaniem Elinborg, która telefonicznie nakreśliła jej dość pobieżnie, o czym chciałyby rozmawiać.

– Jak dokładnie wyglądał opatrunek, o który pani chodzi? – spytała Hildigunnur, kiedy obie usiadły.

– Nie wiemy – przyznała się Elinborg. – Opis jest dość niejasny, a świadek raczej mało wiarygodny, jeśli mam być szczerą. Niestety.

– Ale świadek chyba widział żelazne szyny, czy jak?

– Ona powiedziała, że widziała antenę, a to mnie przyszyły do głowy szyny, niewykluczone, że żelazne, które mocuje się do nogi. Poszukiwany miał na sobie spodnie dresowe z rozpiętymi albo rozciętymi nogawkami.

– Miał buty ortopedyczne? Dlatego kulał?

– Niewykluczone. Tego nie wiemy.

– Jeśli ten człowiek jest chromy, to przychodzi mi na myśl szpotawa stopa. W takim przypadku stosuje się specjalne obuwie. Może to być także jakaś dystrofia, zanik mięśni, być może miał operację. Nie można wykluczyć artrodezy.

Tego ostatniego Elinborg nie zrozumiała.

– A może chodzi o wysokie szyny z zaciskami na nogi?

Elinborg wbiła wzrok w lekarkę.

- Nie brzmi najgorzej – powiedziała.
- Ale to może być także zwykłe złamanie kości. – Hildigunnur uśmiechnęła się.
- Sprawdzaliśmy to i nie znaleźliśmy niczego, co pchnęłoby nas naprzód. Policja przejrzała doniesienia dotyczące złamanych nóg i innych urazów kończyn dolnych na kilka tygodni wstecz, ale okazało się to niewarte zachodu.
- No to posnujmy dalsze przypuszczenia. Zniekształcenia nóg w naszym kraju występują na przykład na skutek polio. On miał te szyny tylko na jednej nodze?
- Tak, z tego co nam wiadomo.
- Wie pani, w jakim wieku może być ten człowiek?
- Nie za bardzo.
- Ostatnia epidemia polio miała miejsce w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym. W następnym roku zaczęto masowo szczepić przeciwko tej chorobie i tym samym ją wyeliminowano.
- A więc jeśli to skutek polio, to ma powyżej pięćdziesiątki?
- Tak, ale to może być także tak zwana epidemia choroby Akureyri.
- Choroba Akureyri?
- To była epidemia choroby zakaźnej, która miała wiele objawów polio, i uważano, że jest jego odmianą. Pierwszy przypadek opisano w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym w okolicy Akureyri. O ile mnie pamięć nie myli, zachorowało około siedmiu procent mieszkańców, w tym sporo osób związanych ze szkołą średnią w Akureyri. Zwłaszcza z internatem. Ale nie sądzę, żeby to było poważne kalectwo. Chociaż tu akurat mogę się mylić.
- Istnieją jakieś raporty na temat osób, które zachorowały na przykład na polio?
- Z pewnością powinny. Wielu chorych odesłano do zakaźniaka, znaczy do szpitala zakaźnego w Reykjavíku. Może w Ministerstwie Zdrowia będą mieli więcej informacji. Być może jakieś raporty jeszcze się ostały.

Elinborg nie dotarła do domu przed kolacją. Zadzwoiła do

Teddiego i uprzedziła go; powiedziała, że nie ma pojęcia, kiedy będzie wolna. Teddi przywykł do takich telefonów i powiedział jej tylko, żeby się nie wykończyła. Chwilę rozmawiali. Elinborg poprosiła, by dopilnował, żeby Theodora zabrała następnego dnia do szkoły druty do robótek, a do jutra musi zrobić piętnaście rzędów. Theodora była wyjątkowo leniwa, jeśli chodzi o wszelkie roboty ręczne, czy to męskie, czy damskie. To Elinborg niemal w całości wydziergała na drutach czapkę, którą miała jej córka.

Zakończyła rozmowę, włożyła telefon do kieszeni i zadzwoniła do drzwi. Stała dość długo, ale nic się nie wydarzyło. Zadzwoniła ponownie. Tym razem usłyszała jakieś szmery i wreszcie drzwi się otworzyły. Stała w nich rozczochrana kobieta w białym szlafroku. Elinborg przywitała się.

– Valur w domu? – spytała.

– A pani to kto?

– Jestem z policji, na imię mam Elinborg. Niedawno z nim rozmawiałam.

Kobieta przyjrzała jej się dokładnie, po czym zawołała Valura, mówiąc, że ktoś do niego przyszedł.

– On w domu też diluje? – spytała Elinborg wprost.

Kobieta spojrzała na nią, jakby nie rozumiała pytania. Zjawił się Valur.

– Ty?

– Wybierzesz się ze mną na krótką przejażdżkę? – spytała Elinborg.

– Kto to jest? – zapytała kobieta w szlafroku.

– Nikt – odpowiedział Valur. – Idź do swoich zajęć, załatwię to.

– Tak, właśnie. Ty wszystko załatwisz! – rzuciła kobieta z pogardą i zniknęła w głębi mieszkania, skąd dochodził płacz dziecka.

– Nie możesz mnie zostawić w spokoju? – warknął Valur. – Jesteś sama? A gdzie ten błazen, który tu był z tobą?

– To nie potrwa długo – powiedziała Elinborg. Miała nadzieję, że to nie ona zbudziła dziecko, dzwoniąc do drzwi. – Krótka przejażdżka i będzie po wszystkim.

– Dokąd? Co to za jakieś brednie?

– To się okaże. Możesz zapunktować u policji. Spodziewam się, że ktoś taki jak ty potrzebuje punktów.

– Nie będę dla was pracował – zaparł się Valur.

– Nie? A ja właśnie słyszałam, że dla nas pracujesz. Że choć tak niegrzecznie mnie przyjmujesz, jesteś skłonny do współpracy. Mój kolega z narkotyków powiedział mi, że sprzedałeś im to i owo na temat swoich koleśków. Powiedział, że jeśli o tym wspomnę, nie będziesz sprawiać kłopotów. Ale mogę też pojechać po niego i wybierzemy się we trójkę. Jednak nie chcę go niepokoić, chyba że okaże się to konieczne. Ma rodzinę, podobnie jak ty.

Valur zastanawiał się chwilę.

– Co mam zrobić? – spytał na koniec.

Czekała na niego w samochodzie i kiedy wreszcie przyszedł, pojechała z nim prosto pod nieduży domek w podwórku na tyłach Vesturgata, w którym mieszkał Edvard. Po drodze przedstawiła mu jego zadanie. Było proste i nie wymagało od niego niczego ponad to, by powiedział prawdę. Nie miała ochoty wzywać Edvarda na komendę i zmuszać Valura, by wskazał go jako człowieka, który kazał na siebie mówić Runolfur i kupił od niego rohypnol. Nie chciała burzyć jego spokoju. Nie chciała go denerwować. Przynajmniej na razie. Ale potrzebowała potwierdzenia, że to on jest tym, który dobijał targu z Valurem. Przeprowadziła poważną rozmowę z kolegą z narkotyków, a on, dociśnięty, przyznał wreszcie, że wydział i Valur mają czasem zbieżne interesy. Obu stronom zależało, by przetrzebić nieco ulicznych handlarzy narkotyków, choć z całkiem różnych powodów. Kolega twardo zaprzeczał, by Valur mógł nieniekajony pracować pod parasolem wydziału. Takiej możliwości nigdy nie brano pod uwagę.

– Ale wiecie, że sprzedaje ludziom pigułki gwałtu? – zauważyła.

– To są nowe informacje – brzmiała odpowiedź.

– Nie wygłupiaj się. Przecież wiecie o nim wszystko.

– Przestał dilować, to wiemy. Ale nadal ma szerokie kontakty w świecie handlarzy. Musimy to brać pod uwagę. Tu nie ma prostych odpowiedzi. Powinnaś to wiedzieć równie dobrze jak ja.

Zatrzymała samochód w pewnej odległości od domu Edvarda

i zgasila silnik.

Valur siedzial obok.

– Byles tu juz kiedyś? – spytala.

– Nie – odparl Valur. – Mozemy juz to skonczyc?

– Tu mieszka ten, który przedstawil sie jako Runolfur. Musisz potwierdzic, czy mowimy o tym samym czlowieku. Wyciagne go do drzwi. Nie powinienes miec problemow z rozpoznaniem go.

– A potem spadamy?

Podeszla do drzwi i zapukala. Przez cienkie zaslony przebijala poswiata telewizora. Elinborg zauwazyła te zaslony, kiedy byla tu poprzednio z Sigurdurem Olim. Kiedyś biale, teraz zbrązowialy od brudu. Zapukala ponownie, tym razem mocniej, i cierpliwie czekala. Samochod Edvarda stal przed domem, jak poprzednio.

W koncu drzwi sie otworzily i stanal w nich Edvard.

– Witam ponownie – rzucila Elinborg. – I prosze wybaczyc najscie, ale czy nie zostawilam tu torebki podczas wczorajszej wizyty? Taka skorzana, nieduza, brazowa?

– Torebki? – zdziwil sie Edvard.

– Albo ja gdzieś posialam, albo mi ja skradziono. To juz ostatnie miejsce, w ktorzym sprawdzam. Nie zauwazył jej pan?

– Nie, niestety – odpowiedzial Edvard. – Tu jej nie ma.

– Na pewno?

– Tak. Pani torebki u mnie nie ma.

– Czy... nie sprawdzilby pan moze? Poczeka tutaj.

Edvard przygladal sie jej dobra chwile.

– To zbyteczne. Tu jej nie ma. Coś jeszcze?

– Nie – odpowiedziala rozczarowana Elinborg. – Jeszcze raz przepaszam. Na szczescie nie mialam w niej duzej kwoty, ale bede musiala wyrobic wszystkie karty, prawo jazdy i...

– No tak... ale niestety.

– Dziękuję.

– Do widzenia.

Valur czekal na nia w samochodzie.

– Myslisz, ze cie zauwazył? – spytala Elinborg, uruchomivszy silnik.

– Nie, nie widział.
– To on?
– Tak, ten sam.
– Człowiek, który przedstawił się jako Runolfur i kupił rohypnol?
– Tak.
– Podobno był u ciebie tylko raz, jakieś pół roku temu. Powiedziałaś, że go nie znasz, że nigdy wcześniej go nie widziałaś. Jego kuzyn mu cię polecił. Nie zmyślasz?

– Nie.
– Twoje zeznania w tej sprawie muszą być prawdziwe. To ważne.
– Dajcie mi spokój. Nie mam nic więcej do powiedzenia. Nie moja sprawa, jakie prowadzicie śledztwa. I mam gdzieś, co jest dla was ważne, a co nie jest. Proszę mnie odwieźć do domu.

Przez resztę drogi milczeli, a kiedy dojechali przed blok, w którym mieszkał Valur, ten wysiadł bez słowa i zatrzasnął drzwi. Elinborg ruszyła w drogę do domu, pełna ponurych myśli. W radiu leciał zagraniczny utwór piosenkarki, którą od dawna podziwiała. Myślała o Edvardzie i dziewczynie z Akranes. Czy to możliwe, że on coś wie na temat jej zniknięcia przed sześciu laty? Specjalnie to sprawdziła wcześniej tego dnia. Edvard nigdy nie złamał prawa. Jego związek z Runolfurem mógł stanowić klucz do tego, co się wydarzyło w mieszkaniu w Thingholt, choć akurat to, że Edvard wykorzystał imię swojego przyjaciela, kiedy pół roku wcześniej kupował rohypnol, nie musiało nic znaczyć. Niewykluczone też, że Edvard załatwiał Runolfurowi środki odurzające. Kiedy to się zaczęło? W jakim celu? Czy Edvard sam wykorzystywał ten lek? Kim był człowiek, którego widziała Petrina spieszącego w stronę domu numer osiemnaście w Thingholt? Elinborg dawała wiarę temu, co mówiła staruszka o tym człowieku, choć pozostałe rzeczy brzmiały dość wieloznacznie. Dlaczego ten człowiek się spieszył? Czy coś widział? Czy miał jakiś związek z właścicielką szala pachnącego tandoori, która ich zdaniem, policji, musiała być u Runolfura? Czy był kimś więcej niż tylko świadkiem? Czy to on był tym, który napadł na Runolfura?

Zaparkowała samochód przed domem i jeszcze dobrą chwilę

w nim siedziała, roztrzęsając te i inne pytania, nie znajdując odpowiedzi na żadne z nich. Miała wyrzuty sumienia, że w ostatnich dniach zaniedbała swoją rodzinę. Nie dość, że prawie nie było jej w domu, to jeszcze myślami nieustannie krążyła wokół pracy, nawet w tych nielicznych chwilach, które spędzała z bliskimi. Nienawidziła tego, ale nie była w stanie nic na to poradzić. Te trudne sprawy już tak mają. Nie dają wytchnienia. Z upływem lat coraz bardziej doceniała spokój towarzyszący jej pożyciu z Teddim. Chciała usiąść przy Theodorze i pomóc jej ze ściegiem francuskim. Chciała lepiej poznać Valthora i zrozumieć, jak się zmienia w młodzieńca, który wkrótce wyfrunie z gniazda. Pewno zniknie z jej życia na dobre, poza okazjonalnymi rozmowami telefonicznymi, podczas których żadne nie będzie miało nic ciekawego do powiedzenia. Niechętne wizyty. Być może zaniedbała go w okresie dorastania, ponieważ mimo wszystko pracę stawiała na pierwszym miejscu, zajmowała się nią od rana do wieczora, do tego pewnie intensywniej niż swoimi najbliższymi. Wiedziała, że czasu już nie cofnie, ale może postarać się jakoś im to wynagrodzić. Ale może już jest za późno. Być może jej jedynym kontaktem z synem będzie jego blog? Nie wiedziała już, jak ma z nim postępować.

W pracy szybko rzuciła okiem na jego bloga. Opisywał mecz piłkarski, który obejrzał w telewizji; polityczną debatę w popularnym programie publicystycznym, dotyczącą ochrony środowiska, i występował mocno po stronie kapitału; jednego z nauczycieli, za którym raczej nie przepadał; i wreszcie swoją matkę, niepotrafiącą zostawić go w spokoju, podobnie jak jego brata, który uciekł z kraju i zamieszkał ze swoim prawdziwym tatą w Szwecji. „Strasznie mu zazdroszczę”, pisał Valthor. „Zastanawiam się, czy nie wynająć sobie mieszkania. Dłużej tego nie wytrzymam”.

Tego? Czego?, pomyślała Elinborg. Nie rozmawialiśmy ze sobą od wielu tygodni.

Elinborg kliknęła tam, gdzie napisane było „Dyskusja (1)”, i przeczytała:

„Matki są do bani”.

Facet świdrował wzrokiem stojącą na klatce Elinborg. Działo się to w bloku w Kopavogur. Za nic nie chciał zaprosić jej do mieszkania, więc musiała powiedzieć, o co jej chodzi, na korytarzu, co wyszło dosyć niezręcznie. Miała przy sobie listę kilkunastu nazwisk byłych pacjentów zakaźniaka w Reykjavíku. Były to ostatnie osoby, które zachorowały na polio, zanim wprowadzono obowiązkowe szczepienia.

Mężczyzna był bardzo podejrzliwy, stał do połowy ukryty za uchylonymi drzwiami, więc Elinborg nie widziała, czy ma na nodze szyny. Zakomunikowała mu, że policja chce porozmawiać z grupą pacjentów szpitala zakaźnego sprzed wielu lat. Ma to związek z przestępstwem popełnionym w stolicy, a dokładnie w Thingholt.

Mężczyzna jej wysłuchał i wypytał szczegółowo, czego szuka, a ona mu powiedziała: kogoś, kto najprawdopodobniej do tej pory nosi szyny.

– To ze mną pani sobie nie pogada – stwierdził mężczyzna i otworzył szerzej drzwi, ukazując obie nogi. Nie miał szyn.

– A może pamięta pan chłopaka, który leżał razem z panem w szpitalu zakaźnym, a który nosił szyny. To znaczy później w życiu.

– Droga pani, to nie jest pani sprawa – zauważył mężczyzna. – Żegnam.

Tym samym rozmowa została zakończona. Mężczyzna był trzecią osobą, z którą rozmawiała Elinborg. Do tej pory przyjmowano ją raczej przyjaźnie, ale wizyty te nic nie przyniosły.

Kolejne nazwisko na liście, mężczyzna mieszkający w szeregowcu w Vogar, był zdecydowanie bardziej skory do pomocy, kiedy usłyszał, o co chodzi. Podjął ją przyjaźnie, zaprosił do domu. Na nogach nie miał szyn, ale Elinborg zauważyła, że jego lewe ramię zwisa sztywno.

– Ludzie zarazali się polio w całym kraju podczas ostatniego nawrotu epidemii – powiedział gospodarz, Lukas. Był grubo po sześćdziesiątce, szczupły, żywy. – Miałem czternaście lat i mieszkałem w Selfoss, i powiem pani, że dokładnie pamiętam, jak sam ciężko przechodziłem tę chorobę. Bolało mnie całe ciało, jak w ciężkiej grypie, od stóp do głów byłem sparaliżowany, nie mogłem się ruszać. Nigdy w życiu gorzej się nie czułem.

– To musiała być straszna choroba – zauważyła Elinborg.

– Nikomu wtedy nie przyszło na myśl, że to może być polio – powiedział Lukas. – Ani cienia podejrzeń. Ludzie myśleli, że to zwyczajna epidemia grypy. Okazało się jednak, że jest inaczej.

– Przewieziono pana do szpitala zakaźnego?

– Tak. Kiedy okazało się, co to jest naprawdę, umieszczono mnie na kwarantannie i potem odesłano do Reykjavíku do instytucji, którą zwano zakaźniakiem. Przebywali tam ludzie z całego kraju, najwięcej dzieciaków i nastolatków. Ja uważam, że miałem szczęście. W zasadzie doszedłem do siebie, udało mi się dobrze wykorzystać rehabilitację przy Sjafnargata, ale nie odzyskałem władzy w ręce.

– Pamięta pan mężczyzn albo chłopców ze szpitala zakaźnego, którzy korzystali z szyn, łubek czy czegoś podobnego? Niespecjalnie się na tym znam.

– Nie bardzo wiem, jak to się skończyło dla tych, których tam poznałem. Człowiek tak szybko traci kontakt. Więc pewno nie będę w stanie pani pomóc. Natomiast powiem pani, że ludzie, którzy tam przebywali, dzieciaki, które poznałem, nikt nie miał zamiaru dać się złamać chorobie.

– Ludzie w różny sposób traktują swój los.

– Często powtarzam, że do nas przyszłość odwróciła się tyłem, ale każdy z nas miał zamiar wskoczyć jej na plecy i tak zrobiliśmy. Wydaje mi się, że każdy myślał, że nie da się chorobie złamać. Nikomu z nas nawet nie przyszło do głowy, żeby się poddawać. Nawet przez moment.

Elinborg przejechała tunel pod fiordem Hvalfjörður i skierowała się

do Akranes. Wiał silny wiatr z północy. Umówiła się z rodzicami Lilji, dziewczyny, która zniknęła. Rozmawiała z jej matką. Kobieta dzwoniła czasem na policję dowiedzieć się, czy są jakieś nowe informacje w sprawie zaginięcia jej córki. Dowiedziawszy się, że policja chce z nią rozmawiać na temat Lilji, zrazu się podekscytowała, ale Elinborg szybko sprowadziła ją na ziemię, mówiąc, że w sprawie jej córki nie dzieje się nic nowego, nie ma żadnych nowych tropów, niestety. Celem rozmowy miało być jedynie przypomnienie wydarzeń sprzed lat. Elinborg chciała się dowiedzieć, czy rodzice dziewczyny nie mają ewentualnie jakichś nowych informacji, które pomogłyby w śledztwie.

– Myślałam, że ono się już skończyło – zauważyła kobieta przez telefon.

– Słusznie, nic nowego się nie dzieje, nie mamy żadnych nowych ustaleń.

– To czego pani chce? – zdziwiła się kobieta. Na imię miała Hallgerdur. – Po co pani do mnie dzwoni?

– Z tego co wiem, pani czasem kontaktuje się z nami i pyta o sprawę – powiedziała Elinborg. – Jeden z moich kolegów wspomniał o Lilji kilka dni temu, swego czasu brałam udział w śledztwie i przyszło mi do głowy, czy nie zechciałaby pani odświeżyć troszkę mojej pamięci. Pogadać o tamtych wydarzeniach. Usiłujemy jak najwięcej uczyć się na takich sprawach. Stale staramy się zdobywać doświadczenie.

– Ależ proszę bardzo w takim razie – powiedziała kobieta przez telefon.

Oczekiwała na tę wizytę i otworzyła drzwi, zanim Elinborg wysiadła z samochodu. Przywitały się na wietrze na progu domu i kobieta zaprosiła ją do środka. Była nieco starsza od Elinborg, bardzo szczupła i żwawa, podekscytowana wizytą. Powiedziała, że jest w domu sama. Mąż, mechanik okrętowy, rano wypłynął w morze. Mieszkali w starym domku jednorodzinny z dużym ogrodem, który jesienią zmarł. W salonie znajdowało się zdjęcie Lilji zrobione dwa lata przed jej zniknięciem. Elinborg przypomniało się, że zdjęcie to ukazało się w gazetach, kiedy trwały poszukiwania

zaginionej. Przedstawiało szczęśliwą twarz młodej dziewczyny, ciemnowłosej, o pięknych piwnych oczach. Zdjęcie oprawiono w żałobną ramkę, która znalazła swoje miejsce na szykowej komodzie. Przed fotografią płonęła świeczka.

– Była zwykłym dzieckiem – zaczęła Hallgerdur, kiedy usiadły. – Po prostu urocza dziewczynka. Interesowała się wszystkim i uwielbiała odwiedziny u dziadka i babci nad fiordem. Każdą wolną chwilę spędzała tam, doglądając koni. Tu w mieście miała wiele przyjaciółek. Mogłaby pani porozmawiać z Aslaug. Bardzo dużo przebywały razem jeszcze od przedszkola. Pracuje w tutejszej piekarni. Doczekała się już dwójki dzieci. Wyszła za fajnego chłopca z Borgarnes. Aslaug jest szczególna. Utrzymuje z nami kontakt, wpada do nas pogadać. Odwiedza nas ze swoimi córeczkami, obie takie śliczne.

Tęsknota i żal, ukryte w tych słowach, choć bardzo delikatne, nie uszły uwadze Elinborg.

– Jak pani myśli, co się stało? – spytała policjantka.

– Zadaję sobie to bolesne pytanie przez wszystkie te lata i jedyny wniosek, do jakiego doszłam, jest ten, że taka była wola boża. Teraz już jestem przekonana, że ona nie żyje, pogodziłam się z tym i wiem, że jest u Pana Boga. Ale co się z nią stało, nie wiem.

– Miała nocować u swojej przyjaciółki?

– Tak, u Aslaug. Postanowiły spotkać się wieczorem i obejrzeć jakiś film. Często nocowały jedna u drugiej i nawet specjalnie o tym nie uprzedzały. Niekiedy Lilja dzwoniła od Aslaug i mówiła, że u niej zanocuje. Tak samo jak Aslaug, kiedy była tutaj. Nie planowały tego z jakimś wyprzedzeniem. Ale Lilja wspominała, że tego wieczoru ma zamiar zanocować u Aslaug.

– Kiedy rozmawiała z nią pani ostatni raz?

– W tamten piątek, kiedy zniknęła. „Na razie”, powiedziała. To jej ostatnie słowa skierowane do mnie. „Na razie”. Rozmowa była całkiem zwyczajna. Jak wszystkie rozmowy w błahych sprawach. Chciała mi tylko o tym powiedzieć. I tyle. Chyba dobrze się z nią pożegnałam. „Cześć, kochanie”, powiedziałam. To mi potem pomogło. Ale to nie było nic znaczącego. „Cześć, kochanie”. To

wszystko.

– Nie miała depresji w dni poprzedzające, nie czuła się jakoś źle?
– Skąd. Lilja nigdy nie miała depresji. Zawsze wesoła, pozytywnie nastawiona do życia i gotowa do poświęceń. Była dobroduszną i miała w sobie niewinność, którą znaleźć można u wszystkich dobrych ludzi. Dobrze odnosiła się do innych i inni dobrze odnosili się do niej. Taka była. Ufała ludziom. Nie wierzyła, że ktokolwiek może być zły, tym bardziej że nigdy niczego złego od ludzi nie doświadczyła. Znała wyłącznie dobrych ludzi.

– Dużo mówi się o mobbingu w szkołach – zauważyła Elinborg.
– Ona nigdy czegoś takiego nie doznała.
– Lubiała szkołę?
– Tak. Nauka przychodziła jej łatwo. Matematyka była jej ulubionym przedmiotem i zastanawiała się, czy nie iść na nauki ścisłe na uniwersytet. Na fizykę albo matematykę. Ale chciała też wyjechać za granicę, do Stanów. Twierdziła, że jeśli chodzi o te dziedziny nauki, to mają tam najlepsze szkoły.

– Poziom nauczania tych przedmiotów w szkole w Akranes był wysoki?

– Tak sądzę. Nigdy nie słyszałam, żeby narzekała.
– A mówiła coś na temat nauczycieli?
– Nie.
– Wspominała kiedyś o nauczycielu imieniem Edvard?
– Edvard?
– Uczył przedmiotów ścisłych.
– Dlaczego pani o niego pyta?
– Ja...
– Znał moją córkę?
– Uczył ją rok wcześniej. Z jej nauczycieli kojarzę tylko jego. Wiem, że uczył tutaj w tym czasie.

– Nigdy o żadnym Edvardzie nie wspomniała. On stąd pochodzi? Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek mówiła o tym człowieku. Ale o innych nauczycielach też nie wspominała.

– Nie, jasne. Tak tylko przyszło mi do głowy zapytać, bo go znam. Mieszka w Reykjavíku. Codziennie dojeżdżał do pracy. Był dość

młody, kiedy uczył w tutejszej szkole średniej. Ma przyjaciela imieniem Runolfur. Pamięta pani, by Lilja kiedykolwiek wspominała to imię?

– Runolfur? To też pani przyjaciel?

– Nie – odpowiedziała Elinborg i pomyślała, że znalazła się w kłopotliwym położeniu. Nie czuła potrzeby, by powiedzieć gospodyni prawdę, a zasiała podejrzenia co do związku Lilji z rzekomym gwałcicielem z Reykjaviku, które nie miały żadnych podstaw. Bardzo chciała ochronić tę kobietę, ale z drugiej strony chciała też, by padły te imiona, na wypadek gdyby reakcja kobiety okazała się pozytywna.

– Dlaczego wypytuje pani o Lilję teraz i wymienia tych mężczyzn?
– spytała Hallgerdur. – Czy pojawiło się coś nowego, o czym nie chce mi pani powiedzieć? O co pani chodzi?

– Niestety – odpowiedziała Elinborg. – Nie powinnam była wymieniać żadnych imion. Ci ludzie nie mają nic wspólnego z zaginięciem Lilji.

– Zupełnie ich nie znam.

– Nie, zresztą tego nie oczekiwałam.

– Runolfur? Czy to nie ten, którego zabito w Reykjaviku?

– Tak.

– To on? To jest człowiek, o którego pani pyta?

Elinborg zawahała się.

– Ten Edvard znał Runolfura – powiedziała po chwili.

– Znał Runolfura? To dlatego pani tutaj przyjechała? A Runolfur ma jakiś związek z Lilją?

– Nie. W sprawie Lilji nie mamy nic nowego. Jedyne, co wiemy, to to, że Edvard i Runolfur się przyjaźnili.

– Ja ich nie znam, nigdy o nich nie słyszałam.

– Tego się spodziewałam.

– Mają coś wspólnego z Lilją?

– Nic.

– Nie przyjechała pani po to, żeby o to zapytać?

– Chciałam tylko się dowiedzieć, czy słyszała pani wcześniej te imiona. Tylko tyle.

– Dobrze wiedzieć, że jeszcze pamiętacie o Lilji.

– Robimy, co w naszej mocy.

Elinborg szybko zmieniła temat, zaczęła wypytywać o codzienne życie Lilji i zapewniła jej matkę, że policja wciąż ma oczy otwarte na nowe tropy w sprawie, mimo upływu lat. Siedziała u niej dość długo i pożegnała się dopiero, gdy zaczęło się ściemniać. Hallgerdur odprowadziła ją do samochodu. Stała w zimnym północnym wietrze i w ogóle go nie czuła.

– A czy pani straciła kogoś bliskiego w taki sposób? – spytała policjantkę.

– Nie, nie w ten sposób, jeśli...

– Ma się uczucie, że czas się zatrzymał. I nie ruszy z miejsca, dopóki nie dowiemy się, co się stało.

– To straszne, kiedy dzieje się coś takiego.

– Smutne, że to się nigdy nie kończy, nie możemy jej godnie pożegnać, bo nic nie wiemy – powiedziała Hallgerdur. Stała z bladym uśmiechem i ramionami skrzyżowanymi na piersiach. – Razem z Lilją znikło coś, czego już nigdy nie odzyskamy.

Przeciągnęła dłonią po włosach.

– Może my sami.

W piekarni, w której pracowała Aslaug, panował spokój. Nad drzwiami wisiał dzwonek, który nieprzyjemnie zabrzączał, kiedy Elinborg przekraczała próg. Północny wiatr dął coraz mocniej. Niemal wepchnął Elinborg do piekarni. Przyjemna woń chleba i ciasta wypełniła jej zmysły. Młoda kobieta w fartuchu stała za ladą i właśnie wydawała klientowi resztę. Zamknęła kasę i uśmiechnęła się do Elinborg.

– Ma pani ciabattę?

Dziewczyna odwróciła się w stronę regałów.

– Tak, jeszcze dwie zostały.

– Poproszę obie. I pokrojony chleb pszenny.

Ekspedientka zapakowała dwie ciabatty do torby i przygotowała chleb. Do fartucha przyczepiona była wizytówka. Aslaug. W piekarni były same.

– Proszę – powiedziała dziewczyna.

Elinborg podała jej kartę płatniczą.

– Podobno była pani dobrą przyjaciółką Lilji? – spytała. – Aslaug, mam rację?

Dziewczyna spojrzała na nią. Widać było, że wie, o czym Elinborg mówi.

– Tak – przyznała i stuknęła palcem w wizytówkę. – Na imię mam Aslaug. A pani znała Lilję?

– Nie, jestem ze stołecznej policji i właśnie tędy przejeżdżałam – powiedziała Elinborg. – Rozmawiałam z moimi kolegami tu w Akranes i rozmowa zeszła na Lilję i nierozwiązaną sprawę jej zaginięcia. Powiedzieli, że pani była jej najbliższą przyjaciółką.

– Tak. Byłam. Byłyśmy... to była naprawdę wspaniała dziewczyna. Rozmawialiście o nas?

– Po prostu rozmowa zeszła na sprawę jej zaginięcia – powtórzyła Elinborg i odebrała swoją kartę. – Podobno miała wtedy u pani nocować?

– Tak. Tak powiedziała swojej mamie. Ja myślałam po prostu, że pojechała na wieś. Często tak robiła. Nie zastanawiałam się nad tym specjalnie. Rozmawiałyśmy rano. Wieczorem chciałyśmy się może wybrać do kina, a potem miałyśmy zamiar pójść do mnie do domu. Przygotowywałyśmy się do wyjazdu do Danii. Chciałyśmy tam pojechać tylko we dwie. A potem... potem to się stało.

– Zupełnie jakby ziemia ją połknęła – zauważyła Elinborg.

– Nie mogłam w to uwierzyć – powiedziała Aslaug. – To takie absurdalne. To absurd, że coś takiego może się zdarzyć. Ja wiem, że nie targnęła się na własne życie. Uległa jakiemuś absurdalnemu wypadkowi i... Często chodziła nad morze. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że spadła skądś, straciła przytomność i utonęła.

– Samobójstwo pani wyklucza?

– Całkowicie. Moim zdaniem to zupełnie bez sensu. Szukała prezentu na urodziny dla swojego dziadka. Rano mi o tym powiedziała. A ostatnio widziano ją w tutejszym sklepie sportowym, który sprzedaje artykuły do hippiki. Jej dziadek to wielki koniarz. Tam widziano ją po raz ostatni, a potem znikła. I nikt nic nie wie.

– Tego, o co pytała w sklepie sportowym, akurat nie było – zauważyła Elinborg, która wcześniej zdążyła się zapoznać z zeznaniami świadków.

– Nie było.

– I potem ślad się urywa.

– Jak mówię, to niezrozumiałe. Że też nie wpadło mi do głowy, żeby się zainteresować, kiedy nie skontaktowała się ze mną wieczorem. No ale nie ustaliłyśmy nic na sto procent, a ona często jeździła do dziadków na wieś bez uprzedzenia. Po prostu pomyślałem, że tam wyjechała.

Zadzwoił dzwonek nad drzwiami i ukazał się w nich klient. Aslaug podała mu drożdżówkę i bułkę maślaną. I wszedł kolejny. Elinborg czekała cierpliwie.

– A jak znieśli to jej rodzice? – spytała, kiedy zostały same.

– Raz lepiej, raz gorzej – powiedziała Aslaug. – To wywarło spory wpływ na ich małżeństwo. Hallgerdur była bardzo wierząca i wstąpiła do sekty. Tata Lilji, Aki, jest inny. Po prostu milczy.

– Chodziła pani z nią do szkoły, prawda?

– Od kiedy pamiętam.

– Do średniej też?

– Tak.

– Nie czuła się w niej dobrze?

– Bardzo dobrze. Obie świetnie się czułyśmy. Ona była geniuszem matematycznym. Uwielbiała fizykę i nauki ścisłe. Ja raczej interesowałam się językami. Zastanawiałyśmy się nawet, czy nie kontynuować nauki w Danii. Tylko we dwie. To by było...

– Wspominała też, że chciałyby wyjechać do Stanów.

– Tak, chciała wyjechać, mieszkać za granicą.

Znów otworzyły się drzwi. Aslaug obsłużyła czterech klientów, zanim Elinborg mogła zadać jej pytanie na temat Edvarda. Była wdzięczna Aslaug, że nie podejmowała tematu w obecności osób trzecich.

– Miała jakichś ulubionych nauczycieli? – spytała. – W szkole średniej?

– Nie, nie sędzę – odpowiedziała Aslaug. – Wszyscy byli

w porządku.

– Pamięta pani nauczyciela imieniem Edvard? Zdaje się, że uczył przedmiotów ścisłych.

– Tak, pamiętam go. Dawno już nie uczy. Ja nie miałam z nim zajęć. Ale Lilja tak. Pamiętam.

– Nie pamięta pani, czy kiedyś coś o nim mówiła?

– Nie, nie pamiętam.

– Ale nauczyciela pani pamięta.

– Tak. Podrzucił mnie raz do miasta.

– Do miasta? Znaczy do tutejszego centrum?

Po raz pierwszy podczas ich rozmowy Aslaug uśmiechnęła się.

– Nie – powiedziała. – On mieszkał w Reykjaviku. Raz zaproponował, że mnie tam podzuci. Do Reykjaviku.

– Chwilę, niedawno?

– Niedawno? Nie, nie. Wiele lat temu. Kiedy tu uczył. Zanim Lilja zniknęła, bo pamiętam, że jej o tym mówiłam. Był bardzo miły. Dlaczego pani pyta o niego?

– I co? Wysadził panią w mieście?

– Tak, czekałam na autobus, kiedy się zatrzymał i zaproponował podwózkę. Jechałam na zakupy do Reykjaviku, a on mnie podzucił do centrum handlowego Kringlan.

– Czy już wcześniej podwoził ludzi?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Aslaug. – Po prostu był bardzo miły. Zaprosił mnie nawet do siebie do domu, gdybym chciała.

– Do domu?

– Tak. A co? Dlaczego pani o niego pyta?

– Poszła pani do niego do domu?

– Nie.

– Czy Lilję też kiedyś podwoził?

– Nie wiem.

Otworzyły się drzwi i wszedł kolejny klient. Za nim drugi i wnet piekarnia wypełniła się ludźmi. Elinborg wzięła swoje zakupy, pożegnała się z Aslaug i wyszła. Brzęczenie dzwonka brzmiało jej w uszach.

Wróciła do Reykjavíku i zdążyła do sklepu orientalnego tuż przed zamknięciem. Johnny nie było w sklepie, tylko zmienniczka, która ją czasem zastępowała. Tak powiedziała, kiedy Elinborg spytała ją o Johannę. Elinborg nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej widziała tę dziewczynę w sklepie. Powiedziała, że dobrze zna Johannę i chciałaby zapytać o kilka spraw. Zmienniczką okazała się dwudziestopięcioletnia krewna Johnny, uśmiechnięta i chętna do pomocy. Powiedziała, że obsługuje w sklepie coraz częściej od czasu, kiedy ciocia zaczęła podupadać na zdrowiu. Nie wiadomo było, co jej dolega, prawdopodobnie przemęczenie, powiedziała i dodała, że ciocia jest wciąż aktywna, ale nie dba o zdrowie tak, jak powinna. Elinborg odniosła wrażenie, że niewiele tu mieli pracy na co dzień, a dziewczyna ucieszyła się, że ma z kim pogawędzić.

– Jeśli często tu obsługujesz, to może będziesz w stanie mi pomóc – powiedziała Elinborg. – Johannie już to wyjaśniłam. Ona wie, że pracuję w policji i usiłuję znaleźć młodą kobietę, brunetkę, która prawdopodobnie robi u was zakupy. Kupuje przyprawy do potraw tandoori, może nawet kupiła kociołek do przyrządzania tej potrawy.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Mogła mieć na sobie szal – dodała policjantka. – Mogłabym ci go pokazać, ale akurat nie wzięłam.

– Szal? – powtórzyła dziewczyna. – Johanna nie była w stanie pomóc?

– Miała się przyjrzeć tej sprawie.

– Tej jesieni sprzedawałam tylko jeden kociołek do tandoori. I to nie młodej dziewczynie w szalu. Kupił go facet.

– A nie pamiętasz stałej klientki, kobiety, ciemnowłosej? Która interesuje się kuchnią indyjską albo ogólnie wschodnią, egzotycznymi przyprawami, a może nawet bywała w krajach Orientu?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Bardzo bym chciała pomóc – powiedziała.

– Tak, oczywiście. A ten mężczyzna, który kupił kociołek? Pamiętasz, czy był sam?

- Sam. Nie było z nim takiej dziewczyny. Zapamiętałam go dlatego, że pomagałam mu wynieść kociołek do samochodu.
- No cóż.
- No. Nie chciał sprawiać kłopotu, ale powiedziałam mu, że to żadna sprawa.
- Potrzebował pomocy?
- Był kulawy. Z jakąś taką dziwną nogą. Bardzo miły. Potem bardzo mi za pomoc dziękował.

Elinborg odniosła wrażenie, że ci ludzie zdołali się świetnie urządzić. Wiedziała, że on jest ekonomistą z wykształcenia i pracuje jako szef departamentu w Ministerstwie Rolnictwa, a ona pracuje w banku. Mieszkali w szeregowcu w prestiżowej dzielnicy. Salon wypełniony był skórzanymi meblami, w jadalni stał dębowy stół, w kuchni znajdowała się nowoczesna zabudowa, na podłogach parkiet, dwa piękne obrazy olejne wisiały na ścianach, po całym domu porozwieszano także zdjęcia rodzinne: małżonkowie na różnych etapach życia, trójka dzieci od kołyski po maturę. Zdążyła to zauważyć, kiedy gospodarz zaprosił ją do środka. Usiedli w salonie.

Wolała przyjechać tu sama, nie chciała, by czuł się skrępowany, jeśli jest tym, którego szuka. Ekspedientka w sklepie z artykułami orientalnymi odgrzebała numer karty klienta, któremu sprzedała pod koniec lata kociołek do tandoori. Na rachunku podpisał się wyraźnie, dużymi literami. Nie jakieś tam bazgroły. Niektórzy podpisywali się na rachunku jedynie inicjałami, a i te potrafiły być kompletnie niezrozumiałe. Jego podpis był staranny, pewny, wzbudzający zaufanie.

Elinborg zadzwoniła do niego i ustalili godzinę spotkania. Zanim jednak się dodzwoniła, trafiło jej się dwóch jego imienników, którzy nie mieli zielonego pojęcia, dlaczego dzwoni do nich policja. Potem trafiła. Spytała, czy sobie życzy, by stawił się u niej na komisariacie, lecz Elinborg wolała spotkanie na jego terenie. Zdało jej się, że mu ulżyło. Powiedziała, że poszukuje świadków w związku z morderstwem w Thingholt.

– Widziano człowieka z opatrunkiem na nodze, jakby był chromy albo miał złamaną nogę – wyjaśniła.

– I?

– Ten ktoś miał szynę na nodze. Szukamy tego człowieka i przyszło nam do głowy, że może pan będzie w stanie jakoś nam

pomóc.

W słuchawce zapadła cisza. Potem mężczyzna przyznał, że w tym czasie, o ile pamięta, miał sprawę do załatwienia w Thingholt.

– Ale co... jak mogę wam pomóc? – Nie był pewien, jak zwracać się do policjantki; jeśli o to chodzi, nie miał żadnego doświadczenia.

– Szukamy świadków, a nie ma ich wielu – wyjaśniła Elinborg. – Chciałabym tylko zapytać, czy nie zauważył pan czegoś szczególnego, kiedy szedł pan przez Thingholt.

– Proszę pytać – odparł grzecznie. – Ale nie wiem, czy potrafię w czymkolwiek pomóc.

– Jasne. To się dopiero okaże – zauważyła Elinborg.

I teraz siedzieli u niego w salonie. Żona nie wróciła jeszcze z pracy, a dzieci zdążyły się wyprowadzić, jak powiedział Elinborg właściciel domu, choć ta wcale go o to nie pytała.

– To tylko rutynowe sprawdzenie – wyjaśniła Elinborg. – Mam nadzieję, że wybaczy pan najście.

– Powiedziała pani, że nie macie wielu świadków – zaczął mężczyzna. Miał na imię Konrad. Przekroczył sześćdziesiątkę, był raczej niski, ale dobrze zbudowany, gęste, krótko ostrzyżone włosy zaczęły już poważnie siwieć, na szerokiej twarzy wokół ust rysowały się wyraźnie zmarszczki od uśmiechu, miał silne bary i duże dłonie. Poruszał się wolno z powodu szyny na nodze. Elinborg przypomniała sobie słowa Petriny. Oto widziała metalowy pręt, który z naładowanego prądem okna mógł przypominać antenę. Konrad nosił wygodne spodnie dresowe. W nogawkach miały wszyte suwaki. Rozpięte nogawki kolebały się, kiedy Konrad chodził, i wtedy widać było sprzęt rehabilitacyjny.

– Próbowала pani może skontaktować się ze mną w pracy?

– Nie, zadzwoniłam od razu tutaj – odpowiedziała Elinborg.

– To dobrze, ostatnio chorowałem na gripę. Długo mnie szukaliście?

– Dostyc – odpowiedziała Elinborg. – W okolicach domu w Thingholt, w którym zamordowano człowieka, widziano mężczyznę z szyną i przyszło nam do głowy, że może chodzić o osobę niepełnosprawną. Skontaktowaliśmy się z ortopedą, który

powiedział o polio i zakaźniaku, a potem zdobyliśmy listę, na której znajdowało się i pańskie nazwisko.

Postanowiła nie wspominać na razie o tandoori.

– Byłem pensjonariuszem zakaźniaka, to prawda. Zachorowałem na polio, kiedy kraj nawiedziła ostatnia epidemia, w pięćdziesiątym piątym. To mi po niej zostało. – Konrad poklepał się po szynie. – W zasadzie nigdy już nie odzyskałem sprawności w nodze. Ale to wszystko pani oczywiście wie, skoro wie pani o zakaźniaku.

– Niewiele panu zabrakło – zauważyła Elinborg. – Rok później zaczęli szczepić.

– Prawda.

– To znaczy, że w zakaźniaku przebywał pan jakiś czas? – spytała Elinborg. Czują, że rozmówca jest trochę niespokojny.

– Tak, przebywałem.

– Pewno nie było to najprzyjemniejsze dla młodego chłopca.

– Nie było – przyznał. – Spora trauma. Bardzo duża. Ale przecież nie przyszła tu pani, żeby o tym rozmawiać.

– Wie pan oczywiście, co się wydarzyło w Thingholt – powiedziała Elinborg. – Staramy się zebrać jak najwięcej informacji. Pan był wówczas w okolicy, prawda?

– Tak, ale nie w pobliżu tego domu, który pokazywali w wiadomościach. Wieczorem zaparkowałem w tej dzielnicy samochód i nie chciałem zostawiać go tam na noc. Był sobotni wieczór i postanowiliśmy z żoną trochę się odprężyć. A potem poszedłem po auto, a ona na mnie czekała. Ale nie byłem całkiem trzeźwy. Odwiedziliśmy kilka lokali, barów. Wiem, że nie powinienem siadać w takich okolicznościach za kierownicę, ale nie wyobrażałem sobie, że zostawię tam samochód.

– To chyba spory dystans, z Thingholt do centrum?

– Chodziło mi o to, żeby ktoś go nie zniszczył. Centrum jest, jak by to powiedzieć, dość niepewne pod tym względem. Wszystko, co tam stoi zbyt długo, ulega zniszczeniu.

– Tak, w mieście lubią grasować szaleńcy – zauważyła Elinborg. – A więc poszłicie się zabawić?

– Można to tak określić.

– I potem poszedł pan po samochód? Z taką nogą?

– Hmm... Żona wypła więcej. – Uśmiechnął się. – Wolałem iść sam. Tylko proszę nie wyobrażać sobie, że robimy to co weekend. Poza tym wcale nie było daleko do samochodu. Trzymaliśmy się okolic Bankastraeti i Laugavegur.

– Ale po samochód poszedł pan sam?

Znów się uśmiechnął. Elinborg zauważyła, że chętnie się uśmiecha. Zastanawiała się, czy ten uśmiech nie jest fałszywy i zwodniczy i czy nie powinna powiedzieć mu o sklepie orientalnym, kociołku do tandoori i szalu znalezionym w mieszkaniu Runolfura, szalu, który wyraźnie pachniał Indiami. Postanowiła jeszcze z tym poczekać. Nie przepadała za przesłuchaniami. Nie lubiła wplątywać ludzi w sieć kłamstw i niedomówień. Była przekonana, że większość z tego, co Konrad powiedział do tej pory, to doskonale wyćwiczone zmyślenia i że będzie musiała użyć podstępu, by powiedział to, czego nie chce zdradzić. Gdyby zadawała mu bezpieczne pytania i pomieszała trochę w głowie, istniała szansa, że coś mu się wypśnie, coś ważnego, co pozwoliłoby jej zrozumieć lepiej tę sprawę. Pod tym względem przesłuchanie przypominało jej dziecienną zabawę w ciuciubabkę. Jeśli jej przeczucie było słuszne, oboje wiedzieli, że on nie może powiedzieć pewnych rzeczy, ale im dłużej potrwa ta zabawa, tym trudniej mu będzie zachować pełne skupienie.

– Świat jest mały – zauważyła Elinborg. – Nie chciał pan sam się z nami skontaktować, skoro był pan tam tej nocy, kiedy dokonano napaści?

– W ogóle się nad tym nie zastanawiałem – odpowiedział Konrad.

– Pewno bym to zrobił, gdybym wiedział, że mogę wam w czymś pomóc, ale sądzę, że tak, niestety, nie jest.

– I po prostu spokojnie poszedł pan do samochodu?

– Tak, można tak powiedzieć. Nie wiem, co pani świadek widział. To byłoby interesujące. Staralem się spieszyć, bo żona czekała. I zadzwoniła do mnie po drodze.

– Zatem rozmawiał pan z nią przez telefon?

– Tak, rozmawiałem z nią przez telefon. Chce pani wiedzieć coś szczególnego, zadać jakieś konkretne pytania? Nie miałem pojęcia,

że to wszystko będzie się kręcić wokół mnie.

– Proszę wybaczyć – powiedziała Elinborg. – Wkładamy wiele wysiłku, by potwierdzić wiarygodność świadków. Na tym to polega.

– Rozumiem.

– I proszę pamiętać, że wszystko jest ważne, także to, co panu może się wydawać najmniej istotne. O której godzinie szedł pan tamtędy?

– Mogło być około drugiej, kiedy wróciliśmy do domu.

– Zauważył pan w okolicy jakichś ludzi?

– Nie, raczej nie. Nie zauważyłem nikogo. Ulic tam sporo i są słabo oświetlone, a poza tym nie zaparkowałem jakoś bardzo blisko domu, w którym jak rozumiem, zaszły te dramatyczne wydarzenia. Właściwie to znajdowałem się w sporej odległości.

– W związku z tą zbrodnią szukamy młodej kobiety.

– Czytałem w gazetach.

– Nie widział pan młodej kobiety w dzielnicy?

– Nie.

– Nawet w męskim towarzystwie?

– Nie.

– Najpewniej była sama. Nie znamy dokładnej godziny zgonu, dlatego nie możemy wykluczyć, że zdarzenie mogło mieć miejsce około godziny drugiej.

– Jedyne, co widziałem, to spokojna ulica, którą szedłem. Nie zauważyłem niczego szczególnego, niestety. Gdybym wiedział, że będę świadkiem w tej sprawie, pewno starałbym się wszystko lepiej zapamiętać.

– Gdzie dokładnie zaparkował pan samochód przy tej ulicy?

– Nie zaparkowałem samochodu przy tej ulicy. Szedłem tą ulicą na skróty. Samochód stał ulicę wyżej. Dlatego słaby ze mnie świadek, bo nigdy nie szedłem ulicą, przy której popełniono przestępstwo.

– Słyszał pan jakieś dźwięki w sąsiedztwie, coś niezwykłego?

– Nie, nie powiedziałbym.

– To pańskie dzieci? – Elinborg nagle zmieniła temat. Na niedużym stoliku stały trzy zdjęcia maturalne. Dwa przedstawiały

młodzieńców, jedno dziewczynę, uśmiechających się do obiektywu.

– Tak, synowie i córka – odpowiedział Konrad wyraźnie zadowolony ze zmiany tematu. – Ona jest najmłodsza. Zawsze rywalizuje z chłopakami. Starszy poszedł na medycynę, młodszy, podobnie jak ja, na ekonomię, a ona będzie inżynierem.

– Lekarz, ekonomista i inżynier?

– Tak, to dobre dzieciaki.

– Sama mam czwórkę, jednego syna w ekonomiku.

– Córka studiuje na uniwersytecie. Syn kończy studia w San Francisco. Wraca w przyszłym roku. Robi specjalizację z kardiologii.

– W San Francisco? – powtórzyła Elinborg.

– Jest tam od trzech lat, bardzo mu się tam podoba. My... – Zamilkł nagle.

– Tak? – rzuciła zachęcająco Elinborg.

– Nie, nic takiego – powiedział.

Elinborg uśmiechnęła się.

– Mówią, że San Francisco to piękne miasto. Nigdy tam nie byłam – powiedziała.

– Piękne – potwierdził Konrad. – Naprawdę piękne.

– A córka?

– Co córka?

– Była z wami? – spytała Elinborg.

– Była, tak. Kiedy pojechaliśmy drugi raz. Pojechała z nami i zakochała się w mieście zupełnie jak my.

Wsiadała do samochodu, kiedy odezwała się komórka. Dzwonił Sigurdur Oli.

– Miałaś rację – powiedział.

– Był u niej Runolfur?

– Odwiedził ją jakieś dwa miesiące temu. Dwa dni z rzędu.

Elinborg nie widziała powodu, żeby się spieszyć. Minęły wieczór i noc, nim zażyczyła sobie kolejnego spotkania z Konradem. Sam odebrał telefon i powiedział, że może wpaść do niego około południa. On nigdzie się nie wybiera. Zapytał, z jakiego powodu Elinborg chce się z nim umówić na ponowne spotkanie, ale mu tego nie wyjawiała, powiedziała tylko, że ma jeszcze kilka pytań. Przez telefon sprawiał wrażenie bardzo spokojnego. Elinborg nie mogła oprzeć się odczuciu, że on wie, o co chodzi.

Nie uprzedziła go, że nałożono nań i na jego najbliższą rodzinę zakaz wyjazdu za granicę. Nie widziała specjalnego powodu dla takiego zakazu, ale też nie chciała potknąć się na szczegółach. Również Edvard, gdyby chciał opuścić granice kraju, miał zostać zatrzymany.

Przez pół nocy nie mogła zasnąć po rozmowie z Valthorem. Po powrocie do domu poszła do jego pokoju. Teddi już spał, podobnie jak Theodora i Aron. Valthor jak zwykle siedział przed komputerem i włączonym telewizorem. Nie zareagował, kiedy matka powiedziała, że musi z nim porozmawiać.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zagała.

– Tak – odbąknął.

Nie była w formie po długim dniu. Wiedziała, że Valthor to dobry chłopak, że dotąd zawsze był jej przychylny, ale jego dorastaniu towarzyszył bunt i poczucie niezależności, które skierował przeciwko niej.

Po kilku próbach zagadnięcia go wyłączyła telewizor.

Valthor odwrócił się do komputera.

– Mam ochotę pogadać z tobą chwilkę – zakomunikowała mu Elinborg. – Jak można jednocześnie udzielać się w necie i oglądać telewizję?

– Normalnie – odpowiedział Valthor. – Jak śledztwo?

– Przyzwóicie. Nie chcę, żebyś blogował na mój temat. Nie życzę sobie, żebyś pisał o naszych prywatnych sprawach. Prywatnych sprawach rodziny.

– To nie czytaj.

– Czy to czytam, czy nie, to i tak jest w necie. Theodorę też to martwi. Ten twój blog jest zbyt intymny, synku. Piszesz o sprawach, które nikogo nie interesują. Dlaczego to robisz? Dla kogo to piszesz? I o jakich dziewczynach ciągle piszesz? Myślisz, że lektura bloga sprawia im przyjemność?

– Aj – zniecierpliwiał się Valthor. – Ty tego i tak nie skumasz. Każdy pisze bloga. To nic wielkiego. Nikt nie traktuje tego poważnie.

– Możesz pisać o czymś innym.

– Zastanawiam się, czy się nie wyprowadzić. – Valthor postanowił zmienić temat rozmowy.

– Wyprowadzić?

– Chcemy wynająć coś z Kiddim. Właśnie powiedziałem to tacie.

– I z czego masz zamiar żyć?

– Będę pracował i uczył się równocześnie.

– A nie odbije się to na nauce?

– To się zobaczy. Wiem, że od razu dostanę pracę. Birkir się wyprowadził. Aż do Szwecji.

– Ty nie jesteś Birkirem – zauważyła Elinborg.

– Właśnie.

– Co znaczy właśnie?

– Daj spokój. Nie chcesz wiedzieć.

– Czego?

– Niczego.

– Powiedziałam Birkirowi, że jeśli chce spotkać się ze swoim tatą, to proszę bardzo. Tylko zdziwiłam się, że tak nagle okazało się, że zamierza wyprowadzić się do niego. Do Szwecji! Myślałam, że my jesteśmy jego rodziną. Ale on najwyraźniej był innego zdania. Trochę się pokłóciliśmy. Ale nie wiń mnie o to. Ani twojego taty. Birkir postanowił pójść własną drogą.

– Wypędziłaś go stąd.

- Nieprawda.
- Tak mi powiedział. I zerwał kontakty. W ogóle się nie odzywa. Nie rozmawia z tobą. Uważasz, że to normalne?
- Birkir był w trudnym wieku. Tak jak ty teraz. Chcesz powiedzieć, że to wszystko moja wina? Mam nadzieję, że on z wiekiem trochę zmądrzał.
- Powiedział mi, że nigdy nie czuł się jednym z nas, rodzeństwa. Elinborg nie mogła uwierzyć.
- Co ty wygadujesz?
- Birkir tak uważał.
- Co uważał?
- Nigdy nie byłaś wobec niego taka sama jak wobec nas. Zawsze mu się zdawało, że on tylko tutaj przeszkadza. Jakby był gościem u siebie w domu.
- Birkir tak powiedział?! Mnie nigdy nic podobnego nie mówił.
- Myślisz, że by ci powiedział? Powiedział mi o tym, kiedy się już wyprowadził. I zabronił mi mówić ci o tym.
- To jakieś jego fantazje. Nie ma prawa tak mówić.
- Może mówić, co chce.
- Dobrze wiesz, że Birkir zawsze był członkiem rodziny, jednym z nas. Wiem, że nie było mu łatwo po stracie matki, nie było mu łatwo wprowadzić się do nas i zamieszkać ze swoim wujkiem i ze mną, bo mnie w ogóle nie znał. A potem wy przyszliście na świat. Zawsze rozumiałam jego sytuację i zawsze, zawsze starałam się, żeby czuł się z nami dobrze. Nigdy was nie faworyzowaliśmy, traktowaliśmy go, jakby był naszym dzieckiem. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak mi smutno, że on takie rzeczy wygaduje.
- Szkoda, że się wyprowadził – powiedział Valthor.
- Szkoda – powtórzyła Elinborg.

Spojrzała na budzik. 2:47.

Znów zaczęła odliczać do tyłu. Dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem...

Tak bardzo potrzebowała snu.

Konrad zaprosił ją do salonu, tak samo jak dzień wcześniej. Kuśtykał przodem i zdawał się spokojny i opanowany. Elinborg przyjechała sama. Nie spodziewała się żadnych kłopotów. Zasiadła się trochę w biurze, ponieważ dotarły wyniki badań DNA włosa znalezionego na szalu i tego z łóżka Runolfura.

– Wydaje mi się, że wczoraj powiedziałem pani wszystko, co wiem – odezwał się Konrad, kiedy już usiedli w salonie.

– Ciągłe otrzymujemy nowe informacje – powiedziała Elinborg. – Przyszło mi do głowy, że mogłabym na początek opowiedzieć panu o człowieku...

– Kawy?

– Nie, dziękuję.

– Na pewno?

– Tak. Chcę opowiedzieć panu o człowieku, który został zamordowany w Thingholt – powtórzyła. Konrad skinął głową. Chorą nogę położył na podnóżku i z zainteresowaniem słuchał, co Elinborg ma do powiedzenia.

Opowiedziała mu to, o czym wie policja. Runolfur urodził się nieco ponad trzy dekady wcześniej w malutkim miasteczku na prowincji. Miał matkę, która wciąż tam mieszkała, ojca stracił kilka lat wcześniej w wypadku. Miasteczko było prawie wymarłe. Młodzi się stamtąd wyprowadzili, sam Runolfur opuścił je przy pierwszej okazji. Nie miał dobrego kontaktu z matką. Ta wyglądała na surową i najpewniej wychowywała chłopaka twardą ręką; niechętnie ją odwiedzał, nawet przy rzadkich okazjach pobytu w okolicy. Urządził się w Reykjavíku, znalazł sobie odpowiednią szkołę, ukończył ją i podjął pracę jako monter urządzeń telekomunikacyjnych. Nie założył rodziny, nie miał dzieci i nigdy się nie ożenił. Jeśli chodzi o jego kontakty z kobietami, to najprawdopodobniej były to przygodne i krótkotrwałe znajomości. Wynajmował mieszkania i zdaje się, że nie mieszkał zbyt długo w jednym miejscu. Poprzez swoją pracę miał bezpośredni kontakt z wieloma ludźmi, zarówno u nich w domach, jak i miejscach pracy, wszędzie cieszył się niezłą opinią, był pracowity i solidny. Interesował się komiksowymi i filmowymi superbohaterami. O innych zainteresowaniach nie

wiadomo.

Konrad w milczeniu słuchał Elinborg, a ona zastanawiała się, czy on się domyśla, dokąd cała ta wyliczanka zmierza. Mógł przecież zapytać: „A co to mnie obchodzi?”. Ale tego nie zrobił. Milczał i słuchał z posępną miną, a Elinborg dalej opowiadała o Runolfurze.

– Sądzymy, a mamy na to przykłady, że monter spotkał później niektóre z kobiet, z którymi jako przedstawiciel firmy miał kontakt, w różnych lokalach w mieście. Najprawdopodobniej kobiety te łączyło to, że były młode, samotne i ciemnowłose. Być może spotykał je przypadkowo w tych miejscach, ale w jednym rozpracowanym przez policję wypadku dowiedział się od spotkanej kobiety, gdzie ta lubi chodzić. Runolfur załatwiał sobie pigułki gwałtu, lek o nazwie rohypnol, i w chwili śmierci miał go przy sobie. Zginął na skutek poderżnięcia gardła ostrym nożem. Lek znaleziono w kieszeni jego marynarki. Policja ma swoją teorię na temat sposobu zaopatrywania się przez niego w rohypnol. Uważamy za prawdopodobne, że w chwili śmierci był z młodą, ciemnowłosą kobietą. Zostawiła u niego szal. Wyniki badań DNA nadeszły dziś wczesnym rankiem. Dowodzą, że DNA włosa znalezionego na szalu zgadza się z DNA włosa znalezionego u Runolfura w łóżku.

Konrad milczał.

– Mam ze sobą ten szal – kontynuowała Elinborg. Otworzyła torbę, wyjęła z niej szal i rozłożyła. – Jest bardzo ładny i pachniał bardzo intensywnie, kiedy go znaleźliśmy, teraz zapach zdążył się ulotnić. To był zapach kuchni indyjskiej. Tandoori.

Konrad nadal się nie odzywał.

– Wiemy, że w chwili śmierci Runolfura w jego domu przebywała młoda kobieta. Sądzymy, że poznał ją w ten sam sposób, co inne „przypadkowo” spotkane kobiety. Był wcześniej u niej w mieszkaniu i montował sprzęt telefoniczny, podłączał telewizor albo dekodery, może poprawiał konfigurację internetu albo co tam jeszcze robią tacy fachowcy. Niewykluczone, że wkrótce pojawił się u niej ponownie pod pretekstem, że zapomniał czegoś nieistotnego, na przykład śrubokrętu czy latarki. Był bardzo sympatycznym

człowiekiem, przy poznaniu sprawiał dobre wrażenie i miał łatwość nawiązywania rozmowy z osobami nieznanymi, takimi jak ta kobieta. Nie było między nimi wielkiej różnicy wieku. Rozmawiali o tym i owym. Tak pokierował rozmową, że wyciągnął od niej interesujące go informacje. Powiedziała mu, w jakich bywa miejscach, kiedy ma ochotę się rozerwać. Dowiedział się także, że kobieta nie pozostaje w związku, mieszka sama i studiuje na uniwersytecie. Dlatego łatwo mu było ją podejść, kiedy spotkał ją w lokalu. Wszak prawie się znali.

– Nie wiem, dlaczego mówi mi pani to wszystko – odezwał się wreszcie Konrad. – Nie widzę, żebym miał z tym coś wspólnego.

– Rozumiem, ale zależy mi na tym, żeby to panu opowiedzieć. Mamy pewne drobne wskazówki, o które chciałabym pana zapytać. Runolfur namówił kobietę, żeby poszła z nim do niego. Miał w kieszeni pigułkę gwałtu i niewykluczone, że wrzucił jej coś do drinka jeszcze w lokalu. Może jednak zrobił to dopiero, kiedy przyszli do niego do domu.

Elinborg spojrzała na maturalne zdjęcie córki Konrada, któremu przyjrzała się podczas poprzedniej wizyty.

– Nie wiemy, co się u niego stało – podjęła. – Wiemy jedynie, że został zamordowany, a młoda kobieta, która z nim była, zniknęła z mieszkania.

– Rozumiem – powiedział Konrad.

– Coś to panu może mówi?

– Jak już powiedziałem, nie zauważyłem niczego, kiedy tamtędy przechodziłem. Niestety.

– Ile lat ma pańska córka?

– Dwadzieścia osiem.

– Mieszka sama?

– Wynajmuje mieszkanie niedaleko uniwersytetu. Dlaczego pani o nią pyta?

– Lubi kuchnię indyjską?

– Wieloma rzeczami się interesuje – odpowiedział Konrad.

– A ten szal pan kojarzy? – spytała Elinborg. – Może pan go potrzymać, jeśli pan chce.

– Nie trzeba – odparł Konrad. – Nie wiem, co to za szal. Nigdy go nie widziałem.

– Bardzo intensywnie pachniał tandoori. Od razu rozpoznałam, bo sama bardzo interesuję się kuchnią orientálną. Mam specjalny kociołek do tandoori, którego często używam. Uważam to wręcz za konieczność. Pańska córka ma coś takiego?

– Nie wiem.

– Wiemy, że jesienią kupił pan taki kociołek. Mogę pokazać potwierdzenie płatności kartą. A może dla siebie pan go kupił?

– Oglądała mnie pani pod jakimś mikroskopem?

– Muszę wiedzieć, co się stało w mieszkaniu Runolfura, kiedy został zamordowany – wyjaśniła Elinborg. – Jeśli może mi pan to powiedzieć, to jest pan tym, kogo szukam.

Konrad spojrział na zdjęcie córki.

– Niewielu o tym wie, ale kiedy podeznięto Runolfurowi gardło, miał na sobie koszulkę z krótkim rękawem – kontynuowała Elinborg. – Sądzymy, że należała do kobiety. Wydaje mi się, że do pańskiej córki. Powiedział pan, że była z wami w San Francisco, kiedy wybraliście się tam po raz drugi. I chyba tam ją kupiła. Ma wypisaną nazwę miasta.

Konrad nie odrywał wzroku od zdjęcia.

– Widziano pana w okolicy – powiedziała Elinborg. – Bardzo się pan spieszył i rozmawiał przez komórkę. Myślę, że zdążył pan z pomocą dla niej. Jakoś udało się jej zadzwonić do pana i pokierować do domu, w którym przebywała, a kiedy zobaczył pan, jak się mają sprawy, co się dzieje, kiedy zobaczył pan swoją córkę, to chwycił nóż...

Konrad pokręcił głową.

– ...który wziął pan z sobą z domu, i rzucił się na Runolfura.

Konrad wbił wzrok w Elinborg.

– Czy jakieś dwa miesiące temu Runolfur odwiedził dwukrotnie mieszkanie pańskiej córki? – spytała Elinborg.

Nie odpowiedział.

– Mamy listę zleceń wykonywanych przez Runolfura. Jest to spis wizyt u klientów indywidualnych i instytucjonalnych i na nim

zaznaczono dwie wizyty w mieszkaniu Niny Konradsdottir, która zdaje się, jest pańską córką.

– Nie wiem, kto odwiedza moją córkę.

– Wspomniała kiedykolwiek jego imię?

Konrad oderwał wzrok od zdjęcia i długo patrzył na Elinborg.

– Co pani insynuuje?

– Myślę, że to pan zamordował Runolfura – powiedziała cicho.

Konrad siedział milczący i patrzył na nią, jakby zastanawiał się nad tym, co ma jej powiedzieć, co powinien powiedzieć, żeby Elinborg usatysfakcjonowana opuściła jego dom, żeby raz na zawsze kłopot zniknął i już nigdy nikt nie zadawał mu tak niewygodnych pytań. Ale słowa nie przychodziły. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Sekundy upływały, na jego twarzy wnet pojawiła się rezygnacja, a potem bezsilność. W końcu wydusił z siebie:

– Ja... ja nie mogę.

– Wiem, że panu musi być ciężko...

– Pani tego nie rozumie – przerwał jej. – Nie jest pani w stanie pojąć, jakie to straszne. Jaki to był dla nas straszny koszmar. Niech pani nawet nie próbuje zrozumieć.

– Nie chciałam...

– Nie wie pani, jak było. Nie wie pani, co się stało. Nie wyobraża sobie pani...

– Proszę powiedzieć, co się stało.

– On jej to zrobił. To się stało. Zgwałcił ją! Zgwałcił moją córkę!

Konrad wziął głęboki oddech. Unikał spojrzenia Elinborg. Sięgnął po zdjęcie swojej córki i trzymał je w rękach. Wpatrywał się w jej twarz, ciemne włosy, piękne piwne oczy i radosny uśmiech w słoneczny dzień.

Potem ciężko westchnął.

– Żałuję, że to nie ja go zabiłem.

Rozmowę telefoniczną zapamięta na zawsze. Zobaczył jej imię na wyświetlaczu. Nina. I ikonki – trzy serca obok imienia. Komórka leżała na stoliku nocnym. Odebrał po pierwszym dzwonku.

Zdziwił się trochę, spojrzawszy na zegarek.

Kiedy usłyszał rozpacz w głosie córki, i jego serce przepełniła rozpacz.

– Dobry Boże – jęknął i spojrzał na Elinborg. Wciąż trzymał zdjęcie córki. – Ja... ja nigdy w życiu nie słyszałem niczego podobnego.

Niespecjalnie się o nią martwili. Już nie. Kiedy była młodsza i wiedzieli, że włóczy się po mieście z przyjaciółmi, pozostawali czujni. I potem, jak tylko się wyprowadziła i wynajęła mieszkanie. Wieści o brutalnych napaściach w centrum, coraz większa przemoc w związku z rosnącym używaniem środków odurzających, rosnąca liczba gwałtów jeszcze te zmartwienia potęgowały. Zawsze przypominali jej, żeby miała przy sobie komórkę, żeby w razie konieczności zadzwonić. Miała dzwonić do domu. Tak samo martwili się o jej braci, kiedy ci zaczęli korzystać z uciech nocnego życia.

Do tej pory nic poważnego się nie wydarzyło. Raz tylko skradziono synowi portfel podczas wyjazdu do Hiszpanii. Dwa lata temu młodszy syn miał stłuczkę z własnej winy. Wiedli raczej bezstresowe życie, takiego pragnęli, pilnowali własnej godności, a innym okazywali przyjaźń i szacunek. Małżonkowie zgodnie podejmowali decyzje, mieli wielu przyjaciół, bardzo lubili podróże, zarówno po kraju, jak i zagraniczne.

Życie wiedli dosyć dostatnie za sprawą własnej pracowitości i byli zadowoleni z tego, co mają, dumni ze swoich dzieci. Obaj synowie pozostawali w poważnych związkach. Starszy miał żonę w San Francisco, Amerykankę, podobnie jak on studentkę medycyny. Mieli jedno dziecko, córkę, która otrzymała imię na cześć swojej

islandzkiej babci. Młodszy przed dwoma laty zamieszkał z kobietą, która pracowała w dziale obsługi przedsiębiorstw dużego banku. Ninie się nie spieszyło. Kiedyś przez rok pozostawała w związku z młodym informatykiem, ale później mieszkała już sama.

– Zawsze była skromna i zadowolona z życia – powiedział Konrad. Spojrzał na Elinborg i odłożył zdjęcie na miejsce. – Nigdy specjalnie nie szalała i choć ma wielu przyjaciół, myślę, że najlepiej się czuje sama ze sobą. Po prostu taka jest. I nigdy nie skrzywdziłaby nawet muchy.

– O to raczej nie będą pytać – podpowiedziała mu Elinborg.

– Nie będą – zgodził się Konrad. – To pewne.

– Co powiedziała, kiedy zadzwoniła?

– To było całkowicie niezrozumiałe. Stłumiony krzyk rozpacz, przerażenie, płacz, strach, wszystko w jednym dźwięku. Nie wyartykułowała żadnego słowa. Wiedziałem, że dzwoniło z jej telefonu, bo pojawiło się jej imię na wyświetlaczu, ale najpierw pomyślałem, że ktoś ukradł jej aparat. Nawet głosu nie rozpoznałem. A potem usłyszałem, że mówi „tato”, i wtedy dotarło do mnie, że wydarzyło się coś strasznego. Że coś niewyobrażalnie strasznego musiało się jej stać.

– Tato... – załkała.

– Zachowaj spokój – powiedział do słuchawki. – Postaraj się uspokoić, kochanie.

– Tato. – Córka płakała. – Ty... musisz... musisz... przyjechać...

Głos jej się załamał. Słyszał, jak kwili przez telefon. Wstał z łóżka, wyszedł do przedpokoju, potem do salonu. Zdenerwowana żona podążała za nim.

– Co się dzieje? – spytała.

– To Nina – odpowiedział. – Jesteś tam, kochanie? Nina? Powiedz mi, gdzie jesteś. Możesz mi to powiedzieć? Powiedz mi, gdzie jesteś, a ja przyjadę po ciebie i cię stamtąd zabiorę.

Słyszał wyłącznie płacz córki.

– Nino! Powiedz mi, gdzie jesteś!

– Jestem w domu... u niego.

– U kogo?

– Tato, ty... musisz przyjechać... nie możesz... nie dzwoń na policję.

– Gdzie jesteś? Coś ci się stało? Miałaś wypadek?

– Ja... nie wiem... co... nie wiem, co zrobiłam. To jest straszne. To... straszne. Tato!

– Nino, co ci się stało? Co się stało? Miałaś wypadek?

Córka znów zaczęła płakać i słyszał jedynie stłumione jęki.

– Rozmawiaj ze mną, kochanie. Powiedz, gdzie jesteś. Możesz to powiedzieć? Powiedz tylko, gdzie jesteś, i przyjadę po ciebie. Natychmiast przyjadę.

– Wszędzie jest krew i on leży... leży na podłodze. Ja... boję się stąd wyjść ...

– Co to za dom, kochanie?

– Szliśmy na piechotę. Tutaj. Ty... tato... nie przyjeżdżaj... żeby cię nie zobaczyli... Co ja mam... zrobić? Musisz sam przyjechać. Tylko ty! Musisz mi pomóc.

– Przyjadę po ciebie. Zabiorę cię stamtąd. Wiesz, jaka to ulica?

Już zaczął się ubierać, wsunął na siebie spodnie od dresu, na górę od piżamy włożył marynarkę.

– Jadę z tobą – powiedziała żona.

Pokręcił głową.

– Ona chce, żebym przyjechał sam, musisz tutaj poczekać. Coś jej się stało – powiedział do żony. – Jesteś tam, kochanie? – zapytał przez telefon.

– Ja nie wiem... nie wiem, co to za ulica.

– A jak nazywa się ten, co tam mieszka? Może go znajdzie w książce telefonicznej?

– Runolfur.

– A dalej?

Córka nie odpowiedziała.

– Nino?

– Myślę...

– Tak?

– Tato? Jesteś tam?

– Tak, kochanie.

- Ja myślę... myślę, że on nie żyje.
- W porządku. Tylko zachowaj spokój. Nic się nie stało. Przyjadę po ciebie, zabiorę cię stamtąd i wszystko będzie w porządku. Tylko musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś. Którędy szłaś?
- Wszędzie jest krew.
- Postaraj się uspokoić.
- Ja nic nie pamiętam. Nic nie pamiętam. Nic!
- W porządku.
- Poszłam się zabawić do centrum.
- Tak.
- I wtedy go spotkałam.
- Tak.
- Czułam, że córka zaczyna się uspokajać.
- Byłam koło liceum, a potem tam, gdzie jest ambasada amerykańska – powiedziała. – Sam musisz przyjechać. I nikt nie może cię zobaczyć.
- W porządku.
- Tak się boję, tato. Nie wiem, co się tu stało. Wiem tylko, że... napadłam na niego.
- A dokąd potem poszłaś, kochanie?
- Nic nie pamiętam. I wcale nie byłam pijana. Nic nie wypłam. Ale nic nie pamiętam. Nie wiem, co mi się stało...
- Widzisz tam może jakieś rachunki, coś, gdzie by było jego imię, jakiś adres tego domu, w którym jesteś?
- Nie wiem... nie wiem, co się tu dzieje.
- Rozejrzyj się dookoła, kochanie.
- Otworzył drzwi garażu, wsiadł do auta i włączył silnik. Wycofał na ulicę i ruszył. Żona nie chciała zostać sama. Siedziała obok niego przejęta i słuchała rozmowy telefonicznej.
- Mam rachunek. Runolfur się nazywa. I jest adres.
- Przeczytała go.
- Świetnie, kochanie – pochwalił ją. – Już jadę, będę najdalej za pięć minut.
- Musisz przyjechać sam.
- Mama jest ze mną.

– Nie, Boże, nie, ona nie może tu wejść, nie mogą was zobaczyć, nie mogą ciebie zobaczyć. Nie chcę, żeby ktokolwiek to widział, chcę tylko do domu, proszę, nie idź tu z mamą...

Wybuchła niepohamowanym płaczem.

– Ja nie wytrzymam – jęknęła.

– W porządku – uspokoił ją. – Przyjdę sam. Nie zaparkuję przy tej ulicy. W porządku? Uspokój się tylko. Mama zaczeka w samochodzie.

– Szybko, tato, szybko.

Zjechał z Hringbraut w Njardargata i skręcił w lewo. Zaparkował w sporej odległości, poprosił żonę, żeby zaczekała, i ruszył w kierunku domu, w którym czekała na niego Nina. Szedł tak szybko, jak tylko mógł, z telefonem przy uchu, cały czas starając się uspokoić córkę. Na ulicy nie było nikogo, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Znalazł się przy domu i najpierw wszedł po schodach na piętro, ale na dzwonku zobaczył inne imię. Zawrócił i znalazł furtkę prowadzącą do ogrodu na tyłach domu. Imię lokatora znajdowało się nad wrzutnią na listy.

– Jestem, kochanie – szepnął w słuchawkę. Drzwi były lekko uchylone, pchnął je i wszedł do środka. Zobaczył leżącego na podłodze we krwi mężczyznę i córkę, owiniętą w narzutę i siedzącą przy ścianie z kolanami pod brodą. Kołysała się w przód i w tył z telefonem przy uchu.

Rozłączył się, podszedł do Niny i ostrożnie pomógł jej wstać. Przytuliła się do niego.

– Coś ty zrobiła, dziecko?! – jęknął.

Konrad zakończył swoją opowieść. Długo patrzył, jakby z innego świata, na szynę na nodze, a potem przeniósł wzrok na Elinborg.

– Dlaczego nie zadzwonił pan na policję? – spytała.

– Powinienem od razu do was zadzwonić – przyznał. – Ale zamiast tego pozbierałem jej ciuchy i czym prędzej wyszedłem. Nie wróciłem tą samą drogą, przez ogródek zszedłem do równoległej ulicy i stamtąd poszliśmy do samochodu i pojechaliśmy do domu. Zachowałem się bardzo źle. Wydawało mi się, że chronię moją córkę, że chronię nas, ale obawiam się, że tylko pogorszyłem

sprawę.

- Muszę porozmawiać z pańską córką – powiedziała Elinborg.
- Oczywiście. Powiedziałem im, żonie i córce, o pani wczorajszych odwiedzinach. Myślę, że wszystkim nam ulżyło, że ta ciuciubabka już się kończy.
- Macie przed sobą trudne chwile – powiedziała Elinborg i wstała.
- Nie zdobyliśmy się jeszcze na odwagę, żeby powiedzieć o tym jej braciom. Naszym synom. To znaczy... Kompletnie nie wiemy, co robić. Jak im powiedzieć, że ich siostra poderżnęła komuś gardło? Człowiekowi, który ją zgwałcił.
- Potrafię to zrozumieć.
- Biedne dziecko. Tyle ostatnio przeszła.
- Powinniśmy teraz do niej pojechać.
- Chcemy tylko, żeby potraktowano ją uczciwie i sprawiedliwie – powiedział Konrad. – Ten człowiek wyrządził jej krzywdę, a ona mu za to odpłaciła. Naszym zdaniem przede wszystkim tak powinniście na to patrzeć. To była samoobrona.

Nina wynajmowała małe mieszkanie przy Falkagata. Konrad zadzwonił powiedzieć, że już jedzie i że jest z nim policja. Rozmawiał z żoną, która przebywała u córki, poprosił, by przekazała Ninie tę informację. Koniec gehenny. Jechał przed Elinborg na Falkagata i zatrzymał się przed niewielkim blokiem. Razem weszli na klatkę schodową, na parter. Konrad nacisnął dzwonek. Otworzyła mu kobieta w jego wieku. Miała zmartwioną minę. Spojrzała na Elinborg.

– Pani sama? – zdziwiła się. – Nie widziałam żadnych radiowozów.

– Tak, sama – powiedziała Elinborg. – Nie spodziewam się żadnych kłopotów.

Kobieta podała jej rękę.

– Nie będzie żadnych kłopotów. Proszę wejść.

– Nina tu jest? – spytała Elinborg.

– Tak, czeka na panią. Cieszymy się, że to się wreszcie skończy, ta absurdalna ciuciubabka.

Weszły do salonu, Konrad za nimi. Nina stała ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Oczy miała opuchnięte od płaczu.

– Cześć, Nino – pozdrowiła ją Elinborg i wyciągnęła rękę. – Mam na imię Elinborg i jestem z policji.

Nina podała jej dłoń. Była wilgotna, a uścisk słaby. Usiłowała się uśmiechnąć.

– W porządku – powiedziała. – Tata już powiedział pani, co tam się stało? Jak to wszystko było?

– Tak, z jego punktu widzenia. Teraz muszę porozmawiać z tobą.

– Ja nie wiem, co się stało – powiedziała Nina. – Nic nie pamiętam.

– Nie szkodzi. Mamy dość czasu.

– Myślę, że coś mi podał. Znaleźliście u niego jakieś środki.

– Tak. Twoi rodzice mogą pojechać z tobą na komisariat, ale potem będziemy musiały porozmawiać we dwie, na osobności. Rozumiesz? W porządku?

Nina skinęła głową.

Elinborg zajrzała do kuchni. W mieszkaniu unosił się zapach jedzenia, taki jak u niej, aromat przypraw z dalekich zakątków świata, z tradycji kulinarnej, którą tak dobrze znała. Na blacie koło zlewu stał kociołek do tandoori.

– Ja też jestem zafascynowana kuchnią indyjską. – Uśmiechnęła się do dziewczyny.

– Tak? – zdziwiła się Nina. – Właśnie miałam na kolacji gości tego wieczoru, kiedy... kiedy...

– Mam twój szal – powiedziała Elinborg. – Który miałaś tamtego wieczoru. Po zapachu poznałam, że musiałaś przyrządzać coś z kuchni indyjskiej.

– Zapomnieliśmy go zabrać – zauważyła Nina. – Tata zabrał to, co zauważył. Ja zapomniałam o szalu.

– I koszulce.

– Tak, i koszulce.

– Musimy porozmawiać z chłopakami – powiedział Konrad. – Zanim wszystko się zacznie i trafi do mediów.

– Możecie załatwić to na komisariacie, jak chcecie – zaproponowała Elinborg.

Pojechali na komendę przy Hvarfisgata. Tym razem to Konrad jechał za Elinborg. Ninę odprowadzono do pokoju przesłuchań. Rodzice czekali w biurze Elinborg. Szybko rozeszło się, że policja odniosła sukces w śledztwie w sprawie morderstwa w Thingholt, i rozdzwoniły się telefony od dziennikarzy. Do sądu okręgowego wysłano wniosek o areszt tymczasowy. Konrad załatwił prawnika. Najwyraźniej się przygotował, wiedział, z kim się konsultować. Adwokat, znany ze skuteczności w procesach kryminalnych, odpuścił inne sprawy i kiedy rozpatrywano wniosek o areszt, pofatygował się do sądu wraz z policyjnym prokuratorem. Młodszy syn spotkał się z rodzicami u Elinborg w gabinecie, zdruzgotany tym, co przez telefon powiedziała mu matka. Niedowierzanie

i zdziwienie szybko ustąpiły miejsca wściekłości, najpierw na rodziców za to, że nie powiedzieli mu wcześniej, potem na Runolfura.

Elinborg szczerze współczuła Ninie. Ta siedziała skulona w pokoju przesłuchań i czekała na to, co miało się wydarzyć. Nie wyglądała na kogoś, kto mógłby zabić z zimną krwią. Bardziej przypominała ofiarę.

Bardzo chciała o wszystkim opowiedzieć teraz, kiedy na jaw wyszła jej znajomość z Runolfurem i że to ona była u niego, kiedy zginął. Zdawała się zadowolona, że wreszcie może wyjawić prawdę, poczuć ulgę i zacząć długą drogę do uzyskania zrozumienia i pogodzenia się z samą sobą.

– Znałaś Runolfura, zanim spotkałaś go tamtego wieczoru? – spytała Elinborg, kiedy zakończono wszystkie formalności i można było zacząć przesłuchanie.

– Nie – odpowiedziała Nina.

– A nie odwiedzał cię dwa miesiące wcześniej?

– Tak, ale go nie znałam.

– Opowiedz mi o tym, co się stało wtedy?

– Nic. Nic się nie stało.

– Potrzebowałaś montera urządzeń telekomunikacyjnych, prawda?

Nina skinęła głową.

Chciała przenieść telewizor do sypialni i trzeba było podłączyć nowy kabel przez ścianę. Zmieniała też dostawcę usług telekomunikacyjnych i miała pewne kłopoty z bezprzewodowym netem. Chciała móc korzystać z laptopa w każdym miejscu mieszkania. Kiedy zadzwoniła po pomoc, kobieta z telemarketingu zapewniła ją, że dział usług to załatwi. Jeszcze tego samego dnia zjawił się u niej w domu monter. Był poniedziałek.

Mężczyzna był bardzo przyjaźnie nastawiony i rozmowny, dwa, może trzy lata starszy od niej. Zdecydowanie zabrał się do roboty. Nie bardzo interesowała się tym, co on robi. Usłyszała warkot wiertarki z sypialni. Musiał oderwać listwę podłogową, żeby ukryć

kabel. Nie odniosła wrażenia, by zbyt długo bawił w jej sypialni. Nie zastanawiała się nad tym aż do chwili, kiedy już było po wszystkim.

Pomógł jej połączyć się bezprzewodowo i wypisał rachunek, który od razu zapłaciła kartą. Pogadał z nią o tym i owym. To była pozbawiona głębszych treści rozmowa dwojga nieznających się ludzi. Pożegnali się.

Następnego dnia dokończył robotę. Późnym popołudniem znów stanął w drzwiach i spytał, czy nie znalazła może wiertła udarowego, którego używał, borując dziurę między salonem a sypialnią. Nie znalazła.

– A mogę się trochę rozejrzeć? – zapytał. – Wracam do domu. Pomyślałem sobie, że może tutaj je zostawiłem. Nie mogę go znaleźć, a dość często używam.

Poszli razem do sypialni. Pomogła mu szukać. Kabel telewizyjny przeciągnięty był przez szafę, którą otworzyła. On sprawdził na parapecie i pod łóżkiem. W końcu się poddał.

- Przepraszam za kłopot – powiedział. – Ciągle coś gubię.
- Skontaktuję się, jak je znajdę – zapewniła go.
- Nie ma sprawy – odparł. – Coś słaby jestem po weekendzie. Za długo siedziałem w Kaffi Victor w sobotę.
- Znam ten ból. – Uśmiechnęła się.
- Chodzi pani tam czasem?
- Nie, najczęściej chodzimy do Tawerny.
- Wy?
- Przyjaciółki.
- To proszę dać mi znać, jak znajdzie pani wiertło – powiedział na pożegnanie. – I może zobaczymy się jeszcze kiedyś.

Znana była z dobrej kuchni i lubiła zapraszać przyjaciółki na degustację nowych potraw. Pracowała jako kelnerka w indyjskiej restauracji w Reykjavíku i to sprawiło, że zainteresowała się indyjską kuchnią. Dobrze poznała kucharzy i zasięgała u nich rad. Powolutku zgromadziła sporą szafkę przypraw i przepisów na dania z wieprzowiny oraz drobiu i podobnie jak Elinborg sporo eksperymentowała z jagnięciną. W wieczór, kiedy spotkała Runolfura, zaprosiła przyjaciółki na jagnięcinę przyrządzoną

w kociołku tandoori, który otrzymała w prezencie urodzinowym od taty. Siedziały u niej na Falkagata mniej więcej do północy, a potem wyruszyły w miasto. Tam szybko się pogubiły i kiedy spotkała Runolfura i wdała się z nim w rozmowę, już podjęła decyzję o powrocie do domu.

Nie była specjalnie pijana, dlatego dziwiło ją, jak niewiele pamięta, dopóki nie przeczytała w gazecie, że w mieszkaniu Runolfura znaleziono rohypnol. Przed kolacją wypiała martini z przyjaciółkami, czerwone wino do indyjskich kotletów jagnięcych, a potem trochę piwa, bo strasznie była spragniona.

Niewiele pamiętała z tego, co stało się po spotkaniu Runolfura w lokalu. Pamiętała, że podszedł do niej i zaczęli rozmawiać o San Francisco. Powiedziała, że była tam w odwiedzinach u brata. Skończyła drinka, a on zapytał, czy nie mógłby postawić jej kolejnego, by wynagrodzić jej ten absurdalnie wysoki rachunek za usługę. Podziękowała. Kiedy poszedł do baru, spojrzała na zegarek. Nie miała zamiaru długo siedzieć.

Pamiętała tylko część drogi do Thingholt. Wydawało się jej, że jest kompletnie pijana, nie panowała nad swoimi ruchami i była całkiem bezwolna.

Ocknęła się w środku nocy. Ze ściany patrzył na nią Spider-Man, gotów do skoku na nią.

Zrazu zupełnie nie kontaktowała, myślała, że jest u siebie w domu. Potem zorientowała się, że to niemożliwe, ale zdawało jej się, że zasnęła w barze, w którym się bawiła.

To też się nie zgadzało. Powolutku dotarło do niej, że leży w nieznanym łóżku, w pokoju, w którym nigdy wcześniej nie była. Była bardzo otępiała i zmęczona, mdliło ją i trudno jej było przypomnieć sobie, co się z nią działo. Nie miała pojęcia, jak długo leży w łóżku, kiedy w końcu skonstatowała, że jest zupełnie naga.

Spojrzała na swoje ciało, które wydało jej się kompletnie absurdalne. Nie znajdowała w sobie dość woli, by się okryć.

Spider-Man gapił się na nią. Sądziła, że przyjdzie jej z pomocą, i uśmiechnęła się na samą myśl. Ona i Spider-Man.

Znowu się obudziła. Było jej zimno. Skuliła się roztrzęsiona. Była

naga w nieznanym łóżku.

– Boże – westchnęła i podniosła narzutę z podłogi. Opatuliła się nią. Nie potrafiła rozpoznać pokoju. Zawołała w stronę drzwi: „Halo!”. Cisza. Ostrożnie wyszła z pokoju, weszła do salonu, znalazła włącznik światła i zobaczyła leżącego na podłodze człowieka. Leżał na plecach. Odniosła wrażenie, że już go kiedyś widziała, ale nie potrafiła przypomnieć sobie gdzie.

Wtedy zauważyła krew.

I rozciętą szyję.

Zrobiło jej się niedobrze. Zamknęła oczy, ale wciąż widziała bladą twarz i czerwoną, krzyczącą ranę. Mężczyzna miał półprzymknięte powieki i zdawało się jej, że patrzy na nią z wyrzutem.

Jakby chciał powiedzieć: „To ty!”.

Znalazłam swój telefon i zadzwoniłam do domu – powiedziała Nina.

W pokoju przesłuchań cicho szumiał magnetofon. Elinborg obserwowała ją uważnie. Opowieść rwała się pod koniec, ale brzmiała wiarygodnie. Dzwonki ostrzegawcze zabrzmiały dopiero, kiedy zaczęła opisywać to, co wydarzyło się po jej przebudzeniu w nieznanym domu i ujrzeniu ciała Runolfura.

– Czemu nie zadzwoniłaś na policję? – spytała Elinborg.

– Bałam się – odpowiedziała Nina. – Nie wiedziałam, co robić. Nie myślałam logicznie. Okropnie się czułam. Nie wiem, czy to dlatego, że lek przestał działać, czy coś innego. Byłam... byłam przekonana, że ja to zrobiłam. Absolutnie pewna. I strasznie się bałam. Nie przyszło mi do głowy nic innego, niż zadzwonić do domu, a potem spróbować to ukryć. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, że tam byłam. Że to zrobiłam. Ja... nie potrafiłam sobie tego nawet wyobrazić. Nie byłam w stanie. Tata wszystkim się zajął. Namówiłam go, żeby wszystko ukrył. Zrobił to z myślą o mnie. Musicie to zrozumieć. On nie jest nieuczciwy. Zrobił to dla mnie.

– Jesteś przekonana, że Runolfur podał ci pigułkę gwałtu?

– Tak.

– Widziałaś, jak to robi?

– Nie. Przecież wtedy bym tego nie wypią.

- Nie, oczywiście.
- Ja nie używam narkotyków. Nie biorę leków. Aż tak pijana nie byłam. To musiało być coś innego.
- Gdybyś skontaktowała się z nami od razu, pewno bylibyśmy w stanie sprawdzić, czy podano ci rohypnol. Teraz już nie możemy potwierdzić twoich zeznań. Rozumiesz to?
- Tak – odpowiedziała Nina. – Wiem.
- Czy zauważyłaś w mieszkaniu osoby trzecie?
- Nie.
- Zauważyłaś kogoś, kto ewentualnie mógł towarzyszyć w mieście Runolfurowi?
- Nie.
- Jesteś pewna? Inny mężczyzna?
- Nie pamiętam żadnego mężczyzny – powiedziała Nina.
- W barze nikogo z Runolfurem nie widziałaś?
- Nie. A kto by to mógł być?
- To na razie nie ma znaczenia. Pamiętasz, co zrobiłaś z nożem po jego użyciu?
- Nie. Nic nie wiem o nożu. Rozmyślałam o tym ciągle i nie przypominam sobie, żebym zaatakowała tego... tego całego Runolfura.
- Miał w kuchni kilka noży na listwie magnetycznej, pamiętasz może, czy ich dotykałaś?
- Nie. Powiedziałam już wszystko, co pamiętam. Obudziłam się w kompletnie nieznanym domu u faceta, którego nie znałam, a on leżał w salonie z poderżniętym gardłem. Wiem, że to bardzo prawdopodobne, że ja to zrobiłam, ale nic nie pamiętam. Spodziewam się, że nikt inny nie wchodzi w rachubę i okoliczności mi nie sprzyjają, ale po prostu nie umiem sobie przypomnieć, co się tam stało.
- Odbyłaś stosunek z Runolfurem?
- Nie.
- Jesteś pewna? To jest coś, czego również nie możemy w obecnej sytuacji potwierdzić.
- Jestem całkiem pewna – odpowiedziała Nina. – Absurdalnie to

pani wyraziła. Pytanie jest absurdalne.

– Tak?

– Nie odbyliśmy stosunku. On mnie zgwałcił.

– Udało mu się dopiąć swego?

– Tak, ale to nie był stosunek.

– Pamiętasz to?

– Nie. Ja to wiem. Nie chcę o tym mówić. Wiem, że mnie zgwałcił.

– To się zgadza z naszymi ustaleniami. Wiemy, że Runolfur odbył stosunek krótko przed śmiercią.

– Proszę nie mówić „stosunek”. To nie był stosunek. To był gwałt.

– Co było potem?

– Nie wiem.

Elinborg przerwała na chwilę zadawanie pytań. Nie miała pojęcia, ile dziewczyna jest w stanie wytrzymać podczas pierwszego przesłuchania. W głowie kłębiły jej się dziesiątki pytań niecierpiących zwłoki. Musiała je zadać, choćby oznaczało to zbyt dużą natarczywość wobec przesłuchiwanej.

– Czy ty kogoś kryjesz? – spytała.

– Kryję?

– Nie zadzwoniłaś po ojca dużo wcześniej, niż twierdzisz? Kiedy zorientowałaś się, że jesteś zamknięta z Runolfurem w mieszkaniu?

– Nie.

– Przekazałaś mu wiadomość, powiedziałaś, gdzie jesteś i że grozi ci niebezpieczeństwo? Przyjechał, żeby cię uratować?

– Nie, wcale nie.

– Mówisz, że niewiele pamiętasz, ale to zapamiętałaś?

– Ja... ja...

– Nie sądzisz, że równie dobrze twój tata mógł dokonać na niego napaści?

– Tata?

– Tak.

– Miesza mi pani w głowie.

– To się jeszcze zobaczy – powiedziała Elinborg i postanowiła jej chwilowo odpuścić. – To na razie wszystko.

Wyszła na korytarz i do swojego biura. Tam czekali rodzice Niny.

- Nic jej nie jest? – zapytał Konrad.
- Nie zapomina pan o czymś? – spytała Elinborg.
- O czym?
- O swojej roli w tym wszystkim?
- Mojej roli?
- Dlaczego miałabym wierzyć waszym opowieściom? Są zbyt zbieżne. Dlaczego miałabym wierzyć w to, co mówicie wy dwoje?
- A w co? Moja rola? O czym pani mówi?
- Dlaczego to niby pan nie miałby poderżnąć gardła Runolfurowi?
- Zwariowała pani?
- Nie możemy wykluczyć takiej możliwości. Pańska córka do pana zadzwoniła, pan szybko przyjechał na miejsce, poderżnął Runolfurowi gardło i uciekł z Niną.
- Myśli pani, że ja to zrobiłem?!
- Zaprzeczy pan?
- Oczywiście! Oszalała pani?
- Czy pańska córka była zakrwawiona, kiedy pan do niej przyjechał?
- Nie, nie zauważyłem nic takiego.
- A nie powinna być, zważywszy na sposób, w jaki popełniono morderstwo?
- Może, nie mam pojęcia.
- Nie była zakrwawiona – wtrąciła matka Niny. – Ja pamiętam.
- A pani mąż? – spytała Elinborg. – Może on był zakrwawiony?
- Nie.
- Znajdziemy ubranie, które miał na sobie. A może je spaliliście?
- Spaliliśmy? – zdziwił się Konrad.
- Sytuacja Niny jest nieco lepsza niż pana – wyjaśniła Elinborg. – Można to zakwalifikować jako obronę konieczną. Pan byłby sądzony za morderstwo. Mieliście dość czasu, by ustalić zeznania, porozumieć się co do tego, co nam opowie.
- Konrad patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co się dzieje.
- Nie wierzę, że pani tak myśli!
- Takie zabawy w ciuciubabkę jak wasza nauczyły mnie jednego – powiedziała Elinborg. – Prawie zawsze oparte są na kłamstwie.

- Myśli pani, że zrzucę to morderstwo na swoją córkę?!
- Widziałam gorsze rzeczy.

Elinborg siedziała w aucie zaparkowanym niedaleko domu Edvarda, jadła kanapkę i popijała zimną kawę. Wysłuchiwała wiadomości wieczornych; podano w nich informację o aresztowaniu córki i ojca. Wyjawiono, że oboje są podejrzani o udział w zabójstwie Runolfura i że zostali tymczasowo aresztowani. Snuto różne domysły na temat tego, co się wydarzyło w mieszkaniu Runolfura, co spowodowało, że ojciec z córką zdecydowali się go zabić, i jak wyglądał przebieg wydarzeń. Niektóre informacje były prawdziwe, inne nie. W wiadomościach mówiono na przykład, że kobieta, która znalazła się w areszcie, została najpierw zgwałcona przez Runolfura, a potem dokonała zemsty. Policja nie wydała żadnego oświadczenia w tej sprawie, wiele pytań zadawanych przez dziennikarzy pozostawiła bez odpowiedzi, stąd ich domysły. Elinborg uciekła od tego wszystkiego i przyjechała tutaj.

Kanapka była niesmaczna, a kawa zimna. Siedzenie w aucie koszarne. Ale dobrze wiedziała, że powinna tu być. Niebawem zapuka do drzwi Edvarda i zapyta go o Lilję, dziewczynę z Akranes, która sześć lat temu tak nagle zniknęła. W samochodzie było zimno, bo zgasiła silnik. Nie chciała wzbudzać zainteresowania, ale i nie miała zamiaru zanieczyszczać powietrza. Nigdy nie stała na jałowym. To była chyba jej jedyna zasada jako kierowcy.

Nie przepadała za fast foodami, była jednak bardzo głodna i po drodze zatrzymała się w sklepiku. Szukała czegoś zdrowego, ale wybór był raczej niewielki. Zaryzykowała kanapkę z tuńczykiem. I kawę z ekspresu filtrowego, która okazała się całkiem nie do picia.

Pomyślała o Valthorze, o jego słowach, że faworyzowała swoje dzieci i że Birkir cały czas to odczuwał. Birkir powiedział jej przed wyjazdem, że zawsze dobrze się czuł u niej i Teddiego, ale że chce poznać swojego ojca. Spytała go, czy to jedyny powód, a on to potwierdził. Uwierzyła mu, ale czuła, że chłopak nie chce jej

obrazić. Niczym zawstydzony gość na przyjęciu, którym jest jego własne życie. Taki był od pierwszej chwili, kiedy się u nich pojawił. Valthor potrzebował o wiele więcej zainteresowania, Aron także, a potem przyszła na świat Theodora, oczko w głowie matki. Czy Birkir rzeczywiście był wykluczany? Na Teddiego nie narzekał. Może z facetami jest inaczej. Nie muszą być sobie bliscy, jeśli tylko są w stanie porozmawiać o futbolu.

Elinborg westchnęła ciężko i wysiadła z samochodu. Nie miała gotowych odpowiedzi.

Edvarda przestały już dziwić jej odwiedziny.

– Czego teraz pani zapomniała? – zapytał, otwierając drzwi.

– Przepraszam, że tak ciągle pana nachodzę – powiedziała. – Ale to przez Runolfura. I mam kilka innych spraw. Być może słyszał pan w wiadomościach, że dokonaliśmy aresztowania w związku z morderstwem?

– Widziałem w telewizji – potwierdził Edvard. – To chyba sprawa rozwiązana, nie?

– Podejrzewam, że tak, ale jest kilka luźnych wątków i pomyślałam sobie, czy nie pomógłby mi ich pan wyjaśnić, bo przecież znał pan Runolfura najlepiej. Gdybym mogła usiąść z panem na chwilkę...

Edvard spojrział na nią jak na intruza, ale się poddał i poszedł przed nią do salonu. Zdjął gazety z krzesła i położył na stosie starych filmów.

– Może tu pani usiąść, jeśli pani chce, pewno nie wolno mi pani odmówić, ale nie mam pojęcia, w czym mógłbym wam jeszcze pomóc. Ja nic nie wiem.

– Dziękuję bardzo – powiedziała Elinborg i usiadła. – Wie pan, że znaleźliśmy kobietę, która u niego była.

– Tak, podali w wiadomościach. Że prawdopodobnie ją zgwałcił. Zgwałcił ją?

– Znał pan zwyczajnie Runolfura? – spytała Elinborg, nie odpowiadając na jego pytanie.

– Właśnie to mówię, nic nie wiedziałem – powiedział Edvard i nawet nie krył niezadowolenia. – Nie mam pojęcia, czego pani

wciąż u mnie szuka.

– Mówiąc o zwyczajach, mam na myśli, czy wiedział pan, jak on się zachowuje wobec kobiet. Że podrzuca im pigułki do drinków i potem je wykorzystuje.

– Nie miałem pojęcia, co robi u siebie w domu.

– Mówił pan, że Runolfur miał kłopoty z zaśnięciem i dlatego potrzebował rohypnolu. Że nie chciał, by lekarze mu wypisywali ten lek, bo to wiązało się z kłopotami. Pan pomógł mu zdobyć pigułkę gwałtu. Jeśli mam być szczerą, to uważam, że nie wyjaśnił pan należycie natury swojej znajomości z Runolfurem. Rozumie pan, co mam na myśli?

– Nie miałem pojęcia, że jest gwałcicielem.

– Po prostu wierzył pan we wszystko, co on mówi?

– Nie wiedziałem, że kłamie.

– Zna pan jakieś inne jego ofiary?

– Ja?! Mówię pani, że nic więcej nie wiem.

– Czy kiedykolwiek wspominał o innych ofiarach, o innych kobietach, które poznał, kobietach, które gościł u siebie w domu?

– Nie.

– Jak często kupował pan dla niego rohypnol?

– Tylko ten jeden raz.

– Czy sam wykorzystywał pan lek w niecnym celu?

Edvard świdrował ją wzrokiem.

– O co pani chodzi? – zapytał.

– Prowadziliście jakąś własną dziwną grę z kobietami?

– O czym pani mówi? Nie rozumiem.

– Twierdzi pan, że był w domu sam w wieczór, kiedy napadnięto Runolfura – powiedziała Elinborg i dyskretnie wyjęła komórkę. – Ale nikt tego nie może potwierdzić. Mówi pan, że oglądał telewizję. Czy możliwe jest, by odwiedził pan wtedy Runolfura?

– Ja? Nie.

– Że to pan poderżnął mu gardło?

Edvard zerwał się z krzesła.

– Ja?! Zwariowała pani?

– A dlaczego niby nie?

– Ja nie mam z tym nic wspólnego! Byłem w domu, a potem dowiedziałem się o wszystkim z telewizji. Znaleźliście już sprawców. Po kiego pani mnie nachodzi? Ja nic nie zrobiłem. Dlaczego niby miałbym zabić Runolfura?

– Nie wiem – odpowiedziała Elinborg. – Niech pan mi to powie. Może mieliście swoje tajemnice? Może wiedział coś o panu, coś niewygodnego, a pan nie chciał, żeby ludzie się dowiedzieli o tym.

– Co? Na przykład co? O czym pani mówi?

– Niech się pan uspokoi. Chciałabym zapytać pana o coś innego.

Edvard zawahał się, po czym opadł na krzesło. Nie spuszczał wzroku z Elinborg. Udało się jej wytrącić go z równowagi i zachwiać jego pewnością siebie. Nie obawiała się go. Spotykała już takich, których się bała. Ale on do nich nie należał. Chciała spotkać się z nim w cztery oczy, by on miał mniej powodów do obaw. Jednak, choć się nie bała, poczyniła pewne przygotowania. Nie miała pojęcia, kim tak naprawdę jest ten człowiek ani do jakich czynów może okazać się zdolny, kiedy poczuje się zagrożony. W pobliżu domu krążył radiowóz. Elinborg obracała w dłoniach komórkę, wystarczyło, by przycisnęła jeden guzik, a policja zjawi się w mieszkaniu.

– Przez jakiś czas był pan nauczycielem w Akranes – powiedziała. – W szkole średniej. Zdaje się, że nauczał pan przedmiotów ścisłych. Mam rację?

Edvard patrzył na nią osłupiały.

– No.

– To było kilka lat temu. Potem pan odszedł i zaczął uczyć tu, w Reykjavíku. Kiedy był pan nauczycielem na półwyspie, miało miejsce dziwne zdarzenie: jedna dziewczyna, uczennica tej szkoły, zniknęła i słuch o niej zaginął. Pamięta pan?

– Pamiętam – odpowiedział Edvard. – Dlaczego pani teraz o to pyta?

– Na imię miała Lilja. O ile wiem, uczył ją pan, kiedy zaginęła. Zgadza się?

– Miałem z nią lekcje w jednej klasie – przyznał Edvard. – Ale dlaczego pani zadaje pytania o nią? I co ona ma ze mną wspólnego?

– Co może mi pan powiedzieć na temat Lilji? Jak ją pan zapamiętał?

– W ogóle – odparł Edvard z wahaniem. – W ogóle jej nie znałem. Uczyłem ją, ale uczyłem dziesiątki uczniów. Byłem tam nauczycielem przez kilka lat. Pytała pani innych z tej szkoły? Czy tylko mnie pani dręczy?

– Przyszło mi do głowy, żeby porozmawiać z innymi, nawet już zaczęłam – powiedziała Elinborg. – Mam ochotę bliżej się tej sprawie przyjrzeć i postanowiłam pana zapytać, ponieważ w tamtym śledztwie padło pańskie imię.

– Moje imię?

– Policja wtedy z panem rozmawiała. Widziałam raport. Codziennie jeździł pan między Reykjavikiem a Akranes, rano i wieczorem. Tak było w raporcie. W piątki kończył pan lekcje wcześniej. Dobrze pamiętam?

– Skoro tak jest w raporcie, to tak musiało być. Ja już zapomniałem.

– Jaką dziewczyną była Lilja?

– Nie znałem jej.

– Miał pan wtedy dobry samochód?

– Ten sam, co stoi na zewnątrz.

– Czy uczniowie zabierali się z panem czasem do stolicy? Kiedy chcieli coś załatwić albo się zabawić?

– Nie.

– Nie proponował im pan podwózki?

– Nie.

– Nigdy?

– Nie, nigdy.

– A gdybym powiedziała panu, że znam dziewczynę, która się z panem raz zabrała do stolicy, a pan wysadził ją przy centrum handlowym Kringlan?

Edvard zastanowił się chwilę.

– Myśli pani, że kłamię? – zapytał.

– Nie wiem.

– Jeśli kiedyś kogoś podwiozłem, to był to absolutny wyjątek.

Pewno ten ktoś mnie o to poprosił. Jakiś nauczyciel. Żadnych uczniów nie pamiętam.

– Osoba, z którą rozmawiałam, nie musiała pana o nic prosić. Wziął ją pan do auta w Akranes. Zatrzymał się pan i zaproponował podwiezienie. Pamięta pan takie zdarzenie?

– Nie. Ktoś panią okłamał.

– Czekwała na autobus.

– Nie pamiętam takiego przypadku.

– Ona bardzo dobrze wyraża się o panu – zapewniła go Elinborg.

– Wysadził ją pan przy centrum handlowym. Jechała na zakupy. Nie widzę, by miała jakikolwiek powód kłamać.

– Ja tego nie pamiętam.

– Była uczennicą tej szkoły.

Edvard milczał.

– Lilja zaginęła w piątek, kiedy kończył pan wcześniej i jechał do Reykjavíku. Zdaje się, że kończył pan w południe? Swego czasu nie pytano pana o to, ale czy pojechał pan wtedy prosto do Reykjavíku? Zaraz w południe?

– Chce pani powiedzieć, że zabiłem i Runolfura, i tę dziewczynę? Zwariowała pani? Ma pani jakieś problemy?

– Ja nic nie chcę powiedzieć. Ale może pan zechciałby odpowiedzieć na pytanie?

– Nie wiem, czy muszę odpowiadać na tak absurdalne pytania – zauważył Edvard. Zupełnie jakby wziął się w garść i chciał pokazać, że nie da sobie skakać po głowie.

– Pańska sprawa. Ale ja muszę je zadawać. Pan może na nie odpowiedzieć teraz, ale może i później. Czy widział pan Lilję w tamten piątek, kiedy wracał pan do Reykjavíku?

– Nie.

– Zaproponował jej pan wspólną jazdę do stolicy?

– Nie.

– A wie pan, co w tamten piątek robiła Lilja?

– Nie. Najlepiej, jak pani stąd pójdzie. Nie mam pani nic więcej do powiedzenia. Nie wiem, dlaczego nie zostawi mnie pani w spokoju. Znałem Runolfura. To wszystko. Był moim dobrym

przyjacielem. Czy to znaczy, że jestem winny w tych wszystkich sprawach?

– Odszukał pan dilerów narkotyków i kupił u niego lek dla Runolfura.

– I co? Jestem mordercą?

– To pańskie słowa.

– Moje słowa? Dlaczego wciąż pani do mnie przychodzi? To nie są moje słowa!

– Ani słowem nie wspomniałam, że to pan wyrządził im krzywdę – powiedziała Elinborg. – To pan o tym ciągle mówi. Ja tylko pytam, czy zaproponował pan Lilji wspólną podróż do Reykjavíku w dniu, w którym zaginęła. O nic innego. Pan miał samochód. Znał pan Lilję, bo ją pan uczył. Czy pana zdaniem zadaję absurdalne pytania?

Edvard nie odpowiedział.

Elinborg wstała i schowała telefon do kieszeni płaszcza. Z Edvardem nie będzie problemów. Zdawał się bardzo przygnieciony pytaniami. Okazywał właściwy sobie niepokój i znerwicowanie. Ale nie potrafiła odgadnąć, czy kłamie, czy nie.

– Być może tamtego dnia pojechała do Reykjavíku i tam zaginęła – powiedziała Elinborg. – To jedna z możliwości. Przyszło mi do głowy, że może pan coś wie. Niczym nie zasugerowałam, by miał pan udział w jej zaginięciu. Pan sam o tym wspomniał.

– Próbuje pani pomieszać mi w głowie.

– Uczył pan Lilję przedmiotów ścisłych i powiedział, że nie była szczególną uczennicą.

– Tak.

– Jej matka mówi, że była dobra z przedmiotów ścisłych i że jej ulubionym przedmiotem była matematyka.

– A to ma coś wspólnego ze sprawą?

– Być może zwrócił pan na nią uwagę, skoro była tak dobrą uczennicą?

Edvard milczał.

– Ale pan nie chciał się nad tym rozwodzić, nie chciał zwracać na to uwagi.

- Proszę zostawić mnie w spokoju – warknął Edvard.
- Dziękuję za pomoc – powiedziała Elinborg.
- Dajcie mi spokój – powtórzył Edvard. – Dajcie mi święty spokój.

Formalne przesłuchania ojca i córki zaczęły się wcześniej następnego ranka. Elinborg zarządzała śledztwem. Najpierw przesłuchała Ninę, którą doprowadzono do pokoju przesłuchań, gdzie Elinborg już na nią czekała. Kolejnym przesłuchiwanym był ojciec. Nina zdawała się spokojna i opanowana, kiedy przywitała się z Elinborg. Zbadano ją na pogotowiu dla ofiar gwałtów, gdzie zaoferowano jej także pomoc psychologiczną.

– Udało ci się trochę pospać? – spytała Elinborg.

– Tak, trochę, po raz pierwszy od wielu dni – odpowiedziała Nina. Siedziała obok swojego adwokata, mężczyzny około pięćdziesiątki. – A pani dobrze spała? – rzuciła zaczepnie. – Tata nie zrobił nic złego. Przyszedł mi tylko z pomocą. Jest niewinny.

– Miejmy nadzieję – odpowiedziała Elinborg.

Nie wspomniała o tym, ale sama dość dobrze spała po tabletkę nasennej. Bardzo rzadko wspomagała się w ten sposób, właściwie tylko wtedy, kiedy naprawdę musiała. Z zasady nie lubiła przyjmować leków, niezależnie od tego, jak się nazywały. A przez ostatnich kilka nocy miała trudności ze snem i do pracy przychodziła niewyspana. Bała się, że może się to odbić na śledztwie. Włożyła niedużą pigułkę pod język, jak tylko położyła się do łóżka, i do rana spała jak suseł.

Podobnie jak poprzedniego dnia, zaczęła przesłuchanie od przypomnienia, co robiła Nina, zanim spotkała Runolfura. Tę relację przesłuchiwana powtórzyła bez zająknięcia, mówiła wyraźnie i zdecydowanie, jakby wreszcie była gotowa zmierzyć się z tym, co się stało, z nową sytuacją, w jakiej się znalazła, i z czekającą ją sprawą. Zachowywała się swobodniej niż dzień wcześniej, jakby mglisty koszmar, wyparcie i strach wreszcie ustąpiły miejsca rzeczywistości, od której nie da się uciec.

– Kiedy twój ojciec przybył z pomocą, jak mówisz, to w jaki

sposób dostał się do mieszkania? – spytała Elinborg.

– Nie wiem, myślę, że drzwi były otwarte lub niezamknięte na klucz. Po prostu nagle się tam znalazł.

– Ty mu nie otworzyłaś?

– Nie, nie otworzyłam, nie sędzę. Nie pamiętam. Pewno on będzie pani mógł o tym wszystkim powiedzieć.

Elinborg skinęła głową. Konrad mówił jej, że drzwi nie były dobrze zamknięte.

– Nie wychodziłaś do przedpokoju, żeby otworzyć drzwi, kiedy się zjawił?

– Nie sędzę.

– A może chciałaś uciec, ale rozmyśliłaś się w drzwiach?

– Nie pamiętam, ale to możliwe. Pamiętam, że odnalazłam moją komórkę i zadzwoniłam do taty.

– Myślisz, że to Runolfur otworzył drzwi?

– Nie wiem. – Nina podniosła głos. – Przysięgam, że pamiętam bardzo mało z tego, co się wydarzyło. On mnie otumaniał jakimś lekiem, który powoduje utratę pamięci. Co ja mam pani powiedzieć? Ja tego nie pamiętam. Nic nie pamiętam!

– Myślisz, że to możliwe, by udało ci się zadzwonić do taty, zanim zmarł Runolfur? Że twój ojciec przyszedł ci z pomocą, rzucając się na Runolfura?

– Nie.

– Jesteś pewna?

– Mówiłam już pani, że obudziłam się sama w mieszkaniu, wyszłam z sypialni i tam leżał Runolfur. Potem zadzwoniłam do taty. Dlaczego mi pani nie wierzy? To jedyne, co pamiętam. Na pewno ja napadłam na Runolfura i...

– Niewiele wskazuje na to, by w mieszkaniu doszło do walki – powiedziała Elinborg. – Morderstwo było bardzo schludne, jeśli można się tak wyrazić, poza oczywiście krwią. Musiałoby ci się udać zakraść do niego i fachowo podciąć mu gardło. Myślisz, że potrafiłabyś zrobić coś takiego?

– Może. W sytuacji bez wyjścia. Gdybym musiała się bronić. Nafaszerowana narkotykami.

- Ale z tego co mówi twoja matka, nie byłaś zakrwawiona.
 - Ja nic nie pamiętam. Wzięłam prysznic, jak już byłam w domu, chociaż tego też nie pamiętam.
 - Czy Runolfur coś pił albo zażywał jakieś leki, kiedy do niego przyszedliście?
 - Mam wrażenie, że ciągle powtarzam to samo. Nie pamiętam, co się działo, kiedy przyszedliśmy do niego. Jak przez mgłę pamiętam jakieś urywki, jak do niego szliśmy, a potem dopiero jak się obudziłam w jego łóżku.
 - Podałaś mu rohypnol, zanim umarł? Żeby ci łatwiej było poderżnąć mu gardło?
 - Czy ja mu dałam...?
 - Wiemy, że przed śmiercią przyjął dawkę leku, który jak twierdzisz, ci podał. Lek spowodował, że Runolfur nie był w stanie się bronić. Jest coś, co chcesz nam powiedzieć. Jest coś, co jeszcze przed nami ukrywasz. Może po to, by chronić swojego ojca. Może kogoś innego. Ale cały czas usiłujesz chować się za plecami swoich rodziców. Ciągle bawisz się w ciuciubabkę. Myślę, że starasz się chronić ojca. Mam rację?
 - Ja mu nie podawałam żadnych leków. Nikogo nie chronię.
 - Nie zadzwoniłaś na policję, kiedy wyszłaś z sypialni i zobaczyłaś na podłodze zwłoki Runolfura. Dlaczego?
 - Już to mówiłam.
 - Po to, żeby ukryć udział twojego ojca?
 - Nie. Nie chcę nic ukryć. On w tym nie brał udziału.
 - Ale...
 - Niech pani nie myśli, że tata go zabił – powiedziała Nina. Była bardzo przejęta. – Tata nigdy by nie potrafił zrobić czegoś takiego. Nigdy. Pani go nie zna, nie wie, przez co musiał przechodzić od dzieciństwa.
 - Mówisz o polio?
- Nina skinęła głową.
Elinborg milczała.
- Nie powinnam do niego dzwonić – powiedziała Nina. – Nie zadzwoniłabym do niego, gdybym wiedziała, że będziecie myśleli, że

to on go zabił.

– Możesz lepiej wyjaśnić, dlaczego nie skontaktowaliście się z policją?

– Ja...

– Tak?

– Ja się wstydziłam. Wstydziłam się, że tam byłam. Wstydziłam się, że tam przyszłam i nic nie pamiętam, i że leżałam naga w nieznanym domu. Że zostałam zgwałcona. Uważałam... Uważałam, że powinnam się wstydzić. Nie chciałam, żeby ktoś o tym wiedział. Nie chciałam nikomu o tym mówić. Wydawało mi się to jakieś ohydne. Widziałam prezerwatywę na podłodze. Wyobraziłam sobie, co ludzie będą mówić. A jeśli go jakoś zachęciłam? Może miałam w tym swój udział? Może to moja wina? Czy ja na nas to sprowadziłam? Kiedy zobaczyłam go na podłodze, wydaje mi się, że wpadłam w panikę. Nie wiem, czy potrafię lepiej to opisać. Bałam się. Bałam się tego, co zobaczyłam, i bałam się wstydu. Nie potrafiłam powiedzieć tacie, co ja tam robię, bez ubrania, z człowiekiem, którego nie znam. A co dopiero dzwonić na policję.

– To gwałciciel ponosi całkowitą odpowiedzialność i powinien się wstydzić – powiedziała Elinborg.

– Teraz to rozumiem – szepnęła Nina. – Boże, jak ja je dobrze rozumiem.

– Je?

– Kobiety, które trafiają na takich facetów. Myślę, że teraz rozumiem, przez co one przechodzą. Człowiek dowiaduje się o gwałtach, ale w wiadomościach jest tyle okrucieństwa, że się je odrzuca. Także to o gwałtach. Ale teraz wiem, że za każdą taką wiadomością kryją się straszne historie kobiet, takich jak ja, traktowanych z okrucieństwem nie do zniesienia. A ci faceci! Co to w ogóle za obrzydliwcy? Ja...

– Tak?

– Wiem, że nie powinnam tego mówić, zwłaszcza przy pani. Zwłaszcza tutaj. Ale mam to gdzieś. Ale kiedy myślę o tym, co on mi zrobił, ogarnia mnie wściekłość. Jak on mnie potraktował! Ućpał

mnie i potem zgwałcił!

– Co chcesz powiedzieć?

– A wyroki, jakie oni dostają! Żałosne! To zwykła obraza. Nasz system prawny nie karze takich ludzi. On ich klepie po plecach.

Nina wzięła głęboki oddech.

– Zdarza się, że...

Walczyła z napływającymi do oczu łzami.

– Czasem żałuję, że nie pamiętam, jak podrzynałam mu gardło.

Godzinę później przyszła kolej na Konrada. Podobnie jak Nina na początku był spokojny i opanowany. Zasiadł w pokoju przesłuchań u boku swego adwokata. Nie wyspał się, twierdził, że nie mógł w nocy zasnąć. Jego żonie przypadło w udziale trudne zadanie poinformowania syna w San Francisco o nieszczęściu, jakie spadło na rodzinę, ale ojciec bardziej się martwił o córkę.

– Co u Niny? – brzmiały jego pierwsze słowa.

– Oczywiście nic dobrego – odpowiedziała Elinborg. – Chcielibyśmy zakończyć to jak najszybciej.

– Nie rozumiem, jak może pani podejrzewać, że miałem jakikolwiek udział w zabójstwie tego człowieka. Mam świadomość, że tak to mogło zabrzmieć, ale naprawdę wolałbym, żebym to ja go zabił niż moja córka. Myślę, że każdy ojciec w mojej sytuacji powiedziałby to samo. Nawet pani powiedziałyby to samo.

– Tu nie chodzi o mnie – przypomniała mu Elinborg.

– Mam nadzieję, że nie potraktowała pani moich słów jako przyznania się do winy.

– Dlaczego nie skontaktował się pan z policją, kiedy zorientował się, jak mają się sprawy w mieszkaniu Runolfura?

– Popełniłem błąd – przyznał Konrad. – Wiem. Nigdy nie mogliśmy z tym żyć. Wiedzieliśmy to właściwie od razu. Mam świadomość, że trudno to pani zrozumieć, ale proszę się postawić w naszej sytuacji. Uznałem, że Nina już dość się wycierpiała, i wydawało mi się, że to w porządku, dopóki wy, czyli policja, nic o tym nie wiecie. Nie było niczego, co by ich łączyło. Spotkali się w lokalu. Nikomu nie mówiła, gdzie była ani z kim. Postarałem się

wszystko po niej posprzątać. Szala nie zauważyłem.

– Możemy porozmawiać o tym, jak się pan dostał do mieszkania Runolfura? Nie bardzo się orientuję.

– Po prostu wszedłem. Drzwi nie były całkiem zamknięte. Myślę, że Nina musiała je otworzyć, bo się mnie spodziewała. Niewykluczone, że wspomnieliśmy coś o tym przez telefon po drodze. Że muszę się dostać do środka. Nie bardzo to pamiętam.

– Ona też nie pamięta.

– Ona była oczywiście w opłakanym stanie. A ja sam w niewiele lepszym. Zdawało mi się, jakby on coś przypalił, ten facet. Czułem jakiś taki zapach.

– Przypalił?

– Albo... Sprawdziliście może, czy miał w domu naftę?

– Naftę?

– Nie znaleźliście u niego nafty?

– Nie. Nic podobnego.

– Żadnego zapachu? Zapachu nafty?

– Nie znaleźliśmy żadnej nafty – zapewniła go Elinborg. – Nic takiego u niego w mieszkaniu nie było.

– Kiedy przyszedłem, poczułem wyraźny zapach nafty – powiedział Konrad.

– Nie wiadomo nam także, żeby cokolwiek przypalił. Miał w domu świece spirytusowe, to wszystko. Co zrobiliście z nożem?

– Z nożem?

– Którą pańska córka zamordowała Runolfura.

– Kiedy przyszedłem, nie miała w rękach żadnego noża. Nie bardzo się nad tym zastanawiałem. Pewno w ferworze jakoś tam się go pozbyła.

– Jak się pan goli? Czego pan używa? Elektrycznej golarki? Maszynki z ostrzem? Brzytwy?

– Maszynki z ostrzem.

– Ma pan brzytwę?

– Nie.

– A miał pan kiedykolwiek?

Konrad zastanowił się chwilę.

– Mamy nakaz rewizji u pana – powiedziała Elinborg. – I u pańskiej córki przy Falkagata.

– Nigdy nie miałem brzytwy – powiedział zdecydowanie Konrad. – Nie potrafię się czymś takim golić. Tym go zamordowano? Brzytwą?

– Co innego spędza mi sen z powiek. – Elinborg zignorowała jego pytania. – Pańska córka, Nina, twierdzi, że rzuciła się na Runolfura, choć wyraźnie tego nie pamięta. Mówi tak, ponieważ nic innego nie wchodzi w rachubę, bo byli w mieszkaniu tylko we dwoje. Uważa pan, że to możliwe, by sama dała radę takiemu człowiekowi jak Runolfur? Zwłaszcza kiedy ją odurzył i była całkiem bezwolna?

Konrad zastanowił się nad tym pytaniem.

– Ja nie całkiem zdaję sobie sprawę ze stanu, w jakim była – odpowiedział.

– Być może byłaby w stanie to zrobić, gdyby była w pełni świadoma, szybka i cicha, a Runolfur zupełnie by nie uważał – powiedziała Elinborg. – Najpierw oczywiście musiałyby załatwić sobie jakiś nóż. Musiałyby się przygotować.

– Pewno tak.

– A była przygotowana?

– O co pani chodzi?

– Czy była przygotowana, kiedy szła z Runolfurem do domu?

– Zwariowała pani? Jak mogła być przygotowana? Przecież zupełnie go nie znała. O czym pani mówi?

– O morderstwie – powiedziała Elinborg. – Mówię o tym, że pańska córka zabiła Runolfura z premedytacją. I chcę się dowiedzieć dlaczego. Jaki miała powód? I w jaki sposób udało się jej namówić pana do współpracy?

– Nigdy w życiu nie słyszałem nic równie bezsensownego – odparł Konrad. – Pani tak naprawdę uważa?

– Runolfur nie umarł ot tak sobie – tłumaczyła Elinborg. – A jest jeszcze coś, coś, czego nie podano w wiadomościach, mianowicie to, że on sam zażył rohypnol na chwilę przed zgonem. Wątpię, by wziął środek z własnej woli, nieprzymuszony. Ktoś go do tego zmusił. Albo go oszukał, tak jak on oszukał pańską córkę.

– On sam zażył tę pigułkę gwałtu?

– Znaleźliśmy resztki leku w jego ustach. Zażył go w sporej ilości. To stawia zeznania pańskie i pańskiej córki w nieco innym świetle, nie sądzi pan?

– To znaczy?

– Ktoś najwyraźniej zmusił go do tego, by połknął środek.

– Na pewno nie ja.

– Jeśli pańska córka mówi prawdę, to trudno uwierzyć, by miała na tyle świadomości, by to zrobić. A niewiele osób wchodzi w rachubę. Myślę, że to pan zemścił się za córkę. Dla mnie jest to typowe morderstwo z zemsty. Ninie udało się zadzwonić do pana i poprosić o pomoc. Pan zaraz wyruszył do Thingholt. Udało jej się otworzyć panu drzwi. Być może Runolfur zdążył zasnąć. Pan się wściekł, ujrawszy, co się stało, co zrobił Runolfur. Dał mu pan posmakować jego własnych leków i poderżnął mu gardło na oczach własnej córki.

– To niedorzeczność, to nie byłem ja! – powtórzył Konrad i tym razem podniósł głos.

– To kto?

– To nie byłem ja i to nie była Nina! – krzyknął wściekły. – Wiem, że ona nigdy nikogo by nie skrzywdziła. Ona taka nie jest. Nawet jeśli podrzucił jej truciznę i nie była świadoma, co robi.

– Nie docenia pan ludzi, którzy czują się zagrożeni.

– To nie ona.

– Ktoś wmusił w niego ten lek.

– W takim razie był to ktoś inny, jakaś trzecia osoba.

Konrad pochylił się nad stołem w pokoju przesłuchań.

– Nina nie mogła tego zrobić, ja tego nie zrobiłem, wiem o tym, więc pozostaje tylko jedna możliwość: ktoś musiał być u Runolfura w mieszkaniu. Ktoś inny niż moja córka.

Pomysł z trzecią osobą nie był policji obcy. Elinborg dwa razy pytała Edvarda, co robił w wieczór, kiedy Runolfur został zabity – odpowiedź zawsze brzmiała tak samo: był sam w domu i oglądał telewizję. Nikt nie mógł potwierdzić jego wersji. Nie można było wykluczyć, że kłamie, ale policja nie знаła żadnego powodu, dla którego miałby zabić swego przyjaciela. Zresztą nie zdawał się Elinborg zdolny do tak wielkiego czynu. Koncepcja jego udziału w zaginięciu Lilji także wisiała na włosku. Przecież nie wiadomo było, czy podrzucił dziewczynę do miasta, a nawet gdyby, to nic to nie musiało znaczyć. Mógłby powiedzieć, że wysadził ją gdziekolwiek, a ona zniknęła dopiero później.

Elinborg nie potrafiła jednak uwolnić się od myśli o Edvardzie. Dzień mijał na przesłuchiowaniu podejrzanych, którzy nie zmienili niczego w swoich zeznaniach. Nina była coraz bardziej przekonana, że to ona zabiła Runolfura, nawet zaczęła sobie tego życzyć. Konrad przeciwnie – ją uważał za niezdolną do takiego czynu, sam zaś twierdził, że nie miał nic wspólnego z napaścią na denata. W żaden sposób nie dało się zbadać, czy Nina zażyła rohypnol i z tego powodu nie była w stanie zaatakować Runolfura. W tej sprawie policja dysponowała wyłącznie jej słowem, a ona twierdziła, że nic nie pamięta. Nie można było wykluczyć, że cały czas pozostawała w pełni świadoma. No i jeszcze kwestia samego Runolfura. Raczej nie zażył pigułki gwałtu z własnej woli. Ktoś najwyraźniej go do tego zmusił, ktoś, kto chciał, by facet poczuł na sobie działanie środka. Czy Nina była w stanie go do tego przymusić? Wiele pytań pozostawało wciąż bez odpowiedzi. W myślach Elinborg ojciec z córką nadal pozostawali głównymi podejrzаныmi. Nina wprost nie przyznała się do zabójstwa, lecz Elinborg uważała, że wkrótce nastąpi pełne przyznanie się do winy i że wskażą jej narzędzie zbrodni. Nie cieszyła się z tego. Runolfur ciągnął za sobą w bagno

wartościowych ludzi.

Późnym popołudniem zaparkowała auto w bezpiecznej odległości od domu Edvarda i śledziła ruch wokół posesji. Jego samochód stał na swoim miejscu. Elinborg odwiedziła stronę internetową szkoły, w której uczył, i sprawdziła rozkład jego zajęć. Zazwyczaj kończył około piętnastej. Nie miała pojęcia, co może zyskać, śledząc Edvarda. Pewno wynikało to ze współczucia dla Konrada i jego córki, dlatego zależało jej, żeby znaleźć inne rozwiązanie sprawy.

Z miejsca, w którym zaparkowała, miała dobry widok na stocznię. Niedługo zostanie zamknięta i zwolni plac pod osiedle mieszkaniowe przy porcie. Pamiątki historyczne znikną niczym rosa przed słońcem. Pomyślała o Erlendurze. On trzymał się dawnych czasów. Nie zawsze się z nim zgadzała. Postęp potrzebuje przestrzeni dla siebie. Erlendur często gadał o Domu Gröndala, który miał zostać przeniesiony z Vesturgata, z miejsca nieodległego od tego, w którym teraz zaparkowała swój samochód, do skansenu Arbaep. Dziwił się, dlaczego dom nie może pozostać w tym miejscu, w którym się znajduje, w centrum starego Reykjavíku, miejscu, z którym związana jest jego historia i całe życie, w miejscu, do którego przynależy. Sam dom, nazwany na cześć pisarza Benedikta Gröndala, który żył w dziewiętnastym wieku i napisał jedną z ulubionych książek Erlendura, *Przystanek*, uważał za bardzo istotny. Był jednym z niewielu pozostałych w stolicy dziewiętnastowiecznych budynków. „I teraz chcą go wyrwać z korzeniami?”, pytał Erlendur. I wyrzucić na jakieś wysypisko w Arbaer?

Elinborg czekała już prawie dwie godziny, kiedy wreszcie zauważyła ruch w domu Edvarda. Otworzyły się drzwi, Edvard wyszedł i odjechał swoim samochodem. Ruszyła za nim. Najpierw zajechał do dyskontu. Stamtąd do pralni. Potem zajrzał do wypożyczalni filmów, która akurat kończyła działalność. „Wszystko na sprzedaż” – głosił napis na ścianie frontowej. Edvard długo bawił w środku i wreszcie wyszedł obładowany filmami, które włożył do bagażnika. Dobrą chwilę rozmawiał na parkingu z pracownikiem wypożyczalni, po czym się pożegnali. Następnie pojechał do firmy

telekomunikacyjnej, tej samej, w której pracował Runolfur. Elinborg widziała przez okno, jak ogląda nowe modele komórek. Z pomocą przyszedł mu ekspedient. Długo rozmawiali, aż wreszcie Edvard wybrał sobie nowy telefon i go kupił. Potem wrócił na zachodnią stronę miasta, a po drodze zatrzymał się przed burgerownią i się posilił. Trwało to dość długo i Elinborg postanowiła zrezygnować z dalszego śledzenia. Nie wiedziała, czego szuka, i doszła do wniosku, że być może szpieguje niewinnego człowieka.

Zadzwoiła do domu. Odebrała Theodora. Rozmawiały bardzo krótko. Córka przyprowadziła ze szkoły dwie przyjaciółki i nie miała czasu zabawić matki rozmową. Teddi nie wrócił jeszcze do domu, a o swoich braciach mała nie wiedziała nic.

Edvard wyszedł z burgerowni i wsiadł do samochodu. Elinborg pożegnała Theodore i ruszyła za nim. Pojechał w stronę domu, na zachód ulicą Tryggvagata, potem Myrargata, zwolnił w okolicy stoczni i tam zaparkował. Połowa auta na chodniku. Zdawał się patrzeć na stocznię, na morze, na górę Esję. Elinborg była zaskoczona. Nie mogła zatrzymać auta za nim, przejechała więc obok i zaparkowała na parkingu przy Domu Hedinna. Tam zaczekała, aż Edvard ruszy z miejsca i pojedzie do siebie.

Elinborg zaparkowała w tym samym miejscu co poprzednio i wyłączyła silnik. Edvard wniósł do mieszkania pranie i zakupy i zamknął za sobą drzwi. Nadszedł wieczór i Elinborg zaczynała odczuwać wyrzuty sumienia z powodu rodziny, która w tym tygodniu żywiła się głównie śmieciowym jedzeniem kupowanym przez Teddiego. Pomyślała, że powinna przebywać więcej w domu, służyć pomocą Theodorze i chłopakom, posiedzieć z Teddim, który często sam gapił się w telewizor. Twierdził, że najbardziej lubi programy popularnonaukowe i filmy przyrodnicze, ale łągał. Często widziała, jak ogląda najgorszy sort programów rozrywkowych, amerykańskie reality show, i wszystko mu jedno, czy traktują o weselach, modelkach czy rozbitkach. Takie to programy przyrodnicze oglądał ostatnio Teddi.

Zauważyła, że jeden z sąsiadów Edvarda z domu obok wychodzi na zewnątrz i otwiera garaż. W środku znajdowało się stare auto,

które zaczął polerować. Klasyczny model, którego Elinborg nie kojarzyła. Wielkich rozmiarów, z lat pięćdziesiątych, błękitny, z błyszczącymi chromowymi listwami i wystającymi z tyłu skrzydłami, które dodawały autu szyku. Takie auta Teddi nazywał kadziorami albo skrzydlakami; bardzo mu się podobały. Zwłaszcza cadillaki. Twierdził, że to najlepsze samochody, jakie kiedykolwiek zostały wyprodukowane.

Elinborg nie miała pojęcia, czy samochód w garażu był cadillakiem, za to wiedziała już, jak zacząć rozmowę z sąsiadem Edvarda. Wsiadła ze swojego auta i zbliżyła się do garażu.

– Dobry wieczór – odezwała się, znalazłszy się przy drzwiach garażu.

Właściciel auta oderwał wzrok od pucowanego samochodu i życzył jej dobrego wieczoru. Miał około pięćdziesiątki, tłusta twarz zdradzała dobrotliwy charakter.

– To pański samochód? – spytała Elinborg.

– Tak – odparł sąsiad. – To mój samochód.

– To jest cadillac?

– Nie, to chrysler new yorker z pięćdziesiątego dziewiątego. Kilka lat temu sprowadziłem go z Ameryki.

– Chrysler? – zdumiała się Elinborg. – Jest w niezłym stanie.

– Tak, w bardzo dobrym – potwierdził mężczyzna. – Nic nie muszę przy nim robić. Oprócz pucowania oczywiście. Pani interesuje się starymi samochodami? Nieczęsto spotyka się kobiety z takimi zainteresowaniami.

– Nie, nie powiedziałabym. Mój mąż interesuje się tymi krążownikami. Jest mechanikiem samochodowym i kiedyś takiego miał. W końcu go sprzedał. Ale na widok pańskiego by się ucieszył.

– To niech pani go do mnie po prostu przyśle – powiedział mężczyzna. – Przewiozę go trochę po mieście.

– Długo pan tu mieszka?

– Od ślubu – odparł sąsiad. – Jakies dwadzieścia pięć lat. Chciałem być blisko morza. Często chodzimy przez teren stoczni na Örfirisey.

– A teraz mają to wszystko zlikwidować i postawić domy. Wy,

mieszkańcy, godzicie się na to?

– Ja nie – odpowiedział mężczyzna. – Nie wiem jak inni. Moim zdaniem nie zawsze należy pozbywać się pamiątek historycznych i starych zawodów. Niewiele już tego mamy. Niech pani spojrzy na ulicę Skulagata. Czy ktoś jeszcze pamięta takie budynki, jak Völundur, Kveldulf czy rzeźnia? A teraz mamy się pozbyć stoczni.

– Mogę sobie wyobrazić, że sąsiedzi nie są zachwyceni.

– Pewno nie są.

– Dobrze ich pan zna?

– Nieźle.

– Przejeżdżałam tędy i zauważyłam tego z żółtego domku w cieniu olszy. Pamięta pan może, jak się nazywa?

– Chodzi pani o Edvarda? – spytał mężczyzna.

– Edvard, no przecież – powiedziała Elinborg, jakby otrzymała odpowiedź na jakąś istotną zagadkę, którą starała się rozwiązać od dłuższego czasu. – To on. Pracowałam z nim kiedyś – dodała.

– No.

– Dalej uczy?

– Tak, jest nauczycielem. Uczy w liceum, nie pamiętam którym.

– Razem uczyliśmy w liceum w Hamrahlid – powiedziała Elinborg, choć było jej przykro, że musi tak kłamać. Najchętniej powiedziałyby, że jest z policji i podejrzewa Edvarda o to i owo. Tyle że to szybko rozeszłoby się po dzielnicy i trafiło też do uszu zainteresowanego.

– Rozumiem – powiedział mężczyzna. – Niezbyt często go widuję. On jest takim trochę odludkiem. Rzadko się pokazuje.

– Znam to. Jest trochę tajemniczy. Długo tu mieszka?

– Wprowadził się tu z dziesięć lat temu. Wtedy jeszcze się uczył.

– I stać go było?

– A skąd ja mam wiedzieć? – odpowiedział sąsiad. – O ile pamiętam, kilka lat temu odnajmował pokój. Może w ten sposób wspierał się finansowo.

– Tak, wspominał kiedyś o tym – skłamała Elinborg. – Mówił chyba, wspominał, że kiedyś uczył w Akranes.

– Zgadza się.

- I jeździł codziennie do pracy?
- Jeździł. Tym samym samochodem zresztą. To już rzęch. Ale jak mówię, nie znam Edvarda szczególnie dobrze, choć jesteśmy sąsiadami. Znamy się z widzenia. Niewiele potrafię o nim powiedzieć.
- Cały czas samotny? – rzuciła Elinborg, starając się jakoś podtrzymać temat.
- Tak, niespecjalnie rozgląda się za spódniczkami. W każdym razie ja tego nie zauważyłem.
- Kiedy go znałam, też nie był rozrywkowy.
- Dalej nie jest. Nie zauważyłem tu nigdy żadnych gości w weekendy. – Sąsiad uśmiechnął się. – Zazwyczaj. Straszny z niego eremita.
- Powodzenia z chryslerem – rzuciła Elinborg. – Naprawdę piękne auto.
- Tak – zgodził się mężczyzna. – Prawdziwy krążownik.

Kiedy Elinborg parkowała przed domem, zadzwonił telefon. Wyłączyła silnik i spojrzała na wyświetlacz. Nie знаła numeru i nie chciało jej się odbierać. To był długi dzień, a ona niczego bardziej nie pragnęła niż kilku chwil spokoju w domowych pieleszach jeszcze przed północą. Patrzyła na numer i starała się go jakoś skojarzyć. Dzieciaki czasem korzystały z jej aparatu i zdarzało się potem, że dzwoniły niespodziewanie do niej do pracy. Brzęczenie stawało się coraz bardziej natarczywe, więc nie chcąc wyłączać telefonu, zdecydowała się odebrać.

- Dobry wieczór – w słuchawce odezwał się damski głos. – Elinborg?
- Tak, Elinborg – rzuciła, niepotrzebnie podenerwowana.
- Przepraszam, że dzwonię tak późno.
- Nic się nie stało. A kto mówi?
- Nigdy się nie spotkałyśmy – powiedziała rozmówczyni. – Martwię się trochę, choć może nie powinnam. On sam sobie potrafi doskonale radzić, a poza tym lubi samotność.
- Proszę wybaczyć, ale nadal nie wiem, kto i o kim mówi.

– Na imię mi Valgerdur – przedstawiła się kobieta. – Chyba jeszcze nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Valgerdur?

– Przyjaciółka Erlendura, pani współpracownika. Usiłowałam dozwonić się do Sigurdura Olego, ale nie odbiera.

– Tak – powiedziała Elinborg. – Nie rozpoznał numeru i dlatego nie odebrał. Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy może kontaktował się z wami Erlendur. Pojechał do Fiordów Wschodnich i od tej pory się do mnie nie odzywał.

– Ja też nie miałam z nim żadnego kontaktu – powiedziała Elinborg. – Dawno pojechał?

– Niedługo miną dwa tygodnie. Prowadził trudną sprawę, która zdaje się, dość dużo go kosztowała, i trochę się o niego niepokoję.

Erlendur nie pożegnał się z Elinborg i Sigurdurem Olim. Na komendzie dowiedzieli się, że wziął urlop. Przed urlopem odnalazł szczątki ludzkie, mężczyzny i kobiety, którzy zniknęli ćwierć wieku wcześniej. Wiedzieli także, że pracował na własną rękę nad sprawą, której nie sposób było zakończyć przedstawieniem aktu oskarżenia.

– A może on po prostu potrzebuje wolnego? – zastanawiała się głośno Elinborg. – Jeśli chciał trochę odpocząć w rodzinnych stronach, to nie jest to zbyt długi okres. Ostatnio bardzo dużo pracował.

– Może. Albo wyłączył telefon, albo znajduje się w takim miejscu, gdzie nie ma zasięgu.

– Znajdzie się – powiedziała uspokajająco Elinborg. – Już się tak zdarzało, że jechał na urlop i nie dawał znaku życia.

– Dobrze wiedzieć. Gdyby się odezwał, to proszę mu powiedzieć, że o niego pytałam.

Theodora jeszcze nie spała. Zrobiła miejsce w swoim łóżku, żeby Elinborg mogła się położyć. Przez chwilę leżały obok siebie w milczeniu. Elinborg rozmyślała o Lilji, która znikła bez śladu z Akranes. Rozmyślała o dziewczynie z Nybylavegur, która zamknęła się w swojej rozpacz. Wspomniała Ninę roniącą łzy w pokoju przesłuchań; oczyma duszy widziała, jak trzyma w ręku nóż i podrzyna gardło Runolfurowi.

W domu panowała idealna cisza. Chłopców nie było, a Teddi ślęczał w warsztacie nad buchalterią.

– Nie przejmuj się tak bardzo – powiedziała Theodora, wyczuwszy, że mama jest niespokojna, zmęczona i rozkojarzona. – Przynajmniej nami. My wiemy, że czasem musisz dużo pracować. Nie przejmuj się nami.

Elinborg uśmiechnęła się.

– Chyba nikt nie ma lepszej córki niż ja – powiedziała.

Milczały. Zaczęło wiać, silny wiatr wył za oknem. Jesień pomału ustępowała zimie, która czekała na swój czas, ciemna i zimna.

– Czego nie wolno ci nigdy robić? – spytała Elinborg. – Nigdy?

– Wsiadać do auta z obcym – odpowiedziała Theodora.

– Słusznie – pochwaliła ją matka.

– Żadnych wyjątków – powiedziała Theodora, jakby już dawno temu nauczyła się roli na pamięć specjalnie dla swojej matki. – Nieważne, co mówi kierowca, czy to kobieta, czy mężczyzna. Nigdy nie wsiadać do samochodu z nieznajomymi.

– Nieładnie...

Theodora wielokrotnie słyszała, jak matka mówi to zdanie, więc je za nią dokończyła.

– ...tak mówić, bo przeważnie obcy ludzie to ludzie dobrzy, ale zawsze znajdzie się kilka osób, które popsują opinię innym. Dlatego nie wolno ci nigdy wsiadać do samochodu z nieznajomymi. Nawet

jeśli mówią, że są z policji.

– Brawo, Theodoro – pochwaliła ją Elinborg.

– Ty zajmujesz się teraz taką sprawą?

– Nie wiem. Możliwe.

– Ktoś pojechał z nieznanym?

– Nie chcę opowiadać ci o tym, co obecnie robię – powiedziała Elinborg. – Czasami jest niefajnie opowiadać o pracy, kiedy człowiek wraca do domu.

– Czytałam, że aresztowano już dwie osoby, jakiegoś mężczyznę i jego córkę.

– Tak.

– A jak ich znalazłaś?

– Na węch. – Elinborg uśmiechnęła się i palcem dotknęła nosa. – Myślę, że to mój zmysł węchu rozwiązał tę sprawę. Ta córka, podobnie jak ja, lubi tandoori.

– To u niej jedzenie pachnie tak jak u nas?

– Tak. Bardzo podobnie.

– Coś ci groziło?

– Nie, Theodoro, nic mi nie groziło. To nie są tacy ludzie. Ile razy mam ci powtarzać? Policjanci rzadko bywają w niebezpieczeństwie.

– Ale zdarzają się napady na policjantów. W mieście.

– Lumpy i łapserdaki – odpowiedziała matka. – Nie przejmuj się nimi.

Theodora zamyśliła się. Mama pracowała w policji na długo przed jej narodzinami. Ale dziecko nie znało tajników matczynej pracy, ponieważ Elinborg nie chciała, by je poznała, uważając, że córka jest jeszcze zbyt młoda. Rówieśnicy Theodory zwykle wiedzieli, czym zajmują się w pracy ich rodzice. Ona wiele nie wiedziała. Kilka razy była z mamą na komisariacie przy Hverfisgata, kiedy ta była zmuszona zabrać ją z sobą. Wtedy siedziała w niewielkim pokoiku, podczas gdy mama w pośpiechu kończyła jakieś sprawy. Różni mężczyźni i kobiety, w mundurach lub nie, zaglądali do niej, pozdrawiali ją, uśmiechali się do niej i wyrażali swoje zdziwienie, że jest już taka duża, poza jednym starym w płaszczu, który patrzył na nią ponuro i pytał Elinborg, po co przyprowadziła dziecko w to

miejsce. Theodora pamiętała dokładnie jego słowa. W to miejsce. Spytała mamę, co to był za człowiek, ale Elinborg wzruszyła tylko ramionami i kazała o nim zapomnieć, bo przechodzi trudny okres.

– Mamo, co to za praca? – spytała.

– Jak w zwykłym biurze, kochanie – powiedziała Elinborg. – Już kończę.

Ale przecież Theodora wiedziała, że to nie jest zwykłe biuro. Uważała, że wie co nieco o pracy policjantów, i doskonale wiedziała, że jej mama jest policjantką. Ledwo Elinborg to powiedziała, z korytarza dobiegł przeraźliwy hałas i jej oczom ukazał się prowadzony przez dwóch policjantów człowiek w kajdankach, który dostał ataku szału. Miotał się, kopał i udało mu się uderzyć głową jednego z funkcjonariuszy w twarz, tak że ten padł zakrwawiony na podłogę. Elinborg zabrała Theodorę sprzed szpary i zamknęła drzwi.

– Świry przekłete – szepnęła matka do siebie i uśmiechnęła się do Theodory.

Theodorze przypomniało się to, co kiedyś powiedział jej Valthor. Był późny wieczór, a mama wciąż nie wracała z pracy. Brat zdradził jej, że mama zajmuje się najgroźniejszymi przestępcami w kraju. Był to jeden z niewielu przypadków, gdy Theodora odczuła, że starszy brat jest dumny z ich matki.

To samo pytanie pojawiło się teraz na ustach Theodory, leżącej w łóżku obok mamy.

– Mamo, co to za praca?

Elinborg nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Theodora zawsze interesowała się tym, co ona robi w pracy, ciekawa szczegółów, nad czym mama pracuje, z jakimi ludźmi musi się zadawać, jacy z nią pracują. Elinborg starała się odpowiadać najlepiej jak potrafiła, unikając jednak takich słów jak „mord” czy „gwałt” i „przemoc wobec kobiet i dzieci” albo „napaści fizyczne”. W swojej pracy widziała wiele rzeczy, których życzyłaby sobie nie widzieć; na pewno nie opowie o nich dziecku.

– Pomagamy ludziom – powiedziała w końcu. – Ludziom, którzy potrzebują naszej pomocy. Staramy się dbać o to, by mogli wieść

spokojne życie.

Elinborg wstała i okryła córkę kołdrą.

– Nie byłam dość dobra dla Birkira? – spytała.

– Byłaś.

– To co się stało?

– Birkir nigdy nie uważał cię za swoją mamę – powiedziała Theodora. – Powiedział to Valthorowi. Nie wolno ci nikomu mówić, że ci o tym powiedziałam.

– Valthor mówi różne dziwne rzeczy.

– Powiedział, że Birkir miał już dość tej swojej rodziny zastępczej.

– A czy mogliśmy zrobić coś inaczej? – spytała Elinborg.

– Nie, pewno nie – pocieszyła ją Theodora.

Elinborg pocałowała córkę w czoło.

– Dobranoc, kochanie.

Nadal trwały przesłuchania Konrada i Niny, choć Elinborg nie brała już w nich udziału. W kółko wypytywano ich, co robili w noc, kiedy zabito Runolfura. A ich zeznania ciągle pozostawały niezmiennie. Brzmiały wręcz jednomyślnie. Podkreślano, że mieli dość czasu, żeby te zeznania ustalić. Człowieka, który zgłosił się na policję i zeznał, że tamtej nocy widział kobietę na fotelu pasażerskim samochodu zaparkowanego w Thingholt, poproszono o dokonanie rozpoznania żony Konrada. Powiedział, że jest pewien, iż to ta sama kobieta, którą widział w samochodzie w pobliżu mieszkania Runolfura w tamtą noc.

Po południu Elinborg zajęła miejsce w pokoju przesłuchań obok Konrada. Był najwyraźniej zmęczony odosobnieniem, ciągłymi pytaniami i niepokojem o rodzinę, zwłaszcza o Ninę. Spytał Elinborg, jak się czuje jego córka, a Elinborg zapewniła go, że jak na te warunki czuje się znakomicie. Wszyscy pragnęli, by sprawa wreszcie została zakończona.

– Czy moja córka nie powinna mieć na ubraniu albo na rękach krwi? – spytał Konrad, gdy padła sugestia udziału Niny w zabójstwie Runolfura. – A jakoś nie zauważyłem ani śladu krwi. Ani na ubraniu, ani na rękach. Żadnej krwi.

– A mówił pan, że tego nie pamięta.
– Teraz mi się przypomniało.
– Może pan to udowodnić?
– Nie, nie mogę tego udowodnić. Wiem, że to był błąd, że nie zadzwoniliśmy od razu na policję, nie ściągnęliśmy na miejsce patrolu, nie pokazaliśmy śladów, bo byłoby jasne, że Nina nie mogła tego zrobić. Że nie posłaliśmy Niny na pogotowie dla ofiar gwałtów. Że nie załatwiliśmy jej pomocy psychologicznej. Oczywiście, powinniśmy byli to wszystko zrobić. Nie powinniśmy uciekać. To był błąd i teraz ponosimy konsekwencje. Ale musicie mi uwierzyć. Nina nigdy by tego nie zrobiła. Nigdy.

Elinborg spojrzała na policjantów prowadzących śledztwo. Dali jej znak, że może się dołączyć.

– Wydaje mi się, że pańska córka jest gotowa się przyznać – powiedziała. – Nina w zasadzie już powiedziała, że zamordowała Runolfura. Jedyne, czego żałuje, to tego, że nie pamięta, jak mu podrzynała gardło.

– On ją zgwałcił! – krzyknął Konrad. – Ten skurwysyn ją zgwałcił! Po raz pierwszy usłyszała przekleństwo z ust Konrada.

– Stąd też większe prawdopodobieństwo, że kiedy wybudziła się z odurzenia, podrzuciła mu ten sam lek, co on jej, zdobyła przewagę i potem poderżnęła mu gardło. Może udało jej się go oszukać i wrzucić lek do szklanki, którą potem wypłukała. Naszym zdaniem wiele o tym świadczy.

– Mdli mnie od takiego gadania – warknął Konrad.

– Chyba że był to pan – powiedziała Elinborg.

– Kim był ten cały Runolfur?! – gorączkował się Konrad. – Co to za człowiek?

– Nie wiem, jak na to odpowiedzieć – powiedziała Elinborg. – Dopóki żył, był policji nieznany. Widzi pan, jak sobie wszystko komplikujecie. Choć pańska córka utrzymuje, że została zgwałcona, to w rzeczywistości nic nam o tym nie wiadomo. Dlaczego mielibyśmy jej wierzyć? Dlaczego mamy wierzyć panu?

– Możecie wierzyć we wszystko, co ona mówi.

– Bardzo bym chciała – powiedziała Elinborg. – Ale jest kilka

powodów, dla których nie możemy.

– Nigdy w życiu nie przyłapałem jej na kłamstwie. Nie okłamała mnie, swojej matki ani nikogo innego. To straszne, że została wplątana w tę makabrę, w ten koszmar. Po prostu przerażające. Zrobiłbym wszystko, żeby to się już skończyło. Wszystko.

– Wie pan, że miał na sobie koszulkę Niny?

– Zorientowałem się dopiero później. Miałem na sobie marynarkę i od razu okryłem nią Ninę, pozbierałem jakieś jej ciuchy. Powinienem był bardziej się do tego przyłożyć. Wiedziałem, że wpadła pani na trop, kiedy spytała pani o San Francisco. Nie przyszła pani z wizytą kurtuazyjną w poszukiwaniu niewinnych świadków.

– Powiedział pan, że żałuje, że to nie pan go zabił. Nina powiedziała, że żałuje, że nie pamięta, jak podrzynała mu gardło. Które z was to zrobiło? Jest pan gotowy mi to powiedzieć?

– Nina mówi, że to zrobiła?

– W zasadzie.

– Do niczego się nie przyznam – powiedział Konrad. – Jesteśmy niewinni. Powinna pani w to uwierzyć i przestać się wygłupiać.

Pozostałą część dnia Elinborg wykorzystała na zakupy do domu. Kupiła zdrowe produkty, do których jedzenia z całych sił namawiała chłopców i ich ojca. Nabyła też kawałek udźca wołowego, bo postanowiła spełnić obietnicę i przygotować stek wołowy. Ulubioną potrawę Valthora. Lubił krwiste mięso. Sama nie przepadała za surowym mięsem, jeśli już, to z renifera. Przy zakupach się relaksowała i starała nie myśleć o sprawach, które w minionych dniach tak bardzo jej ciążyły. Do koszyka trafił słoik z karczochami. Kawa z Kolumbii. Islandzki jogurt.

Po powrocie do domu zrobiła sobie gorącą kąpiel i tak się odprężyła, że zasnęła jak suseł. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest zmęczona. Obudził ją gwar w domu. Oznaczało to, że któreś z dzieci wróciło. Starła się nie myśleć o pracy, ale nie było to łatwe. Edvard nie dawał jej spokoju. Jego mały, obskurny domek w Vesturbaer, grat zaparkowany przed nim i sękate konary drzewa rozcapierzone nad domem niczym kosmata łapa. Im więcej myślała o Lilji, tym bardziej dom stawał się koszmarne, tak samo chodzący po nim Edvard – nieco przygarbiony, rozczochrany, niedogolony, niepewny i zakłopotany. Wprawdzie nie potrafiła wyobrazić sobie, by był w stanie kogokolwiek skrzywdzić, ale nie miało to znaczenia. Wygląd nie świadczył o tym, jakim Edvard jest człowiekiem, poza oczywistością, że jest niechlujem.

Chciała jeszcze raz wybrać się do Akranes, by porozmawiać z ludźmi, którzy znali Lilję i Edvarda. Jego koledzy po fachu mogli jeszcze wiedzieć coś, co zdawało się im nieistotne, lecz jej mogłoby się przydać. Chciała ponownie spotkać się z matką Lilji, która odnalazła spokój w wierze. Pewno powinna porozmawiać także z jej ojcem, który z zimnym milczeniem przyjął żałobę. Ale trudno byłoby z nimi rozmawiać, nie mając nic istotnego w ręku, więc Elinborg nie była pewna, jak daleko może się posunąć. Nie miała zamiaru budzić

niepotrzebnych oczekiwań. Płonne nadzieje nikomu nie służą.

Chciała też dowiedzieć się więcej o Runolfurze. Konrad zapytał, kim on był, co policja o nim wie, i rzeczywiście – niewiele tego było. Może powinna znów odwiedzić jego rodzinne miasteczko, porozmawiać z mieszkańcami.

Włożyła wygodne ciuchy domowe i poszła do kuchni. Theodora wróciła do domu z dwiema koleżankami i wszystkie były u niej w pokoju. Valthor siedział w swoim. Postanowiła dać mu spokój. Nie chciała żadnych konfliktów, przynajmniej do końca dnia.

Zanim zajęła się wołowiną, wyjęła dwa filety jagnięce, kupione z myślą o sobie i kuchni eksperymentalnej, którą lubiła się zająć w wolnych chwilach. Wyszła do ogródka i rozpałała grilla, by dobrze się rozgrzał, gdy będzie chciała go użyć. Wyciągnęła kociołek do tandoori i zaczęła mieszać islandzkie przyprawy, przygotowując marynatę. Jagnięcinę pokrajała w dość dużą kostkę, zanurzyła w marynacie i odstawiła na pół godziny. Kiedy stawiała na grillu kociołek do tandoori, a w nim kilka dużych ziemniaków, które chciała podać z wołowiną, grill zdążył się rozgrzać. Zadzwoiła do Teddiego; okazało się, że już jest w drodze do domu.

Za każdym razem kiedy dawała sobie czas na kucharzenie, opanowywał ją błogi spokój. Pozwalała sobie zmienić nastawienie, zapomnieć o towarzyszącej jej codziennie nerwówce, oderwać myśli od pracy i odpocząć z rodziną. Oczyszczała głowę z wszystkiego poza przyprawami i zastanawiała się, jak wykorzystać intuicję i zapłodnić umysł, by stworzyć z tego bałaganu doskonałą całość. W kuchni znajdowały ujście jej potrzeby twórcze, realizujące się w przerabianiu surowców i nadawaniu im odmiennej natury, smaku, wyglądu, zapachu. Patrzyła na trzy etapy przyrządzania potraw – przygotowanie, gotowanie i podawanie – jak na swoisty przepis na życie.

Wszystko, co robiła, skrzętnie notowała w pamięci, mając na względzie ewentualną książkę kucharską. Miała być sequelem pierwszej, która nosiła tytuł *Wina a przepisy*, odwołujący się do jej pracy zawodowej. Theodora uznała tytuł za ucieszny. Książka została dobrze przyjęta. Elinborg zaproszono do programu

porannego w telewizji, udzielała wywiadów dla gazet. Miała już tytuł dla drugiej książki, jeśli uda się jej kiedyś ją napisać – *Więcej win a przepisów*.

Usłyszała, że Teddi wrócił do domu. Znała zwyczaje każdego z domowników. Valthor zazwyczaj trzaskał głośno drzwiami wejściowymi, skopywał z nóg buty, rzucał plecak na podłogę i bez przywitania zniknął w swoim pokoju. Młodszy syn coraz częściej kopiował to zachowanie, wszak starszy brat był dla niego wzorem. Zawsze rzucał kurtkę na podłogę, choć wielokrotnie mu powtarzała, by wieszał ją w szafie. Theodora zachowywała się cicho, zamykała ostrożnie drzwi, wieszała w szafie odzienie wierzchnie i jeśli rodzice byli w domu, siadała w kuchni i rozmawiała z nimi. Teddi czasem wchodził przez garaż, zazwyczaj dość głośno, najczęściej w dobrym nastroju, nucąc melodię, która leciała w radiu, gdy jechał do domu. Po drodze przeprowadzał różne działania naprawcze – podnosił kurtkę syna, plecaki wrzucał do szafy, ustawiał buty dzieciaków na półce, wreszcie wchodził i całował Elinborg.

– Jesteś już w domu? – zdziwił się.

– Już dawno obiecałam usmażyć tego steka – odpowiedziała Elinborg. – A dla nas mam tandoori na grillu. Nie wstawiłbyś ryżu?

– Rozwiązałaś już tę sprawę? – zapytał Teddi i wyjął z szafki paczkę ryżu.

– Nie wiem, to się niedługo okaże.

– Ależ ty jesteś genialna – pochwalił ją Teddi, zadowolony, że wróciła o przyzwoitej porze. Ostatnio stał się stałym gościem ponurych fast foodów serwujących kurczaki i bardzo już tęsknił za żoną i normalnym jedzeniem. – Co powiesz na lampkę czerwonego wina z tej okazji?

Elinborg usłyszała brzęczenie komórki w płaszczu w przedpokoju. Teddi spojrzał na nią i uśmiech zamarł mu na twarzy. Znał dźwięk jej telefonu służbowego.

– Nie odbierzesz? – zapytał, wyjmując z szafki butelkę wina.

– A czy kiedyś nie odebrałam? – rzuciła Elinborg, wychodząc z kuchni. Najchętniej wyłączyłaby telefon i nawet poważnie się nad tym zastanawiała, sięgając po aparat do kieszeni płaszcza.

Zauważyła, że marynarka Teddiego leży na krześle w przedpokoju. Zazwyczaj wiesział ją w garażu, ponieważ cały dzień wisiała na wieszaku w jego warsztacie i nasiąkała smrodem smarów.

– Jesteś w domu? – zapytał Sigurdur Oli.

– Tak – odpowiedziała Elinborg rozdrażniona. – Dlaczego dzwonisz? Co się dzieje?

– Chciałem ci pogratulować, ale jeśli ty jesteś trudna w obejściu, to ja mogę równie dobrze...

– Pogratulować czego?

– Przyznał się.

– Kto taki?

– Facet, którego wsadziłaś do aresztu – powiedział Sigurdur Oli. – Stalowa nóżka. Przyznał się, że zabił Runolfura.

– Konrad? Kiedy?

– Przed chwilą.

– Ot tak?

– No niezupełnie. Kończyli już na dzisiaj, a on powiedział, że się poddaje. Nie było mnie tam, ale jakoś tak się wyraził. Przyznał się do morderstwa. Powiedział, że wpadł w szal, kiedy zobaczył, co się stało. Powiedział, że niczego nie podawał Runolfurowi, ale że Runolfur był w opłakanym stanie. Powiedział, że wziął jeden nóż z kuchni, a potem wrzucił go do morza po drodze do domu. Nie pamięta dokładnie gdzie.

Elinborg z rezerwą podeszła do tej informacji.

– Ostatnie słowa, jakie od niego usłyszałam, to że oboje są niewinni.

– Już mu się odechciało walczyć. Nie wiem, co on sobie myśli.

– A jego córka? Nina?

– Co z nią?

– Wie, że się przyznał?

– Nie, jeszcze jej tego nie powiedzieli. Pewno zrobimy to z rana.

– Dzięki – powiedziała Elinborg.

– Rozwiązałaś zadanie, stara. Nie przypuszczałem, że te twoje indyjskie mieszanki pomogą rozwiązać zagadkę.

– Do jutra.

Elinborg rozłączyła się. Myślała o czym innym, kiedy wzięła do ręki marynarke Teddiego, żeby znieść ją do garażu. Mocno pachniała warsztatem samochodowym, zapach wypełniał cały przedpokój. Smród oleju i opon. Teddi zazwyczaj bardzo dbał o takie rzeczy, nie chciał, by dom przesiąkł warsztatem. Tym razem się zapomniał. Być może tak się ucieszył, że ją zobaczy. Często go sztorcowała, jeśli zostawiał marynarke w przedpokoju, bo tak jak on chciała, by ich dom pachniał czystością, a nie smarami.

Powiesiła marynarke na wieszaku w garażu i wróciła do kuchni.

– Co to było? – zapytał Teddi.

– Mamy przyznanie się do winy – powiedziała Elinborg. – W tym morderstwie w Thingholt.

– To dobrze – ucieszył się Teddi, trzymając wciąż w rękę nieotwartą butelkę czerwonego wina. – Nie wiedziałem, czy ją otwierać, czy nie.

– Otwieraj – powiedziała Elinborg, ale w jej głosie nie było radości. – Zostawiłeś marynarke w przedpokoju.

– Aj, bo się spieszyłem. Coś taka smutna? Sprawa chyba rozwiązana?

Rozległ się głośny dźwięk wyciąganego korka. Teddi nalał do kieliszków. Jeden podał Elinborg.

– Zdrowie! – powiedział.

Elinborg stuknęła się z nim nieuważnie. Wbiła wzrok z garnek z ryżem. Teddi łyknął wina i popatrzył w milczeniu na żonę. Postanowił jej nie przeszkadzać.

– Czy to możliwe? – wysnęło się Elinborg.

– Co takiego?

– On tylko tak bredzi.

– Co? – Teddi kompletnie nie rozumiał, o co jej chodzi. – Coś nie tak z ryżem?

– Z ryżem?

– Nastawiłem tyle co zwykle.

– On myślał, że to nafta, a to było co innego – powiedziała Elinborg.

– Co?

Elinborg spojrzała na Teddiego, po czym wyszła do przedpokoju, a stamtąd do garażu i wzięła jego marynarkę. Wróciła z nią i podała Teddiemu.

– Czym ona dokładnie pachnie?

– Marynarka?

– No. To nafta?

– Nie, niezupełnie... – powiedział Teddi i powąchał marynarkę. – To taki smród smarów, oleju.

– Kim był ten Runolfur? – szepnęła Elinborg. – Jakim był człowiekiem? Konrad dziś o to pytał, a ja nie potrafiłam odpowiedzieć, bo nie wiem. A przecież powinnam wiedzieć.

– Co powinnaś wiedzieć?

– To nie zapach nafty wyczuł. Mój Boże, powinniśmy lepiej go przeświecić. Wiedziałam. Powinniśmy przeświecić Runolfura o wiele, wiele dokładniej.

Elinborg siedziała chwilę w samochodzie, zanim weszła do budynku stacji benzynowej. Mimo nawału pracy dała sobie chwilę, by wysłuchać do końca audycji poświęconej islandzkiej muzyce popularnej. Wychowywała się przy akompaniamencie starych szlagierów i bardzo je ceniła, nawet jeśli później dowiedziała się, że w większości to zagraniczne przeboje z islandzkim tekstem. Jedna po drugiej rozbrzmiewały w aucie piosenki o wiośnie w lesie Vagla, Małej Loi z Bru i Simbim marynarzu, przypominając jej inny świat, przypominając Bergsteinna. Był zagorzałym wielbicielem starych przebojów i często mówił o granicy między starymi czasami a nowymi, kiedy niewinne szlagiery i zwykłe piosenki ustąpiły muzyce mocniejszej, zbuntowanej i gniewnej. Muzyka przypominała jej także Erlendura, który wyjechał na wschód, w rodzinne strony, żeby mieć spokój, stąd najprawdopodobniej nie zabrał ze sobą komórki i z nikim się nie kontaktował. Tak było za każdym razem, kiedy brał wolne i jechał na wschód. Zastanawiała się, co on tam robi. Pozwoliła sobie zapytać o niego w domu zajezdnym w Eskifjördur, ale tam nikt go nie kojarzył. Długo się wahała, zanim zadzwoniła. Być może znała Erlendura lepiej niż inni i doskonale wiedziała, że nie znosi takiego wścibstwa.

Wysiadła z wozu i poszła na stację benzynową. Przejrzała stare raporty z wypadków z ofiarami śmiertelnymi na drodze krajowej i znalazła nazwisko kierowcy ciężarówki, która zderzyła się z samochodem ojca Runolfura, gdy ten stracił życie. Pracował dla firmy transportowej z Reykjavíku. Elinborg wybrała się do nich, by go odnaleźć; najpierw spotkała się z kierownikiem.

– Chciałam zapytać, kiedy Ragnar Thor może się zjawić w mieście. Mam tylko numer jego komórki, ale on nie odbiera – powiedziała Elinborg, przedstawivszy się.

– Ragnar Thor? – zdziwił się kierownik. – Już dawno odszedł.

- Tak? To gdzie teraz jeździ?
 - Raggi już nie jeździ. Od czasu tego wypadku.
 - Mówi pan o tym śmiertelnym?
 - Tak, zaraz potem przestał jeździć.
 - Z powodu tego wypadku?
 - Tak – odparł kierownik. Stał przed swoim biurkiem i przeglądał listy przewozowe. Nawet nie podniósł wzroku, kiedy weszła Elinborg.
 - A wie pan, gdzie on teraz pracuje?
 - Tak, na stacji benzynowej w Hafnarfjörður. Tam go widziano jakieś dwa miesiące temu. Pewno nadal tam pracuje.
 - Ten wypadek tak na niego zadziałał?
 - Widzi pani, natychmiast przestał jeździć. Całkowicie.
- Prosto od kierownika Elinborg pojechała na stację benzynową. Ruch nie był zbyt wielki, jakiś człowiek sam lał paliwo, chcąc oszczędzić kilka koron. Za kasą znajdowało się dwoje pracowników, kobieta około trzydziestki i mężczyzna bliżej sześćdziesiątki. Kobieta się nią nie zainteresowała. Gapiła się przez okno. Mężczyzna wstał, uśmiechnął się i spytał, czy coś może dla niej zrobić.
- Szukam Ragnara Thora – powiedziała.
 - To ja.
 - Ma pan chyba zepsutą komórkę.
 - Tak. Próbowала pani do mnie się dodzwonić? Jeszcze się nie zebrałem, żeby kupić sobie nową.
 - Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać? – spytała Elinborg i spojrzała na kobietę przy kasie. – Chciałabym o coś zapytać, to zajmie tylko chwilę.
 - Jasne – odpowiedział Ragnar i także spojrzał na kobietę. – Możemy wyjść na zewnątrz. Kim pani jest?
- Wyszli na zewnątrz i tam Elinborg wytłumaczyła mu, że jest z policji i prowadzi śledztwo w dość delikatnej sprawie. Chce zadać kilka pytań na temat wypadku sprzed paru lat, kiedy to zdarzyło mu się czołowe zderzenie i drugi kierowca zginął.
- Wypadek? – powtórzył Ragnar Thor i natychmiast zrobił się czujny.

– Czytałam raporty – powiedziała Elinborg. – I wiem, że nigdy wszystkiego nie zawierają. Dlatego chciałam się z panem spotkać. Przestał pan jeździć, prawda?

– Ja... nie wiem, jak mógłbym pani pomóc – odpowiedział Ragnar Thor i cofnął się o krok. – Nigdy nie rozmawiałem na temat tego wypadku.

– Doskonale to rozumiem, taki wypadek to bolesne doświadczenie.

– Myślę, że pani tego nigdy nie będzie w stanie zrozumieć, chyba że sama pani to przeżyje. Z całym szacunkiem. Uważam, że nie jestem pani w stanie pomóc, i bardzo bym chciał, by mnie pani zostawiła w spokoju. Z nikim na ten temat nie rozmawiałem i teraz też tego nie zrobię. Mam nadzieję, że pani to uszanuje.

Odwrócił się, zamierzając wrócić do budynku stacji.

– Sprawa, nad którą pracuję, to morderstwo w Thingholt – powiedziała Elinborg. – Kojarzy pan?

Ragnar Thor zatrzymał się. Pod jeden z dystrybutorów podjechał samochód.

– Młody człowiek, który został zamordowany, to znaczy ten, któremu poderżnięto gardło, był synem tego, który zginął w tamtym wypadku.

Ragnar Thor patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co ona do niego mówi.

– Synem?

– Na imię miał Runolfur. Stracił ojca w tym wypadku.

Mężczyzna, który zatrzymał się przy dystrybutorze, siedział twardo w samochodzie i czekał, aż zostanie obsłużony. Kobieta przy kasie ani drgnęła.

– To nie była moja wina – powiedział Ragnar Thor cicho.

– Wiem, myślę, że wszyscy co do tego są zgodni. On zjechał na pański pas.

Kierowca zatrąbił. Ragnar Thor spojrzał w jego stronę, potem na kobietę przy kasie. Najwyraźniej nie miała zamiaru reagować. Thor podszedł do samochodu. Elinborg ruszyła za nim. Kierowca opuścił szybę i bez słowa podał banknot pięcioletni. Następnie zasunął

szybę.

– Co chce pani wiedzieć? – spytał Ragnar Thor, gdy już zaczął lać paliwo.

– Czy w tym wypadku było coś szczególnego, coś, o czym nie wspomniał pan w raporcie, coś, co by pomogło wyjaśnić, jak to się stało? W raporcie jest tylko, że wyglądało na to, że ojciec Runolfura stracił panowanie nad pojazdem.

– Wiem.

– Jego żona twierdzi, że usnął. To prawda czy stało się coś innego? Może się pogubił? Upuścił papierosa? Co się stało?

– On był ojcem tego chłopaka z Thingholt?

– Tak.

– Nie wiedziałem.

– Teraz pan wie.

– Jeśli powiem pani to, czego nie ma w raporcie, to pozostanie to całkowicie między nami?

– Nikomu nic nie powiem. Może mi pan zaufać.

Ragnar Thor obsłużył kierowcę. Stali koło dystrybutora. Było zimne południe.

– To było samobójstwo – powiedział Ragnar Thor.

– Samobójstwo? Skąd pan to wie?

– Nie powie pani nikomu?

– Nie.

– Uśmiechnął się do mnie.

– Uśmiechnął się?

Ragnar Thor skinął głową.

– Uśmiechał się, kiedy nasze samochody się zderzyły. Wybrał mnie specjalnie. Ciężarówkę, którą prowadziłem, bo była duża i ciężka, a do tego z przyczepą. Facet bez uprzedzenia nagle zjechał na mój pas. Nic nie mogłem zrobić. W żaden sposób nie byłem w stanie na to zareagować. Uderzył we mnie czołowo i tuż zanim się zderzyliśmy, na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

Samolot wystartował z lotniska w Reykjavíku po południu. Miejsca zajęte były zaledwie w połowie. Maszyna szybko osiągnęła wysokość

przelotową. Właśnie toczyła się debata, czy w najbliższym czasie nie zlikwidować części połączeń z powodu drastycznego zmniejszenia się liczby pasażerów. Chyba żeby państwo zechciało dopłacać do nich jeszcze więcej. Lot opóźnił się z powodu mgły w porcie docelowym i zrobiło się już dobrze po czternastej, kiedy uznano wreszcie, że można startować.

Kapitan powitał przez interkom pasażerów, przeprosił za opóźnienie, poinformował o czasie przelotu i dodał, że na lotnisku docelowym jest duże zachmurzenie, cztery stopnie mrozu i wieje zimny wiatr. Potem życzył wszystkim udanej podróży. Elinborg zapięła pas i wspomniała lot sprzed kilku dni. Zdawało jej się, że to ten sam kapitan. Lecieli nad chmurami, słońce ogrzewało policjantkę z lewej strony. Niewiele go było w te ostatnie jesienne dni w Reykjavíku.

Miała ze sobą akta śledztwa w sprawie morderstwa ze stojedynki, jak zaczynały je nazywać gazety. Morderstwo w Thingholt już stało się niemodne. Media przedstawiały sprawę w taki sposób, że oto młody japiszon został zamordowany w rejonie kodu pocztowego 101. Kwestią czasu było, kiedy ludzie mediów zaczną kojarzyć przestępstwo z numerem pocztowym. Elinborg przeczytała wydruk z przyznania się do winy Konrada. Podtrzymał je i upierał się, że nie chce niczego zmieniać. Elinborg miała świadomość, że areszt śledczy czasem wywiera dziwny i nieprzewidywalny wpływ na ludzi.

– Chcę zobaczyć moją córkę – zażądał Konrad w pewnej chwili. – Nie odpowiem już na żadne pytanie, jeśli się z nią nie zobaczę.

– To niemożliwe – powiedział jeden z policjantów. Elinborg wydało się, że to Finnur, ten sam, który wskazał na związek Edvarda i Lilji.

– Jak ona się czuje? – spytał Konrad.

– Naszym zdaniem już pęka. To tylko kwestia czasu.

Elinborg skrzywiła się, przeczytawszy ten fragment. Konrad nieustannie pytał o swoją córkę i uznała, że policjant niepotrzebnie stosuje dziecinne podchody psychologiczne.

– Nic jej nie jest?

- Wszystko w porządku. Na tę chwilę.
- Na tę chwilę? O co chodzi?
- Nie wiem. To oczywiście żadna przyjemność gnić w areszcie śledczym.

Nieco później Konrad jakby się poddał. Pytania dotyczyły jego przybycia na miejsce zbrodni. Zadawano mu ciągle te same pytania i wtedy podjął decyzję. Elinborg widziała oczyma duszy, jak prostuje się w pokoju przesłuchań i ciężko wzdycha.

- Nie ma sensu dłużej bawić się w ciuciubabkę. Nie wiem, dlaczego myślałem, że mi to ujdzie na sucho. Powinienem powiedzieć wam od razu, jak go zaatakowałem. Wtedy Nina nie musiałaby niepotrzebnie cierpieć. To błąd, że tego nie zrobiłem. Niemniej chcę z całą siłą podkreślić, że uczyniłem to w obronie własnej.

- Czy pan...?

- To ja go zabiłem. Zostawcie Ninę w spokoju. To ja. Najbardziej żałuję, że wciągnąłem córkę w tę moją ciuciubabkę. To była moja wina. Wściekłem się, jak zobaczyłem, w jakim stanie jest Nina, i całą tę sytuację, jaką tam zastałem. Powiedziała mi, gdzie jest, gdzie on mieszka. Dostałem od niej ten przerażający telefon z wołaniem o pomoc. Pojechałem. Ninie udało się otworzyć drzwi. Wszedłem i od razu zobaczyłem nóż na stole. Pomyślałem, że groził nim Ninie. Nina siedziała na podłodze, a ten półnagi facet stał nad nią. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Był do mnie odwrócony tyłem. Myślałem, że chce Ninie wyrządzić krzywdę, chwyciłem nóż i poderżnąłem mu gardło. Nawet mnie nie widział. Pozbierałem te jej ubrania, które zauważyłem, i wyprowadziłem ją przez ogród przy domu do następnej ulicy i stamtąd do samochodu. Po drodze zatrzymałem się i wyrzuciłem nóż do morza. Nie pamiętam dokładnie gdzie. Tak to było, taka jest prawda.

Rano policja odbyła rozmowę z żoną Konrada, która – jeśli traktować serio jego zeznania – była współwinna. Potwierdziła, że wrócił do auta z ich córką, ale nie pamiętała, by Konrad zatrzymywał samochód i pozbywał się narzędzia zbrodni. Ona, jak wszyscy zresztą, była bardzo wzburzona z powodu tego, co się stało,

więc nie jest pewna, czy dobrze zapamiętała kolejność wydarzeń i to, co się działo. Chwilowo uznano, że nie trzeba występować dla niej o areszt.

Elinborg bardzo się przestraszyła, kiedy samolot wpadł w dziurę powietrzną, zaczął spadać i się trząść. Palce wbiła w podłokietniki, papiery upuściła na podłogę. Kilka minut trwało, nim maszyna się uspokoila. Kapitan przez interkom powiedział o dziurze powietrznej i poprosił, by pasażerowie pozostali z zapiętymi pasami. Elinborg pobierała kartki i ułożyła we właściwej kolejności. Nie lubiła latać samolotami o napędzie śmigłowym.

Znów zatopiła się w lekturze raportu z przesłuchania. Konrada pytano o różne detale i on wszystko precyzyjnie wyjaśniał. Ale na pytanie, które najbardziej intrygowało Elinborg, a dotyczyło rohypnolu w organizmie Runolfura, uparcie odpowiadał, że nie zmusił go do wzięcia leku; Nina nie pamiętała niemal nic z tego, co się tam stało.

Elinborg poczuła, że maszyna obniża lot. Cienka warstwa szronu okrywała ziemię, uwydatniając jesienne kolory roślinności. Wiedziała, że na lotnisku czeka na nią dwóch policjantów i podobnie jak poprzednim razem mają dowieźć ją do celu. Myśli poszybowały do domowej kuchni. Przypomniała sobie minę Teddiego, kiedy łamała sobie głowę nad słowami Konrada i zapachem smaru z marynarki męża w przedpokoju.

Co ty wygadujesz o jakiejś nafcie? – Teddi zdziwił się.

– Konrad twierdzi, że jego zdaniem Runolfur coś palił – powiedziała Elinborg. – Ale on niczego nie palił. Zapach, który poczuł Konrad, nie był zapachem nafty.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytał Teddi.

– Wkrótce po aresztowaniu Konrad powiedział mi, że wyczuł zapach nafty w mieszkaniu Runolfura. Nie znaleźliśmy żadnej nafty, bo Konrad niedokładnie nam ten zapach opisał. To znaczy ja tak uważam. Myślę, że poczuł taki zapach jak od twojej marynarki. Niczego więcej nie potrzeba. Kiedy zostawiłeś ją na krześle w przedpokoju, całe pomieszczenie wypełniło się tym zapachem.

- I co z tego?
- W tym tkwi sedno sprawy – powiedziała Elinborg i sięgnęła po komórkę. Zadzwoiła do Sigurdura Olego.
- To jego przyznanie się do winy jest nieważne – powiedziała.
- Jak to?
- Konrad uważa, że jedyne, co może i powinien zrobić, to wziąć na siebie winę Niny. Ale moim zdaniem oni oboje nie odegrali żadnej roli w zabójstwie Runolfura.
- Jeśli nie oni, to kto?
- Muszę się jeszcze temu przyjrzeć. Muszę się spotkać z Konradem jutro z samego rana. Naprawdę myślę, że kłamie.
- Proszę cię, nie komplikuj – odezwał się Sigurdur Oli. – Już ci pogratulowałem rozwiązania sprawy.
- Za wcześnie. Niestety.
- Wyłączyła telefon i zwróciła się do Teddiego.
- Mogę jutro pożyczyć sobie twoją marynarkę?
- Z samego rana usiadła z Konradem w pokoju przesłuchań. Powiedział jej, że w nocy nie spał; rzeczywiście wyglądał na zmęczonego, był rozczochrany i wymięty; nie odpowiedział nawet na powitanie Elinborg, jak zwykle pytał tylko o Ninę. Elinborg powiedziała, że jej samopoczucie się nie zmieniło.
- Myślę, że pan nas okłamuje – zaczęła. – Cały czas mówił pan prawdę, ale myśmy nie wierzyli. To samo dotyczy pańskiej córki. Jej także nie wierzyliśmy. Postanowił pan więc wziąć na siebie winę. Uważa pan, że lepiej będzie, jak to pan posiedzi za kratkami niż ona. Jest pan w średnim wieku, ona jest młoda i ma przed sobą przyszłość. Ale dwie rzeczy się nie zgadzają i uważam, że nie przemyślał ich pan dość dobrze. Nina na pewno nie potwierdzi pańskiej wersji. Nie zgodzi się, żeby wziął pan na siebie winę za zbrodnię. I poza tym kłamie pan.
- A co pani o tym może wiedzieć?
- Wiem – zapewniła go Elinborg.
- Nie wierzyła pani w nic, co mówiłem?
- W niektóre rzeczy tak, prawdę mówiąc, w większość. Dopóki nie powiedział pan, że napadł na Runolfura.

– Nina na pewno tego nie zrobiła.
– Nie wiem, czy pan pamięta, ale kiedyś powiedział pan, że po wejściu do domu Runolfura poczuł pan coś jakby zapach nafty. I pomyślał pan, że on musiał coś palić. Czy unosił się tam także zapach spalenizny?

– Nie, zapachu spalenizny nie było.

– Czyli poczuł pan wyłącznie zapach nafty?

– Tak.

– Wie pan, jak pachnie nafta?

– Tak jak każdy. Moim zdaniem to taki zapach smaru.

– Czy ten zapach był bardzo silny?

– Nie, raczej nie. Tylko ślad w powietrzu.

Elinborg wyjęła plastikową torbę, a z niej marynarkę, którą poprzedniego dnia miał na sobie Teddi i którą zostawił w przedpokoju. Położyła ją na stole.

– Nigdy w życiu nie widziałem tej marynarki – zapewnił Konrad od razu, jakby nie chciał ściągać na siebie kolejnych kłopotów.

– Wiem – uspokoiła go Elinborg. – Chciałabym prosić, aby zbliżył się pan nieco, ale nie dotykał jej nosem. Czuje pan ten zapach?

– Nie.

Elinborg podniosła marynarkę, potrząsnęła nią kilka razy, złożyła i schowała z powrotem do plastikowej torby. Wstała i wystawiła torbę na korytarz. Potem znów zajęła miejsce naprzeciwko Konrada.

– Wiem, że to nie jest specjalnie profesjonalne, ale czy teraz czuje pan jakiś zapach?

– Tak – odparł Konrad. – Teraz czuję.

– To jest ten zapach nafty, który poczuł pan u Runolfura w domu? Konrad dwukrotnie wciągnął głęboko powietrze.

– Tak, to jest taki sam zapach, który poczułem, kiedy wszedłem do domu Runolfura – powiedział. – Może tylko nieco słabszy.

– Jest pan pewien?

– Tak. To jest ten zapach. Co to za marynarka? Do kogo należy?

– Do mojego męża – odpowiedziała Elinborg. – Jest mechanikiem samochodowym i współwłaścicielem warsztatu. Jego marynarka wisi tam w kantorku przez cały dzień i jest przesiąknięta zapachem

smarów. We wszystkich islandzkich warsztatach jest taki sam zapach. Jest szczególnie trwały i wnika głęboko w tkaniny.

– Zapach smarów?

– Tak, zapach smarów.

– I? Co z tego?

– Nie wiem, nie jestem pewna, ale powinien pan się wstrzymać z dalszymi zeznaniami, dopóki ponownie się do pana nie odezwę.

Kapitan niespecjalnie ostrożnie podszedł do lądowania. Samolot twardo osiadł na pasie lotniska, co wyrwało Elinborg z zamyślenia.

Dostała ten sam pokój w tym samym co poprzednio pensjonacie i spokojnie się rozgościła. Nie chciała się spieszyć, tym bardziej że już zapadał zmierzch. W drodze z lotniska skontaktowała się z Sigurdurem Olim w Reykjavíku i pozostałymi pracującymi przy śledztwie. Miała nadzieję zdobyć dodatkowe informacje na temat rodziny Runolfura, matki i ojca, który z uśmiechem poszedł na spotkanie ze śmiercią, przyjaciół, których Runolfur miał w miasteczku, i ich rodzin. Informacje okazały bardzo skąpe, bo koledzy mieli mało czasu na ich uzyskanie; jeśli intuicja dobrze jej podpowiadała, w najbliższych dniach tych informacji zdecydowanie przybędzie.

Kobieta prowadząca pensjonat od razu ją poznała i zdziwiła się, że widzi ją ponownie tak szybko. Nawet nie próbowała ukryć swej ciekawości.

– Jest jakiś specjalny powód, który panią tu ponownie sprowadza? – spytała, kiedy tylko odprowadziła Elinborg do pokoju i otworzyła drzwi. – To raczej nie jest wizyta kurtuazyjna, co nie?

– O ile pamiętam, ktoś tu twierdził, że w miasteczku nigdy się nic nie dzieje – zauważyła Elinborg.

– Tak, to prawda, bardzo mało się tu dzieje.

– To proszę się mną nie przejmować – powiedziała Elinborg.

Poszła do jedynej restauracji w miasteczku i zajęła miejsce. Tak jak poprzednio zamówiła rybę. Tym razem siedziała w sali sama. Kobieta imieniem Lauga, będąca tu wszystkim, w milczeniu przyjęła od niej zamówienie i zniknęła w kuchni. Albo nie zapamiętała Elinborg, albo nie chciało jej się zaczynać rozmowy. Podczas pierwszej wizyty była bardziej rozmowna. Po chwili przyniosła rybę i postawiła przed Elinborg.

– Cudownie – powiedziała Elinborg. – Nie wiem, czy pani pamięta, ale byłam u pani kilka dni temu i bardzo smakowała mi

ryba.

– Zawsze podaję świeżą – odpowiedziała Lauga. Nie zdradziła, czy zapamiętała Elinborg. – Dziękuję.

Miała zamiar wrócić do kuchni, ale Elinborg poprosiła ją, by na chwilę została.

– Kiedy byłam tutaj ostatnio, rozmawiałam z dziewczyną, która przeglądała filmy w kącie. – Elinborg wskazała niewielką półkę z filmami przy wejściu. – Gdzie mogę ją znaleźć?

– W miasteczku zostało jeszcze kilka dziewczyn – powiedziała Lauga. – Skąd mam wiedzieć, o którą pani chodzi?

– Miała jakieś dwadzieścia lat, blondynka, o szczupłej twarzy, w granatowej kurtce puchowej. Pomyślałam, że może czasem tutaj zagląda. To musi być jedyna wypożyczalnia filmów w okolicy.

Lauga nie odpowiedziała od razu.

– Byłabym wdzięczna, gdyby pani mogła... – zaczęła Elinborg, ale Lauga jej przerwała.

– Wie pani, jak ma na imię?

– Nie.

– Nie kojarzę. – Lauga wzruszyła ramionami. – Może zresztą pochodzić z innego miasteczka.

– Pomyślałam sobie, że mogłaby mi pani pomóc, ale skoro to niemożliwe... – Elinborg zajęła się rybą. Podobnie jak poprzednim razem była wyśmienita, idealnie usmażona, świeża i odpowiednio przyprawiona. Lauga potrafiła gotować i Elinborg zastanawiała się, czy jej talenty się nie marnują na tym zadupiu. W myślach przeprosiła za to określenie. Wiedziała, że zdarza się jej żywić uprzedzenia w stosunku do prowincji. Powinna raczej pomyśleć, że mieszkańcy miasteczka czują się szczęśliwi, mając tak zdolną kucharkę.

Elinborg poświęciła sporo czasu na kolację. Na deser zamówiła kawę i świeżutkie ciasto czekoladowe.

W pewnym momencie do lokalu weszła trójka nastolatków, dwóch chłopców i dziewczyna. Sprawdzili, jakimi filmami dysponuje wypożyczalnia. Któreś z nich włączyło wielki telewizor wiszący na ścianie i ustawiło na program sportowy. Telewizor zawył głośno

i zaraz zjawiła się Lauga i poprosiła o ściszenie. Jeden z chłopców natychmiast uczynił jej prośbie zadość.

– Powiedz mamie, że mogę ją ostrzyć jutro po południu – zwróciła się Lauga do drugiego chłopca. Ten skinął głową. I spojrzął na Elinborg, która się do niego uśmiechnęła. Chłopiec nie zareagował. Po chwili cała trójka wbijała wzrok w ekran. Elinborg uśmiechnęła się do siebie. Nie mogła się zdecydować, czy zamówić jakiś likier. Zrezygnowała jednak. Spodziewała się, że jutrzejszy dzień będzie ciężki.

Wreszcie wstała i zapłaciła rachunek w kasie przy barze. Lauga obsłużyła ją w milczeniu. Elinborg odniosła wrażenie, że dzieciaki bacznie obserwują każdy jej ruch. Podziękowała i rzuciła „do widzenia” w stronę dzieciaków; chłopcy nie zareagowali. Jedynie dziewczyna skinęła w jej stronę głową.

Elinborg wracała do pensjonatu ciężko zamyślona. Zastanawiała się właśnie, jak zorganizować sobie następnego dnia prace dochodzeniowe, kiedy kątem oka zauważyła jasnowłosą, dwudziestoletnią dziewczynę w granatowej kurtce, idącą szybko chodnikiem po drugiej stronie ulicy. Elinborg zatrzymała się, niepewna, czy to ta sama dziewczyna, ale na wszelki wypadek zawołała do niej. Dziewczyna zwolniła i spojrzała w stronę policjantki.

– Poczekaj! – Elinborg zamachała do niej ręką.

Stały naprzeciwko siebie po dwóch stronach ulicy.

– Nie pamiętasz, nie? – spytała Elinborg.

Dziewczyna patrzyła na nią.

– Właśnie o ciebie pytałam – powiedziała Elinborg i weszła na jezdnię.

Dziewczyna zrobiła najpierw kilka kroków w tył, a potem ruszyła szybko przed siebie. Elinborg przyspieszyła kroku, ale dziewczyna zaczęła uciekać ile sił w nogach; słysząc wołanie, by się zatrzymała, przyspieszyła jeszcze bardziej. Elinborg miała wygodne buty, próbowała więc gonić uciekającą, ale że nie była w najlepszej formie, dystans między nimi szybko się powiększał. Zwolniła; kiedy szła już krokiem spacerowym, widziała, jak dziewczyna znika

między domami.

Zawróciła do pensjonatu. Reakcja dziewczyny bardzo ją zdumiała. Dlaczego nie chciała z nią rozmawiać, skoro poprzednio była tak skora do pomocy? Przed czym uciekała? Elinborg pomyślała, że Lauga musiała doskonale wiedzieć, o kogo jej chodzi, kiedy spytała o dziewczynę w granatowej kurtce. Z jakichś powodów jednak nie chciała pomóc. Czy obie chciały coś ukryć? Czy to tylko wyobraźnia Elinborg prowadzi ją na manowce? A może to miejsce ma na nią taki wpływ, ciche i mroczne?

Miała swoje klucze do pensjonatu, do drzwi zewnętrznych i do pokoju, więc nie musiała nikogo niepokoić. Zadzwoiła do Teddiego. Uspokoił ją, że w domu wszystko w należyтым porządku, i spytał, kiedy wraca. Nie umiała odpowiedzieć. Pożegnali się i zaczęła przygotowywać się do snu. Jako lekturę wzięła ze sobą książkę na temat kuchni orientalnej i jej związków z filozofią Wschodu.

Już prawie zasnęła z książką w dłoniach, kiedy usłyszała ciche pukanie w szybę. Usłyszawszy pukanie po raz drugi, bardziej zdecydowane, zerwała się na równe nogi.

Podeszła do okna, odsłoniła zasłony i wbiła wzrok w ciemność. Okno wychodziło na tyły budynku. Z początku nie widziała niczego, ale po chwili z mroku wychynęła postać i stanęła przed nią dziewczyna w granatowej kurtce.

Dziewczyna skinęła, by za nią poszła, po czym znikła w ciemnościach. Elinborg szybko ubrała się i wyszła. Zamknęła za sobą drzwi bardzo ostrożnie, by nie niepokoić właścicieli mieszkających na piętrze. Wpatrywała się w mrok, ale niewiele widziała. Poszła na zaplecze domu, na które wychodziło okno jej pokoju, ale nigdzie nie dostrzegła granatowej kurtki. Bała się zawołać. Pojawienie się dziewczyny o tej porze i w taki sposób świadczyło, że chce zachować daleko idącą ostrożność. Najwyraźniej nie chciała być widziana z policjantką ze stolicy.

Elinborg już miała zrezygnować i wejść z powrotem do budynku, kiedy zauważyła jakiś ruch na ulicy, nie najlepiej oświetlonej. Podeszła bliżej. Dziewczyna na nią czekała. Kiedy jednak Elinborg

ruszyła w jej stronę, znów zaczęła uciekać. Biegła przez chwilę, po czym się zatrzymała i odwróciła. Elinborg także się zatrzymała. Nie miała ochoty gonić za nią po raz drugi. Dziewczyna podeszła nieco bliżej. Elinborg ruszyła w jej stronę, ale wtedy dziewczyna znów zaczęła się cofać. Elinborg zrozumiała, że dziewczynie chodzi o to, by za nią poszła, zachowując jednak odpowiedni dystans.

Było zimno. Wiał przenikliwy północny wiatr. Dmuchał coraz silniej. Szły pod wiatr. Elinborg wzdrygnęła się, szczelniej otuliła się płaszczem. Idąc wzdłuż brzegu morza, minęły budynki centrum osady na wzniesieniu nad portem, potem minęły ostatnie zabudowania i kontynuowały marsz na północ. Elinborg zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa ten dziwaczny spacer i dokąd dziewczyna ją prowadzi. Teraz oddaliły się od morza. Elinborg szła drogą prowadzącą z miasteczka, minęła wielki budynek, który wyglądał na lokalny dom kultury. Oświetlała go jedna żarówka nad wejściem. W ciemnościach usłyszała głośny szum rzeki, zaraz potem przeszła przez most nad nią. Co chwilę traciła dziewczynę z oczu. Tylko księżyc rozświetlał nocne niebo. Dygotała z zimna, bo wiatr wiał coraz mocniejszy, właściwie przechodził już w sztorm.

Nagle na drodze przed sobą zauważyła rozbłysk światła. Ruszyła w tamtym kierunku. Dziewczyna stała bez ruchu na poboczu. To ona zapaliła latarkę.

– Naprawdę musisz to robić w ten sposób? – spytała Elinborg. Kiedy zrównała się z dziewczyną, brakowało jej tchu. – Nie możesz po prostu powiedzieć mi tego, co masz do powiedzenia? Jest noc, a ja tu zamierzam na śmierć.

Dziewczyna nawet na nią nie spojrzała; zesła szybko z drogi i skierowała się w stronę morza. Elinborg ruszyła za nią. W ciemnościach doszły do kamiennego muru, sięgającego Elinborg do pasa, po czym szły wzdłuż niego, aż dotarły do furtki, którą dziewczyna otworzyła. Zawiasy skrzypnęły delikatnie.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała policjantka. – Dokąd mnie prowadzisz?

Szły wąską ścieżką, minęły wielkie drzewo. W świetle latarki

mignęły kamienne schody, prowadzące do jakiegoś budynku, lecz Elinborg nie zdążyła mu się przyjrzeć. Dziewczyna skrzyła w prawo i wspięła się na lekkie wzniesienie. Elinborg mignął w świetle biały krzyż. Po chwili zobaczyła ociosany kamień osadzony w ziemi. Na kamieniu dostrzegła jakiś napis.

– Jesteśmy na cmentarzu? – szepnęła.

Dziewczyna nie odpowiedziała, kontynuowała swój marsz. Zatrzymała się dopiero przed prostym białym krzyżem. Pośrodku wisiała tabliczka z napisem. Na grobie leżały świeże kwiaty.

– Kto to? – spytała policjantka, próbując przeczytać słowa w ruchomym świetle latarki.

– Kilka dni temu miała urodziny – szepnęła dziewczyna.

Latarka zgasła i Elinborg usłyszała oddalające się kroki. Uprzytomniła sobie, że została na cmentarzu sama.

Elinborg zasnęła późno, spała krótko i źle, wstała wcześnie. Z upływem nocy wiatr zelżał i kiedy wracała do miasteczka, wiała tylko lekka bryza. Nie wiedziała, czy jeszcze uda jej się zobaczyć z dziewczyną, i nie miała pojęcia, dlaczego ta zaciągnęła ją na ten grób na cmentarzu. Elinborg udało się przeczytać na krzyżu żeńskie imię. Długo myślała o kobiecie spoczywającej w ziemi, o kwiatach, które ktoś niedawno położył na grobie, i historii, której nie знаła.

Rankiem została w pokoju. Zadzwoiła do Reykjavíku, a potem przygotowywała się do działań. Dopiero po południu udała się do lokalu. Choć już zaczął się południowy szczyt, niewiele się tu działo. Tym razem Lauga miała w kuchni asystentkę. Elinborg zamówiła jajka na bekonie i kawę. Wydawało jej się, że wszyscy tu patrzą na nią jak na intruza, ale niewiele sobie z tego robiła. Nie spieszyła się, spokojnie skończyła posiłek, wypiła drugą filiżankę kawy i obserwowała życie.

Lauga sprzątnęła talerz Elinborg i przetrąła stół.

– Kiedy wraca pani do stolicy? – spytała.

– To zależy. Wasze miasteczko ma do zaoferowania to i owo, mimo że tu się nigdy nic nie dzieje.

– Nie, nie sędzę – powiedziała Lauga. – Zdaje się była pani na spacerze przez całą noc?

– Tak?

– Lokalne plotki. Tych nigdy za mało. Nie należy wierzyć we wszystko, co człowiek słyszy w takich miejscach. Mam nadzieję, że nie zacznie pani gonić za jakimiś pogłoskami.

– Zupełnie mnie to nie interesuje – uspokoiła ją Elinborg. – Nie wie pani, czy dziś ma padać śnieg? – spytała i wyjrzała przez okno restauracji. Nie podobały jej się nisko wiszące chmury.

– Tak mówią prognozy – odpowiedziała Lauga. – Wieczorem i w nocy pogoda się pogorszy.

Elinborg wstała. W restauracji nie było już innych gości.

– Mieszanie w przeszłości nikomu nie przyniesie pożytku – zauważyła restauratorka. – To wszystko było, minęło.

– *À propos* przeszłości – zaczęła Elinborg. – Znała pani dziewczynę imieniem Adalheidur, która mieszkała tu, w miasteczku? Umarła dwa lata temu.

Lauga zawahała się.

– Kojarzę ją – powiedziała w końcu.

– Na co zmarła?

– Na co? – powtórzyła Lauga. – Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mam ochoty.

– Może mi pani wskazać jakichś jej przyjaciół, rodzinę, kogoś, z kim mogłabym porozmawiać?

– Nie jestem w stanie pani pomóc. Prowadzę tę restaurację. Taka jest moja rola. Nie opowiadanie nieznanym jakichś historii.

– Dziękuję – powiedziała Elinborg, podeszła do drzwi i otworzyła je. Lauga stała na środku lokalu i patrzyła na nią, jakby coś jeszcze chciała dodać. I powiedziała:

– Myślę, że wyświadczyłaby pani nam wszystkim ogromną przysługę, wracając do Reykjavíku i nie przyjeżdżając tu już nigdy.

– Komu bym wyświadczyła przysługę?

– Nam wszystkim. Nie ma tu pani czego szukać.

– To się jeszcze okaże – powiedziała Elinborg. – Dziękuję za lunch. Naprawdę gotuje pani bardzo dobrze.

Zamierzała pójść na cmentarz, ale po drodze postanowiła zatrzymać się w jednym miejscu. Podeszła pod drzwi szeregowca, w którym mieszkała matka Runolfura, i nacisnęła dzwonek. Usłyszała stłumione brzmienie gongu i drzwi się otworzyły. Kristjana od razu ją skojarzyła i zaprosiła do środka.

– Czego pani tu znowu szuka? – spytała i usiadła w tym samym fotelu, co podczas poprzedniej wizyty Elinborg. – Czego pani szuka w naszym miasteczku?

– Odpowiedzi.

– Nie wiem, czy cokolwiek pani tu znajdzie. To nudne miejsce. Bardzo nudne. Już dawno by mnie tu nie było, gdybym miała w sobie dość siły.

– Tak źle się wam tutaj żyje?

– Źle? – Kristjana trzymała w rękach papierowy ręcznik. Wytarła nim usta i zaczęła międlić w dłoniach. – Niech pani nie słucha kłamstw.

– Kłamstw o czym?

– O wszystkim. Tu mieszka niejedna gnida, powiem pani. I to te gnidy próbują człowieka upodlić. Słyszała pani coś na mój temat? Na pewno wycierają sobie gęby moim Runolfurem. Lubią wycierać sobie nim gęby. Niech pani nie wierzy we wszystko, co pani słyszy.

– Nie jestem tu aż tak długo. – Elinborg odnotowała bardziej stanowczą postawę kobiety niż podczas ich pierwszego spotkania. Nie miała zamiaru rozmawiać z nią na temat śmierci jej męża, nie miała pojęcia, czy Kristjana zna w tej sprawie całą prawdę. Chciała zapytać o co innego. Zastanowiła się chwilę. – Jedyne, co słyszałam, to o surowym wychowaniu. Że była pani wobec syna bardzo wymagająca.

– Wymagająca?! Wobec Runolfura? Wierutne bzdury! Jakby chłopaków nie trzeba było czasem pogłaskać ścierką. Kto to powiedział?

– Nie pamiętam – odpowiedziała Elinborg.

– Surowa dla Runolfura! Przecież to oczywiste, ci, co sami wychowują hołotę. Hołotę! Niedawno szybę mi stłukli. Ale nikt się nie przyznał. Wiedziałam, kto to zrobił, rozmawiałam z rodzicami, ale mnie nie słuchali. Tak to wygląda.

– A była pani dla niego surowa? – spytała Elinborg.

Kristjana zmroziła ją wzrokiem.

– Chce pani powiedzieć, że to moja wina, jaki był?

– Ja nie wiem, jaki on był – zauważyła Elinborg. – Może mi pani to powiedzieć?

Kristjana siedziała milcząca w swoim fotelu, wytarła usta papierowym ręcznikiem i dalej miętolila go w dłoniach.

– Niech pani nie wierzy we wszystko, co się tu u nas mówi –

powtórzyła. – Znalazła już pani tego, co go zabił?

– Nie, niestety.

– Ale jacyś ludzie zostali aresztowani, widziałam w wiadomościach.

– Tak.

– Przyjechała pani, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie, wcale nie. Chciałam tylko zapytać, czy uważa pani, że ktoś tutejszy mógł zrobić pani synowi krzywdę.

– Pytała mnie pani poprzednio. Czy ma tu jakichś wrogów. Nie sądzę. Ale pewności nie mam, jeśli był takim bandziorem, za którego go pani uważa.

– Pytałam też o kobiety, które znał – powiedziała Elinborg. Bardzo starała się ważyć słowa.

– Nic nie wiem o żadnych kobietach – odparła Kristjana.

– Szczególnie chciałabym zapytać o jedną. Tutejszą kobietę imieniem Adalheidur.

– Adalheidur?

– Tak.

– Pamiętam ją, chociaż jej w ogóle nie znałam. Siostra tego z warsztatu.

– Z warsztatu?

– Tak.

– Chce pani powiedzieć, że to siostra Valdimara?

– Tak. Z jednej matki. Straszna z tej matki była szmata. Dawniej bardzo lubiła marynarzy. Jakoś tak na nią mówili, ale już zapomniałam jak. Nieładnie. Miała dwójkę dzieci. Poza małżeństwem oczywiście. Dwoje bękartów. No i chlęła. Zmarła w kwiecie wieku, jeśli o to chodzi, ale sterana życiem. Pracowita. Razem robiłyśmy w rybach. Pracowita dziewczyna.

– Pani syn ją znał? Tę Adalheidur?

– Runolfur? Byli w podobnym wieku, chodzili do jednej szkoły. Nie poznałam jej nigdy, ale czasem kręciła się koło matki w robocie przy rybach, zawsze gile zwisały jej z nosa. Nie grzeszyła zdrowiem. Taka jakaś zadufana w sobie i chorowita.

– Runolfur się z nią przyjaźnił?

- O jaką przyjaźń pani chodzi?
Elinborg zawahała się.
- Czy byli więcej niż tylko znajomymi, czy był między nimi jakiś... jakiś inny rodzaj przyjaźni?
- Nie, nic takiego. Dlaczego pani pyta? Runolfur nigdy tu żadnych dziewczuch nie sprowadzał.
- Ale znał tutejsze dziewczyny?
- Nie, nie bardzo.
- Zdaje się, że Adalheidur zmarła jakieś dwa lata temu.
- Targnęła się na swoje życie – odpowiedziała Kristjana bez namysłu i przeczesała palcami siwe włosy. Elinborg zastanawiała się, czy w młodości była brunetką. Ciemne oczy to sugerowały.
- Kto? Adalheidur?
- Tak. Znaleźli ją na brzegu, niedaleko cmentarza – uściśliła Kristjana, jakby mówiła o pogodzie. – Do morza się rzuciła.
- Popęłniła samobójstwo?
- Tak. Nie dało się tego ukryć.
- Wie pani dlaczego?
- Dlaczego dziewczyna się zabiła? Nie mam pojęcia. Coś źle się, biedaczka, czuła. Musiała się źle czuć, skoro to zrobiła.

W świetle dziennym Elinborg lepiej zorientowała się w położeniu cmentarza. Znajdował się nad samym morzem, na północnym krańcu osady. Okalał go niski kamienny mur, od dawna nieremontowany. Gdzieniegdzie kamienie z niego powypadały, w innych miejscach w całości zarastała go sucha trawa. Na jego końcu wznosił się mały wiejski kościółek z niską wieżą. Biały, z czerwonym dachem krytym blachą falistą. Furtka prowadząca na cmentarz była uchylona. Elinborg nie miała kłopotu z odnalezieniem właściwego krzyża między grobami. Tu i ówdzie z zimnej ziemi wznosiły się niskie, porośnięte mchem nagrobki z nieczytelnymi już inskrypcjami. Inne ledwie wystawały spod trawy. A między nimi stały skromne białe krzyże, jak ten na grobie Adalheidur.

„Spoczywaj w pokoju”, głosiła inkrypcja pod datami narodzin i śmierci. Elinborg zauważyła, że Adalheidur miała urodziny tego samego dnia, w którym zabito Runolfura. Spojrzała w górę. Niebo zasłaniały chmury, ale było bezwietrznie, a morze gładkie. Rozległa panorama fiordu i jesiennych gór niosła jej ukojenie, zakłócone jedynie przez zbłąkanego drozda, który na chwilę przysiadł na wieży kościoła, nim ponownie wzbił się do lotu i znikł gdzieś w przestworzach.

Elinborg poczuła, że już nie jest sama. Przeniosła wzrok na drogę i zobaczyła dziewczynę w granatowej kurtce, patrzącą w jej stronę. Stały tak naprzeciwko siebie przez dłuższą chwilę, w końcu dziewczyna podjęła decyzję i przeszła przez kamienne ogrodzenie.

– Piękne miejsce – zauważyła Elinborg.

– Tak – przyznała dziewczyna. – To najpiękniejsze miejsce w całym miasteczku.

– Wiedzieli, co robią, kiedy wybrali je na miejsce pod cmentarz – powiedziała Elinborg. – Dziękuję ci, że zostawiłaś mnie tu samą w nocy – dodała.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, co robić. Nadal nie mam pojęcia, co robić. Kiedy przyjechała pani ponownie do miasteczka...

– Wiedziałaś, że wrócę? – spytała Elinborg.

– Nie zdziwiło mnie to. Właściwie to czekałam, kiedy pani ponownie przyjedzie.

– Powiedz mi, co cię niepokoi, bo najwyraźniej chcesz mi coś powiedzieć.

– Widziałam, jak idzie pani do Kristjany.

– Tu nic nie przejdzie niezauważone.

– Nie śledziłam pani, po prostu widziałam. Ona doskonale wie, co się stało. Powiedziała pani?

– A co się stało?

– Wszyscy wiedzą.

– Co wiedzą? I kim ty jesteś? Masz jakoś na imię?

– Vala.

– To po co te podchody, Valu?

– Myślę, że większość wie, co się stało, ale nigdy tego nie powiedzą. I ja też nie chcę mówić, nie chcę, żeby miał kłopoty. Dlatego... nie wiem, czy w ogóle powinnam z panią rozmawiać. Tylko że... ta cisza jest nieznośna, już nie jestem w stanie jej wytrzymać.

– Dlaczego mi nie powiesz, co ci leży na sercu? Czego się boisz?

– Tutaj nikt o tym nie mówi. Ja też nie chcę nikomu przysparzać kłopotów.

– Komu?

– Wszyscy milczą i udają, że nic się nie stało, bo tu nic się nie dzieje. Wszystko gładkie, poukładane i piękne.

– A nie jest tak?

– Nie, nie jest.

– To jak jest? Dlaczego mnie tu przyprowadziłaś?

Dziewczyna nie odpowiedziała.

– Co chcesz, żebym zrobiła? – spytała Elinborg.

– Nie jestem donosicielką, nie chcę ludzi obgadywać. Zwłaszcza umarłych.

– Nikt nie musi wiedzieć, o czym mówimy.

Vala zmieniła nagle temat:

– Długo pani pracuje w policji?

– Tak, dość długo.

– To musi być koszmarne zajęcie.

– Czasami. Kiedy człowieka wysyłają do tajemniczego miasteczka jak to. Ale są też miłsze chwile. Szczególnie kiedy człowiek spotyka taką jak ty dziewczynę i człowiekowi się zdaje, że może jej pomóc. Kto spośród tych, których nie chcesz obgadywać, umarł?

– Nie ukończyłam liceum – powiedziała dziewczyna i zawahała się. – Może kiedyś to zrobię i pójdę na uniwersytet. Chciałabym się czegoś uczyć.

– Kim była Adalheidur? – spytała Elinborg i przeniosła wzrok na krzyż.

– Byłam jeszcze młoda, kiedy to się stało.

– Co się stało?

– Miałam wtedy jakieś osiem lat, ale nie słyszałam o tym, dopóki nie skończyłam dwunastu czy trzynastu. Wtedy pojawiły się dziwne opowieści, pamiętam, że wydawały mi się smutne, ale i strasznie fascynujące. Miała oszaleć. Miała zachorować na głowę. Nie pracowała na pełny etat, doglądała swojego brata i była tajemnicza. Lubiła samotność, nie rozmawiała z ludźmi. Była w jakiś sposób odizolowana od całej tutejszej rzeczywistości, obca dla wszystkich. Prawie wcale nie kontaktowała się z innymi ludźmi poza swoim bratem, który z kolei bardzo o nią dbał, kiedy się rozchorowała. W każdym razie myślałam zawsze, że jest chora. Tak mi powiedziano, kiedy byłam małą dziewczynką. „Biedna Addy jest chora, szkoda jej”. W moich oczach była dorosła, dwanaście lat starsza ode mnie. Mamy urodziny w tym samym miesiącu. Pięć dni różnicy. Kiedy to się stało, miała tyle lat co ja dzisiaj.

– Poznałaś ją wtedy trochę?

– Tak, pracowałyśmy razem przy rybach. Oczywiście była między nami ta różnica wieku, a ona nikomu nie pozwalała się do siebie zbliżyć. Powiedziano mi, że zawsze miała w sobie coś takiego, była trochę inna. Samotniczka, która się innymi nie interesowała, a inni nie interesowali się nią, chorowita i w jakiś sposób wrażliwa. Nigdy

nie rzucała się w oczy. Łatwa ofiara, podejrzewam.

Vala wciągnęła głęboko powietrze.

– Potem, kiedy jeszcze podrosłam, zaczęły mnie dochodzić inne opowieści na temat Addy i tego, co ją spotkało. Niektórzy o tym wiedzieli, ale zachowywali milczenie. Może uważali, że to niemożliwe? Może uważali temat za drażliwy. Wstydlivy. Straszny. Wiele lat trwało, nim te opowieści rozeszły się po miasteczku. Myślę, że teraz już wszyscy je znają. Nie mam pojęcia, w jaki sposób się rozeszły, bo Addy nigdy niczego nie mówiła. O nic nikogo nie oskarżała. Może to on zaczął o tym gadać na pijackich imprezach. Pewno chciał się pochwalić tym, co zrobił. Bo jakoś nie wierzę, żeby tego żałował.

Vala zamilkła. Elinborg czekała spokojnie, aż podejmie przerwany wątek.

– Addy nigdy nikomu nie powiedziała, co się stało, może poza swoim bratem pod sam koniec. Wtedy to chyba i do niego zaczęły docierać te opowieści. Żyła w hańbie, którą sama sobie zgotowała. Dużo czytałam o takich kobietach jak ona. Większość z nich, jeśli nie wszystkie, potrzebują specjalnej terapii. Powiadają, że zaczynają same siebie oskarżać. Żyją ze swoim gniewem. Izolują się.

– Co się stało?

– On zgwałcił Addy.

Vala zapatrzyła się na krzyż.

– Powoli rozniosło się, że została zgwałcona i kto ją zgwałcił, ale ona nigdy niczego nie powiedziała. Nikt nie został oskarżony. Nikomu nie zarzucono winy. I nikt nie zrobił nic, żeby jej pomóc – powtórzyła Vala.

– Kto to zrobił? Kto ją zgwałcił?

– Jestem pewna, że Kristjana wie, co on zrobił. Wie, co zrobił jej syn. Żyje w strasznym odrzuceniu. Nie jest tu szczęśliwa. Dzieciaki z niej szydzą. Wybijają jej szyby.

– Mówisz o Runolfurze?

– Tak. Zgwałcił Addy, a ona nigdy już nie doszła do siebie. Znaleźli ją w morzu, tu niedaleko, pod kościołem. Prąd przyniósł ją na miejsce spoczynku.

– A Runolfur?

– Tu wszyscy wiedzą, kto go zabił.

Elinborg patrzyła długo na Vale, wyobrażając sobie dorosłego mężczyznę, spokojnie zjeżdżającego na przeciwny pas ruchu, uśmiechającego się do kierowcy ciężarówki pędzącej z naprzeciwka.

Elinborg po powrocie do pensjonatu przez kilka godzin pracowała w pokoju, który zamieniła w tymczasowe biuro. Zatelefonowała mnóstwo razy do Reykjavíku i zdobyła kolejne informacje, rozmawiała między innymi z Sigurdurem Olim. Do miasteczka wysłano ze stolicy policjantów, ale minie sporo czasu, nim się tu zjawią. Sigurdur Oli poprosił Elinborg, by nie robiła nic, dopóki nie zjawi się wsparcie. Powiedziała, by się nią nie przejmował. Konrad i Nina nadal pozostawali w areszcie. Elinborg nie zdziwiło, że on zmienił zdanie i teraz zaprzeczał, jakoby zabił Runolfura. Konrad znów twierdził też, że nie zrobiła tego Nina.

Zaczynało zmierzchać, kiedy Elinborg opuściła pensjonat i przez centrum poszła w stronę portu. Tę samą drogę pokonała, kiedy przyjechała tu poprzednio. Warsztat znajdował się na północnym krańcu miasteczka. Po drodze rozmyślała o zapowiadanych opadach śniegu. Miała nadzieję, że nie utknie tu na dłużej. Spojrzała na tabliczkę nad wejściem i zauważyła, że kiedyś oddano do niej strzał ze strzelby. Vała jej o tym powiedziała. Strzelał osobiście właściciel warsztatu, Valdimar, podczas jakiegoś pijaństwa. Kilka lat temu przestał pić.

Weszła do kantorka. Nic się nie zmieniło. Elinborg wyobrażała sobie, że tak było od samego początku, kiedy warsztat został otwarty. Na ścianie za ladą wisiał kalendarz z roznegliżowaną dziewczyną. Kalendarz pochodził z 1998 roku. Wyglądało na to, że tutaj dni, tygodnie czy lata już się nie liczą. Jakby czas stanął w miejscu. Na tym wszystkim, na ladzie, na starym skórzanym krześle, na kasie oraz księdze napraw, leżała gruba warstwa brudu i czarnej sadzy.

Zawołała, ale nikt nie odpowiedział. Weszła do środka. Fergusson tkwił w tym samym miejscu. Poza tym warsztat był pusty, tak jak wtedy, kiedy Elinborg była tu ostatnio. Obie szafki ścienne na

narzędzia stały otwarte.

– Słyszałem, że znowu się tu pani zjawiała – usłyszała za plecami.
Odwróciła się powoli.

– Spodziewał się pan mnie – powiedziała.

Valdimar był w kraciastej koszuli i wytartych dżinsach. W rękę trzymał roboczy kombinezon. Zaczął go wkładać.

– Pani sama? – zapytał.

Musiał to wiedzieć. W pytaniu nie było żadnej groźby, żadnego podtekstu. Postawił je po to, by wzbudzić jej zaufanie, a nie strach.

– Tak – odparła Elinborg bez wahania. Chciała być wobec niego uczciwa. Kiedy wkładał ręce w rękawy kombinezonu, przypominał jej Teddiego.

– Mieszkam na górze – powiedział i pokazał palcem sufit. – Nie miałem nic do roboty, więc położyłem się na chwilę. Która to już godzina?

Elinborg powiedziała. Nie sądziła, by groziło jej jakieś niebezpieczeństwo. Valdimar był grzeczny i spokojny.

– Niedaleko ma pan do pracy – powiedziała.

– Wygodnie – przyznał Valdimar.

– Byłam na cmentarzu. Widziałam grób pańskiej siostry. Zdaje się, że dwa lata temu odebrała sobie życie.

– Mieszkała pani kiedyś w takim miasteczku? – spytał Valdimar i zajął taką pozycję, że zablokował Elinborg przy jednej z szaf na narzędzia.

– Nie. Nigdy nie mieszkałam w takim miasteczku.

– To są bardzo dziwne miejsca.

– Potrafię to sobie wyobrazić.

– Przyjezdni, tacy jak pani, nigdy w pełni nie zdają sobie z tego sprawy.

– Nie, chyba nie.

– Sam nie wszystko rozumiem, choć tutaj mieszkam. Nawet gdybym zdołał jakoś to pani opisać, byłaby to jedynie mała część prawdy. A tym ułamkiem prawdy jest kłamstwo w oczach Haddiego na stacji benzynowej. Choćby rozmawiała pani z wszystkimi mieszkańcami miasteczka i zajęłoby to pani dwadzieścia lat,

poznałaby pani za ledwie część części prawdy o tutejszym życiu. Jak ludzie myślą. Jakie są między nimi powiązania. Jakie wieloletnie, odwieczne wręcz więzy łączą ludzi i co ich różni. Mieszkam tu całe swoje życie i jeszcze pozostało wiele do zrozumienia. Ale tu mieszkam. Przyjaciele w jednej chwili zmieniają się w potwory. A ludzie zabierają tajemnice do grobu.

– Nie wiem, czy...

– Rozumie pani, co mam na myśli, tak?

– Sądzę, że wiem o niektórych wydarzeniach.

– Oni wiedzą, że jest pani teraz tutaj, w warsztacie – powiedział Valdimar. – Wiedzą, po co pani przyjechała. Wiedzą, że przyjechała pani, żeby porozmawiać ze mną. Wszyscy wiedzą, co zrobiłem. Ale nic nie powiedzą. Nikt nic nie powie. Nie uważa pani, że to zasługuje na podziw?

Elinborg nie odpowiedziała.

– Addy – kontynuował Valdimar – była ode mnie starsza o czternaście lat, ale byliśmy bardzo zgodnym rodzeństwem. Nigdy nie poznałem mojego ojca. Nie wiem, kim jest, i nie interesuje mnie to. Ojciec siostry pochodził z Norwegii. Marynarz, który zatrzymał się tu tylko po to, żeby zrobić dziecko naszej matce. Mama nie miała najwyższych notowań w miasteczku. To jedna z tych rzeczy, które miasteczko wie o wiele wcześniej od samego zainteresowanego. Powoli człowiek dochodzi do wniosku, że jest to powód złośliwych docinków i prześladowań. Inaczej przecież nigdy by się o tym nie dowiedział. Mama dobrze nas wychowała i nigdy nie mieliśmy powodów do narzekań, choć czasem zaglądał do nas ktoś z opieki społecznej, jakiś dziwny gość, różniący się bardzo od innych, z teczką pod pachą, oglądał mnie i siostrę i zadawał dziwaczne pytania. Nigdy nie miał zastrzeżeń, bo mama naprawdę była bardzo przyzwoitą kobietą, choć życie miała niełatwe. Zawsze ciężko pracowała przy rybach i mimo biedy nigdy nam niczego nie brakowało. Ją oraz jej dwójkę bękartów trochę wyzywano, ale nie powiem pani jak. Trzy razy z tego powodu wdałem się w poważne bójkę. Raz nawet złamałem sobie rękę. Potem odeszła w pokoju. Spoczywa na północnym skraju cmentarza, obok swojej córki.

– Tego pokoju brakuje wokół pańskiej siostry – zauważyła Elinborg.

– Z kim pani rozmawiała?

– To nie ma znaczenia.

– Są jeszcze w miasteczku porządni ludzie, proszę mnie źle nie rozumieć.

– Wiem.

– Addy nic mi nie mówiła, zanim nie było za późno – powiedział Valdimar, a rysy jego twarzy się wyostrzyły. Wziął wielki klucz francuski, który leżał na przednim kole traktora, i ważył go w dłoni.

– To się zdarza. Zamknęła się w sobie. Była sama, kiedy na nią napadł. Brakowało nam pieniędzy, więc zamustrowałem się na trawler, a rejsy są długie. Właśnie wypłynąłem w morze, kiedy to się stało.

Valdimar przerwał, przygnębiony. Zaczął lekko uderzać francuzem w dłoń.

– Nic mi nie powiedziała. Nikomu nie powiedziała. Ale jak wróciłem, zauważyłem, że jest jakaś inna. Nie mogłem się do niej zbliżyć. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, miałem zaledwie kilkanaście lat, szesnaście. Bała się wyjść z domu. Izolowała się. Nie chciała się spotykać ze swoimi dwiema dobrymi przyjaciółkami, które tu miała. Chciałem, żeby poszła do lekarza, ale twardo się sprzeciwiała. Poprosiła, żebym ją zostawił w spokoju, że wszystko wróci do normy. Ale nie chciała wyjawić powodu. I do pewnego stopnia doszła do siebie. Ale minął rok, potem dwa lata, a ona wciąż nie była taka jak wcześniej. Wszystkiego się bała. Czasem wybuchwała gniewem, a ja nie wiedziałem dlaczego. Niekiedy po prostu siedziała i płakała. Miała depresję i lęki, ale o tym doczytałem sobie później. Była wręcz podręcznikowym przykładem.

– Co się stało?

– Została zgwałcona przez jednego z mieszkańców miasteczka w sposób poniżający, tak poniżający, że nie była w stanie opisać tego w szczegółach ani mnie, ani nikomu.

– Runolfur?

– Tak. W miasteczku zorganizowano bal. Namówił Addy, żeby

poszła z nim nad rzekę płynącą na północ od miasteczka, niedaleko domu kultury. Niczego nie podejrzewała, znała go dobrze. Przez całą podstawówkę chodzili razem do szkoły, do tej samej klasy. On oczywiście uważał ją za łatwą ofiarę. Wrócił na bal, kiedy dopiął swego. Bawił się dalej, jakby nic się nie wydarzyło. Coś tam bąknął swojemu kumplowi, więc powoli to się rozniosło, tyle że do mnie nigdy nie dotarło.

- I mamy początek – powiedziała Elinborg cicho, jakby do siebie.
- Znacie inne dziewczyny, które zgwałcił?
- Tę, którą trzymamy w areszcie. Inne się nie ujawniły.
- Może są takie jak Addy – powiedział Valdimar. – Zagroził, że ją zabije, jeśli się wygada.

Valdimar przestał uderzać kluczem w dłoń, podniósł wzrok i spojrzał Elinborg w oczy.

- Przez całe te lata była załamana. Minęło tyle czasu, ale nic się nie zmieniło.
- Wyobrażam to sobie – powiedziała Elinborg.
- I w końcu, kiedy już dojrzała, by mi się zwierzyć, było już za późno.

Brat z siostrą siedzieli długo w milczeniu w mieszkanku nad warsztatem. Addy skończyła opowieść. Valdimar trzymał ją za rękę i głaskał po głowie. Usiadł obok niej pod koniec relacji, która stawała się coraz trudniejsza i cięższa.

– To takie przerażająco trudne – powiedziała cicho. – Nieraz miałam ochotę po prostu się poddać.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – spytał. – Dlaczego wcześniej ze mną nie rozmawiałaś? Mógłbym ci pomóc.

– Valdi, co byś mógł zrobić? Byłeś młodziutki. Ja sama byłam jeszcze dzieckiem. Co miałam zrobić? Kto miał nam pomóc w starciu z tym potworem? Coś by się zmieniło, gdyby kilka miesięcy spędził w więzieniu? To nie są poważne sprawy, Valdi. Nie dla tych, co rządzą. Wiesz o tym.

- Jak mogłaś to w sobie nosić cały ten czas?
- Staralam się z tym żyć. Niektóre dni są lepsze od innych. Ty mi

ciągle pomagales, Valdi. Nie wiem, czy ktoś ma lepszego brata.

– Runolfur – szepnął Valdi.

Siostra odwróciła się do niego.

– Nie rób głupstw, Valdi. Nie chcę, żeby ci się coś stało. Wolałabym nigdy ci o tym nie mówić.

Powiedziała mi o tym, jak już się poddała – powiedział Valdimar, patrząc na Elinborg. – Na chwilę wypuściłem ją z rąk i to wystarczyło. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak daleko u niej to zaszło, jak głębokie rany jej zadał. Znalaziono ją wieczorem na brzegu koło cmentarza. Runolfur bardzo szybko po napaści na moją siostrę przeprowadził się do Reykjavíku i wpadał do miasteczka jedynie w odwiedziny. Za każdym razem bawił tu bardzo krótko.

– Potrzebuje pan pomocy, musi pan porozmawiać z prawnikiem – powiedziała Elinborg. – Proszę, żeby nic więcej już pan nie mówił.

– Nie potrzebuję żadnego prawnika – odparł Valdimar. – Potrzebna mi była sprawiedliwość. Pojechałem, żeby się z nim spotkać, i okazało się, że on nadal to robi.

Pigułka zadziałała wcześniej, niż Runolfur się spodziewał, i musiał podtrzymać Ninę, kiedy szli w górę Thingholt. Wyglądało na to, że jest bardzo wrażliwa na lek. Przez ostatni odcinek musiał ją niemal nieść. Nie wszedł od ulicy, lecz przez ogród, i nie spodziewał się, by ktokolwiek go zauważył. Kiedy weszli, nie zapalił światła. Ostrożnie położył ją na kanapie w salonie.

Zamknął drzwi, poszedł do kuchni po świece, ustawił je w sypialni i zapalił, potem jeszcze dwie w salonie. Zdjął marynarkę. Chciało mu się pić. Opróżnił dużą szklankę wody i włączył muzykę z jednego z ulubionych filmów. Pochylił się nad Niną, zwinął szal i rzucił go do pokoju. Ściągnął z niej koszulkę San Francisco. Nie miała na sobie stanika.

Przeniósł ją do sypialni i tam skończył rozbierać. Sam również się rozebrał. Dziewczyna była nieprzytomna. Włożył jej koszulkę i patrzył na nagie, pozbawione życia ciało. Uśmiechnął się i odgryzł róg opakowania z gumką.

Teraz w jego głowie była wyłącznie ta młoda kobieta. Położył się na nieprzytomnej, głaskał jej piersi, wepchnął jej do ust swój język.

Jakieś pół godziny później wyszedł z sypialni i zmienił muzykę. Nigdzie się nie spieszył. Włączył inną muzykę filmową i nawet trochę podgłośnił.

Miał wrócić do sypialni, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Spojrzał w tamtym kierunku, nie dowierzając uszom. Od kiedy przeprowadził się do Thingholt, dwukrotnie zdarzyło się, że przyszli do niego jacyś pijani imprezowicze. Zapomnieli adresu czy zabłądzili; aby się ich pozbyć musiał otworzyć drzwi. Stojąc na środku salonu, spojrzął w stronę sypialni, a potem zerknął na drzwi wejściowe. Pukanie powtórzyło się, jeszcze głośniejsze. Nocny gość nie miał zamiaru odpuścić. Za drugim razem, kiedy go w ten sposób niepokojono, nocny intruz zaczął wołać jakąś Sigge, która według niego tu

mieszkała.

Runolfur szybko włożył spodnie, przymknął drzwi do sypialni i uchylił wejściowe. Na zewnątrz nie było żadnej lampy, więc tylko niewyraźnie zamajaczyła mu jakaś postać przed progiem.

– Czego... – zaczął, ale więcej nie było mu dane powiedzieć. Ktoś gwałtownie wdarł się do mieszkania i natychmiast zatrzasnął za sobą drzwi.

Runolfur był tak zaskoczony, że nie zareagował.

– Jesteś sam? – spytał Valdimar.

Runolfur od razu go rozpoznał.

– Ty? – zdziwił się. – Czego... czego chcesz ode mnie?

– Jest ktoś u ciebie?

– Wynoś się! – syknął Runolfur.

Zauważył w jego ręku trzonek brzytwy, za chwilę rozbłysło ostrze. Zanim się zorientował, Valdimar złapał go jedną ręką za szyję, przyparł do ściany i przyłożył brzytwę do gardła. Był większy i silniejszy. Runolfura sparaliżował strach. Valdimar rozejrzał się szybko i dostrzegł stopy Niny przez półprzymknięte drzwi sypialni.

– Kto to? – spytał.

– Moja... przyjaciółka – wymamrotał Runolfur. Trudno mu było mówić, bo jego szyja tkwiła w silnym uścisku jak w imadle. Nie mógł złapać tchu.

– Twoja przyjaciółka? Powiedz jej, żeby sobie poszła.

– Śpi.

– To ją obudź!

– Ja... ja nie mogę – powiedział Runolfur.

– Ty tam! – krzyknął Valdimar w stronę sypialni. – Słyszysz mnie?

Nina nawet się nie poruszyła.

– Dlaczego nie reaguje?

– Mocno śpi – odpowiedział Runolfur.

– Śpi?

Valdimar zmienił chwyt i nagle znalazł się za plecami Runolfura, cały czas trzymając brzytwę na jego szyi. Pchnął go w stronę sypialni i kopniakiem otworzył drzwi.

– Mogę cię pochlastać, kiedy mi się spodoba – szepnął

Runolfurowi do ucha. Nogą szturchnął Ninę. Ani drgnęła.

– Co jej jest? Dlaczego się nie budzi?

– Po prostu śpi – odpowiedział Runolfur.

Valdimar ciął go lekko w szyję; zapiekło.

– Nie rób mi krzywdy – jęknął Runolfur.

– Nikt nie śpi tak mocno. Naćpana? Chyba jej czegoś nie podałeś?

– Nie tnij mnie – błagał Runolfur drżącym głosem.

– Podałeś jej coś?

Runolfur nie odpowiedział.

– Podałeś jej narkotyki?

– Ona...

– Co to jest?

– Nie tnij mnie. Mam to w kieszeni marynarki w przedpokoju.

– Dawaj.

Valdimar przepchał go przed sobą do przedpokoju.

– Jeszcze z tym nie skończyłeś – zauważył.

– Ona tak lubi.

– Jak moja siostra – wycedził Valdimar. – Ona cię o to prosiła?

Prosiła cię, żebyś ją zgwałcił, skurwysynu?

– Ja... ja nie wiem, co ona ci powiedziała – jęczał Runolfur. – Ja nie chciałem... przepraszam, ja...

Runolfur wyjął pigułki z kieszeni i chciał je podać Valdimarowi.

– Co to jest? – spytał Valdimar.

– Nie wiem.

– Co to jest?!

Przycisnął mocniej ostrze noża do szyi.

– Ro... rohypnol – jęknął Runolfur. – Na sen.

– Pigułka gwałtu?!

Runolfur nie odpowiedział.

– Żryj to – rozkazał Valdimar.

– Nie...

– Żryj! – Valdimar jeszcze raz ukłuł Runolfura. Kolejny strumyczek krwi spłynął po szyi.

Runolfur włożył do ust jedną pigułkę.

– Następną! – rozkazał Valdimar.

– Co... co ty chcesz zrobić? – spytał Runolfur, ale włożył do ust kolejną pigułkę.

– Jeszcze jedną.

Runolfur już bez protestów włożył do ust trzecią.

– Nie rób mi nic – poprosił.

– Stul pysk.

– Za dużo może mnie zabić.

– Ściągaj spodnie.

– Valdi, ty...

– Ściągaj – powtórzył Valdimar i jeszcze raz płytko ciął brzytwą.

Runolfur, sycząc z bólu, rozpiął spodnie i spuścił je na podłogę.

– Jakie to uczucie?

– Jakie uczucie?

– Jakie to uczucie?

– Co?

– Podoba ci się być zgwałconym?

– Nie...

– Fajne, co?

– Nie rób tego – błagał Runolfur ze łzami w oczach.

– A jak, myślisz, czuła się moja siostra?

– Nie...

– No, powiedz mi. Przez tyle lat?

– Nie rób...

– No powiedz! Myślisz, że czuła się tak, jak ty teraz?

– Przepraszam, nie wiedziałem... nie chciałem...

– Ohyda – szepnął mu Valdimar do ucha.

To było ostatnie, co Runolfur usłyszał.

Jednym płynnym ruchem Valdimar wykonał głębokie cięcie od lewego ucha przez szyję i jednocześnie puścił Runolfura, ten zwałił się na podłogę. Krew płynęła z rany wartkim strumieniem. Valdimar stał chwilę nad zwłokami bez ruchu, po czym wyszedł z mieszkania i zniknął w ciemnościach.

Elinborg słuchała opowieści w milczeniu i obserwowała Valdimara, jego zachowanie, zmiany tonu. Nie zauważyła, by czegokolwiek

żałował. Wyglądało to jak podsumowanie zadania, które musiał wykonać, by odzyskać spokój ducha. Zajęło mu to dwa lata, ale już było po wszystkim. W tym, co chłopak mówił, Elinborg wyczuwała wyraźną ulgę.

– Niczego nie żałujesz? – spytała.

– Dostał to, na co zasłużył.

– Stałeś się i sędzią, i katem.

– On był i sędzią, i katem mojej siostry. Nie widzę różnicy między tym, co ja mu zrobiłem, i tym, co on zrobił Addy. Jedyne, czego się obawiałem, to że pękne na robocie. Myślałem, że to będzie trudniejsze, że nie będę w stanie wyrządzić mu krzywdy. I spodziewałem się większego oporu. Ale Runolfur okazał się śmierdzącym tchórzem. Przypuszczam, że tacy jak on zawsze się tak zachowują.

– Istnieją inne drogi dochodzenia sprawiedliwości.

– Jakie? Addy miała rację. Tacy jak on siedzą rok, może dwa w pierdlu. Jeśli w ogóle stają przed sądem. Addy... Ona mi powiedziała, że Runolfur równie dobrze mógłby ją zabić. Bo to żadna różnica. Nie uważam, żebym popełnił jakieś wielkie przestępstwo. W końcu człowiek sam musi się tym zająć. Musi zrobić coś, żeby odzyskać spokój ducha. Czy lepiej było pozostać beczynnym i pozwolić mu dalej to robić? Starłem się odpowiedzieć na to pytanie, dopóki mogłem wytrzymać. Co człowiek ma robić, kiedy system staje po stronie przestępcy?

Elinborg pomyślała o Ninie i Konradzie, ich rodzinie. Przypomniała sobie załamanych uczestników wizji lokalnej w mieszkaniu Runolfura w Thingholt, rodzinę Unnur, której zostało jedynie milczące cierpienie.

– Długo się do tego przygotowywałaś? – spytała.

– Od kiedy Addy mi o tym opowiedziała. Nie chciała, żebym cokolwiek robił. Nie chciała, żebym pakował się w kłopoty. Zawsze bardzo się o mnie troszczyła, o swojego młodszego brata. Nie wiem, czy pani potrafi to zrozumieć. To, przez co ona przeszła, zarówno wtedy, jak ją upokorzył, jak i przez następne lata. Długie lata. Addy właściwie przestała istnieć. Już nie była moją siostrą, to nie była

Addy, tylko jakiś jej cień, który wciąż usychał i umierał.

– Przez ciebie w areszcie siedzi niewinny ojciec z córką – zauważyła Elinborg.

– Wiem i źle się z tym czuję. Śledziłem sprawę i miałem zamiar się ujawnić. Nie chcę, żeby niewinni ludzie ponosili konsekwencje moich czynów. Ujawniłbym się. Właściwie to już to miałem zrobić, musiałem tylko jeszcze pozajątwiać tu to i owo, przez ostatnie dni tym się zajmowałem. Nie spodziewam się, żebym miał tu wrócić.

Valdimar odłożył francuza.

– A jak pani wpadła na mój trop? – zapytał.

– Mój mąż jest mechanikiem samochodowym – odpowiedziała Elinborg.

Valdimar patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co ona mówi.

– Ojcu dziewczyny, która siedzi w areszcie, zdawało się, że poczuł zapach nafty w mieszkaniu Runolfura. Dziewczyna musiała obudzić się zaraz po pana wyjściu, bo ojciec po przyjsciu poczuł zapach pańskiego ubrania. Myślał, że to Runolfur przypalał coś naftą. Zaczęłam go o to wypytywać. Pomyślałam, że to mogły być smary, zapach warsztatu, znałam ten zapach z domu. Pan pierwszy przyszedł mi do głowy. Człowiek, który ciągle pracuje w warsztacie. Zaczęłam rozmyślać o przeszłości Runolfura i o tym miasteczku, wypytałam o to i owo.

– Pojechałem do Reykjavíku prosto z warsztatu, tak jak byłem ubrany – powiedział Valdimar. – Addy miała mieć urodziny w niedzielę. Uznałem, że to dobry moment, by poszukać dla niej sprawiedliwości. Liczyłem, że nikt nie zauważy mojej nieobecności w miasteczku, wyruszyłem wczesnym wieczorem, o świcie byłem z powrotem. W ogóle się nie przygotowywałem, niczego nie planowałem, nie wiedziałem nawet specjalnie, co zrobić. Wyruszyłem w kombinezonie. Zabrałem za sobą starą brzytwę.

– Mówią, że cięcie było bardzo gładkie, niemal kobiece.

– Zabijanie zwierząt nie jest mi obce – wyjaśnił Valdimar.

– Tak?

– Jesienią zwykle pracowałem w rzeźni, kiedy jeszcze funkcjonowała w miasteczku.

– Tutejsi pewno się domyślili, kiedy dowiedzieli się o śmierci Runolfura.

– Bardzo możliwe, ale ja nic takiego nie słyszałem. Może po prostu uznali, że rachunki zostały wyrównane.

– Myślisz, że ojciec Runolfura mógł wiedzieć, co jego syn wyczynia?

– Wiedział. Jestem pewien.

– Mówiłeś, że odwiedziłeś kiedyś Runolfura, kiedy już mieszkał w Reykjavíku. Wtedy jeszcze nie wiedziałeś o gwałcie?

– Nie. Spotkałem go raz w Reykjavíku, w centrum, i zaprosił mnie do siebie. To był przypadek. Zajrzałem na krótko. Byliśmy krajanami, ale nie bardzo go znałem... Nigdy go nie lubiłem.

– Wynajmował wtedy mieszkanie w Reykjavíku?

– Mieszkał u kumpla. Jakiegoś Edvarda.

– Edvarda?

– Tak. Edvarda.

– Kiedy to było?

– Jakieś pięć, sześć lat temu.

– Możesz być bardziej dokładny?

Valdimar zastanowił się.

– Minęło sześć lat; to było w dziewięćdziesiątym dziewiątym. Pojechałem do stolicy kupić używany samochód.

– Runolfur mieszkał u Edvarda sześć lat temu? – Elinborg zdumiała się i przypomniała sobie rozmowę z sąsiadem Edvarda, który wspomniał o wynajmowanym pokoju.

– Tak, tak mi powiedział.

– W Vesturbaer?

– Niedaleko centrum, zaraz koło stoczni. Runolfur tam pracował.

– Gdzie?

– W stoczni.

– Runolfur pracował w stoczni?

– Tak. Mówił, że pracuje i się uczy.

– I spotkałeś tego Edvarda?

– Nie, tylko mi o nim powiedział. Darł z niego łacha. Dlatego to zapamiętałem. Uderzyło mnie, że Runolfur mówi o tym Edvardzie

z taką pogardą. Twierdził, że to niedojda. Ale Runolfur był oczywiście...

Valdimar nie dokończył zdania. Elinborg wyjęła wcześniej komórkę. W tym momencie pod warsztat podjechał radiowóz. Wsiadło z niego dwóch policjantów. Elinborg spojrzała na Valdimara.

Ten zawahał się chwilę, rozejrzał się po warsztacie, szorstką dłońią przeciągnął po siodełku traktora i spojrzał na otwarte szafki z narzędziami.

– Na długo jadę? – zapytał.

– Nie wiem.

– Nie żałuję tego, co zrobiłem – powtórzył Valdimar. – Nigdy nie będę żałował.

– Idziemy – powiedziała Elinborg. – Kończmy to już.

Edvard siedział w pokoju przesłuchań przez siedem godzin, a w tym czasie w jego domu trwała bezskuteczna rewizja. Elinborg zameęczała go pytaniami o okres, kiedy mieszkał u niego Runolfur. Edvard przyznał szybko, że Runolfur krótko wynajmował u niego kąt, kiedy szukał sobie mieszkania. Mniej więcej wtedy, kiedy zaginęła Lilja. Potwierdził też, że Runolfur pracował w stoczni znajdującej się w niewielkiej odległości od mieszkania, ale powiedział, że nie ma pojęcia, czy Lilja przyszła do niego do domu odwiedzić Runolfura, czy nie. I nie wie, czy Runolfur zrobił jej krzywdę. On sam nic złego jej nie zrobił.

– Podwiózł pan Lilję do Reykjavíku?

– Nie.

– Wysadził ją pan przy centrum handlowym Kringlan?

– Nie, nie wysadziłem.

– O czym rozmawialiście z Lilją w drodze do miasta?

– Ja jej nie wiozłem.

– Szukała prezentu dla swojego dziadka, wspominała o tym?

Edvard nie odpowiedział.

– Mówiła, że zajrzy do pana w odwiedzinach?

Edvard potrząsnął głową.

– Zaproponował jej pan podwózkę z powrotem do Akranes?

– Nie.

– Dlaczego zaproponował pan dziewczynie ze szkoły średniej podwózkę do stolicy? Co się za tym kryło?

– Ja tego nie zrobiłem.

– Jeden przypadek jest nam znany.

– To kłamstwo. Ona kłamie.

– Zaproponował jej pan podwiezienie za namową Runolfura?

– Nie. Nigdy jej nie proponowałem podwiezienia.

– Czy Runolfur kiedykolwiek wspominał panu o Lilji?

- Nie. Nigdy.
- Rozmawiał z nim pan na jej temat?
- Nie.
- Zamordował pan Lilję w swoim mieszkaniu?
- Nie. Jej tam nigdy nie było.
- Czy Runolfur zachowywał się dziwnie w tamtym okresie?
- Nie. Zawsze tak samo.
- Zaprosił pan Lilję do siebie do domu, jak skończy zakupy?
Edvard nie odpowiedział.
- Miała jakiś powód, by pana odwiedzić?
Edvard milczał.
- Wiedziała, gdzie pan mieszka w Reykjavíku?
- Mogła to sprawdzić. Nie wiem.
- Czy Runolfur zamordował Lilję w pańskim domu?
- Nie.
- Podrzucił jej zwłoki do doków?
- Do doków?
- Pracował tam.
- Nie wiem, o czym pani mówi.
- Pomagał mu pan pozbyć się ciała?
- Nie.
- Podejrzewał pan, że Lilja wpadła w jego szpony? Spędzało to panu sen z powiek od tego czasu?

Edvard zawahał się.

– Podejrzewał pan...?

– Nie wiem, co się stało z Lilją. Nie mam bladego pojęcia.

Tak przeszukiwała go Elinborg godzinami i niczego zeń nie wyciągnęła. Nie miała żadnych dowodów, nic na poparcie swoich podejrzeń, że Lilja zakończyła swoje życie, spotkawszy Runolfura przed sześcioma laty. Nie wiadomo, czy Edvard miał na ten temat jakąkolwiek wiedzę, choć mogło tak być. Równie dobrze mógł kłamać, ale niełatwo byłoby to udowodnić.

Minął dzień od powrotu Elinborg z miasteczka ze skutym Valdimarem. Natychmiast orzeczono wobec niego areszt tymczasowy. Konrada i Ninę zwolniono. Spotkali się z resztą rodziny

w gabinecie Elinborg przy Hverfisgata. Najstarszy syn przyleciał z San Francisco i dołączył do pozostałych. Nie cieszyli się. Nina wciąż była załamana. I choć prawda o tym, że oboje z ojcem są niewinni, sprawiła jej pewną ulgę, wciąż zmagająca się z bolesnym doświadczeniem.

– Znam kobietę, z którą rozmowa mogłaby ci dobrze zrobić – powiedziała Elinborg. – Ma na imię Unnur.

– Kto to?

– Ona zrozumie, przez co przeszłaś. Jestem pewna, że ona też zechce ciebie poznać.

Podają sobie ręce.

– Daj znać, to z nią porozmawiam – zachęciła ją Elinborg.

Wyprowadziła Edvarda z komendy i wsiadła do samochodu, ale zamiast do domu pojechała do Thingholt, do mieszkania Runolfura. Miała do niego klucze. Mieszkanie zostanie niebawem oddane właścicielowi i nie minie wiele czasu, a wprowadzą się do niego nowi lokatorzy. Po drodze rozmyślała o Erlendurze i rozmowie telefonicznej, która rano trochę ją zmartwiła.

– Czy Elinborg? – usłyszała zmęczony męski głos w słuchawce.

– Tak.

– Powiedziano mi, żebym skontaktował się z panią z powodu wynajętego samochodu, który stoi tu u nas przed cmentarzem.

– U was, czyli u kogo?

– Tu w Eskifjördur. Samochód stoi porzucony przed cmentarzem.

– I? Co to ma ze mną wspólnego? – zdziwiła się Elinborg.

– Sprawdziłem numery i okazało się, że to samochód z wynajmu.

– Tak, mówił pan. Pan z policji tam na wschodzie?

– Tak, przepraszam. Nie przedstawiłem się? Został wynajęty przez człowieka, który jak mniemam, pracuje z panią.

– Kogo?

– Wynajął go Erlendur Sveinsson.

– Erlendur?

– W firmie wynajmującej samochody powiedzieli mi, że pracuje u was.

– To prawda.

– Wie pani może, gdzie on się podziewa?

– Nie – odpowiedziała Elinborg. – Dwa tygodnie temu wziął urlop. Miał zamiar jechać na wschód. Nic więcej nie wiem.

– Nie, no właśnie. Samochód stoi tu pusty już od jakiegoś czasu, a że zaparkowany został przed bramą, musieliśmy go przestawić. Przestawiliśmy, ale człowieka nie znaleźliśmy. W zasadzie to wszystko jest w porządku, ale przyszło mi do głowy, żeby to sprawdzić, bo wóz został porzucony przed cmentarzem.

– Niestety, nie jestem w stanie pomóc panu w tej sprawie.

– No cóż. W takim razie to by było na tyle. Dziękuję.

– Do widzenia.

Elinborg zapaliła światło w kuchni, salonie i sypialni. Znów pomyślała o rozmowie z Eskifjördur. Nic z tego nie rozumiała. W mieszkaniu Runolfura jeszcze niczego nie ruszano. Teraz wiedziała, co tu się stało, jak Nina się tu znalazła, jak Valdimar przeszkodził Runolfurowi, jak Konrad zjawił się na miejscu i znalazł córkę kompletnie pozbawioną świadomości. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy Runolfur zasłużył na los, który go spotkał. W tych sprawach nie wierzyła też w żaden wyższy sąd.

Miała niejasne pojęcie o tym, czego szuka, i choć nie spodziewała się niczego znaleźć, uznała, że warto spróbować. Technicy policyjni bardzo dokładnie sprawdzili wszystkie schowki u Runolfura, ale teraz to była zupełnie inna rewizja, szukanie całkiem innych wskazówek.

Zaczęła od kuchni: otwierała każdą szufladę i każdą szafkę, grzebała w garnkach, wazach i naczyniach. Przeszukiwała lodówkę i zamrażarkę, szukała w pudełku ze starymi lodami waniliowymi, w małej garderobie przy drzwiach, w tablicy z korkami, obstukiwała parkiet. Przetrzęsnęła salon, odwróciła fotel, zaglądała pod siedzenia, wyciągała książki. Oglądała posążki superbohaterów i potrząsała nimi.

Poszła do sypialni, podniosła materac na łóżku, dokładnie przeglądała wnętrze stolików nocnych po obu stronach łóżka. Otworzyła szafę i wyciągała ubrania, przeszukiwała je i odkładała na łóżko, wyjmowała buty i ustawiała je na podłodze, weszła nawet

do szafy, obstukiwała ściany i podłogę. Myślała o Runolfurze i podłości, która niczym ciemna rzeka spływała z jego świadomości, głęboka, zimna i nieokiełznana.

Pracowała wolno i szukała dokładnie, dopóki nie wyzbyła się podejrzeń. Skończyła późno w nocy.

Nie znalazła tego, czego szukała.

Niczego, co mogłoby zdradzić, jaki los spotkał dziewczynę z Akranes.

Elinborg położyła się w łóżku obok Teddiego i usiłowała zasnąć. Jej umysł poszukiwał spokoju, a znalazł jedynie ból, cierpienia i smutek.

– Nie możesz zasnąć? – szepnął Teddi w ciemnościach.

– Ty nie śpisz? – zdziwiła się.

– Dobrze, że już jesteś w domu – powiedział.

Elinborg pocałowała go i przytuliła się do niego. Wiedziała, że czeka ją krótki i niespokojny sen.

Pomyślała o Theodorze.

„Mamo, co to za praca?”.

Z tyłu czaiło się większe i ważniejsze pytanie o istotę świata, który otwierał się na jej córkę i spędzał jej sen z powiek: w jakim ja świecie żyję?

Elinborg zamknęła oczy.

Widziała, jak Addy wstaje z niecki nad rzeką i przerażona wypatruje wokół napastnika. Na wypadek gdyby chciał wrócić. Gdyby dalej chciał ją krzywdzić. W domu kultury nadal dudniły tańce. Jedyna myśl, jaka zaświtała jej w głowie, to dostać się do domu i nikogo nie spotkać po drodze. Nie chciała, by ktokolwiek ją widział, nie chciała, by ktokolwiek wiedział, nie chciała nikomu mówić, co się stało. Zatrzasnęła drzwi i pozamykała okna, usiadła na krześle w kuchni i zaczęła się kiwać w przód i w tył, usiłowała wymazać z głowy tę ohydę, płakała i dygotała, płakała i płakała.

Elinborg wtuliła twarz w poduszkę.

Z oddali usłyszała delikatne pukanie do drzwi, widziała, jak maleńka piątka unosi się i puka mocniej, widziała Lilję stojącą na progu domu Edvarda, gdy w drzwiach zjawił się Runolfur.

– O – powiedziała. – Czy... mieszka tu Edvard?

Runolfur przyglądał się jej z uśmiechem. Rozejrzał się dookoła, by sprawdzić, czy nie ma z nią nikogo, czy ktoś ich nie obserwuje.

– Tak, zaraz będzie, może na niego zaczekasz.

Zawahała się.

– Chciałam...

– Będzie za trzy minuty.

Lilja spojrzała na morze. W oddali majaczył półwysep Akranes. Nauczyła się ufać ludziom. Była grzeczna.

– Proszę bardzo – powiedział Runolfur.

– W porządku – powiedziała.

Elinborg patrzyła na drzwi, które się za nimi zamknęły, i wreszcie usnęła, dogłębnie przekonana, że już nigdy się nie otworzą.

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Przekład: Jacek Godek

Redakcja: Jan Koźbiel

Korekta: Karolina Wąsowska, Małgorzata Denys

Projekt okładki: Krzysztof Rychter

Logo serii: Marek Goebel

Skład i łamanie: Typo – Marek Ugorowski

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12

tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4470-8

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo